Kolberg

34

II.720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów — Rzeszów

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 34

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW – POZNAŃ

II. 720.950

OSKAR KOLBERG

CHEŁMSKIE

CZĘŚĆ II

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908246

BIBLIOTEKA NARODOWA

II.720.950

A

KOMITET REDAKCYJNY

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Maria Turczynowiczowa, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1964 co 6653/1
S

Oskar Kolberg.

CHEŁMSKIE.

OBRAZ ETNOGRAFICZNY.

TOM II.

Z materyałów pośmiertnych wydał

Dr I. KOPERNICKI.

Z DWIEMA RYCINAMI.

Kosztem Akademii Umiejętności w Krakowie..

KRAKÓW,
DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1891.

CHEŁMSKIE.

Jest to zdarzeniem dla nauki nader szczęśliwem, że do studyów etnograficznych O. Kolberga nad narodowością ruską przypadły mu dwie, najciekawsze może i przed nim najmniej ze wszystkich zbadane dzielnice na zachodnich kresach ziem ruskich, t. j. Pokucie na południowym końcu, graniczące z napół-wołoską Bukowiną, a na północnym końcu Ruś Podlasko-Chełmska, ściśle zetknięta z plemieniem mazursko-polskiem.

Zpod jego ręki obraz etnograficzny każdéj z tych dzielnic wystąpił w takiej pełni, rozmaitości i z takiem bogactwem wszelkich szczegółów, że same przez się tworzą one w literaturze etnograficznej dzieła fundamentalne, które przyszłym badaczom pozostanie tylko uzupełniać wiadomościami nowozdobywanemi.

Czterotomowe *Pokucie* O. Kolberga góruje, jak wiadomo, pod każdym względem nad *Chełmskiem*, bo całe jest zbudowane z materjałów przez niego samego zebranych i wyjątkowym sposobem jak gdyby umyślnie dla niego przygotowanych odrazu, z powodu wspaniałej wystawy etnograficznej w Kołomyi w roku 1881, której on sam był najgłówniejszym doradzcą. *Chełmskie* zaś było pierwszem dopiero polem studjów O. Kolberga nad etnografją ruską, studjów, którym on się oddawał z zamiłowaniem sobie właściwem, lecz i z trudnością niemałą, pochodzącą z dość słabej jeszcze wówczas znajomości swéj i biegłości w języku ruskim. Szczęściem wszakże dla niego

wszelkie te trudności usuwała mu nieoceniona współpracowniczka i przyjaciółka jego, Panna Marja Hempel, która nietylko dopomagała mu nieodstępnie w jego badaniach podczas trzykrotnego pobytu O. Kolberga w okolicy Sawina, lecz i sama później, wtajemniczywszy się należycie w jego zadanie, zbierała dlań ustawicznie i dostarczała mu wszelkich wiadomości i materjałów spisywanych przez siebie aż do roku 1876.

Z tychto materjałów, uzupełnionych w pewnej części wiadomościami czerpanemi z prac dawnejszych Ł. Gołębiowskiego, Wojcickiego, S. Kunickiego i innych, opracował O. Kolberg w ostatnim roku swego życia tom I-szy Chełmskiego, przedstawiwszy w nim dokładny obraz bytu, zwyczajów i obrzędów ludu ruskiego tej okolicy. Reszta materjałów, które po jego śmierci znalazłem w tece przeznaczonej dla Chełmskiego, po największej części spisane ręką Panny M. Hempel, złożyły się na ten tom II-gi, który zawierając pieśni, przysłowia, zagadki, opowieści i wierzenia ludowe, przedstawia nam obraz tego ludu ze strony duchowej.

Podobnie jak w pierwszym tomie znaleźć musiał czytelnik w opisie mieszkań, bytu, ubioru, zwyczajów dorocznych, obrzędów weselnych i innych niemało szczegółów takich, które stanowiąc właściwość ludu Chełmskiego, odróżniają go bardzo wybitnie nietylko od Rusinów ukraińskich i podolskich, lecz nawet od sąsiedniego ludu ruskiego na Wołyniu i Rusi Czerwonej; podobnież i w tym oto tomie spotykamy w każdym dziale pewne właściwości, które w większym lub mniejszym stopniu cechują tę ciekawą, kresową dzielnicę ruską.

Nie mogąc wszakże na tem miejscu zastanawiać się nad dokładniejszem określeniem tych właściwości, poprzestać musimy na zaznaczeniu niektórych główniejszych.

Między pieśniami, miłosne występują tu, jak się zdaje, mniej licznie niż w każdej innej stronie Rusi i mniej są poetyczne; najoryginalniejsze pieśni spotykają się między ochoczemi i rekruckiemi. Dumy Chełmskie, lubo znane z innych okolic, znajdujemy nierzadko w warjantach pełniejszych; ciekawe są także warjanty wielu melodyj i melodje całe, nieznane gdzieindziej. Naostatek najbardziej zastanawiającą w podanym tu zbiorze pieśni jest spora ilość (40) śpiewek polskich, które lud śpiewa wszędzie na równi z ruskiemi. Między przysłowiami również spotkaliśmy niemało oryginalnych, którym odpowiednich, a nawet zbliżonych nie przypominamy sobie w innych zbiorach ruskich ani polskich. W nielicznym też zbiorze (22) zagadek tutejszych znalazły się całkiem nieznane i odznaczające się dowcipem (ob. Nr 19 i 21).

Podane tutaj opowieści ludowe wszelkiego rodzaju, począwszy od podań i legend, a kończąc na fraszkach, mieszczą w sobie materjał nader cenny dla folklorystyki porównawczej, a jeszcze cenniejszy dla studjów djalektycznych, albowiem wszystkie one najwierniej i najdokładniej przez p. M. Hempel spisane zostały tak, jak z żywych ust ludu, gwarą miejscową opowiedziane jej były, — największa część po rusku, a niektóre po polsku.

Celującym zaś przed wszystkiemi innemi w tym tomie jest dział ostatni, obejmujący wierzenia ludowe wszelkiego rodzaju. Mieszczą się w nim nader obfite, a częstokroć świeże i całkiem nieznane zkądinąd wiadomości o wyobrażeniach demonologicznych, przyrodniczych, lekarskich i innych, które się tradycyjnie przechowały w umyśle ludu Chełmskiego.

Wszystko to złożyło się jeżeli nie na wyczerpującą, to na dość zaokrągloną i wielce nauczającą monografję etnograficzną o Ziemi Chełmskiej.

O. Kolberg, gdyby mu było przeznaczono samemu jeszcze dokończyć tego dzieła, byłby je niewątpliwie swoim zwyczajem pomnożył i uzupełnił nauczającemi wiadomościami, czerpanemi z dzieł i pism innych; lecz on, niestety, mając je zapewne tylko w pamięci, żadnych wskazówek na pismie o nich nie zostawił. Starając się brak ten zastąpić, spodziewaliśmy się skorzystać ile możności z najnowszych prac etnograficznych rosyjskich. Z tych wszakże w jednym tylko znanym zbiorze Czubińskiego[1]) znalazła się dość znaczna liczba rozmaitych wierzeń ludowych, zapisanych na Rusi Chełmskiej i w okolicach Hrubieszowa i te w przypisach podaliśmy na właściwem miejscu. W innym zaś zbiorze etnograficznym, tyczącym się bezpośrednio Rusi Chełmskiej, a mianowicie w 7 i 8 zeszycie dzieła P. N. Batiuszkowa p. t. „*Pamiatniki russkoj stariny w Zapadnych Gubernijach.* Petersb. 1885“, które nam łaskawie udzielił P. Zygm. Wolski, okazały się rozprawki takie, przez jakichś autorów w nauce zupełnie nieznanych nakreślone, że wobec wartości tego wszystkiego, co się mieści w *Chełmskiem* O. Kolberga, niepodobna było znaleźć w nich najmniejszej rzeczy przydatnej do użytku naukowego.

Pomieszczając natomiast przy końcu tego tomu (str. 214) „*Materjały Dodatkowe*“, spisane przez Pannę M. Hempel, mniemam, iż przez to zastąpiłem z korzyścią rzeczony brak wiadomości obcych i spełniłem, o ile to było w mej możności, główne zadanie wydawcy, oddawszy wiernie i sumiennie do użytku naukowego wszystko to, co do etnografii Chełmskiego było zebrane przez samego O. Kolberga.

Gleichenberg, 16 lipca 1891.

Dr I. K.

---

[1]) Ob. przypisek na str. 154.

„OD SAWINA".
(Udzielony przez redakcyę „Wisły").

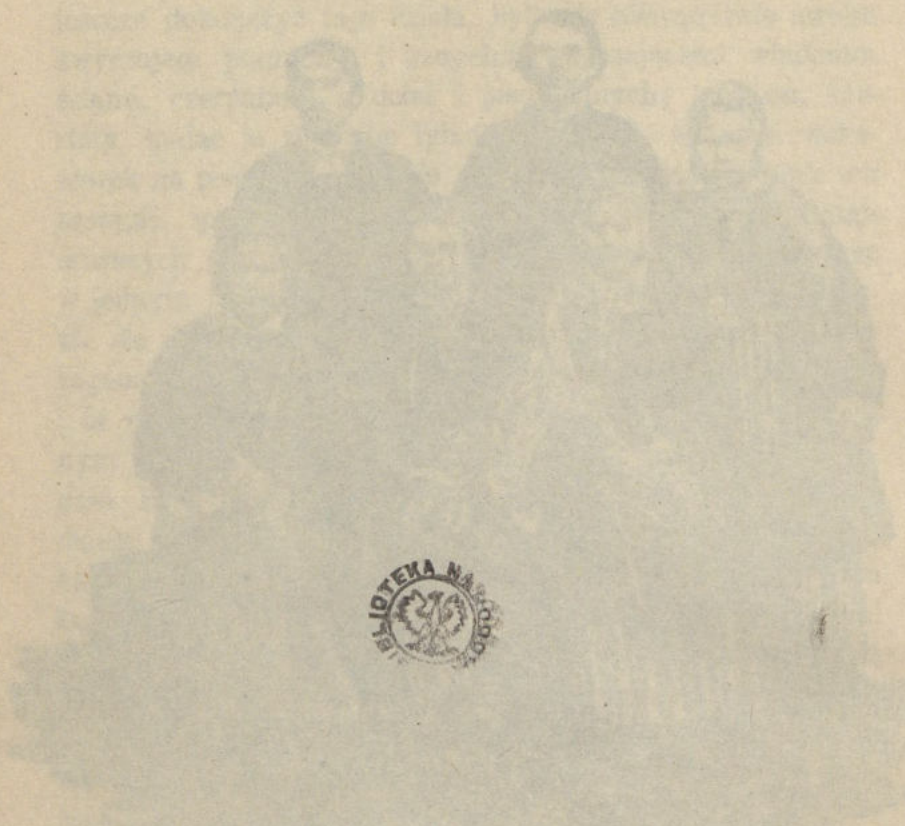
BIBLIOTEKA NARODOWA

PIEŚNI.

1. Dumy.

I.

1. Daleko słychaty o takój nowyni
Oj szo sia stała w mistoczku Wohyni.[1])
Takaja Pani szo swojoho mała
To szcze dla toho Petrusia kochała.

2. Po piet' razy na deń słuhy prysyłała
A za szostym razom sama pojéchała
A jeji służeńky Pana sprowadyly
I z nym dowkola pokój obstupyly.

3. Wtékaj Petrusiu, wtékaj serdeńko
Petruś do dweryj wtecze chutneńko.
Wziały Petrusia pod tonkyji boky
Wkynuly Petrusia u dunaj hłubokyj.

4. U dunaj hłubokyj, w chołodnóju wodu
Ot tobi Petrusiu za choroszu wrodu,
Jach ty śmiw Petrusiu do takoji pani
Szczo wona w hatłasach, a ty u sukmani.

5. Néma komu daty do welmożnoj znaty,
Koby pryjéchała tiła ohladaty.
Daly jój znaty czerez duchownoho
Szoby pryjéchała naradyty[2]) joho.

[1]) Wohyń, wieś pod Radzyniem.
[2]) ubrać, sporządzić ubranie zmarłego.

6. Ide dorohoju joho maty, chliple,
A welemożnaja dukatamy syple.
Wysypała pani try tysiaczy hroszy
Malujte mni takoho jach Petruś choroszyj.

7. Czoho ty że płaczesz, niechaj że ja płaczu,
Szczo za Petrusiem żytie, państwo traczu.
Ono Petrusia u dół spuskajut',
A po welemożnoj we wsi zwony hrajut'.

8. Chodyt' pan po rynku, płacze y rydaje
Na swoju żonku barzo narékaje
Woływ by ja buw na wojni zhynuw
Niźli ja Petrusia u dunaj ukynuw!

por. Hołow. I. 62-64. — Pokucie II, nr 56 i 57.

2.

Orchówek.

1. A u nedilońku rano
Na wojnońku zakazano,
Na Turczyna wojowaty,
Swojéj zemly ne dawaty.

2. Horońkoju witior wije,
. . . . . .
Dolynoju trawa szumyt'
A tam kozak zabyt leżyt'.

3. . . . . .
. . . . . .
Na kupońku hołowońku,
Nakrytyj chustońkoju

4. A jakieju? czyrwoneju,
Kozackeju zasłużneju.
Koło nioho taj nykoho,
Tólko stoit' konyk joho.

5. Wyiw trawy do korinia,
. . . . . .
Wypyw wody pół Dunaja
Żyłujuczy swoho pana.

6. O panež mój mołodeńkyj,
Ja twój konyk woronenkyj.
Abo mene w tabun pusty,
Abo mene komu oddaj.

7. Ny ja tebe w tabun puszczu,
Ny ja tebe komu oddam.
. . . . . .
. . . . . .

8. Béży koniu dorohoju,
Ty widajesz kotcroju,
Béży koniu oszlachamy,
Zostrytyj sia iz lachamy

9. Wony tia schoczut złapaty,
Im daj z sebe sidło zniaty;
Jach zabihnesz w nowyj dwór,
Stukny, pukny w okonoczka.

10. Wyjde do tia stara żona,
Stara żona, maty moja,
Woźme tebe za hrywońku
I zawede do stajonky.

11. Dašć tobi owsa, sina,
Spytajet sia o swoho syna.
Wona bude tia pytaty,
Widaj koniu szczo skazaty.

12. Ne każy ty — zabyt leżyt',
Ono skaży — w króla służyt',
U króla zasłużyw sia,
W czystom polu ożenyw sia.

13. Jach zaletyw w nowyj dwór,
Puknuw, stuknuw w okoneczka,
Wyjszła do nioho żona,
Stara żona, maty pana.

14. Wziała joho za hrywońku,
I zaweła do stajońky,
Dała jomu owsa, sina,
Spytała o swoho syna:

15. Oj koniu mój woroneńki,
De twyj pan mołodeńki?
Cy ty joho w wojni zabyw,
Cy ty joho tak de stratyw?

16. Ni ja joho w wojni zabyw,
Ni ja joho tak de stratyw,
Wziw sobi u króla doczku,
W czystym polu mohyłoczku.

17. Wona sama czerniawaja
Na nej suknia zełenaja.

por. Hołow I. 97 i 99.

3.

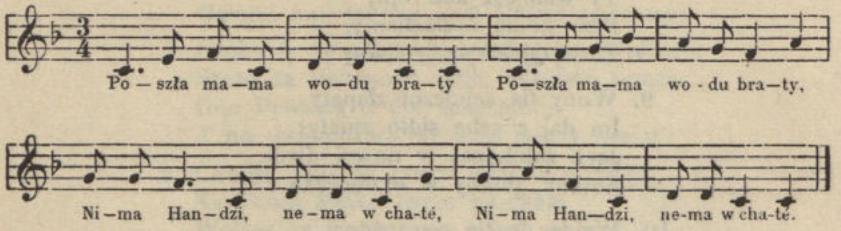

1. Poszła mama wodu braty [:]
   Nema Handzi nema w chaté [:]
2. „Susidońky hołubońky [:]
   Ne widalyste mojoj dońky?“ [:] itd.
3. „I widała i słyszała,
   Z laszońkamy pojichała.
4. „Syny moji hojcowskyji,
   Zaprahajte koni wroni.
5. Zaprihajte koni wroni [1]),
   Dohanijte sestry swoji.
6. Jedion jid'te dubrowoju,
   Druhyj jid'te dorohoju.
7. Tretij jid'te szlaszkom, szlaszkom,
   Dohanijte sestry z laszkom.
8. Dohonyly w poł dorohy
   Stali z laszkom do rozmowy.
9. „Wytaj, wytaj sestro nasza,
   Deś podiła z lyczka krasu?
10. „W lisé, w lisé, na leszczczyni,
    Zawynułam u chustyni.
11. W lisé, w lisé, na duboczku,
    Zawynułam u lystoczku“.
12. Wzialy Hańdziu na wuzoczok,
    A laszeńka na sznuroczok.
13. Wzialy Handziu do pokoju,
    A laszońka u newolu.
14. „Szo wy chtite, to robyte,
    A mni laszka ne hubyte!“
15. „Szo zochtimo to zrobymo,
    A my laszońka stratymo“.

por. Hołow. I. 77 i 85.

[1]) Ten wiersz zaczyna się śpiewać od trzeciego taktu melodyi.

4.

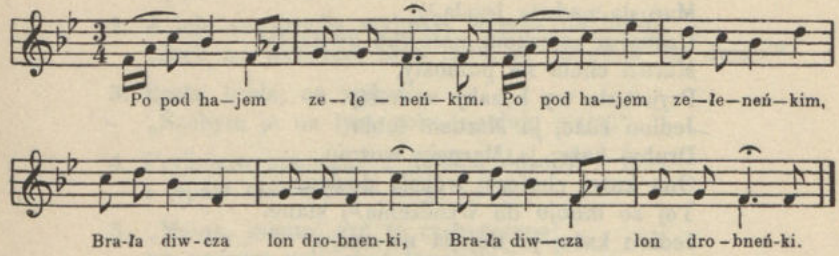

1. Po pod hajem zełeneńkim [:]
   Brała diwcza lon drobneńki [:]
2. Brała, brała, wybyrała, [:]
   W syruju zemlu łyczkom pała [:]
3. Zemlu moja syroseńka, [:]
   Budże memi szczyryseńka, [:] itd.
4. Wziałaś otća, matinońku,
   Woźmyj i mne syrotońku.
5. Na szczo tebe maju braty,
   Wolu tobi dolu daty.
6. Po pod lisom dorożeńka,
   Szyrokaja, dałekaja.
7. Szyrokaja, dałekaja,[1])
   Synim suknom wybytaja.
8. Tam jichali dwa kozaky,
   A obydwa nežonaty.
9. A obydwa nežonaty,
   Stali diwczu namawlaty:
10. Ty diwczyno siadaj z namy,
    Mołodymi kozakamy.
11. Za kozakom dobre żyty,
    Ni oraty, ni kosyty.
12. Ni oraty, ni kosyty,
    Tilky sumu podnosyty.
13. Jedna suma z sucharamy,
    Druha suma z krupamy.
14. A tretia z wodoju,
    Ty diwczyno jid' zo mnoju.

---

[1]) Ta zwrotka, również jak 9-ta i 12-ta zaczyna się śpiewać od trzeciego taktu melodyi.

5.

Marusia neduża leżała [1])
Czornym szowkom hołowku zwiazała.
Marusi chata na pomosty,
Pryjichało try kozaky w hosty.
Jedion każe, ja Marusiu lublu,
Druhyj każe, ja Marusiu woźmu.
Ona każe, chotoryj trójzila dostane,
Toj zo mnoju do wynczenia [2]) stane.
Jedion każe, ja trójzila ne znaju,
Druhyj każe, ja konia ne maju,
Tretij każe, ja Marusi trójzila dostanu,
Z Marusioju do wynczania stanu.
Pojichaw kozak za more po zile,
A Marusia zbiraje wesile,
Staw kozak zile kopaty,
Stała nad nym zozula kowaty:
Hola! hola trójzile kopaty,
Bo ne budesz z Marysieju do wyńca stawaty.
Jide kozak z za mora iz zilom,
A Marusia z kosteła z wesilom.
Zahrajte mni chłopcy nowobrancy,
To ja pójdu z Marysieju w tancé.
Wziw szabelku pod prawu ruczeńku,
A Marusiu pod liwu ruczeńku.
A Marusia dumała, dubrowa szumyła,
A Marusi hołowka zletiła.
Otoż tobi Marusiu wesile,
Ne wysełaj kozaka po zile.

ob. Kolbg. Pokucie II, nr 115. — *Przemyskie* nr 3–5: Czub. V. 366.

6.

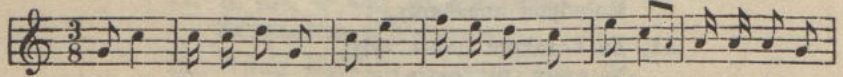

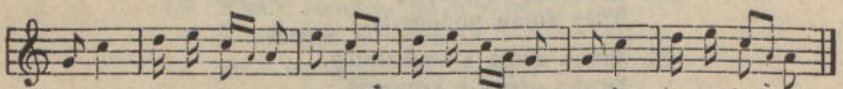

Albo: 3 i 4 takt:

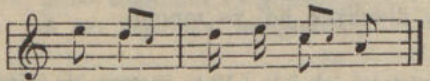

[1]) chora leżała. [2]) do ślubu.

1. Pojichaw synoczok w dałeku dorohu,
Pokynuw, pokynuw myłuju w doma.

2. A jeju swekrucha wyhnała w połe do lonu.
„Jach ne wyberesz toho lonu, ne prychod' do domu'".

3. Brała, brała, ne wybrała,
„Szobym ja na tym polu topoloju stała!"

4. Fryjichaw synoczok z dałekoj dorohy
i wpaw matiońce w biłyji nohy.

5. „Mamo, mamo, szo to za pryczyna,
na naszom polu stoit topolyna?

6. — „Woźmy synoczku hostruju sekorku
Podetny, podetny tuju topolynku.

7. Zamiryw sia raz, wona sia schyliła,
Chtiw druhyj raz, wona promowyla!

8. „Ne je ja topola, yno twoja myła,
a to twoja matiońka tak mi uczynyła!

9. — „Mamo, mamo, szczoś mi uczynyła,
mene mołodoho wżeś wowdowyła.
a moji ditońky wżeś osérotyła!

10. — „Ne żury sia synku twemi detionkamy,
budut' sia wony hodowaty meży ludonkamy".

11. — „Budut' wony żyty, budut' sia hodowaty,
a budut' swoju matiońku rewne spomynaty,
a tebe babulu budut' proklynaty.

ob. Czub. V. 704—711. — Pokucie II. nr 45 i 46.

7.

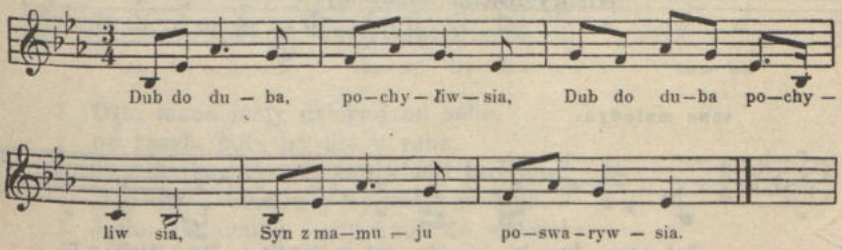

1. Dub do duba pochyliw sia [:]
Syn z mamoju poswaryw sia:

2. „Idyż se mamo od mene [:]
Budut' teper hosty w mene.

3. Buduť hosty karmazyny [:] (albo: moji hosty w karmazyni)
A ty mamo w sukmanyny".

4. „Majesz synku ty dwi chaty, [:]
W jednoj hosty, w druhej maty".

5. Poszła maty steżeczkoju, [:]
Zdybała sia iz doczkoju

6. „Pryjm mene doniu do sebe, [:]
Odohnaw mni syn od sebe.

7. „Jach tie mamo mam pryjmaty, [:]
Złoho muża maju w chaty.

8. „Bude byty, wołoczyty, [:]
Zchoczesz mamo zboronyty".

9. „Budem doniu zaroblyty, [:]
Wrahu mużu dohadżjity".

10. Jach-że wyjszła temna chmara, [:]
Wdaryw perun w nowu chatu,

11. Spalyw chatu noweńkuju, [:]
Zabyw żonku młoduju.

12. Zabyw żonku mołoduju, [:]
I detynku małeńkuju.

13. Poszow-że syn hukajuszczy,
Swojoj maty szukajuszczy.

14. „Werny sia mamo do mene [:]
Skaraw mene Boh za tebe.

15. Zabyw żonku mołoduju [:]
I detynku małeńkuju".

16. „Ne budu synku wertaty, [:]
Wiency hrichu nabawlaty!"

por. Hołow. II str. 576. III str. 158 i 196

inna melodya:

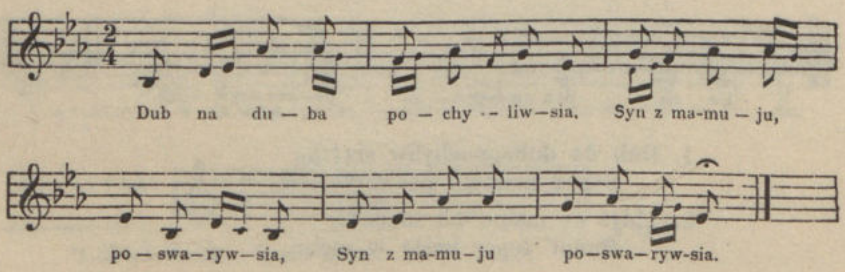

8.

(Nuta: „dzieci moje dzieci, coście mię obsiadły". *Lud* Serya XVI.).

1. Mamo moja, mamo, — poridońko w chaté,
naucz mene mołodoho, jak myłu skaraty?
2. — Woźmy synku, woźmy nahajku krutuju,
och byj, byj jeju z weczora do rana.
3. Z weczora, z weczora nahajka szumyła
a do puwnoczji postel howoryła,
a wże nad świtaniom myłaja zasnuła.
4. Leżyt myłaja, jach synia hadyna
a won nad neju stoit' jach biła peczyna.
5. Pryjszła maty zrana newistku budyty:
a wstawajże suko, idy korow doity.
6. — Mamo moja mamo, szczożeś mni zrobyła,
toś mene mołodoho z biłych noh zwaliła!
7. — Woźmy synku woźmy, sywuju kobyłu,
a wtekajże daleko w czużuju ukrainu
8. — A jakże ja maju w ukrainu wtekaty
koły że mni dały do pana wże znaty.
9. — Woźmy synku, woźmy konia woronioho,
a wtekajże, wtekaj w ukrainu daleko.
10. — Jachże ja wże budu na konia sidaty,
koły że mni dały do dwora wże znaty,
Pyszut czorno na biłomu, w tył ruczki zwiazaty.

por: Czub. V. 727-734.

9.

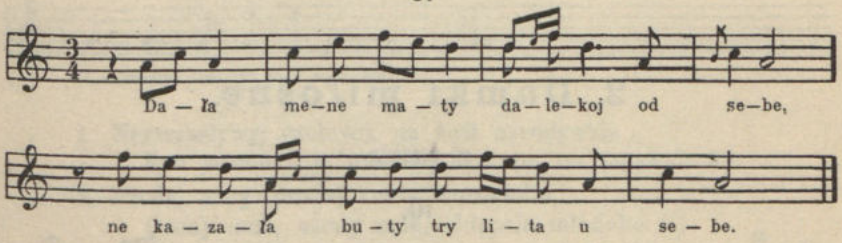

1. Dała mene maty daleko-j od sebe,
né kazała buty try lita u sebe.
2. Try lita mynaje, na czetwertyj zwertaje,
ja u swoji matiońky ny razu ne buła.
3. Jasiu, Jasiuleńku pusty mnia do matiońky
pusty mnia do neji, do poridońky meji.
4. Ja ciebie nie puszczę, sam z tobą pojadę,
cztyry konie założę, na piątego siądę.
5. Jasiu, Jasiuleńku, coś pod hajem beleje,
mowyłabym lebediońky, ne buduť bez wodońky.

6. Mówyłabym husońky, dałeko od seła.
— Powiem ja ci powiem, żebyś się nie lękała.
7. Dziewięć moich żonek, ty będziesz dziesiąta,
oj tam będzie już tobie hołowońka ściąta.
8. Jasiu, Jasiuleńku, daj mnie swojego żupana,
żeby mnie nie poznała twoja pierwsza dama.
9. Jasiu, Jasiuleńku, daj mi swej magiereczki,
żeby mnie nie poznały twe pierwsze żoneczki.
10. Jasiu, Jasiuleńku daj mi swego konia,
niech ja się wywinę, nim młodziuchna zginę.
11. Jasiu, Jasiuleńku daj mi swe szableczky,
żeby mnie nie poznały twe pierwsze żoneczki.
12. Jasiu, Jasiuleńku gdzie ty pieniążki sypasz,
co po pirszych żonach ty posażki biérasz.
13. Kasiu, Kasiuleńku, na ogrodzie w lipie,
na ogrodzie w lipie, twojemi dosypię.
14. Nie wiele mi trzeba, tylo magiereczkę,
jeszcze ja se pojmę u wójta dziéweczkę.
15. Kasia koniem wywija, szabelki dobywa,
Jasio mowyw (myślał) że to dubrowa szumyła,
16. Synowa, synowa, deś mi syna podiła,
a to Jasiuńkowa hołowa zletyła.
17. Matko moja, syna'ś rozbójnika miała,
deś mi syna podiła, coś z nim pojechała?
na cożeś ty jego na zaloty słała.

2. Dumki miłosne.

a) **męzkie.**

10.

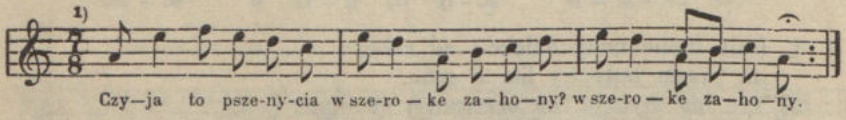

Czyja to pszenycia w szeroké zahony?
Oj toho kozaka, szo to czarnobrowyj.
Czyji to konyky po horach chodyly?
Toho kozaczońka, szo jho w troch lubyly.
Jedna jho lubyła, koszulu jmu szyła,

1) Także na $^3/_8$ i $^4/_8$.

Druha jho kochała, podarunky słała,
A tretia kochała, szcze-j pryczarowała!
Letiła zozula czerez sad kujuszczy,
Płakaw mołodyj kozak od diwczy iduszczy.
Pryjszow brat do brata i prosyw kosyty,
— „Ne pójdu ja brate do tebe kosyty,
Bo wże mni ne myło na świté tu żyty!
Pryszła stara maty i stała hadaty:
„Perestań synońku diwczynu kochaty.
Ne perestanu mamo diwczyny lubyty,
— Pono mi wże treba w sosnowoj leżjity!
„Perestań synońku diwczynu kochaty
Treba dobrych ludyj teper tobi dbaty!
— „Ne treba wże mi mamo dobrych ludyj dbaty
Bolyt' mene hołowka, szo nemohu wstaty,
Dała panna ziółka, treba vumyraty!“
— „Ne vważjiłeś na mój winok, – ja na twoje zdrowie,
Teper że budesz leżał z umarłémy w hrobie!“

II.

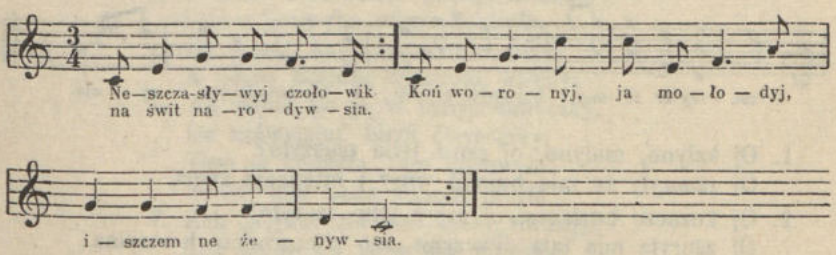

1. Neszczasływyj czołowik na świt narodywsia
Koń woronyj, ja mołodyj, iszczem ne żenywsia. [:]
2. Prodaj maty, prodaj konia woronioho,
Ożeny mne, ożeny mne, chłopcia młodoho. [:]
3. Szkoda, synku, szkoda konia prodawaty,
Pyszut' czorne na biłomu, chcut' rekruta braty. [:]
4. Nechaj wony pyszut, a ja ne bojusia,
Kiń woronyj, ja mołodyj, iszcze wysłużusia. [:]
5. Nad hostyńciom żyto metłoju zabyto, (mietlicą zarosło)
Mołodoho kozaczeńka na wojni zabyto. [:]
6. Zabyto, zabyto, zawleczono w żyto.
Czerwonoju kytajkoiu hoczeńka pokryto. [:]
7. A wyjszła diwczyna z czornymy hoczyma
Podojniała kytajoczku, szczej zahoworyła. [:]

8. Wstańże kozaczeńku, wstańże mołodenkyj,
Chodyt', błudyt' po dubrowi twój koń woroneńkyj. [:]
9. Nechajże won błudyt, nech noczku noczuje,
Do choroszoj dziwczynońky nech dorożku czuje. [:]

ob. Pokucie II. nr 382

inna melodya (O. Kolberga):

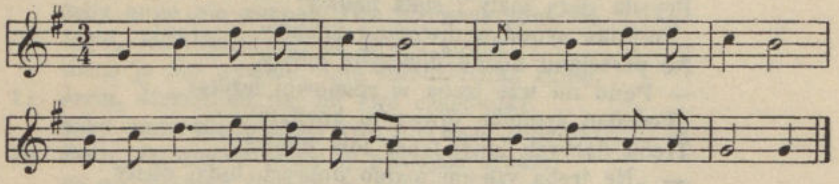

12.

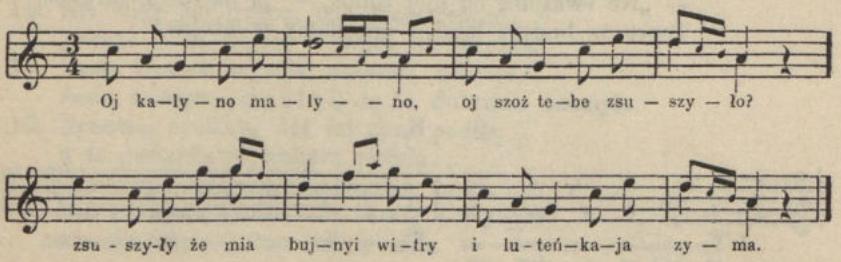

1. Oj kalyno, malyno, oj szo-ż tebe zsuszyło?
Oj zsuszyły że mie bujnyji witry i luteńkaja zyma.
2. Oj kozacze burłacze, oj szo-ż tebe zżuryło?
Oj zżuryła mia taja diwczyna, szo z czornémy h-oczyma
3. Oj neraz że ja, ne dwa, stojaw pod komoroju:
wyjdy diwczyno, wyjdy jedyno, pohoworymo z soboju.
4. Oj boju sie do tebe, boju sie wychodyty,
oj leżyt nelub po prawój ruci, boju sie obudyty.
5. Oj ty diwczyno luba, oj odsuń sie od neluba,
zabju neluba, zabju-ż, luba! — jak sywoho holuba.
6. Cy zabjesz, cy ne zabjesz, nesławońby narobysz:
oj sédłaj konia, wyjéżdżaj zo dwora, tyś ne mój, ja ne twoja!
7. Oj w polu ozerce, tam pływaje wederce,
sosnowé klepky [:] oj a dubowe dence.
8. Rozstanemo sie, rozejdemo sie, moje luboje serce,
za diwczynoju duszu, oj utopyty sie muszu,
9. wykyń ryczeńko [:] moje lyczeńko,
chocz na tamtuju suszu (p o b r z e ż e).

por. Czub. V. 256.

13.[1])

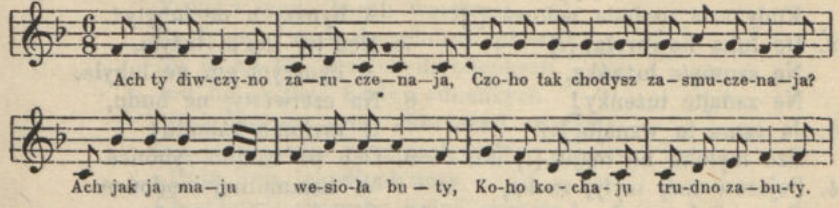

2. Ach ty diwczyno słowamy błudysz,
Sama ne znajesz koho ty lubysz.
Ach znaju znaju koho kochaju, [:]
Tilky ne znaju z kym żyty maju. [:]
3. Ach ty prysiahaw peredo mnoju
Ja prysiahala pered toboju,
Teper prysiahu wseńku łamajesz [:]
Ah deś ty myłyj hynszuju majesz [:]
4. O Boże Boże na szczo kochat'sia,
Koły ne sudyt' nam sia pobrat'sia,
O Boże Boże na szczo kochat'sia
Koły ne sudyt' nam sia pobrat'sia.
5. Prestań neszczasna dumku dumaty
I newdiacznyka wirne kochaty,
Bo win ti każe szczo tebe lubyt'
A pered Bohom hynszujuj szlubyt'.
6. Ah pójdu bo ja w lisnyji sadoczky,
De zaćwytajut' biłyji ćwytoczky,
Tam ja chodyła, tam howoryła
Sudyt' mni Boże kohom lubyła.
7. Ach pryjdut' na mni czasy trudnyji,
Ach pójdu bo ja w lisy bujnyji,
Pryjm mene luba, pryjm mene myła,
Jak ty ne pryjmesz, pryjme mohyła.

por. Hołow. I, 347. — Czub. V. 371.

b) niewieście.

14.

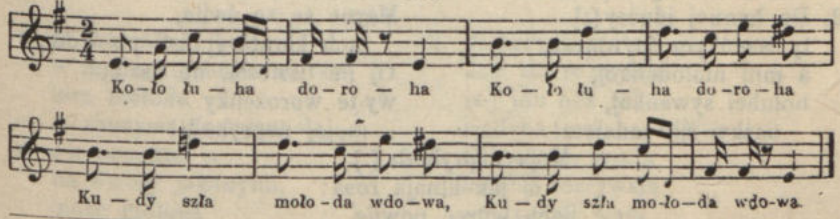

[1]) Sentymentalność, styl i wyrazy tej pieśni świadczą przeciw jej pochodzeniu ludowemu. *(I. K.).*

BIBLIOTEKA NARODOWA

1. Koło łuha doroha, [:]
   Kudy szła mołoda wdowa. [:]
2. Do łuha howoryła: [:]
   Ne szumyte łużeńky,
   Ne zadajte tużeńky!
3. Ja sama to wznaju, [:]
   Szo myłoho ne maju! [:] itd.
4. Pojszow mój myłyj za lis,
   Czornyji hoczońky zanis!
5. O! i slidońko zabraw!
   Mnĭ mołodoj żjil zadaw.
6. Ne kazaw mni tużyty,
   A hynszych né lubyty!
7. Bez try lita'm tużyła,
   A hynszych'em ne lubyła.
8. Na czetwertyj ne budu,
   O myłomu zabudu!
9. Och bo trudno rybońcé
   W kałamutnoj wodońcé.
10. Oj tak mni syrotońce
    W czużoji storonońcé!

15.

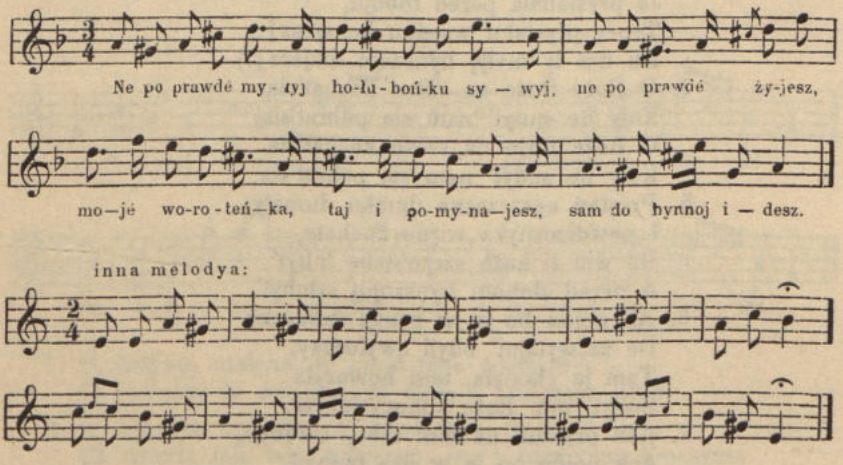

1. Ne po prawdé myłyj [:]
   Hołobeńku sywyj,
   ne po prawde żyjesz,
   Moje woroteńka
   taj i pomynajesz,
   Sam do hynnoj idesz!
2. Do hynnoj iduczy [:]
   ty wseńkym śpywajesz,
   a mni mołodeńkoj,
   hołubci sywenkoj,
   tiażkyj żjil zadajesz!
3. Szo za chmil deretsia [:]
   szo w kudżery wjet'sia?
   Deś to moja dola,
   dola neszczasnaja
   szlachom wołoczet' sia.
4. Poszły moji ljita [:]
   Marne se zo świta,
   jach klonowyj list' po wodi,
   Oj ne tisztesia, ne tiszte,
   wy-te worożeńky
   mojoj nepryhodi!
5. Moja nepryhoda [:]
   oj jak litnaja rosa:
   jach witreć powije,
   soneczko pryhrije,
   opade wona wsia.

16.

Tychaja woda bereh wyrywaje,
Po tychoji wodi dwa lebedi pływaje,
Ne je mi to dwa lebedi bileńkych,
Ino mi je dwa braty rodneńkych.
„Deś naszaja sestra chorosza-j urodliwa,
Ino joj doleńka neszczasływa!“
„Hula hula lebedi pływaty,
Chodite mi szczestia i doli szukaty.“
„Ne pojdem my szcze moja sestro teper,
Ino pojdemo z Nédili u Czetwer“
„A kołyże toj Czetwer bude,
Nahoworat' sia o mni mołodoj lude;
Pójdu ja horoju, pójdu dołynoju,
Cy ne zdyblu ja jaworońka yz kałynoju,
Budu ja sia jaworońka pytaty,
Cy za muż ijty, cy diwkoju hulaty?
Diwkoju buwszy, ludźkaja obmowońka,
A za muż pójszy, bidnaja hołowońka.
Buwszy diwkoju, budut' lude sudyty,
A za muż pójszy, tra sia wseńkom żuryty!
Pojdu ja pojdu, kudym rók ne chodyła,
Cy ne zdyblu ja, kohom wirne lubyła,
Ne zdyblu jho, to towarysza jho,
Cy ne prypade moje sercie do nioho!“

por. Pokucie II, nr. 85.

17.

Od Pawłowa (Krasne).

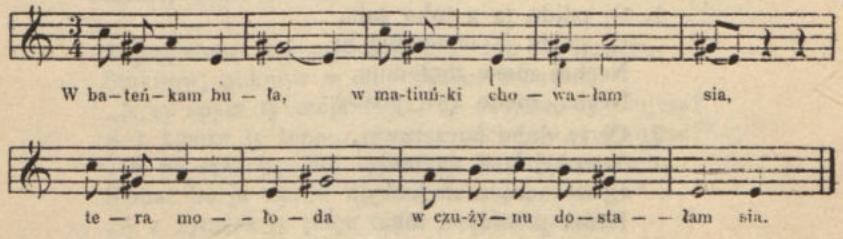

1. W bateńkam buła,
w matiuńki chowałam sia,
tera mołoda
w czużynu dostałam sia.
2. J-a posadżu ja
na dwory jaworynu,
może mołoda
w czużyni ne zahynu.
3. Jaworyna roste
listé sia rozstyłaje
ja-j jdu bez seło
riodyna mia ne znaje.
4. Oj tychaja woda
berehy rozrywaje
po tychoji wodi
dwa libedy pływaje.

5. Oj dwa libedy,
a oba bileńkij,
to moji bratia
obydwa riódneńki.
6. Oj w sadu, w sadu
czerwonaja kalina,
tam riódnaja sestra
z bratami howoryła.
7. Oj najmu ja se
czetyry kosarońki,
oj to wony mi wsiu
toju nadiju skosiat'.
8. Kosari kosiat',
a witryć powywaje,
hdeś mój mileńkij
konykom wyijżdżaje.
9. Oj hody, hody
konykom wyijżdżaty,
oj chodi do mene
weczery weczeraty.
10. Bud' mny zdorowa
diwczyno z weczeroju,
wże mi propała
na ukrainu doroha.
11. Oj na ukrainu,
na ukrajińskiji łuki,
oj ne zadaj
mojemu serciu tuhy.
12. Oj jak zadasz
y aby choć ne tuhuju,
z weczera jednu
na swytaniu druhuju.

18.

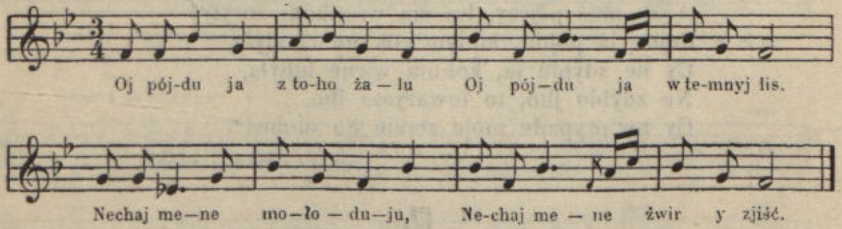

1. Oj pójdu ja z toho żalu,
Oj pójdu ja w temnyj lis,
Nechaj mene mołoduju,
Nechaj mene żwir y-zjiść.
2. Oj ty dube kuczerawyj,
Szerokyj łyst' na tobi;
Oj kozacze mołodeńkyj,
Nema prawdy u tobi.
3. Ty bożyw sia, prysiahaw sia,
Ne pokynu ja tebe;
Teper mene pokydajesz,
Serciu żalu zadawajesz.
4. Ne płacz, ne płacz diwczynońko,
Oj ne żiełuj ty mene,
Nemynuszcze ja tu budu, (niechybnie)
Taja bidońka twoja.

19.

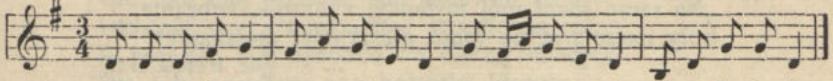

Po sadu chodżu, ne nachodżu sia,
Koho ja lublu, ne nadywlu sia.
A mój myłyj jde, czobótky nese,
Czobótky nese, sapohowyji [1]).
Joho hoczeńky sokołowyji
Joho hoczeńky sokołowyji.
Joho nożeńky pochodianyji [2])
Joho ruczeńky poroblanyji [3]).
Joho nożeńky nachodyly sia
Joho ruczeńky narobyly sia.

20.

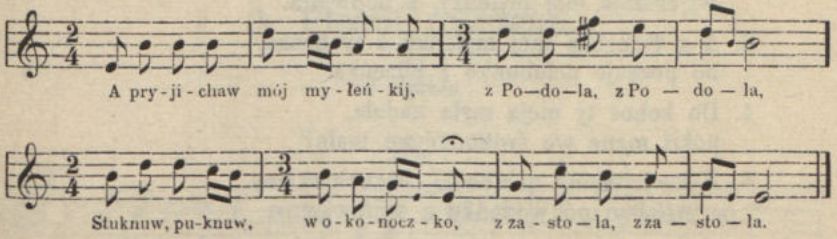

A pryjichaw mój myłeńkyj z Podola, z Podola,
Stuknuw, puknuw w okonoczko, z zastola.
„A cy spysz ty moja myła, cy czujesz, cy czujesz?
A z kymże ty temnu noczku noczujesz, noczujesz?“
„Oj ne spiu ja, mój myłeńkyj, y czuju y czuju,
Samaż bo ja temnu noczku noczuju, noczuju“.
„A z kymżeś ty moja myła hadała, hadała,
Szoś ty mene w okonoczku poznała, poznała?“
„Z kucharkamy mój myłeńkyj y z kucharońkamy,
Wysełała po wodońku yz konowońkamy“.
„Na szczoż tobi moja myła, wodycia, wodycia?
Je u mene medu wyna pywnycia, pywnycia,
Woźmy sobi medu wyna napyj sia, napyj sia,

[1]) skórzane, t. j. z lepszej skóry, takiej jak na sapohach t. j. po ros. butach lepszych. [2]) zmęczone chodzeniem. [3]) spracowane.

Woźmy sukni dorohyji, wbery sia [:]
Pojdy w wyszniowyj sadoczok, projdy sia, projdy sia.
„Na szczo meni mój myłeńkyj vubranie, vubranie,
Koły nasze nyc po tomu meszkanie, meszkanie!“

por. Hołow. I. 77.

21.

Waryjant lepszy. Od Chełma (Bezek).

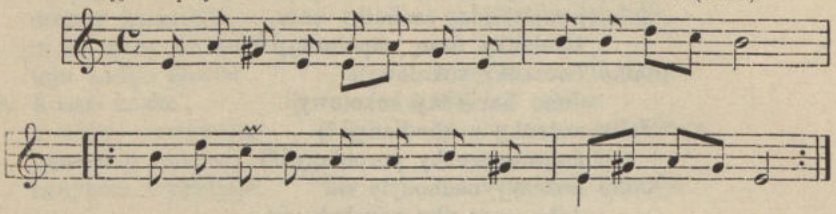

1. Zakuwała zozuleńka j-u-w łuzi,
hdeś mój myły czornobrywy w dorozi.
2. Zakuwała zozuleńka s Podióla
wyjeżdżaje mój myłeńkyj z podwjóra.
3. A z tycheńka mój myłeńkij z tycheńka,
bo poczuje nelubońko z blizeńka.
4. Do kohoś ty moja myła hadała,
pókiś mene we świtłońcé ne mała?
5. Z kucharkamy nelubońki, z kucharkamy,
wysyłałam po wodońku z konowkamy.
6. Na szczoż tobi moja myła wodycia?
jest u mene-j medu i wyna pywnycia.
7. Natoczy se zelonoho i umyj-sia,
natoczy sé czerwonoho napyj-sia.
8. Jest u mene dórohy sukni, wbery-sia,
jest u mene sad wyszniowy, prójdy sia,
jest u mene biłe łoże, prospy-sia.
9. Użeż bo mi bereniczko (ubranie) ne naszczo,
kiedy z namy mieszkanyczko ladaszczo.
10. Użeż moho bereniczka ne bude,
uże z namy mieszkanyczka ne bude.
11. Budesz-sia ty moja myła kajaty,
jak sie bude biłe tiło krajaty.
12. Striłoczka moja myła, striłoczka
aż tia bude urażała soroczka.

22.

Nuta: nr. 20.

Oto tobi mój synońku son hołowku kłonyt',
Oto tobi mój synońku wse swawlońka robyt',
A perestań mój synońku do diwczy chodyty,
Oto tobi perestane son hołowku kłonyty.
Zasiło sia try laszońky chcut' tebe zabyty [:] .
Oj y jedion laszok mowyt' zabyjmo zabyjmo!"
Oj y druhyj laszok mowyt' sukmanynu zdéjmmo!"
Oj y tretij laszok mowyt „oj" zhodym sia, zhodym,
Do jednoji diwczynońky na weczerku chodym!"
„Oj ne zhoda pane brate, ne zhoda, ne zhoda,
Do jidnoji diwczynońky ne choda, ne choda!"
„Béży koniu dorohoju, daj do maty znaty,
Nechaj matiońka wynosyt' biłu soroczku z chaty!"
„Oto tobi mój synońku chorosza diwczyna,
Wczoraś kazaw budu żyty, dyś smert' za pleczyma".

---

3. Pieśni miłosne.

a) męzkie.

23.

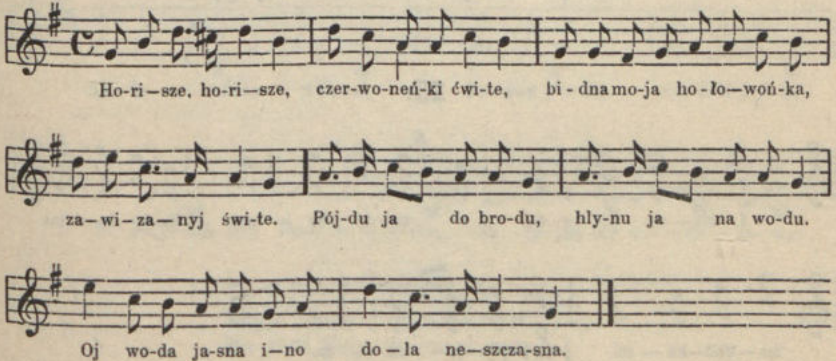

1. Oj horisze horisze, czerwoneńki ćwyte,[1])
   Bidna moja hołowońka zawiazanyj świte.
2. Pojdu ja do brodu, hlynu ja na wodu,
   Oj woda jasna, yno dola neszczasna.

---

[1]) orzech, t. j. leszczyna, czerwono kwitnie.

3. Pójdu ja do mista dolu prodawaty,
   Lude chodiat' siudy tudy, nechcut' kupowaty.
4. Oj horisze horisze, czerwonyj ćwite,
   Bidna moja hołowońka, tra świt karataty.

24.

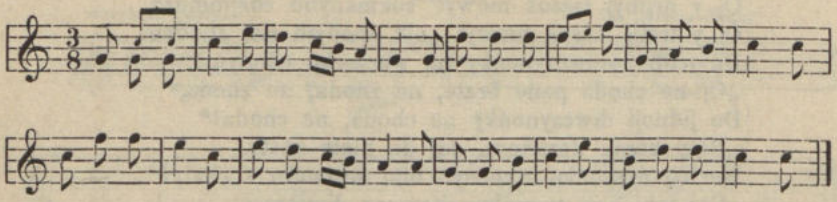

1. Czerez riczeńku czerez bołoto
   Podaj ruczeńku moje zołoto,
   Czerez riczeńku, czerez bystruju
   Dałaś ruczeńku, dajże druhuju.
2. Aj ty diwczyno czarownyczeńko,
   Zczarowałaś mi moje serdeńko.
   Moje serdeńko i moju duszu,
   Teper ja tebe lubyty muszu.
3. Szobyś ne wyjszow z sini do chaty [:]
   Jach ja neznaju czom czarowaty. [:]

25.

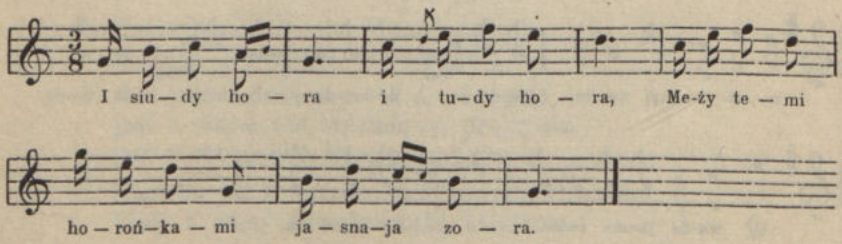

I siudy hora i tudy hora,
Meży temi horońkami jasnaja zora;
Aj a ja mowyw szo to zorońka zejszła,
A to moja diwczynońka po wodońku wyjszła.
Diwczyno moja, napoj my konia [:]
Aj ne napoju, bom szcze ne twoja [:]

Jach budu twoja, napoju ti dwa.
Zawedu ti do hozera, de zymnaja woda.
Konyk wodu pyje, kopytkamy byje
Ustupy sia diwczynońko bo tia rozbyje.

26.

Woły moji, taj połowyji, czom same ne horete,
Lita moji mołodyji, czom sia marnujete!
Woły moji połowyji wże sia nahoraly,
Lita moji mołodyji, wże sia zmarnowaly.

27.

Koni moji woronyji, zeliznyji puta,
Szoby ne ty serce dziwcza, ne buwbym ja tuta.

b) **dziewczęce.**

28.

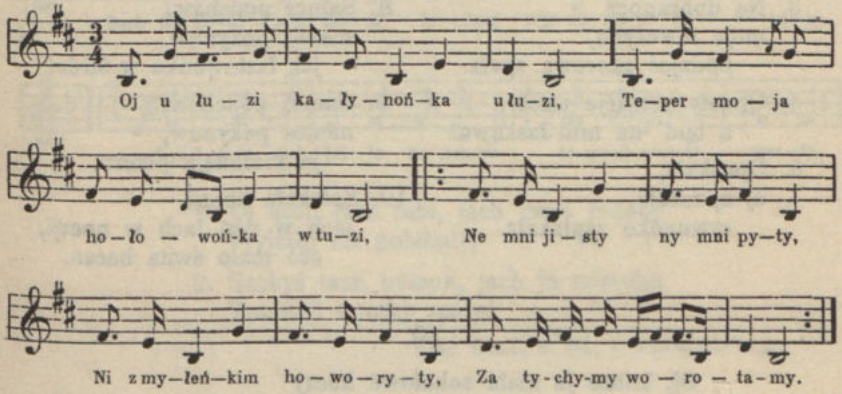

1. Oj u łuzi kałynońka, u łuzi.
Teper moja hołowońka w tuzi.
Ne mni jisty, ne mni pyty,
ne z myłeńkym howoryty } [:]
Za tychymy worotamy!

2. Diwczyna po sadońku chodyła,
Kozaczońka za ruczku wodyła,
Jahodońky zbérała,
Kozaczońka hodowała } [:]
Wse dumała szo joj bude.

3. A mowyłeś ty hojcowskyj syne,
Szo ty mene na wik ne pokynesz,
Teper mene pokydajesz
Serciu żalu zadawajesz [:]
Jach mojomu, tak twojomu.

4. Za horu kozaczońko, za horu,
Nech ja tebe hoczońkamy powedu.
Hoczońkamy sywenkemy,
Broweńkamy czorneńkemy,
Slozeńkamy drobneńkymy.

por. Hołow. III. 295; — *Przemyskie* nr 41.

29.

1. I pała rosa
na koneć prosa
na prybytyj dorozi.

2. Komu daty
ta na dobranoc?
ta diwczyni nebozi.

3. Na dobranoc,
moja diwczyno,
bodajeś zdorowa spała.

4. Opusty perszéje zaloty,
a bud' na mni łaskawa.

5. Opuskała,
oj opuskała,
rewneńko zapłakała.

6. Hejże, hejże,
mój mocnyj Boże,
szom tie wirne kochała!

7. Mała ptaszyna
bez towarysza
ne prebuwaje w lisé.

8. Sameś pojichaw,
meneś pokynuw
jak łastowońku w strésé!

9. Sameś pojichaw,
meneś pokynuw,
ja mołodaja płaczu.

10. Spłakała hoczji,
jach w deń tach w noczji,
szo mało świta baczu.

30.

Oj, kobże ja mała sokołowé hoczy
Toby zaletiła do Włodawy w noczy.
Do Włodawy w noczy, do Lubenia rankom,
Tob sia zobaczyła zo swoim kochankom.

31.

Szczuka ryba hraje,
Bo parońku maje!
Oj! szczoż ja maju neszczasna czynyty,
Koho wirne lublu nemohu z nym żyty!

32.

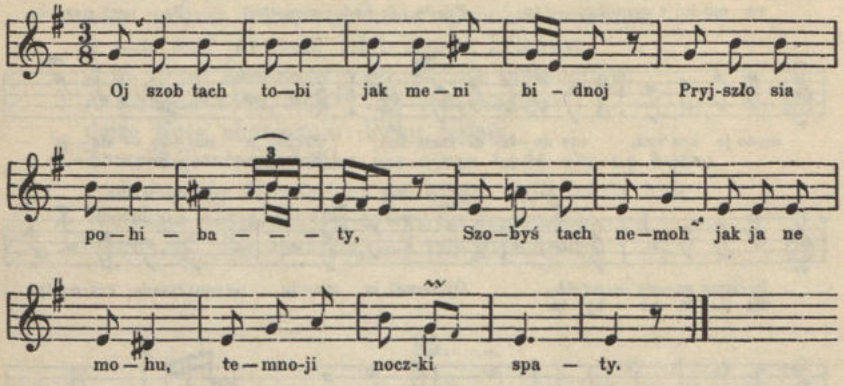

inna melodya:

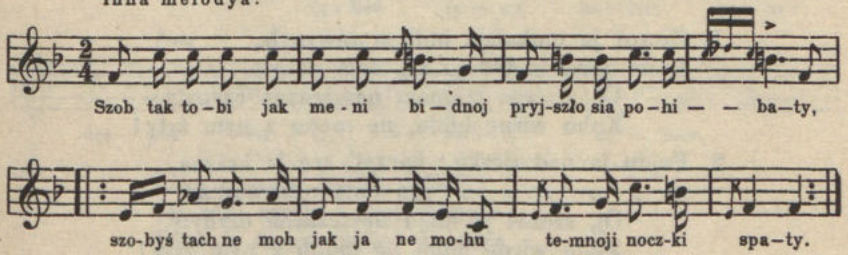

1. Oj szob tach tobi, jach meni bidnoj
   Pryjszło sia pohibaty;
2. Szobyś tach némoh, jach ja némohu
   Temnoji noczky spaty!

per. Czub. V. 264; — *Przemyskie* nr 46.

33.

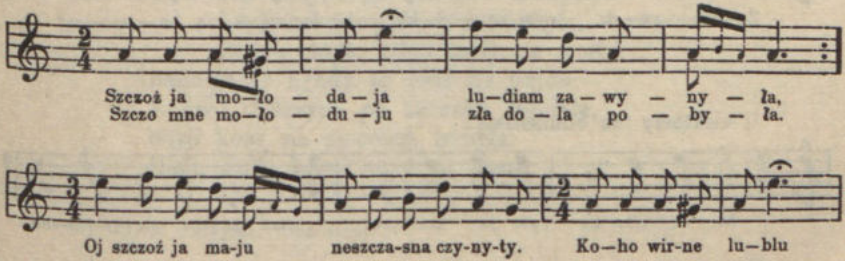

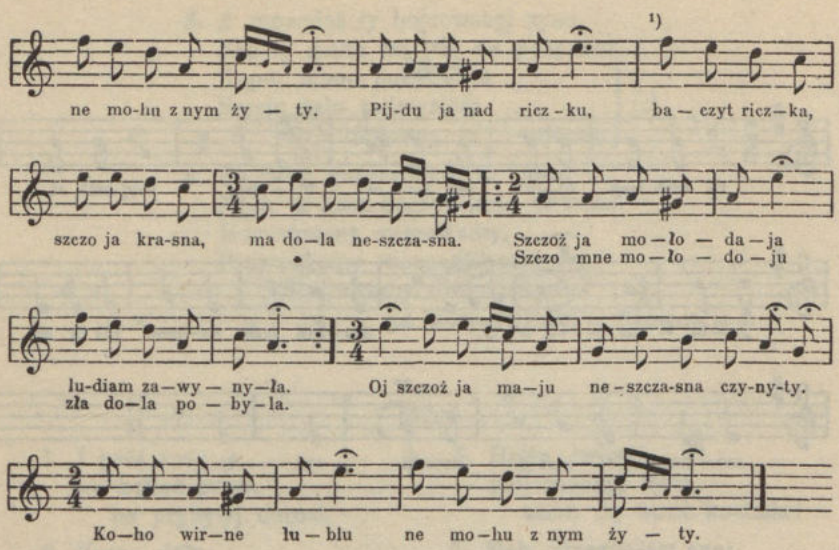

1. Szczoż ja mołodaja ludiom zawynyła,
Szczo mne mołoduju zła dola pobyła.
Oj! szczoż ja maju neszczasna czynyty,
Koho wirne lublu, ne mohu z nym żyty!

2. Pojdu ja nad riczku; baczyt' szo ja krasna,
. . . . . ino dola neszczasna!
Oj, szczoż ja maju neszczasna czynyty,
Koho wirne lublu ne mohu z nym żyty!

34.

Orchówek.

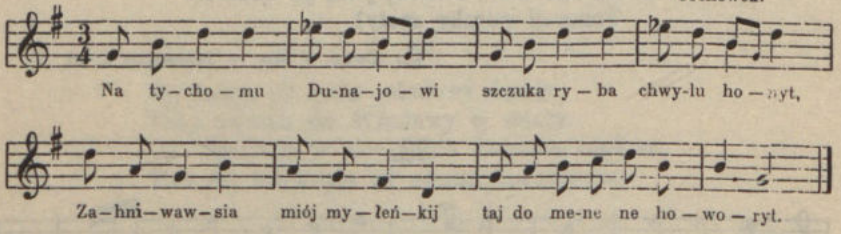

---

[1]) niektórzy tak odmieniają:

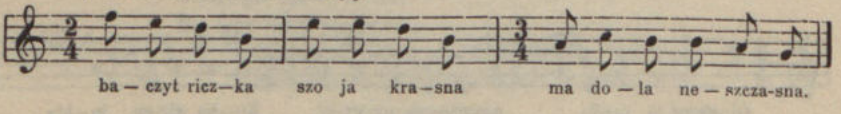

Na tychomu dunajowy szczuka-ryba chwylu honyt,
nahniwaw sia miój myłeńkij, taj do mene ne howoryt.
Oj jak majesz howoryty, to howory serdeczne,
a ne budesz howoryty, lublu druhoho koneczne.
A tam pod jaworom leżyt kameń béleńkyj,
a na tomu kaméniowy stoit kozak mołodeńkyj.
A stoit że wión, stoit y tak sobi hadaje:
dajże Boże choroszuju. diwku wziaty.
Z welikéji chwalybońky czy szczo bude czy ne bude,
z choroszoju diwczynoju ne wstyd wyjty meży lude.
Welykaja chwalybońka żywotynu nadsiaduje,
choroszaja diwczynońka, — żalu odradońka.

35.

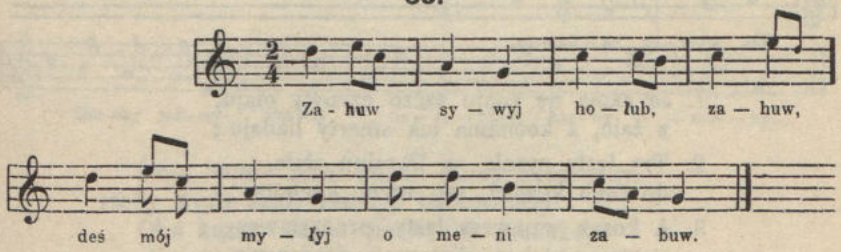

Zahuw sywyj hołub, zahuw,
deś mój myłyj o meni zabuw.
Zéjszow jasnyj misiać po zory,
prybud', prybud' myłyj po-skoréj.
Radby ja do myłoj prybuwaty,
tólku boju sia żéb pochodu ne wtyraty.
Chłopcy mołodcy wsi do mujstry idut,
a mni mołodomu wse zwiazdoczky dajut.
Jach ja zwiazdoczky dróbneńkoje pyśmo,
jach ja napyszu kob do myłoji dojszło.
U meji myłoji krynyczeńka na dwori,
z teji krynyczeńky orły wodu pyły.
Moju myłuju chałastyji[1]) lubyły,
a diwczyna po bereżku chodyła,
biłyji husy na wodyciu honyła.
Hula-j, hula, biłyji husy na wodu,
nadumała: nyhdy za muż ne pójdu.
Znowu diwczyna po bereżku chodyła,
biłyji husy na pisoczok honyła.
Hula, hula, biłyji husy na pisok,

[1]) wyraz rosyjski: nieżonaci.

nadumała: pójdu za muż na czasok.
Znowu diwczyna po berežku chodyła,
biłyji husy na wodyciu honyła.
Hula, hula, biłyji husy na riku,
— Zawiazały rusu kosu do wiku!

36.

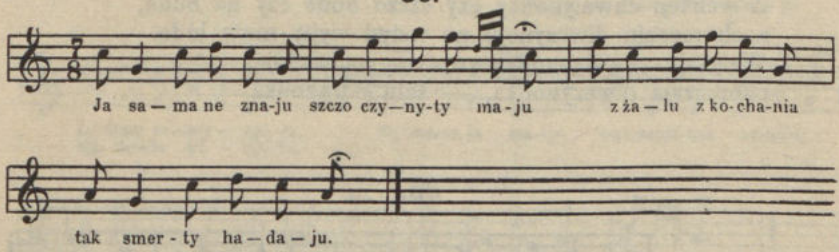

1. Ja sama ne znaju szczo czynyty maju,
   z żalu, z kochania tak smerty hadaju;
2. Try lysty pysała, w Ukrainu słała,
   do toho kozaka, szo wirne kochała.
3. A kozak wziawszy lysty, proczytawszy,
   rewne zapłakaw diwczynu zhadawszy.
4. Pusty mni pane z widki w Ukrainu,
   diwczyna syna maje bez moju pryczynu.
5. Kozak na dwór jide, na dwór wjiżdżaje,
   joho rodyna wseńka jho wytaje.
6. Kozak do świtłońky, — diwczyna choruje,
   poszow do łóżońka, — w lyczeńko całuje..
7. Bodaj tie, kozacze, mynuła hodyna,
   jak ja mołodaja powywaju syna.
8. Diwczyno serdeńko, prysuń się blyzeńko,
   Budem howoryty, jak na świté żyty!

37.

Orchówek.

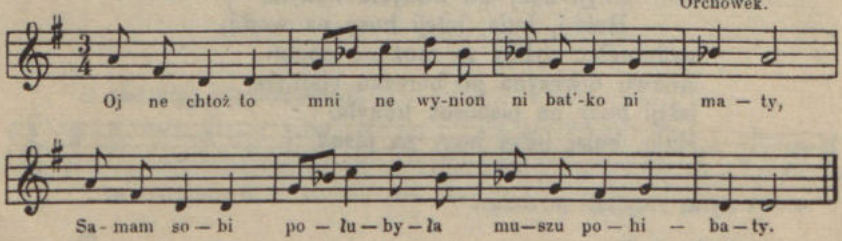

1. Oj ne chtoż to mni ne wynion, ni bat'ko ni maty,
   samam sobi polubyła, muszu pohibaty.
2. Tom ja joho polubyła: wysokoho zrostu,
   chybaż pójdu, vutoplu sia z wysokoho mostu.
3. Ne jdy doniu, ne toply sia, bo duszu zahubysz,
   skaży, skaży wsiu prawdońku, koho wirne lubysz?
4. Oj szczożbym ja moja mamciu nykoho ne lubyła,
   Oj szczebym ja z roczok zo dwa diwkoju chodyła.

38.

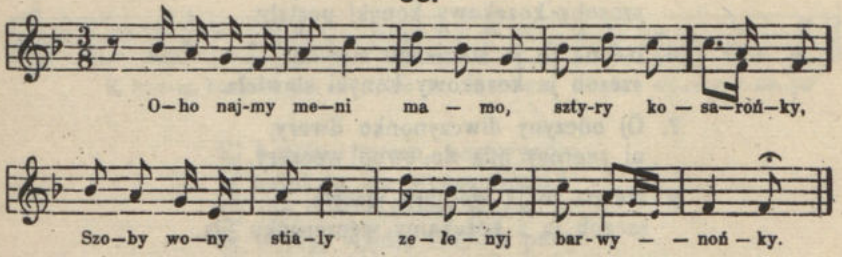

Oho, najmy meni mamo sztyry kosarońky,
szoby wony stialy zełenyji barwynońky.
Oho kosary kosiat' barwynok nyzeńko,
a mój myłyj czornobrywyj, prysuń sia błyzeńko.
Naczepyła koralyków u bélenkoj szyji,
oho luby mene Hryciu, abo ty, Wasylu!
Ubohaja diwczynońka poszła w pole żaty,
bohataja, choroszaja do korczmy hulaty.
Ubohaja diwczynońka staju dołynaje,
bohataja choroszaja kwarty dopywaje.
Ubohaja diwczyna ide z pola, spywaje,
bohatuju, choroszuju żydy dohanijut.
Utekaje wona meży żowteńkvji ćwity,
a za neju dohanijut szcze żydowskyji dity!

39.

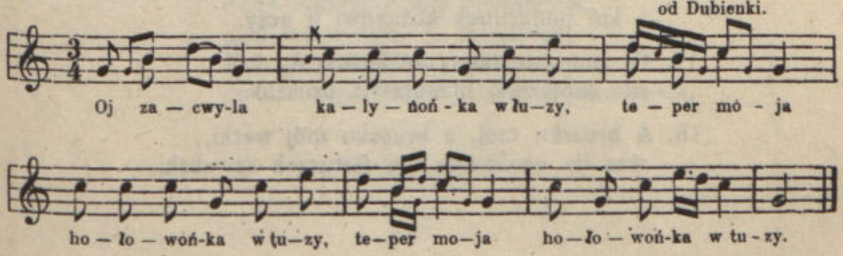

1. Oj zacwyła kalynońka w łuzi,
teper moja hołowońka w tuzi. [:]

2. Oj stała sia kozakowy tuha,
odłomała sia pólécia od płuha.

3. Cy do boru poléci tysaty,
cy mni do diwczyny na wsiu niócz hulaty.

4. Hej 'no kozak w bramu j u-wjiżdaje,
ej i diwczynońka stajniu zaczyniaje.

5. Ne zaczyniaj diwczynońko stajni,
szczoby kozakowy konyki postały.

6. Ne na to ja stanieńku stawlała,
szczob ja kozakowy konyki stawlała.

7. Oj odczyny diwczynońko dwery,
oj zaprosy mia do swoji wéczery.

8. Ne na to ja wéczeru waryła,
szczob ja z kozakamy wéczerońku jiła.

9. Oj odczyny diwczyno komoru,
nech pereniócżuju jednu niócz z toboju.

10. Ne na to ja komoru stawlała,
sztob ja z kozakamy nióczku nóczowała.

11. Oj odczyny diwczynońko siny,
szczoby kozaczeńka sobaki ne zijły.

12. Nechaj jediet', nechaj zażyrajut',
teper mene inszyi kochajut.

13. A czém ty mi sterwo né skazała,
jakeś od kozaka podarunki brała?

14. Ne wele ja podarunków brała,
tylko sim par czerewyczków zdrała.

15. A ośmaja to leżyt we skryni,
a weź sobi, zaneś do druhy diwczyny.

16. A weź, maty, zołotyi kluczy,
a kiń podarunok kozakowi u oczy.

17. Oj zhornuła talary w fartuszok,
siła zapłakała, hlanuła na bruszok.

18. A bruszku mój, a bruszku mój ważki,
wże tja neobstane ten fartuszok szwabski.

40.

1. Na kapustu wodu noszu, na rutu ne budu,
   nahniwaw sia mój myłeńkij, prosyty ne budu,
2. Nahniwaw sia mój myłeńkyj, ja na joho dwójcze,
   oj ne siadaj blyśko mene, bo napluju w hócze.

41.

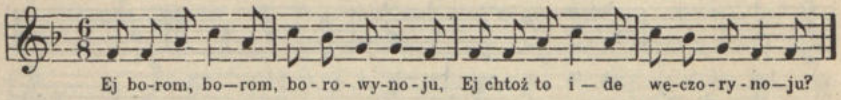

Ej borom, borom, borowynoju,
ej chtoż to ide weczorynoju?
Oj ide, ide Jantosio pjany,
ej wyjdy, wyjdy, Hapulu pani!
Ej ja ne pani, dworanynoczka,
u sweji matiónki gospodynoczka.
Ej ty jabłónko, hodi kowaty,(?)
czoho ty stoisz u temnóm lisé?
Oj stoju, stoju, cy ne zaćwytu,
cy ne zaćwytu, jabłók ne zrodżu,
czerwonobokych, barzo sołodkych.
Oj ty, Hapulu, mołodeńkaja,
czoho ty sédysz w sweji matiónky?
Sédżu ja, sédżu, sudżonoho żdu,
Jantosio pryjde, za nioho pójdu.
Wyweła konyka, szcze-j osidłała,
dała szabelku, szcze j prypasała,
dała chustońku, jak lelijeńku,
schowaj Jantosiu na Nedileńku,
wtéraj sia jeju szczo Nedilońky.
Wón jeju lubyw, wona ne lubyła,
sprawyw joj sukienku, wona schodyła.
Póky chodyła, poty spomynała,
jach wychodyła, to proklynała.
Kob tebe Jantosiu traścia napała,
jach z meji sukeńky chwarbońka spała.

4. Pieśni przygodne.

42.

od Chełma (Poczek. Siedliszcze).

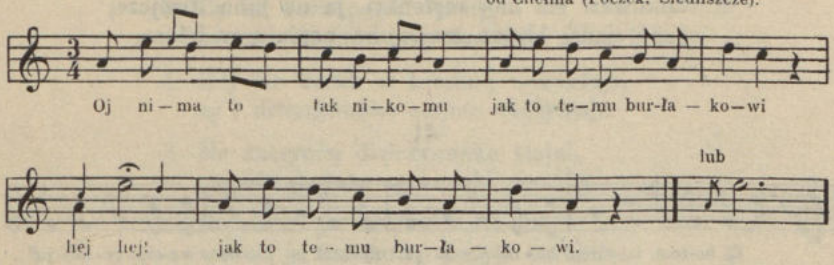

1. O néma to tak nikomu,
jak to burłakowi tomu.
2. Matyż moja riódzonaja,
szczoś ty mene porodyła,
sześcia, doli ne wdolyła.
3. O pójdu ja w lisy, w bory
szukajuczy szcześcia, doli.
4. I pryszov burłak do chaty:
daj chadziajka weczeraty.
5. — A ja w pecu nie palyła
i weczery nie waryła.
6. A néma szczo weczeraty,
lihaj burłak i tak spaty.
7. Do stiółu hołowamy,
do poroha nożeńkamy.
8. Chadziajka w niócz woła(?)mi:
wstawaj burłak za wołamy.
9. Jeszcze burłak ne wyspav sie,
za wołamy rozćmuchav sie.
10. Jid'też woły borom, borom,
ja za wamy dołom, dołom.
11. Jd'też woły borohwoju(?)
pyjteż wodu w borowodiu(?)
12. Pyjteż wodu w borohwoju,
znajteż służbu burłackuju.

43.

Técze woda, técze, técze riczeńkamy,
chto w służbé ne buwaje, toj bidy ne znaje,
Zasłużenyj chlyb dobryj, alé wymówlanyj,
szczo raz joho wkusysz, zapłakaty musysz.
Técze woda z pod horoda, técze sobi ztycha,
chto służby ne znaje, toj ne znaje lycha.

44.

Orchówek.

Boże mój Boże, Boże mój jedyny,
ne daweś mni doli, jach mojój rodyne.
Mojój rodyné woły i korowy,
a mni młodomu ny szczyścia ni doły.

Dołoż moja dolo, deś ty sia podiła,
cyś w ohni zhoréła, cy w wodi wtopyła?
Jach w ohni zhoréła, to wyjdy z rosoju,
jach w wodi wtopyła, wypłyny z wodoju!

45.

Orchówek.

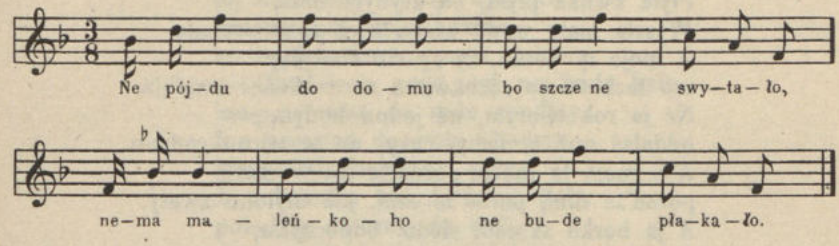

Ne pójdu do domu, bo szcze ne swytało,
néma maleńkoho, ne bude płakało.
Nech toj ide do domu, chto maje desiatero [1]).
Czoho mni do domu, czoho mni choczet' sia,
kob u mene chudoba, cy detyna spłaczet' sia?
Kob u mene korowa, toby ja doiła,
kob u mene detyna, toby ja hladiła.

46.

Tarnowo. Hańsk.

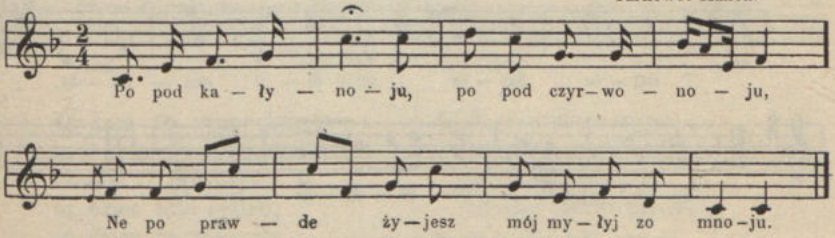

Po pod kalynoju, po pod czyrwonoju,
ne po prawde żyjesz mój myłyj zo mnoju.

---

[1]) W rękopismie po trzecim wierszu znalazły się te trzy wierszyki:

W kożdom kutku
po detietku,
a na peczi czworo.

z rytmem odmiennym, widocznie przybłąkane, jak mi się zdaje, ze znanej formułki powinszowań noworocznych polskich.

A ja tobi stelu biłu postiołońku,
a ty mi hotujesz nahaju z remeni.
Moja postiołońka pyłom prypadaje,
twoja nahajońka tiło wyrywaje.
A pusty mia myłyj w wyszńiowyj sadoczok,
ne budu ja rwała twoich jahodoczok.
Ono vurwu ćwytku, różowoju kwitku,
puszczu po dunaju, de rodynu maju.
Płyła kwitka płyła, na krynyci stała,
Wyszła maty wodu braty, kwit róży poznała.
A moja ty doniu, cy ty rik choryła,
szo tach twoja różokwitka na wodeńcé zwiéhła.
Né ja rok choryła, né jednu hodynu,
oddałaś mni w lichyj ruky, ne w wirnu rodynu.
Ach moja ty maty, porad'że sia w chaté,
porad'że mni, porad'że mni, jak myłoho zwaty.
A ja horku skoplu, siédu, odpoczynu,
Ja zo swoim nelubońkym na wiky zahynu!

47.

Było mene maty
małoju pochowaty:
małoju diwczynoju,
pod toju kałynoju.

Tobyś buła zabuła,
szo w tebe doczka buła,
a teper ne zabudesz,
potyt' żyty budesz.

48.

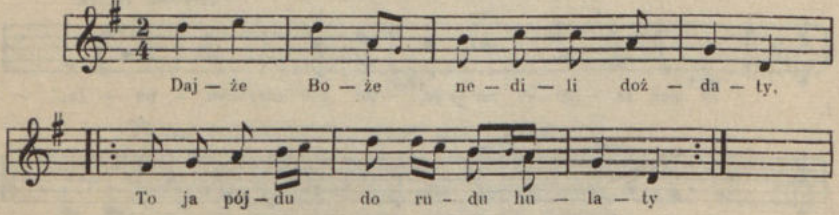

Dajże Boże nedili dóżdaty
to ja pójdu do ródu hulaty.
Oj, bo mój ród ubohy ne bohaty,
prosyt mene do swojeji chaty,
Prosyt mene do swojeji chaty.
prosyt mene do dna wypywaty.
Ne budu ja do dna wypywaty,
bo ja maju try bydońce w chaty.
Jedna byda, — dytyna małaja,
druha byda, — swekrucha lichaja,

tretia byda mój myły burkliwy. [:]
Oj wyjdu ja z tycha pod okońce,
szczoj hóworyt moje lube serce?
A mój myły dytynu kołysze,
toj na mene lychym duchom dysze.
A swekrucha weczerońku waryt,
toj na mene, mołoduju swaryt.
A swekorko, toj paryt dubynu,
toj na mene, czużuju dytynu.
Pokinu mój myły, pokinu,
bo twój batko toj paryt dubynu.
— Choć won paryt, toj ne bude byty,
ino-j perestań do rodu chodyty.
Ino perestań do rodu chodyty,
kwatérkoju horyłońki pyty.
A u bateńka wsiudy hory, doły,
pohulaty do woli do woli.
A w swekorka to wsiudy riówno,
pohulaty ne wiólno ne wiólno

49.

od Chełma, Pawłowa (Krzywowola).

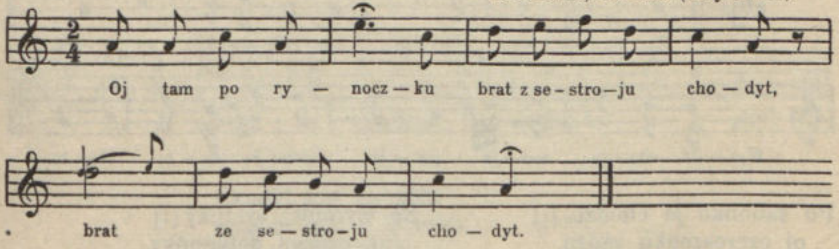

1. Oj tam po rynoczku
brat z sestroju chodyt',[:]
chodyt' i howoryt:
oj czjes tobi sestro,
oj czjes za muż ity.
2. Ne daj mene bracie
joj za selenyna,[:]
wydaj mene bracie
joj za myszczanyna.
3. Bo u selenyna
welyka ojczyzna,
welyka ojczyzna,
tiażkaja pańszczyzna.
4. A u myszczanyna
welykaja sewnia,(?)
welykaja sewnia,
nówaja derewnia.(?)
5. Po welykój sewni
lublu rozmowlaty,
po nowój derewni
lublu pochodżaty.
6. Oj szcze roku nyma,
sestrónka wyjiżdżaje,
sestrónka wyjiżdżaje,
brat jéji pytaje:
Jak sia majesz sestro,
czyś duża, zdorowa?

7. Ne pytaj sia bracie
cym duża, zdorowa,
zapytaj-sia bracie
jaka moja dola?

8. Nowaja nahajka
z kołka ne zwysaje,
biłaja soroczka
w tiło prolipaje.

9. Otoż tobi sestro
nówaja dérewnia,
nówaja dérewnia,
welykaja sewnia.

10 Po nówoj dérewni
lubysz pochodżaty,
po welykoj sewni
lubysz rozmowlaty.

por. Ż. Pauli II. 33.

50.

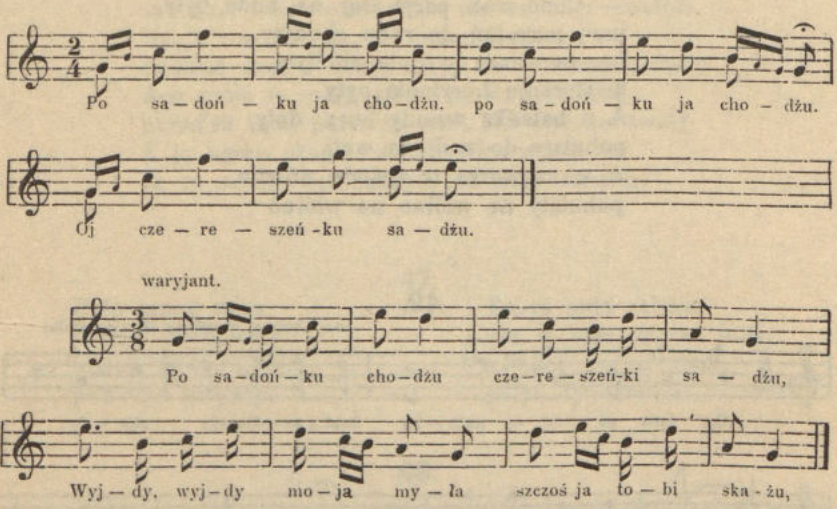

Po sadońku ja chodżu, [:]
oj czereszeńku sadżu.
Hołos mene zachodyt [:]
od bationka mojoho,
Od bationka rodnioho, [:]
od podworońka joho.
Idy detie do domu, [:]
ne roby lada komu:
Ne wyrablaj syłońky [:]
na czużyji detyńońky.
Ne weczeraj weczerońky, [:]
ne stely postiołońky.
Bo twoja weczerońka [:]
oj jak pełón hórkaja,
bo twoja postiołońka [:]
oj jak kamiń twerdaja.

51.

Ej umruż bo ja, mój myłeńkyj, umru,
ej zrobyż bo mni z ternynońky trunu.
Obołoczte meni lnianuju soroczku,
pochowajte mene w wyszniowóm sadoczku.

Wysypte na meni wysoku mohyłu,
posad'te na meni czerwonu kalynu.
Jach pryjduť dity kalyny łamaty,
to-j skażuť, ot tut naszaja maty!
Aż to wże roczok, druhyj prebiéhaje,
a miój myłeńkyj po sadoczku chodyť,
dwoje ditok na ruczeńkach nosyť,
a tretioje za ruczeńku wodyť
i tak howoryť:
Woźmy sobi twoji dity,
bo mni trudno z nymy żyty.
Ej! najmy sobi miój myłeńkyj mamku,
pótyť woźmu swoji dity w jamku!

por: Czub. V. 782.

52.

przy kołysce. Orchówek.

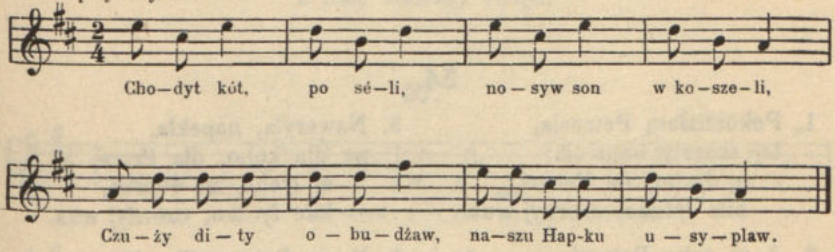

Chodyt kót po séli,
nosyw son w koszéli.
Czużé dity obudżaw,
naszu Hapku usyplaw;
dawaw jój kołaczi,
szob spała w deń i w noczi. } [:]

por. Hołow. III. 456.

5. Ochocze i krotofilne.

53.

Orchówek.

Ej w Okunyńci [1]) na kónci,
ej rano, rano na kónci!
Tam sia zbéraly mołodci,
ej rano, rano mołodci!
Dawały hroszy na tanci,
ej rano, rano na tanci. (itd. po każdym wierszu.)
Mołodyj Antosio najbiólsz daw,
mołodu Jewdochu namówlaw.
Pójdy Jewdocho zo mnoju,
budesz w moji matiónki słuhoju,
mni mołodomu żionoju.
Mojoj matiónce chusty prat',
mni mołodomu postiél słat'.

54.

1. Pokochałam Petrusia,
taj skazaty boju sia;
aj łycho, ne Petruś,
biłe łyczko, czornyj wus.

2. A za toho Petrusia,
była mene matusia;
aj łycho ne Petruś,
biłe łyczko, czornyj wus.

3. Nawaryła, napekła,
ne dla koho, dla Petra;
aj łycho, ne Petruś,
biłe łyczko, czornyj wus.

4. Nema Petra, tólko Hryć,
żiel sia Boże palonyć;
aj łycho, ne Petruś,
biłe łyczko, czornyj wus.

55.

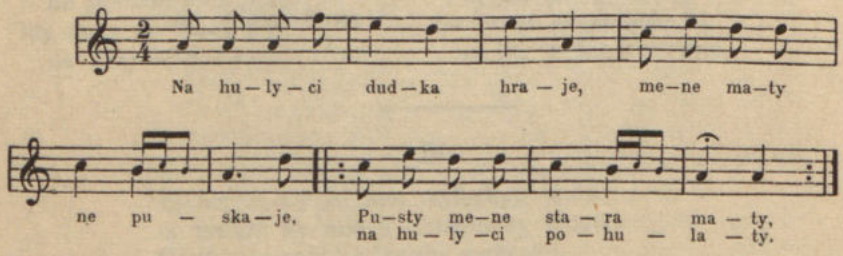

[1]) Okuninka — wieś pod Włodawą.

1. Na hulyci dudka hraje,
   mene maty ne puskaje.
2. Pusty mene, stara maty,
   na hulyci pohulaty;
3. Nech ja sobi pohulaju,
   jach rybońka po dunaju.
4. Jach rybońka z rybońkamy,
   tach ja sobi z diwońkamy.
5. Jach rybońka z okuńciamy,
   tach ja sobi z mołodciamy!

por. Czub. V. 578.

56.

A ty mysłysz durniu,
szo ja tebe lublu?
Za płeczyma stoju,
z tebe smiszky stroju.

57.

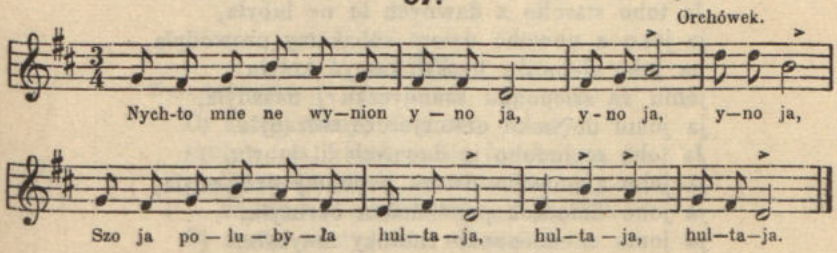

Nychto mne ne wynion, yno ja, yno ja, yno ja,
szo ja polubyła hultaja, hultaja, hultaja.
Hultaj nyc ne robyt', yno pyje, yno pyje, yno pyje,
pryde do domońku, mene bje, mene bje, mene bje.
Alé ja o toje ne dbaju, ne dbaju, ne dbaju,
pójdu do susida, hulaju, hulaju, hulaju.
Je tam u susida harnyj syn, harnyj syn, harnyj syn.
toj sia mni spodobaw, czortów syn, czortów syn, czortów syn.
U nioho hoczońky, jak ternok, jak ternok, jak ternok,
a joho browońky, jak sznurok, jak sznurok, jak sznurok.
A joho lyczeńko, chocz maluj, chocz maluj, chocz maluj,
a joho hustońka, chocz ciełuj, chocz ciełuj, chocz ciełuj.
A joho ruczeńky, chocz pyszy, chocz pyszy, chocz pyszy,
a ty nelubońku ne breszy, ne breszy, ne breszy.

por. Hołow. III. 138. — Czub. V. 217.

58.

Orchówek pod Włodawą.

1. Ach mój że ty néhodżaju,
pusty mene, pohulaju.
— „Koły ja nehodżaj,
sedy doma, ne hulaj.“

2. Ach mój że ty woszopłóde,
pusty mene meży lude,
— „Koły ja woszopłód,
sedy doma, woszy płod'.“

3. Ach mij myłyj hołuboczku,
pusty mene do tanoczku.
— „Koły że ja nołuboczok,
idyż sobi u tanoczok!

59.

De ty diwczyno buła,
de ty sią zabawyła?
Ja w horódci buła,
horódeć kopała
i krópeć sijała.
Ej wyrosty krope wyższe moho horodá,
a ty staryj dziadu ne chody koło sadu,
nech mołodyj chodyt', nech sia kropeć rodyt'.
Ja toho staroho z dawnych lit ne lubyła,
ja joho z nowoho dwora sobakamy prowodyła,
na joho slidoczky tiażkyj kamyń kotyła,
jomu za sziépońku szandyczku[1]) nasadyła,
ja jomu do boku onuczyszcze wczepyła.
Ja toho mołodoho iz dawnych lit lubyła,
ja joho z nowoho dwora pannamy prowodyła,
ja joho ślidoczok perstеńciom okrużyła,
ja jomu za sziéponku rutońky natykała,
jomu do pojasa chustońku uczepyła.

60.

Orchówek.

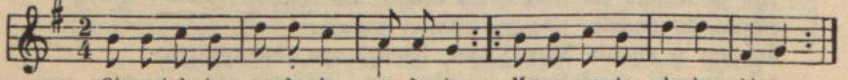

Oj wyjdu ja na łuku,
i stanu ja na kółku.
Mene maty do dom kłycze,
za staroho daty chocze.

Ja za nioho ne pójdu,
bo ja joho ne lublu.
U staroho w borodi woszy,
w młodoho w készeni hroszy;

[1]) Szanda, chwast jakiś.

U staroho dity pyszczat',
w mołodoho, hroszy braszczat'.
U staroho ditok kutok,
w mołodoho ni jédnoho.
A staromu kaczany hrysty,
mołodomu kapłuna jisty.

A staromu szyszok miszok,
mołodomu sim poduszok.
A staroho tryjczé w pleczy,
a z mołodym spaty lehczy.
A staroho pod ławoczku,
a z mołodym na ławoczku.

61.

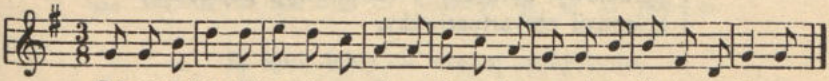

Pojszow mój myłyj na żurawlyny,
pohubyw postoły, Boże jedyny!
Pohubyw postoły, pohubyw onuczy,
zapłakaw, zatużyw, do domu iduczy.
Pohubyw onuczy, pohubyw wołoky,
iduczy do domu vuziéw sia pod boky.
Oj poszow mój myłyj na żurawlyny,
pohubyw nohawycie, Boże jedyny!

por. Czub. V. 257.

62.

Nuta taż sama.

Oj znaty, znaty, chto wże żonaty;
skulyw sia, zhorbyw sia i zażurywa sia.
Oj znaty, znaty, chto ne żonaty,
na niomu odinie jach na paniaté.
Oj znaty, znaty, chto ożenyw sia,
siéw i-w-kutoczku y zażuryw sia.
Oj znaty, znaty, chto żiónku maje;
Po sadé chodyt', w swystiołku hraje.
Oj znaty, znaty, chto żiónku maje;
détynu nosyt' w chwujarku hraje.

por. Czub. V. 1147.

63.

Orchówek.

Letiła sowyszcze czerez seliszcze,
a bez jakoje? czerez Orchówśkoje,
prosyła dywoczok wołoczownoho [1]).
Jój dywoczky ne daly y ne obiciély.

[1]) wołoczebne: podarek z jaj święconych pisanek i kraszanek.

Bodaj wam dywoczky z szandy [1]) wynoczky,
a z koprywy soroczky, a z łyk pojasoczky,
a z łopuchu chwartuszoczky.

Letiła sowyszcze, czerez seliszcze,
a bez jakoje? czerez Orchówśkoje.
Prosyła dywoczok wołoczobnoho,
a jój dywoczky daly, szcze-j obeciély.
Bodaj wam dywoczky z rutky wynoczky,
i perkalowyi soroczky y szowkowyji pojasoczky
i kramnyji chwartuszoczky.

64.

Orchówek.

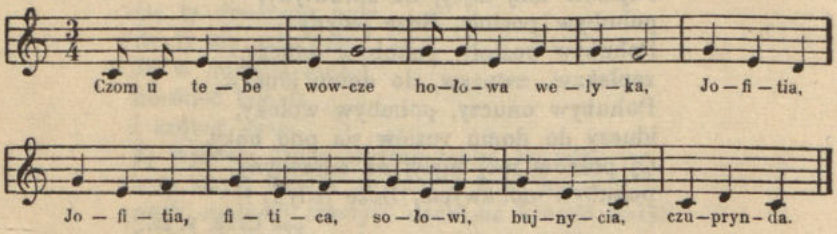

1. Czom u tebe wowcze hołowa welyka?
Jofitia,
Jofitia, fitica, sołowi, bujnycia, czuprynda!
2. Bo ja hołowoju komyn zatykaju,
Jofitia, i t. d.
3. Czom u tebe wowcze ucha welykiji?
Jofitia, i t. d.
4. Bo ja uchamy daleko czuju,
Jofitia, i t. d.
5. Czom u tebe wowcze nohy welykyji?
Jofitia, i t. d.
6. Bo ja nohamy daleko léczu.
Jofitia, i t. d.
7. Czom u tebe wowcze jazyk welykyj?
Jofitia, i t. d.
8. Bo ja jazykom w picz paluchy [2]) kidaju.
Jofitia, i t. d.
9. Czom u tebe wowcze chwostyk welykij?
Jofitia, i t. d.
10. Bo ja chwostykom picz wymetaju.
Jofitia, i t. d.

---

[1]) szanda, albo szanta: ziele jakieś. [2]) placuszki przaśne.

65.

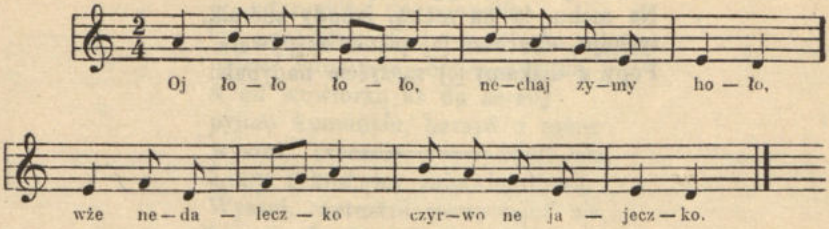

Ej łoło, łoło, — nechaj zymy hoło,
wże nedaleczko czyrwone jajeczko.
Pryszły wnuczky do babci,
Po czyrwonyji jajci,
ej łoło, łoło, — po czerwonyji jajci.
Polizła babka pod komyn po jajka,
ej łoło, łoło, — pod komyn po jajka,
i zabyła dupu o żeliznu stupu,
ej łoło, łoło, — o żeliznu stupu.
Zabyła kolińce o dubowoje polińce.
ej łoło, łoło, — czyrwone jajeczko!

66.

Orchówek pod Włodawą.

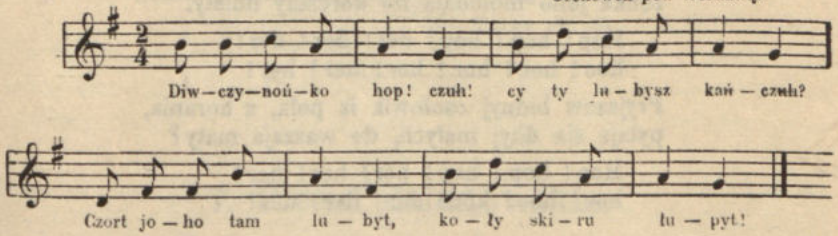

Diwczynońko hop! czuh! czuh!
Cy ty lubysz kańczuh! czuh!?
Czort jeho tam lubyt'
Koły skóru łupyt'!

67.

Nas rano [:] maty pobudyła.
No teper ditky [:] wstawajte do diła.

Na syréj peczi [:] wykreszyte ohnia,
Ja idu po mieso [:] do pańskoho stoła.
Na mchu, ja na mchu, jahody zbérała,
tychuju, choroszu [:] piśniu zaspywała.
Popy z diakamy [:] szczyście nadybała.

---

6. Pieśni Pijackie.

68.

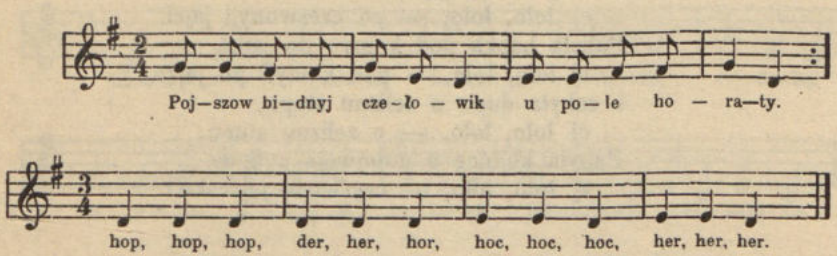

Pojszow bidnyj czołowik u pole horaty,
żónka joho mołodaja do korczmy hulaty.

Hop! hop! hop! dér! dér! dér!
hoc! hoc! hoc! her! her! her!

Pryjszow bidnyj czołowik iz pola, z horania,
pytaje sia dityj małych, de waszaja maty?

Hop! hop! hop! her! her! her!
hoc! hoc! hoc! der! der! der!

69.

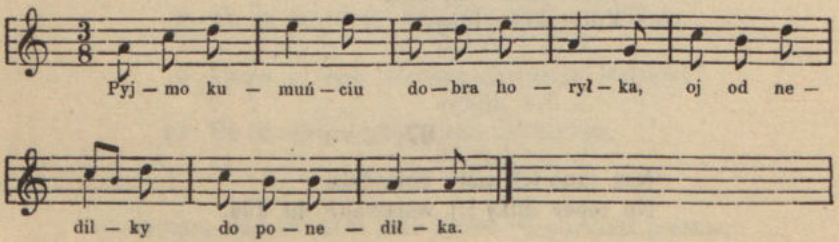

Pyjmo kumuńciu, dobra horyłka,
oj od nedilky do ponedilka.
Od ponedilka, oj do-wowtorka,)
pyjmo kumuńciu, dobra horyłka.) [:]
A od wowtorka aż do seredy,
pyjmo kumuńciu, harazd u mene:
wyszni, czereszni rozwywajut' sia,
kumy z kumamy zabawlajut' sia.
Wyszni, czereszni rozwywajut' sia,
kumy z kumamy napywajut' sia.

70.

Oj słaba ja słaba, pewno wże wumru,
prywedite mni kapłana, nech rozporadżu.
Kapłanowy sztyry woły, a djakowy dwa,
szoby spywał psałtyrońku do biłoho dnia.
Hrebaczowy sywuju kobyłu,
szczob na mni wysypaw wysoku mohyłu.
A szynkarowy kłapatu swyniu,
szo ja z tyji horyłońky, marne z swita hynu.
A wam pijanyci, koreć pszenyci,
szobyśte mne spomynały pry pyjatyci.
Pjanycy pyjut' y pjanyciu spomynajut',
néma naszój pjanyczeńky, o néma jéj tut'!

por. Hołow. III. 369.

---

7. Pieśni dziadowskie.

71

Niedaleko miasta Tyszowiec, nad strugą błotnistą wpadającą do Huczwy, we wsi Perespie (w Hrubieszowskiem) na łąkach, objawiła się Matka Boska. Lud śpiewa do niej taką pieśń:

Na mór, na wojnę się zanosi,
a któż Boga uprosi,
jeśli nie Ty Matko Boska
Najświetsza Panno łękowska (z łąk)
Tyś je(st) w łąkach objawiona,
Matko przebłogosławiona!

72.

od Sawina (Tarnów).

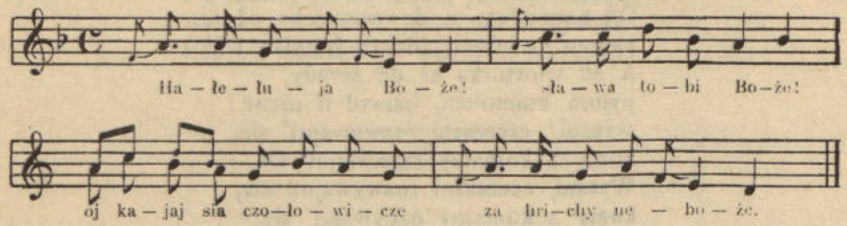

1. Hałełuja, Boże!
sława tobi, Boże!
oj kajaj sia czołowicze
za hrichy, neboże!

2. Jach sia ty ne budesz
za hrichy kajaty,
bude tebe Sprawedlywyj
za wseńko karaty.

3. Nepłodnoje drewo
z raju wytynajut',
ktory(je) żony nepłodnyjé
w raju ne buwajut'.

4. Zaczały sia w cerkwy
Wanelyé czytaty,
staly żony nepłodnyjé
za dwery wstupaty!

5. Ne ja tomu wynna,
szo ja nepłodnaja,
och oj taja najwynnyjsza,
szo my poczynyła [1]).

73.

Tę pieśń śpiewają żebracy po „pomynalnyci“ to jest po nabożeństwie za dusze zmarłych. Gdy od sprawiających nabożeństwo dostaną mięsiwa, wódki, pierogów, zbierają się jedzą, piją i śpiewają.

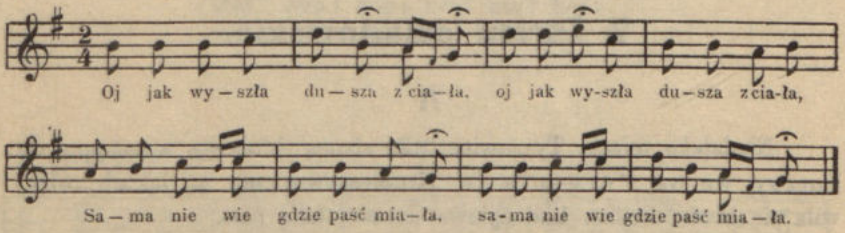

Oj wyszła dusza z ciała [:]
sama nie wie, gdzie paść miała [:]
Siadła, padła na zielonej łące [:] itd. powtarza się każdy wiersz.
krzyczy, płacze, łamie ronce.

[1]) ta najwinniejsza, co uczyniła, t. j. co tę niepłodność czarami sprowadziła.

Oj wyjszoł janioł z Nieba
„a czego ci duszo trzeba?
Czego płaczesz, lamentujesz,
koło główki rence łomiesz?“
„Jak nie płakać, lamentować,
koło główki ronk nie łomać?
Rajskie wrota założone,
a piekielne otworzone!“
„Weź się duszo skrzydła mego,
zawiede do raju świętego!“
— Pietrze, Pawle, ktoś kołace,
pewnie dusza do raju chce!
„A pytaj sia Pawle śmiele,
czy sia szczyrze spowiadała,
czy wszystkie grzychy wyznała?
Ja się szczyrze spowiadała,
tylom dwie słów zapomniała:
na matkęm sia zamierzyła,
a na ojca pomyśliła“.
„Za matczyne zamierzenie
pójdziesz duszo w potępienie.
Za ojcowe pomyślenie
pójdziesz duszo w zatracenie!“
„Aj! aj! moji przyjaciele,
zaświećcie mi świcę śmiele!
— Przyjaciele nie słuchali,
jasnyj świcy nie podali.
Co mnie dzisiaj, to wam jutro;
ciało, ciało w grobie jęczy,
a zły kaduk duszę męczy!
— Oj już ścielą straszne łoże,
Podkładają brzytwy noże,
Zachowaj nas mocnyj Boże!!

74.

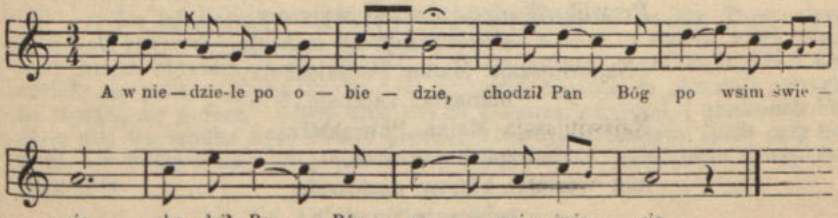

Oj w Niedzielę po obiedzie
chodził Pan Bóg po wsim świecie,
zdybał dziewkę, niesła wodę.
„Daj mi dziewko wody pyty,
moje husta zakropyty!“
„Taja woda jest nieczysta,
naletiło z drewna lista!“
„Samaś dziewko jest nieczysta,
tujuś wodu zneczystyła,
czteryś syny utopyła,
Na piątegoś pomyślała!“
— Padła dziewka krzyżem do nóg,
„wierzę w Boga, coś jest Pan Bóg!“
„Ty sia dziewko nie lękaj sia,
idź do cerkwy, spowiadajsia!“
Szcze do cerkwy ne wstąpiła,
pod nią się ziemia rozstąpiła!

75.

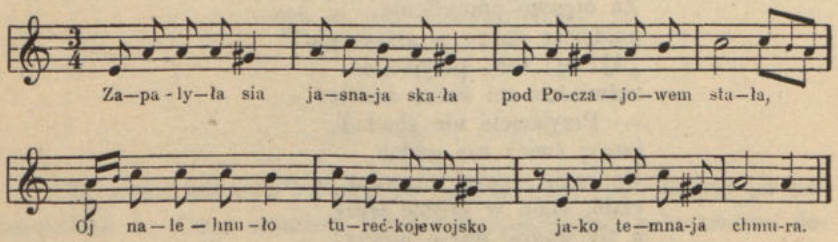

Zapalyła sia jasnaja skała,
pod Poczajowem stała.
Oj nalehnuło turećkoje wojśko,
jako temnaja chmara.
Oj nalehnuło, hory obtoczyło,
manastyr rabowaty!
Najświtijszaja Matko Poczajóśkaja,
chto nas 'me zratowaty!
Prewlibnyj oteć, z celeji wyjszow,
ślozeńkamy sia zaliwaje,
„Najświtijszaja Matko Poczajóśkaja,
manastyr zahibaje!“
Najświtijszaja Matka Poczajóśkaja
na kryżu stała,
kuli wertała, kóńmy dratowała,
rabowaty ne dała!

Poznaly Turky, psi nedowirky,
szo to Bożaja Maty,
oj prysiahnuly do Poczejowa
szo roku dań[1]) dawaty.
Turećkoje wójsko, poczajóskoje
nesławy narobyło,
oj u misteczku, u Beresteczku
krow z piskom zmeszyło.

76.

śpiewa się także na poprzednią nutę.

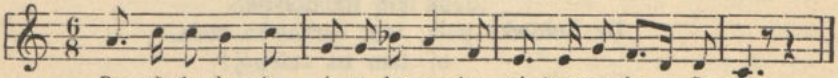

Poszło dwa braty sina kosyty,
oj tam na dołyné.
Poszło dwa braty sina kosyty,
oj tam na zełenój.
Starszaja sestra, snidanie nesła.
oj tam na dołyné;
starszaja sestra jisty zanesła,
oj tam na zełenój.
Zdybało jeju dwa dworanyny,
oj tam na dołyné;
zdybało jeju dwa dworanyny,
oj tam na zełenój.
Daly jój daly, koni trymaty,
oj tam na dołyné;
oj samy sily, snidanie zjily,
oj tam na zełenój.
Baczyt' diwońka, szo newolońka
oj tam na dołyné,
pustyła koni w szczyryji bory,
oj tam na zełenój;
pustyła konji w szczyryji bory,
oj tam na dołyné,

[1]) Do tej pieśni jeszcze jest podanie przywiązane, że gdy Turcy przysłali ową zaprzysiężoną dań do Poczajowa, — a była to świeca, którą zapalono przed obrazem Matki Boskiej, — to ta świeca ciągle się topiła i niechciała się palić, a Matka Boska była widocznie smutną na obrazie i patrzyła na topiącą się świecę. Zdjęli więc świecę z ołtarza, obejrzeli, i przekonali się, że w niej we środku była beczka prochu, któryby wybuchem spalił cały kościół, ale Matka Boska swojem smutnem spojrzeniem przestrzegła i wypadek uprzedziła.

sama wtékała, bez bystruju riczku,
oj tam na zełenój.
De sama pała, cérkowcia stała,
oj tam na dołyné,
de hrudi pały, prystoły stały,
oj tam na zełenój.
De persy pały, tam lampy stały,
oj tam na dołyné.
de hoczky pały, tam swyczky stały,
oj tam na zełenój.
De włosy pały, tam zwony stały,
oj tam na dołyné,
De hołowka pała, tam cerkowka stała,
oj tam na zełenój!
por. Hołow. II. 581.

8. Pieśni rekruckie i żołnierskie.

77.

Orchówek.

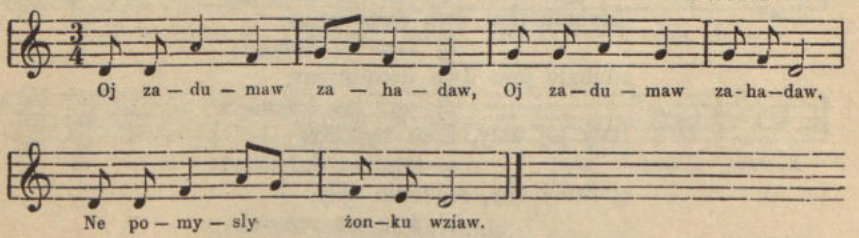

1. Oj zadumaw, zahadaw, [:]
ne po mysły żónku wziaw.
2. Wże mi z jeju ne żyty, [:]
pójdu w wisko służyty.
3. Pójdu w wisko w czużynu [:]
u czużuju storonu.
4. U czużuju storonu, [:]
pod tuj krutuju horu.
5. Oj ty krutaja hora, [:]
maty moja ródnaja,
6. Jak ty mene pryweła, [:]
ciłu-j nóczku ne spała.
7. Jak toj kameń u wodu, [:]
tak ja w tebe bez rodu.

8. Upaw kameń y leżyt', [:]
mni samomu trudno żyt'.
9. Najmu sobi podwodu [:]
i pojidu do rodu.
10. Jach zajichaw w nowyj dwór, [:]
wyjszow oteć i maty.
11. Wyjszow oteć i maty, [:]
staly syna wytaty.
12. Wytaj, wytaj, synu mój, [:]
czy zwinczaw sia zdrużyw sia?
13. Ja zwinczaw sia pry półku, [:]
daly szablu pry boku.

78.

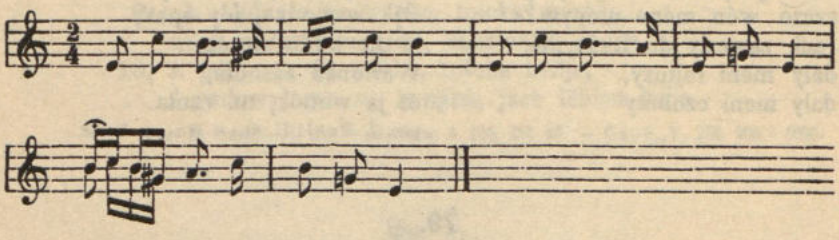

Je u polu kalyna,
biłym ćwytom oćwyła;
Chodyw sotnyk do pana,
buła rada pohana.
A tam radku radyly,
szob rékruta łowyly.
De dwa, de try, tam ne idiot',
de i sztyry ne welot';[1])
ono zajty iz końcia,
Iwanuszku mołod'cia.
Néma ot ca ny maty,
néma komu płakaty,
nam do nóżok padaty.
A sestrońka to wczuła,
bratykowy skazała:
oj bratyku, szczo skażu,
chodyw sotnyk do pana,
buła rada pohana,
a tam radu radyly,
szob rékruta łowyly.
De dwa, de try ne idiot',
de i sztyry ne wolot',
ino zajty iz końcia,
wże po tebe mołod'cia.
Néma komu płakaty,
nam do nóżok padaty.
A brat sestry né słuchaw,
weczerońku weczeraw,
szcze-j i nióczku noczowaw.
Ono staly zasyplat',
staly u dwery stukat':
Cy ty czujesz, cy ty spysz?
Szo ty sobi durniu myslysz?
Oj! Iwane, odczyny,
ne posyłaj diwczyny.
Poszła sestra odczyniat',
a ja hadaju wtékat'.
Utiók że ja u komoru,
ony slidom za mnoju.
Utiók że ja u stodołu,

[1]) wyraz rosyjski: nie kazano

żytniom snopom nakryw sia.
Ony snopa podnesly,
i tam mene znajiszly.
Skoro mene znajiszly,
zara ruczky zwiazaly,
zara kony zaprahly,
mene na wóz wsadyly,
zara méni wartu daly.
Oj sotnyku, szczo skażu,
naj tiótónu wukraju,
néchaj lulky pokuru.
Oj sotnyku, szczo skażu:
nech ja pójdu do pana,
néchaj panu wkłoniu sia,
ślozeńkamy wóbleju sia,
szczo ja jomu zle zrobyw,
szczo wón mene utopyw?
Jach zawezly do Radzynia,
daly meni rajtuzy,
daly meni czobóty
warszawśkoji roboty.
Dajut' meni diweru, [1])
a ja toho ne beru;
dajut' meni paliczu, [2])
a ja toho ne choczu.
Dajut' meni wże pałasz,
teper-że ja chłopeć wasz.
Posadyly na kresłu,
zara meni czub ostryhly,
zara mni wartońku daly.
Oj! wartońko szo skażu:
chodym-no my na misto.
Oj! wartońko szo skażu:
chodym-no my do korczmy,
do korczmońky nowońkoj,
do szynkarky mołodoj.
Oj! wartońka, idy spat',
ja ne budu wutékat.
Wartońka zasnuła,
ot ja wutiók, né czuła.

por. Ż. Pauli II. 61. — Hołow I. 142.

79. a)

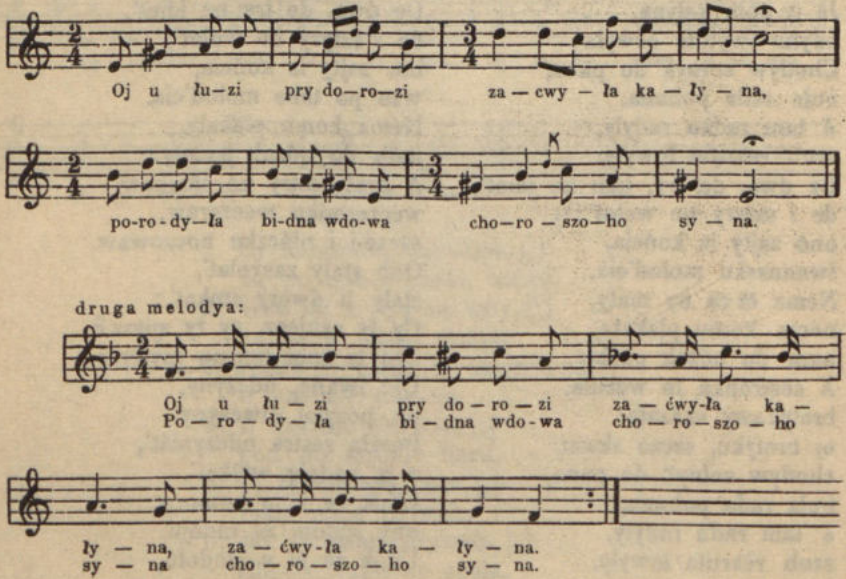

[1]) gewehr, karabin. [2]) rękawice.

1. Uj u łuzi pry dorozi zaćwyła kałyna,
porodyła bidna wdowa choroszoho syna.
2. Porodyła joho maty w tomniulenkój noczji,
dała jomu biłe lyczko, a czornyji hoczji.
3. „Ne buło mni, moja mamo, czornych brów dawaty,
bo wże mene zapysały, za rekruta wziaty!“
4. Rozwywaj sia suchyj dube, pono moroz bude,
uberaj sia wdowyj syne, pono pochód bude!
5. Ja morozu ne boju sia, choczby zara rozwynu sia,
ja pochodu ne boju sia, choczby zara uberu sia!
6. Hajom, hajom, konyk hraje, hajom zełeneńkym,
wyjiżdaje wże z Ternowa rekrut mołodeńkyj.
7. „Pokropyte dorożeńku, szob sia ne kuryła,
nakażjite do matiońki, szob sia ne żuryła“.
8. Pokropyły dorożeńku, doroha sia kuryt'!
nakazały do matiońki, matiońka sia żuryt'!
9. „A pójdu ja na tołoku, tołoka széroka,
a na wdowyjim synu, chustońka uboga.
10. A pójdu ja na tołoku, tołoka bélije,
a wdowyj syn na konyku, jach lebied lelije

por. Ż. Pauli. II. 55. — Hołow. I. 135, III. 98. — Czub. V. 968, 995 i 1006.

79. b)

Od Chełma (Bezek).

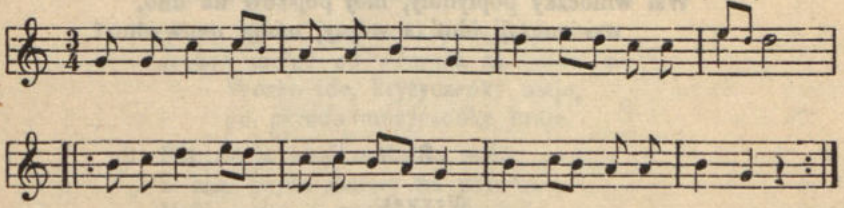

1. W łozie, w łozi pry dorozie
wyrosła kalina
wychowała wdowyczeńka
choroszego syna.
2. Wychowała, wychowała
i dała mu dole,
dała jemu białe liczko
dała czarną browe.
3. Na czo ty mnie, moja maty
białe liczko dały,
a kiedy mnie zapisali,
za rekruta wzialy.
4. Rozwijaj sie suchy dubie,
ponoś tu mróz bedzie,
ubieraj sie wdowi synie,
pono pochód bedzie.
5. Ja pochodu nie boju sie,
w toj czas obieru sie,
i mrozu ja ne boju sie,
w ruki zagreju sie.
6. I wyjechał w szczyre pole
nisko pokłóniv sie,
uważajcie starzy i mali,
żem ja nie broniv sie.

7. Pokropcie mi te drożeńke,
żeb sie nie kurzyła,
pozdrowcie mi moje matke,
(lub: niech popłacze moja matka)
żeb sie nie żaliła.

8. Bez gaj, bez gaj wrony koniu,
bez gaj zeleneńki,
już wyjechał z tego Bezka
rekrut młodziusieńki.

80.

śpiewana przez żony rekrutów.

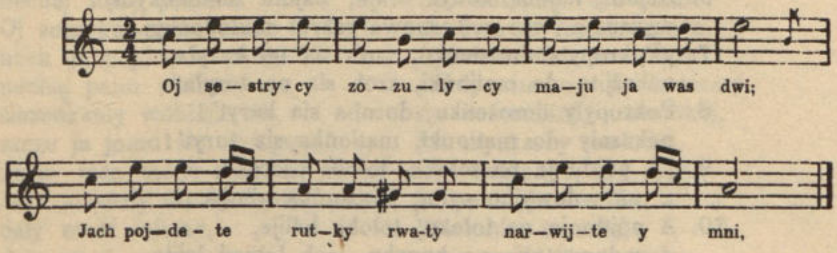

Oj sestrycy, zozulycy, maju ja was dwi!
jach pójdete rutky rwaty, narwijte y mni,
Jach budete winky wjity, uwijte y mni,
jach budete na Dunaj puskaty, pustite y mni;
Wsi winoczky popłynuły, mój pojszow na dno,
wsi mużyji iduť z wójny, moho ne wydno!

81.

(Urywek).

Oj kob-że ja kryła mała,
tob do tebe zaletiła,
odwidałab swoho syna.
. . . . . .
Nema maty czoho létaty
Lipsze treba na mszu daty.
Woźmy maty pisku w żmeniu,
rozsij joho na kameniu.
Wtykaj joho tyczeńkamy
zléwaj joho ślozeńkamy.
Jach toj, maty, pisok zéjde
Wotcza syn twój do tia pryjde.

82.

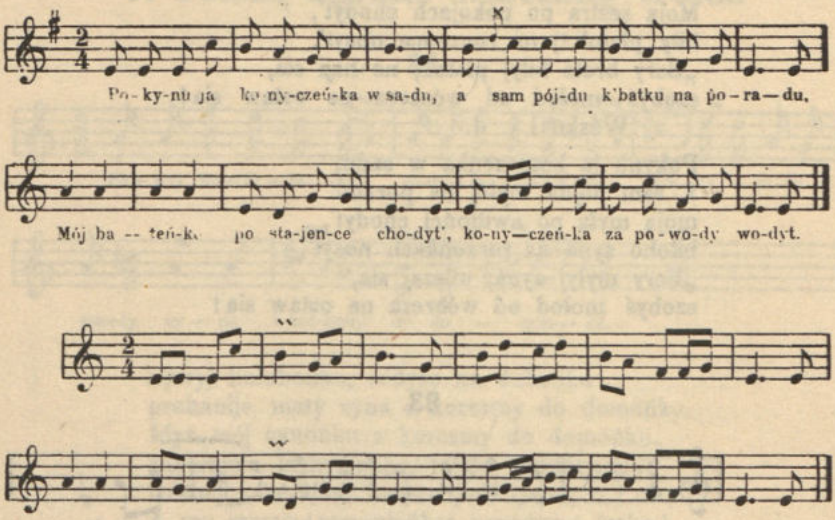

1. Pokynu ja koniczeńka w sadu,
a sam pójdu k'bat'ku na poradu.
Mój bateńko po stajencé chodyt',
konyczeńka za powody wodyt'

2. „Bery synku koniczeńka, ne haji sia,
szobyś mołod od wószcza ne ostaw sia!"
Wósko ide, kryżyczeńky maje,
po péredu muzyczońka hraje.

3. Pokynu ja koniczeńka w sadu,
a sam pójdu matery na poradu.
Moja maty po ganoczku chodyt'
soroczońku na ruczeńce nosyt'.

4. „Bery synku soroczońku, ne haji sia,
szobyś mołod od wószcza ne ostaw sia!
Wósko ide, kryżyczeńky maje,
po peredu muzyczońka hraje!

5. Pokynu ja koniczeńka w sadu,
a sam pójdu bratu na poradu.
A bratyszok po sadońku chodyt',
sodełeńko na ruczeńce nosyt'.
„Bery brate sodełeńko, ne haji sia,
szobyś mołod od wószcza ne ostaw sia!
Wósko ide, kryżyczeńky maje,
po peredu muzyczońka hraje.

Pokynu ja koniczeńka w sadu,
a sam pójdu sestry na poradu.
Moja sestra po pokojach chodyt',
biły płatok [1]) na ruczeńce nosyt'.
„Bery brate biłyj płatok, ne haji sia,
szobyś mołod od wószcza ne ostaw sia!
Wósko i t. d.

Pokynu ja koniczeńka w sadu,
a sam pójdu myłój na poradu.
moja myła po switłońci chodyt',
biłoho syna na ruczeńkach nosyt'.
„Bery myłyj syna, utiszaj sia,
szobyś mołod od wószcza ne ostaw sia!

83.

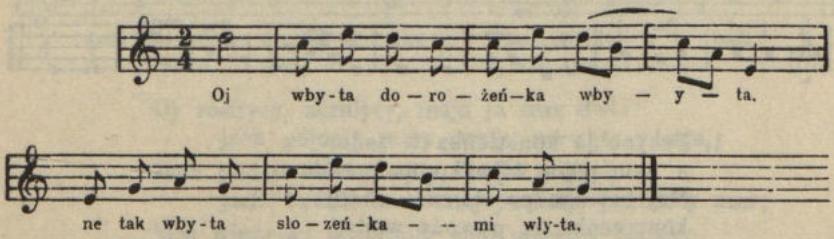

Oj wbyta dorożeńka wbyta,
Ne tach wbyta, slozeńkamy wlyta.
Tudy ijszow hosudarśkyj powczok,
za nym, za nym bat'ko, maty szła,
„Oj synu najwirnijszyj, de twoja drużyna?
Oj synu mój, de twoja wirna drużyna?
„oj mamo, w polu wysoka mohyła,
Oj tam moja wirna drużyna!
„Oj synu mój, detynońko moja,
komu żeś ty srjibnyj persteń oddaw?
„Barabanu, barabanu, srjibnyj persteń oddaw,
szob baraban w rańci obudżaw,
bat'ku, matery tiażkyj żjil zadawaw!

pow. Hołow. I. 146. III. 110.

[1]) wyraz rosyjski = chustka.

9. Pieśni drobne wszelkiej treści.

84.

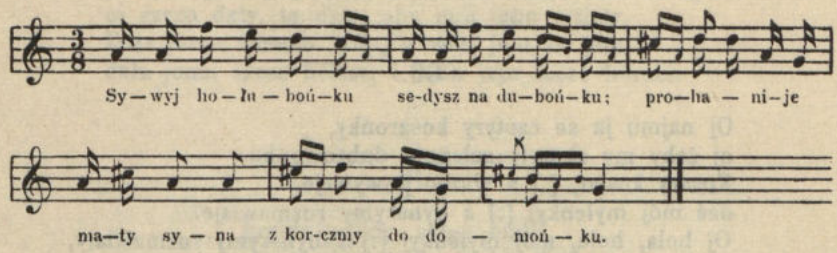

Sywyj hołubońku, sédysz na dubońku;
prohanije maty syna z korczmy do domońku.
Idyż mój synońku z korczmy do domońku,
zabérajuť lachy, pany, twoju chudobońku.
Néchaj zabérajuť, zabere jich lycho,
A my mamo, mamuleńko, posedymo tycho!

por. Przemyskie nr 84 i 85.

85.

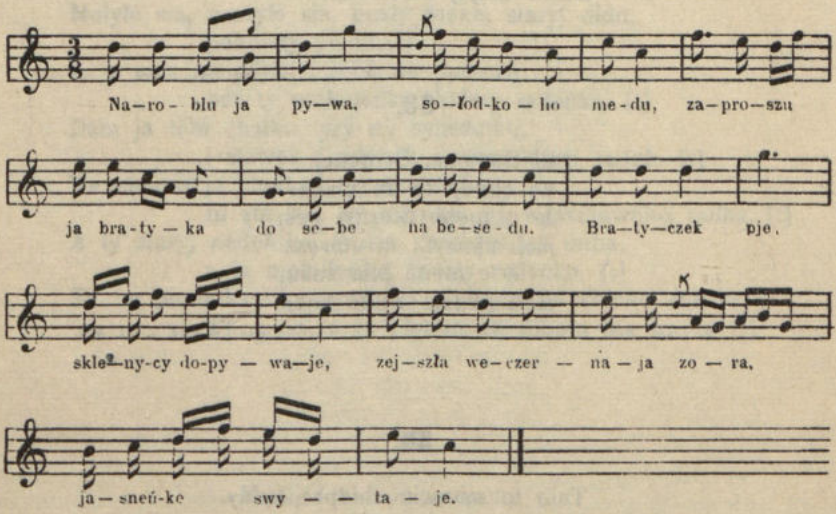

Naroblu ja pywa, sołodkoho medu,
zaproszu bratyka do sebe na besedu.

Bratyszek pje, szklenicy dopywaje,
zéjszła weczernaja zora, jasneńko swytaje.
Aj ty zorońko, aj ty jasneseńko,
swyty bratyku, szob buło mu ijty wydnyseńko.

86.

Oj najmu ja se czotyry kosarońky,
oj żeby my skosyły zełenuju dubrowońku.
Kosary kosiat, [:] a witreć powywaje,
deś mój myłenkyj [:] z hynszymy rozmawlaje.
Oj hola, hola, mój myłenkyj [:] z hynszymy rozmawlaty,
proszu ja tebe, [.] idy do mene weczeru weczeraty.
Weczeraj myłaja, [:] weczeraj zdorowa,
Iszcze tam dla mene weczera ne hotowa.

87.

Oj byda meni na czużyni,
w czużoji storonońcé;
oj tach jach u mlyni,
tak w mojoj hołowońcé.

88.

Ej Semene, Semene,
ne chody ty do mene.
Je u mene czornyj pes,
jach ukusyt', to umresz.
A u mene biła suka,
jach ukusyt' bude kuka.

por: Wacł. z 01. 408.

89.

Tam to mamciu chłopeć ładny.
tam to bude pysar harny,
i napysze, namaluje
i obejme, pocieluje.

90.

Oj mamuniu, mamuniu, pożenu ja teľuniu
na popowyj łan szerokyj, tam trawyci po boky.
Tam to pase popów syn, tam choroszyj czortów syn:
oj szczo daty, to daty, aby mni joho wziaty.
Dała jomu żmeniu krup, a wón jeju za pup,
dała jomu szcze bólsze, a wón jeju szcze hôrsze.

91.

Pryjdy pryjdy, sama budu,
skynu chwartuch, zroblu budu;
a z zapasky zroblu dwery,
sama léżu na postely.
Pryjdy, pryjdy sam choroszyj,
skyń czoboty, pryjdy bosyj.

92.

Pod wysznioju, pod czereszeńkoju stojaw staryj
z mołodoju, jak z jahodoju. [:]
Molyła sia, prosyła sia, pusty mene, staryj didu,
pohulaty pójdu. [:]
A ja sam ne pójdu i tebe ne puszczu,
boś ty mołodeńka, hulaty radeńka. [:]
Dam ja tohi chatku, pry nij synożatku,
i stawok i mlynok i wyszniowyj sadok. [:]
Ne choczu ja chatky, any synożatky,
ni stawka, ny mlynka, ny wyszniowoho sadka. [:]
A ty staryj nedołuha, ty sia zhorbysz jak duha,
a ja mołodeńka, hulaty radeńka. [:]
Ty na piczu kachu, kachu, ja pod piczom chichu chichu,
Ty spysz, a ja płaczu, za toboju lita traczu [:]

93.

Bodaj tobi kóń i-zdoch,
na szczo lubysz razom dwoch:
luby mene samuju,
tach jach kurku rabuju.

94.

A ty staryj, nedołuhyj, (niedołężny)
jach ty zhynesz bude druhyj.
Ach ty staryj, ach ty łysyj,
jach ty zhynesz bude hynszyj!

95.

1. Byda mene podkusyła,
szo ja poszła za rusyna; [1])
kobym poszła za laszeńka,
tobym buła choroszeńka.

2. Rusyn każe, idy w pole,
polka każe, kolka kole.
Tom to tebe kole kolka
szom ja rusyn, a ty polka.

96.

Poszła polka w pole żiéty,
zabuła sia serpa wziéty;
chlyb wziéła, serp zabuła,
tak-że polka w domu buła.

97.

Oj znaty, znaty, kto lubyt hruszku,
wydopkaw steżeńku czerez petruszku;
oj znaty, znaty, chto lubyt polku,
wydopkaw steżeńku czerez chwasolku.

98.

Chodyt' rusyn po bołoté,
klycze baby do roboty.
Baba każe: ne choczu,
rusyn każe: zapłaczu!

---

[1]) U tutejszego ludu nazwa rusin i polak nie oznacza różnicy plemienia czyli narodowości, ale różnicę stanu. W naszych stronach, gdzie ogólnie lud rolny jest tylko ruski, a panowie, oficyaliści, rzemieślnicy, szynkarze i t. d. są obrządku łacińskiego, nazwa: rusin i polak oznacza chłop i szlachcic; w tej więc pieśni jakaś szlachcianka, nie przyzwyczajona do ciężkiej ręcznej pracy, skarży się i utyskuje że poszła za chłopa:

99.

Z subotońky na nedilku,
w tomniulenkoj noczji,
jach kozaki wzialy lacha,
płakaly czornyji hoczji!

100.

Oj Semene, Semene,
swataj ty sia do mene.
Maju w Bohu nadiju,
poberem sia w nedilu.

101.

Cy ja tobi ne kazała,
ne bery synu bohatéji;
bo bohatyne zdorowle
tobi synu na bezhołowle.
Bery synu sérotynu,
budesz maty hospodyniu.

102.

Dała mene maty za muż za staroho,
kazała szanowaty dida brodatoho.

103.

Jach ja buła u bateńka,
ja chodyła czubateńka.
A jach poszła do swekruchy,
to objéły czubok muchy.

104.

Na szczo braw, koly znaw takuju małuju,
mene maty hodowała jak kurku rabuju.
Na szczo braw, koly znaw taku ne welyczku,
mene maty hodowała jak perepełyczku.
Na szczo braw, koły znaw takuju nehożu,
mene maty hodowała jak w sadońku rożu.

105.

Oj wedu bydu, oj wedu bydu,
byda ne wede sia;
pod berezoju, pod zełenoju
byda spaty kłade sia.

106.

Od Pawłowa (Krasne, Kanie).

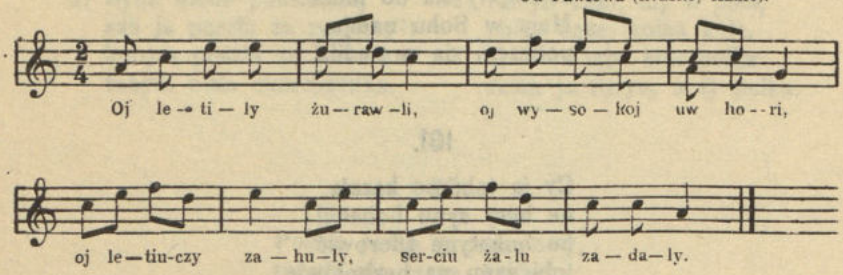

1. Oj letily żurawli,
oj wysoko-j uw hori, [:]
oj litiuczy zahuly
serciu żalu zadaly.

2. Lipsza rola ranniaja,
neźli taja póznaja;
bo na ranniój pszenycia,
a na późnoij mytlycia.

3. Lipsza żonka pérszaja,
neźli taja druhaja;
bo z pérszoju dity mav,
a z druhoju rozohnav.

4. Poszly dity służyty,
zaczav bat'ko tużyty.
Szyńkareczko mołoda,
daj my medu i wyna.

5. Jak ty majesz hroszy dzban,
dopiro ti wyna dam.

10. Pieśni taneczne.

a) **ruskie.**

107.

Oj diwczyno duszeńko, bude tobi liszeńko,
bude tobi newyhoda, ne idy za muż, szcześ mołoda.

108.

Poszowby ja tanciowaty, nyma koho wziaty;
sédyt' diwka koło peczi, ale baczyt' maty.

109.

Była mene maty osmalanym kijom,
szobym ne chodyła z kowalowym synom;
była mene maty w pleczy kułakamy,
szobym ne chodyła z tymy dworakamy.

110.

Jach ja jéchaw kole mléna,
tam diwczyna jach kalyna;
tam to hoczy, tam to browy,
tam to szelma do rozmowy!

111.

Pryletyła pywcia, malowané kryvcia; (skrzydełka)
ne buło i ne bude moho czornobréwcia!

112.

Dunaju, Dunaju, szczo ja sé dumaju,
szczo ja w tom Orchówku kochania ne maju;
ne maju, ne maju i ne budu mała,
wże ja w tom Orchówku na wiki propała.

113.

Oj wże mni ne chodyty, kudy ja chodyła,
oj wże mni ne lubyty koho ja lubyła.

114.

Zamoczyw sia, zarosyw sia, kudyż ty wołoczyw sia?
Po horodach, po pszenyciach, po choroszych mołodyciach.

115.

Cy z mene ne gospodynia? try horody, jedna dynia;
jedno porosietko małe, i toho w chliw ne zahnała;
jach joho wowky rwały, to hadała szo jéji chłopcy szukały.

116.

Kateryna matki doczka, a ja bat'kiw syn, syn;
Kateryné syrowatka, a mni masło, syr, syr.

117.

Oj néma bydy, bo wże umerła;
pojszła uw kutok i zuby zaderła.

118.

Néma bydy, néma, jach tomu Petrowi:
urizaw sobi palcia i kynuw kotowi.
Néma bydy, nema, jach tomu séroty;
najiw sia syréji ryby, — wpeczet' sia w żywoty.

119.

Poszowby ja tanciowaty, ta toroczki rwut' sia
korotkyji nohawycié, diwcziéta smijut' sia.

120.

Ja w seredu rodyła sia, horeż bo mni hore!
Ne pijdu ja za staroho, bo boroda kole;
no ja pijdu za takoho, szo né maje h-usa.
Win do mene zahoworyt', a ja zaśmiju sia.

121.

Oj ty staryj, borodatyj, ty do mene ne chody;
bo ja każu ti zholyty połowyciu borody.

122.

Szołom, szołom po dubyni,
dywky winky pohubyly;
mołodycié kymbałycié,
a parobky nohawycié!

123.

A ja tebe tkaczu za riczkoju baczu,
oddaj meni wosnowońku, moju wirnu praciu.
Ja do tebe ne chodyw po twoju wosnowu,
samaś meni prynosyła do mojoho domu.

124.

Oj ja bidnyj syrota na wiki zostaw sia,
oj spalyła maty sané, szom z peczi spuskaw sia.

125.

Oj ty mészczanyn, mészczanoczku braty!
mészczanoczka odkazała, — ne umiéju żaty.

126.

Oj w diwczyny u mojéj, czorny choczy u jéji;
ot ja jeji ne woźmu, nechaj ludy podrażnieji.

127.

Jach ja buła u bateńka,
ja chodyła czubateńka;
a jach poszła do swekruchy,
to objéły czubok muchy".

128.

Czorny-j hoczy mała
i na chłopciów mórhała:
pryjdy, pryjdy do chaty,
ne budesz żiełowaty;
dam tobi połotnońka
na biłu koszulinku.

129.

Bodaj tébe diwczynońko
paralusz naruszyw;
naczeplałaś koralyków, (albo: mentalików)
mene czort podkusyw.

130.

Mene maty była y do domu honyła;
za jakuju pryczynu? za choroszu diwczynu.

131.

Oj Boże mój jedyny, oj na szczo mnie żenyty,
moja żónka ladaszczo, ne zdała sia né na szczo.

132.

Od poroha do poroha czerewyky poderła,
a mój bat'ko czobataj, czerewyky połataje.

133.

Moja mamo pryznaju sia,
szo w Maksymku kochaju sia.
A za toje szom pryznała,
mama za Maksyma dała.

134.

Horszczar bat'ko, horszczar maty,
Horszczarowy treba daty.
To za mysku, to za rynku,
treba daty wodrobynku.

135.

Jach ja buła jészcze mała,
kołysała mene mama;
jach ja stała podrastaty,
staly chłopcy kołysaty.
I w kołyscé i w korobcé
kołysaly mene chłopcy.

136.

Horyłońki choczet' sia, horyłońki dajte,
horyłońka ne pomoże, Iwana szukajte.

137.

Horyłoczka, potiszońka,
kelyszok radości,
jach ja sie napyju,
tylko wesołości.

138.

Hoja, hoja, hoja!
ide bydło z pola.
Napyła sia z ryczky,
pójdem na poryczky.

b) **polskie.**

139.

od Sawina (Tarnów).

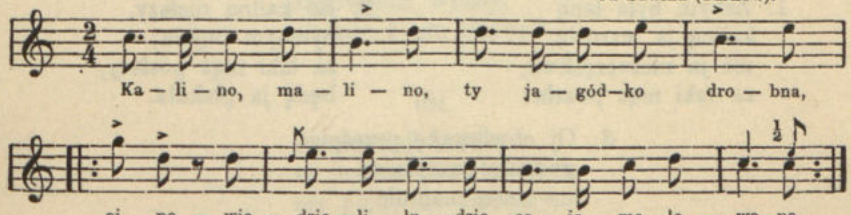

1. Kalino, malino,
ty jagódko drobna, —
oj, powiedzieli ludzie
że ja malowana.

2. Oj nie malowana,
ani fryzowana,
oj, tylko u mamuli
ładnie wychowana.

140.

1. Oj mówili ludzie,
co ja podupadła,
oj będe ja jeszcze
chleb tarnówski jadła.

2. Oj będe chleb jadła,
popijała piwko,
będę się pisała
da w Tarnowie dziwką.

141.

Pod kaliną stała,
kalinę łomała, —
oj chciała mnie zdradzić,
zdradziła się sama.

142.

Gadają o królu,
co chodzi we złocie.
O czém nie gadają?
o biednej sierocie.

143.

Oj będe się żenił
w jesieni, w jesieni, —
będę rączki trzymał
w kieszeni, w kieszeni.

144.

1. Żebym była lepij
kaliną ja wzrosła,
niż ja nieszczęśliwa,
za taki mąż poszła!

2. Bo kaliną rosłszy,
byłabym bujała;
za taki mąż posłszy,
będę ja płakała.

3. Oj chwileczkę prześpię,
godzinę przepłaczę
na moją mamulę,
co mię dała za cię.

145.

1. O Boże mój, Boże,
a któż mnie wspomoże?
Ni ojciec, ni matka,
tylko Ty sam Boże!

2. O Boże mój, Boże,
służyłam we dworze,
żaden mi się dworak
spodobać nie może.

146.

Oj idzie Jaś, idzie,
widać go na górze,
przyprowadź go, Boże,
na moje podwórze.

147

Bo to my nie chłopcy,
tarnowscy parobcy,
kochają nas swoji,
boją się nas obcy.

148.

Nie widać, nie widać
mego hajdamaka;
za górą, za górą
poprawia chodaka.

149.

Niéma, niéma, niéma
kochania mojego,
ni komu całować
liczka rumianego.

150.

Matulu, matulu,
co to z tego będzie?
zapowiedzi wyszły,
a ślubu-ż nie będzie?

151.

Powiedzieli ludzie,
że jestem pijaczka,
nie pójdę do karczmy,
jak niemam trojaczka.

152.

Dyna, dyna, dyna,
ja sobie dziewczyna,
jeszczem nie zdradziła
żadnej matki syna.

153.

U naszego pana
zielona podłoga,
zjeżdżają się goście
jak do Pana Boga.

154.

Oj cy ja nie parobek, cy ja nie umiem robić,
oj co mnie zabraniają do dziewuli chodzić.

155.

Spiwał by ja spiwał, ale nimam nuty;
mam dziurawe buty, wylecieli nuty.

156.

Zagraj że mi, zagraj muzyczeńko ładnie,
a ja ci zaśpiewam, aż ci czapka spadnie.
Zagraj że mi, zagraj, a ja ci zaśpiwam,
płynie gorzalina, choć piniendzy nimam.

157.

Oj Jagienko, Jagienko,
wybiję ci okienko;
wybiję ci i ścianę,
taki ciebie dostanę.

158.

Jaki z ciebie tengi żołmirz,
bo masz wojska (wszów) powon kowmirz.

159.

Jak my beńdziem maszerować,
to se każem buty kować
sribnémi podkóweczkami;
siadaj siadaj dywcze z nami.

160.

Tryndy ryndy, na piecu siedziała,
tryndy ryndy, na mnie spoglądała.
Tryndy ryndy, nie spoglądaj na mnie
tryndy ryndy, nie pojdziesz ty za mnie.

161.

Ożeniłem się już chwała Bogu,
wzionem se dziewczynę bogatego rodu;
bogatego rodu i białego ciała,
tylo ona szelma robić mi nie chciała.

162.

Jedną rączką przyciskała Piotra,
drugą rączką zaciereczkę gniotła.
O jakże ta zaciereczka słodka,
bo za rączkę przyciskała Piotra.

163.

Zalicał się do mnie zpod Lublina kowal,
zpod Lublina kowal, zpod Warszawy młynarz.
Oj moja mamuleńku, za kogo mnie wydasz?
Za kowala nie chcę, bo źle buty kuje,
za młynarza nie chcę, bo monke pytluje.

164.

Oj moja mamuleńku, zagartujcie ogień;
oj żeby ja nie chodziła do somsiady codzień;
oj bo tam u somsiady ładny parobeczek,
powiedają ludzie, co mój kochaneczek.

165.

Zpod Warszawy kowal, zpod Lublina kupiec,
uważajże mamuleńku, co ja żaden głupiec.

166.

W zielonym gaiku zjadła kaczka węża,
kochajcie mnie chłopcy, bo ja nimam męża.

167.

Weźże mnie sokole na skrzydełka twoje,
zaprowadźże mnie zaprowadź, dzie kochanie moje.

168.

Leci woda zpod ogroda, na pogródkach sucho,
Młynareczkę boli główka, młynarczyka ucho.

169.

Nie pij koniu wody, napijesz sia łuhu,
nie bede ja wynion szynkareczce dłuhu.
Nie pij koniu wody, bo skałamucona,
nie kochaj dziewczyny, bo zbałamucona.

170.

Dunaju, Dunaju, zimna woda w tobie,
nadobna dziewczyno, gadają o tobie.
Gadają o królu, co chodzi we złocie,
jak nie mają gadać o biednej sierocie.

171.

Nie kochaj Polaka,
bo zły jak sobaka;
nie kochaj moskala,
bo to głupia lala.

172.

Dzie bystra wodeńka, tam sie gonski myjo,
dzie ładna dziewczyna, tam sie chłopcy bijo.
Nie bijcie sie chłopcy, la Boga świentego,
nie pójde za wszystkich, ono za jednego.

173.

Orchówek.

Brzęczy woda, brzęczy od samego Dgańska
spodobała sie mnie dziewula orchowska.

174.

Nie dajcież mnie mamo za mąż, tego roczku jeszcze,
bo młodych chłopców nima, za starego nie chcę.

175.

Jasio Józiunię spodobał,
za Józiunię rubla dał,
a za Kasię szóstaka,
oj bo Kasia nie taka.

176.

Oj co mi za niewola tak wysoko skakać,
oj pójdę ja do jeziora, będę rybę łapać.

177.

Oj mój stary mężu, opatrz moje rany,
oj co mi ponabijał młody opętany.

178.

Czy ja nieszczęśliwy, czy mój konik siwy,
że ja nie dojechał do mojej dziewczyny.

179.

Jechał do Krakowa, połamałem koła;
wiózem obarzanki dla mojej kochanki.

PRZYSŁOWIA

i zdania przysłowiowe.

A bodaj win sia tach dorobyw majątku, jach kiót (kot) na peczi, a soroka na płoti! (przekleństwo na kogoś bogacącego się, a skąpego).

Aha! na hryby, a na jachyjiż? chyba na woronie ucha! (Wronie uszy v. Kustrzebka, *Perizza coccinea*, grzybki małe czerwone po lasach, do niczego nie przydatne).

Aha! takaja to prawda, jach toje, szczo wosz kaszlaje!

Aha! znajú wże: to tudy w horach steżka! (gdy sobie ktoś wśród rozmowy przypomni jak było to czego szuka).

Baba jak żaba (bezsilna).

Bez czasu duszę zgubić (samobójstwem).

Bez czasu para wyjszła z nioho. (o przypadkowej śmierci bydlęcia).

Bohatomu to czort detynu kołysze, a ubohomu to-j nieńka ne chocze!

Bojit' sia, jach czort kadyła.

Bojit' sia, jach woły rozwory (t. j. nie boji się wcale, jak woły dalekiej od nich rozwory wozu).

Brat, — sobie rad (więcej niż bratu).

Chlybe ne protyw sia, — szo to żyd skrutyw sia (ob. Wielkanoc).

Chlybeć, chlybeć, — ditkam na obideć!

Chto-j dbaje, — toj maje.

Chto dorohu prostuje, — toj doma ne noczuje.

Chto ne dobaczyt' hokom to dołożyt' bokom (u chłopów; u szlachty zaś: workiem).

Chto sia mynieje, — to nyc nymaje.

Chto w lisé balky robyt', — to do domu trisky nosyt. (o obrywkach od większej roboty cudzej).

Chto zymuje piécucha, — to na lito pastucha.

Cikawyj do wsioho, jak cyhan do paciora.

Co stupyt', — to łupyt'. — (o dzieciach, że często potrzebują coś zjeść i skubnąć).

Czego Bóg nie da po doli, — to da po pracy. — (upowszechnione między żydami).

Czekaty na nioho, jach na ksiondza.

Czém czort ne horaw, — tém i sijaty ne bude. (gdzie kto nie wpływał na przyczynę, tam i skutek nie od niego zależy).

Cziésto — husto.

Czoho ne kupowaty, — toho ne żiełowaty.

Czornyj chlyb ne hołod, — a hruba soroczka ne nahota.

Czort pered czortom spowiédaw sia, mórhnuw odin na druhoho, tretij dohadaw sia. — (Używane wtenczas, gdy dwóch okpiło trzeciego, albo się w czem na niego zmówili. — Hrubieszów).

Daj to Boże! — szob buło hoże.

Daty jomu tabaky zażyty. — (policzek lub szczutka w nos).

De to idesz wowczeńku? — na wdowyne, na syrotyne. — (gdzie cienko, tam się rwie).

Djik ne żjiłuje popa — (i)no żjiłuje sebe sam-a.

Dobrze to się pieścić, jak się jest gdzie mieścić. — (o małżeństwie).

Do mista bez hroszy, a z mista bez soły (iść nie wypada).

Durnyj jak nyrka w sali. — (nerka chuda jest, choć w tłuszczu leży).

Duszié w tili, — a soroczku woszy zjily. — (bieda za życia).

Dyś husto, — a zawtra pusto.

Gdzie rusz, — to prusz (pieniędzmi).

Gdzie się swoje psy ujadają, tam niech się cudze nie mięszają.

Gryzie, dręczy, jé, — jak wąż żabę.

Honyty sia za czom, jach pes za muchamy.

Hosełka w kut, — bo hosty tut. — (powszednie rzeczy muszą ustąpić zacniejszym).

Hromu, tuczy, ujszło, — a twojich sobaczych ruk né ujszło! (łając kobietę że chleb piecze źle, — bo zboże to uchowało się na polu od burz i gradów, a w jej rękach zmarniało).

Huszcza (w kaszy) détyj ne rozhanije. (Sawin).

I bez popa widajemo, szo w nedilu świeto. — (o, toś nowinę powiedział!)

I na swoją mać, — moż(na) prawdę gadać.

I ne pywszy i ne jiwszy, — skaczy durniu oszaliwszy. — (o lekkomyślnej wesołości).

I po wodu ne pójdu, — i pyty ne choczu.

I smert' ne napaść, — jach ji Pan Bóh daść!

I sukmanka ne panka, jak sia jisty chocze.

I swynka hospodyńka, — jach w horod wlize; jednu, druhu hridku myne, — w tretiuju jde.

Jach buło to buło, — to i podwiórko hułó; a jach néma nyczoho, — to-j nyma nyc z toho. — (o minionych dostatkach).

Jach ja pijan, — to ja kapytan, — a jach ja wysplu sia, — to ja swyni boju sia (po pijanemu zuch).

Jach je pobrenkaczé, — to budut' y posłuchaczé.

Jach jedna byda ne zabje, to druhaja byda naléże. — (na jednéj biedzie nie dosyć).

Jach jest, to szelest, — a jach nyma, to byda. — (o nieoględnych wydatkach).

Jach jest, to szelest, — a jak skupo, terpy hubo.

Jach komu z ranku, — to i do ostanku. — (wszystko idzie jak z płatka).

Jach komu wedet sia, — to-j piweń neset' sia, jach komu ni, — to-j kurka ne chocze. — (szczęśliwemu i koguty jaja niosą).

Jach na medwidia spade szyszka, to mruczyt', a jach całaja holyka, to mowczyt. — (mała bieda narzeka, wielka milczy. *Lud.* VIII, str. 256. Nr 240).

Jach pójdesz za pjanyciu, — szo deń bude byty w potylyciu.

Jach skazaw, tak skazaw, — aby szczo daw. (v. jach nazwaw itd.).

Jach żerd' po płocie, — a Maciek Dorocie! (takie pokrewieństwo!).

Jakoje derewo takyj kłyn, — jakij bat'ko takyj syn.

Jak mąż żony nie bije, — to w niéj wątroba gnije.

Jakoje ubóstwo, — takoje bohomó(l)stwo. — (podług stawu grobla).

Ja swoju sumu, — za soboju sunu. — (smutek swój, każden z sobą nosi).

Ja tomu ne wynowata, — szo diwczyna czerewata. — (usprawiedliwiając się z nieswojej winy).

Ja za worek, — ty za dworek. — (sprzedając za gotówkę).

Jedno w puszku, — drugie w brzuszku. — (gdy kobieta wciąż dzieci rodzi).

Jeśli Hospod sudyt' — to nycht ne rozhudyt'.

Jéssy durniu, bo to z makom. — (Każąc głupiemu wierzyć, że to co mu się daje jest lepszém niż w istocie).

Jest synem (lub: córką) szcziéroho bat'ka. — (o tym, kto bardzo pełno naleje lub z pełnego nalewa naczynia, bez rozlania kropli).

Jisty szczo dusza pryjme. — (ile się zmieści).

Jisty klyczut' — łożku tyczut'.

Joho bat'ko chodyw pod myszkom a wión pód parasołom. — (o spanoszonym).

Każdy święty, — ma swoje wykręty. — (każdy ma swoje wymówki).

Kiedy idziesz z chleba, — wołów ci nie trzeba. — (o tym kto się wyzuł z roli).

Koly liteczko, — idy do mene kwiteczko! a jak zyma, ne chody koło meji chaty, — sto twoju maty! — (w lecie grzecznie rolnik zaprasza najemnice na swoje pole; w zimie zaś, gdy przychodzą po chleb, wygania je i klnie).

Kołysała baba wnuka, — wkrała joho oknom suka. — (o babce niedołężnej).

Koły ne chocze psicza łapa buty spokójne na stoli, — to naj bude pod stołom. — (Nie miły kołacz, to bierz razówkę).

Koły robyt kupa, — ne bołyt' u pupa. — (Znośniejsza praca w gromadnej robocie).

Konié szukaje, a na koniowy jide; albo: wsi koni rachuje, a o tomu zabuwaje, na kotorym jide.

Korola koronujut', — a torbu jomu kładut'. — (Tak wyśmiewają bogaci ubogich żebraków, którzy mieli niegdyś swoich królów dziadowskich. Żebracy odpowiadają, że nie trzeba się torby z a r i é k a t y (wstydzić), bo i królowie panujący je noszą i dodając z uśmiechem: c h t i w b y m j a t a k u j u t o r b u m a t y, z o ś r i b ł a, z o z ł o t a!

Krow ne woda, — rozlity szkoda.

Krutynoju swit perejdesz, — no nazad ne wernesz sia.

Kto nie umie łgać, ten nie umie brać. — (bo po dokonaniu kradzieży, trzeba się umieć wyłgać).

Kto ma U h o r i L e s z c z a n y (wsie w Chełmskiem), może siadać między pany.

Kto ukradnie, a ładnie, — to przepadnie!

Kto ukradnie, — a ładnie, — tak że nikt nie zgadnie, to tak jak z nieba spadnie.

Kto w cerkwy ne buwaje, — toj światych ne widaje — (kto w domu, za piecem wychowany, ten nie wie co się w świecie dzieje).

Kum naładyw komoru, łazyły koty, potom psy. — (gdy kto coś z przyjaźni lub łaski zrobi ladajako).

Kucharaby ne chowały na cmentarowy, jachby z hołodu umer. (niepodobna bowiem, aby kucharz umarł z głodu).

Kudy berdo ne ide, — tudy i witior ne ide. (Lepszy kożuch dla ciepła i od wiatru, niż każda tkanina za pomocą b e r d a (część krosien) sporządzona. Tam gdzie nie tkało berdo, tam też i wiatr nie przetka t. j. skórę).

Kupcze — skupcze. (rzeczy kupionej potrzeba bardziej oszczędzać niż domowej).

Kuždy wołochy, — majut' swoji połochy. — (Każde źwierze, t. j. wszystko co ma sierść, włosie, jest płochliwe, lękliwe np. w zaprzęgu, przy dojeniu itd.).

Ladaszcze chocz y w wodu wpade, to ne zhyne, bo świataja woda nazad wykine.

(d)La tebe synu, — sochy ne pokynu.

Lipsza swoja chatka z łobody, — jach czużaja z dubyny.

Lipsze byty swoji woszy,[1]) — jach liczyty czuży(ji) hroszy. — (lepiej s o b i e najpodlejszą, niż komu najcenniejszą robotę wykonywać.

Lipsze hodowaty (dzieci), jak chowaty.

Łyłło, bodaj jego nie było! (gdy z niechęcią szlachcic patrzy na

---

[1]) Że bić wszy nie jest robotą najlichszą, dowodzi ta okoliczność, że gdy jeden chłopak odezwał się do drugiego: „Wasylku, uplety meni postoły!“

kogo do jego domu przybywającego. Łając kogoś za głupotę, mówi mu się: Ryłło! — Tromba!)

Lubyt' brat sestru bohatuju, — a muż żiunku zdorowuju.

Małaja zhuba, a hrichu połnaja huba. — (pełna gęba przekleństw i kłótni z bagatelnej straty).

Materynoho hodowania syn, — a babyna doczka, to lycha wart. (bo matki i babki pieszczą).

Melnyka wtopyty. — (utopić młynarza, znaczy: wlać więcej wody w ciasto, niż stosunkowo do ilości mąki wypada).

Mlyn mele, muka bude; — huba bresze, byda bude. — (gęba ludzka tylko plotki miele i sieje).

Mowlyw Hryć: — ne bude z toho nyć! — (nie spodziewaj się niczego).

Mudrahel kuropatwu zjiw. — (przebiegły, najlepszy kąsek dostanie).

Na chwylu huluda (ułuda, rozkosz) — na całyj wik byda. — (bieda po weselu).

Na czużyj korowaj hoczy ne prodéraj, — ale o swiój dbaj! — (cudzego dostatku nie zazdrość, ale o swoje dbaj).

Nad miaso swynynu, — nad rybu łynynu (lina), nad jahodu sływku, — bo dwi, try, połnaja huba — (najlepsze są to rzeczy. — Od Tyszowiec. Łaszczowa, Bełza, Sokala itd.).

Nad syrotoju, — Pan Boh z kalétoju.

Nadyw sia did na mid, — léh spaty ne jiwszy — (spuszczał się dziad na cudzy obiad; cudzego nie widział i swojego nie jadł).

Na dziś miarkuj, alé ohladaj sia i na zadnijé kolesa! — (patrz i na przyszłość).

Napysaw Seneka: — stój durniu i smotry z daleka! — (nie mięszaj się do tego, czego nie rozumiesz).

Na syrotu y perun bje.

Na szczo w studniu szcze ljity wodu?

Na(w)et kotowy ohona ne zawiéże (taki leniwy).

Ne bojit' sia tuczy any hromu. — (pewny swego).

Ne byty kuma, ne pyty pywa. — (przyjaciel, co po dobrej woli częstować nie chciał, poczęstuje niezawodnie, gdy będzie obity).

Ne bywszy bat'ka, chlyb ne rodyt' sia. — (przekonanie zakorzenione).

Ne choczu kaszy i ne pójdu po wodu. — (nie warto mego zachodu).

Ne każdy takyj — jach Pan Bóh światyj. — (nikt przyszłości niewie, jeno sam Bóg).

Ne kupyw batko sziepki, — nechaj ucha merznut.

Néma domu bez homonu (zawieruchy), any chatky bez zwadky.

Néma hrabel od sebe, yno do sebe.— (każdy do siebie tylko garnie).

Ne na kopu szkoda. — (nie wielka szkoda).

---

ten mu odpowiedzia: „A to za szczo ja maju tobi postoły plesty? wolywbym woszy byty".

Né ożywaje, né umiraje. — (gdy chory ni polepszenia ni pogorsze zdrowia ne doznaje).

Ne perszyna, — z czom do mlyna. — (nie pierwszy to już raz się trafiało).

Ne rody sia krasna, — alé szczasna.

Né siło, né pało, — dawaj babo sałło! — (gdy się nie słucha żadnych wymówek, żądając czegoś).

Nesut' to, jach sztyry żydy korec chmelu.

Ne toj hospodar szo woły zhubyw, — alé toj szo znajszow.

Ne turbuj sia tom, ne twoja to bude hołowa.

Ne zaczypaj żyda, — ne ukalejesz wyda. — (nie rozpryskuj błota, a nie powalasz twarzy).

Nie do nieba, tylko do ziemi — polecę, gdy spadnę.

Nie płaci bogaty, — jéno winowaty. — (powszechne między żydami).

Ni leżyt' — ni beżyt'. — (o chorym nie obłożnie).

Nychto ne widaje, — jak chto obidaje.

Obertaje sia jach toj tur. — (mówi się o dorodnym, a do pracy leniwym człowieku).

Odskakuje jach ossowoje klynce od sosnyny, lub: od sosnowoho pni. — (rzucać groch na ścianę).

Opasanyj-ś jach Nalewajka. — (gdy kto tak lekko przepasany, że na nim odzienie niemal wisi).

Pan Bóg nie pokwapny, ale potrapny.

Pes bresze, — a witior toje nese!

Po doczci poznaty, — jaka buła maty.

Pohana detyna, — rodyczów smerty pryczyna.

Pojszow deś bez wisty!

Pokazaw sia ino jach nowyj misiać. — (na tak krótko).

Poletyt' won — jach jasnyj perun — po dachu! — (tak szybko się sprawia).

Postoji szcze pse, — poky kobyła zdochne! — (komu trudno na pomoc i ratunek czekać, które odkładają na później).

Póty dzbanek wodę nosi, póki się ucho nie urwie; bo jach sia ucho wurwe, to czort zbanok porwe.

Pozwól swyni hridky, a wona chocze wsich.

Pryjde hodyna na wsich jedyna (śmierć).

Pryszła żebraty, — némaje w szczo braty.

Prytiók, utiók, — i poczynok prywołók. — (o mężczyźnie i poczęciu brzemienności kobiety).

Raz rodyła maty — i raz pohibaty. (Chełm).

Raz rodyła maty — i raz propadaty. (Włodawa, i za Bugiem).

Rik ne wik.

Rody babo dity! — a babi wże sto lit.

Rozpadajet' sia maty, — jak syna wychowaty, pryjde Moskal, woźme w sołdaty, tra tobi mamo na starost' pohibaty.

Sałła ne mnoho, — szoś wynosyło złoho.

Sawyńska howorucha.

Sawyńska napaść (w Sawinie baby gadatliwe, a chłopi pieniacze).

Sédyt nado mnoju, jach czort nad hrisznóju duszoju!

Siakyj takyj mużyczyna, — budut drowa i łuczyna.

Siakyj takyj, aby buw, — aby chliba rozdobuw.

Skaczy wraże, — jach pan każe.

Służba, — psu drużba.

Staromu wziwszy mołoduju żiunku, — lipsze w bok kulku.

Stoczky — na doczky. — (Kto wypija ścieczki, t. j. resztki ściekające z butelki, lub wiadra, np. ostatki gorzałki, piwa itp., ten będzie miał córki, nie zaś synów. Ztąd żonaci i mężatki nie radzi, gdy im się dostanie ostatni haust, większym bowiem zaszczytem jest mieć syna niż córkę).

Stoję chwilkę, — biegnę milkę.

Szczastia prybude, — rozum jest.

Szczo czołowik naznosyt' myszkom, — to żiónka wynese podołkom.

Szczo to bude? — i od chliba umerajut' lude.

Szo Pan Boh sudyt' — to nycht (v. czort) ne rozsudyt'.

Tach jak żydy: samyji bjut, i samyji kryczat, aj waj! — (gdy kto narzeka na to, czemu sam jest winien).

Tach jimu se wede, — jach z petrowoho dni ide! — (jak na przednówku).

Takaja duszié w hołyszié — jach y w welykoho pana.

Tak mu spiészno, jak bohatomu umératy. — (o opieszałym).

Tecze krow diédku! — Nech tecze! — (obojętność na skargę).

Terpion, — spasion.

To fraszky, — małe ptaszky.

Tretiaja żiónka, to wże jach tretiaja woda na koliso.

Ty bratowa né nasz(a), — bo wże brata ne masz. — (mówią bracia, gdy jej męża wzięto do wojska lub umarł).

Tylo zysku, — co w pysku. — (tyle tylko ma, aby się wyżywić).

U naszoj parasky, — ny hniwu ny łasky. — (nie dbając o kogoś).

U muża — zawdy nużda.

W Narahuczy woda huczy. — (o młynie w tej wsi).

W hrudie to i czorta hrije. — (w piersi każdemu ciepło).

Wiój (on) takój choroszój szoby mióh (mógł) buty za światoho. (taki piękny jak na obrazku).

Wiój (on) by y ksiondza y z patiorkamy zjiw. — (taki żarłoczny).

W lisi sedyty, — wowka sia bojaty. — (mieszkając we wsi, potrzeba się bać pana lub wójta).

Wmawlaty komu, — jak choromu jajce (aby zjadł).

Wnuka — suka. — (mówi się, gdy wnuka jest złą dla babki, dla której z większém jeszcze uszanowaniem niż dla matki być powinna).

Wsi z domu, — a piécz komu? (gdy wszystka czeladź rozbiegła się od roboty do karczmy).

Wspomynajuczy na mak, — to bude i tak. — (można sobie w myśli smakowitszą dodać przyprawę).

Wtocza konié siédłaty, — jach wże na nioho siédaty!

Zanym pryjde koza do woza, — to nébude i powroza! — (nim słońce zejdzie rosa oczy wyje).

Za twoji trudy, — napluju na hrudy. — (odgrażanie się niewdzięcznych).

Zażywaj Chwed'ku, to chrień, to red'ku. — (gdy się kogo zaprasza do jedzenia lada czego).

Zbéraj, zbéraj, a czort myszok (worek) szyje. — (o zbierających ciągle pieniądze mówią, że im te na dobre nie wyjdą).

Zgrabnyj jach cyhan do pasiéki.

Zhojit' sia toje, zhojit, — nym sia wesile zkojit (skojarzy).

Z jedynaka, — abo złodyj, — abo hulaka, — abo sobaka.

Zjisty myłło u koho. — (stracić łaskę u kogo).

Znaty na wydu, — chto terpyt' bydu. — (znać po twarzy kto strapiony).

Zobaczat' chłopcy — i w zgriébnoj soroczcy.

Zrobyw toje, jach toj szczo umyraty maje, czornobélom połot zahorodyw! (niedbale, nietrwale).

Z toboju rozmowa, jach z kobyłoju pacierz. — (dojść do końca nie można).

Zwywaje sia jach cyhan po jarmarci. — (aby coś ukraść).

Zyma wsio zbude. — (zima zużytkuje nawet i to, co w lecie nie smakuje).

ZAGADKI.

1. Dub, — na dubowy sosna, — na sośni konopły, — na konoplach żyto.
(Nogi stołu dębowe, blat sosnowy, obrus konopny i żytni chléb).

2. Metu, metu, — ne wymetu,
nesu, nesu, ne wynesu.
(Światło słoneczne).

3. Pryjszow chtoś, — wziéw szczoś,
poszłabym za nym, — ne maju za kym.
(Rozniecony ogień, spalił drzewo na kominie, i uszedł dymem).

4. Jach my ino szczo zo spani wstanemo,
to szczo majemo nawpersz meży nohamy?
(Próg chaty, gdy się na dwór wychodzi).

5. Jednoje każe: swytaj Boże!
druhoje każe: ne daj Boże!
a tretioje każe: meni jach w dni, tach w noczji,
tra wytrjiszczjity hoczy.
(Pierwsze mówią belki u powały lub deski u łoża, bo w dzień mają spokój; drugie mówią drzwi, bo w nocy mają spokój, że ich nie otwierają; trzecie mówią okna, bo wypatrywać muszą jednakowo czy w dzień czy w nocy).

6. Matka rozklepatka, — ojciec wisielec,
a syn towarzysz.
(Matka łopata, — ojciec komin, a syn garnek na kominie).

7. Tysowe drewko spywakiem spiwa,
kóń nad baranem ogonem kiwa.
(Skrzypce i smyczek).

8. Pryszły chałdy — bałdy,
wziaty strygi — brygi.
(Wilki i owce).

9. Pryjszła pechota — pod czużéjé worota,
szukaje cy nema tu pomurastoji?
(Wilki szukają świni).

10. Pryszła pukota, — wsélyła konia u płota,
ne tak rada staromu, — jach mołodomu.

(Dzięcioł pukający w drzewo, przyczepił się v. przyłożył do drzewa, i nie chce owego drzewa, ale robaka w niém ukrytego, oczywiście od drzewa młodszego).

11. Cztery tyki, — dwa patyki,
piąty zamachaj!
(Wół lub krowa: ich nogi, rogi i ogon).

12. Płachta — tarachta,
a piód (pod) neju: dycht, dycht!
(Lód trzeszczy, a pod nim woda pluska i dycht)!

13. Jednoje każe: leżjim,
druhoje każe: beżym,
tretioje każe: szelepotim.
(Kamień, woda i krzaki).

14. Ide bez lis, — ne szerhne (nie zaszeleści).
ide bez wodu, — ne bluzhne.
(Światło księżyca).

15. Bez okon, bez dweryj,
a w neji powno ludyj.
(Dynia).

16. Wysa wysyt' — choda chodyt',
wysa pała, — choda zjiła.
(Żołędź na dębie i dzik).

17. Jidu, — ne czownom,
pohaniéju, — ne byczom,
złapaw-em, — ne zwira,
skubaw-em, — ne pire,
jiw — ne mieso.
(Ryba).

18. Garbaty dziadek całe pole obleci.
(Sierp).

19. Zębata ciotunia, całe pole ogryzie.
(Brona).

20. Ide do lisa, — dywyt' sia do domu,
ide do domu, — dywyt' sia do lisa.
(Siekiera na ramieniu).

21. Wstuplu w hłubokoje,
wożmu szérokoje,
zaklyczu łownyka,
pójdu do szumnyka.
(Buty, torba myśliwska, pies łowczy i las).

22. Biła fliszoczka, — czyrwonaja szruboczka,
nihdy na stoli ne buwaje,
a całyj świt z neji zażywaje.
(Pierś matki).

GADKI.

a) Podania.

1. O Kościuszce.

O Kościuszce krąży między ludem podanie, jakoby on urodził się wypruty z żywota umarłej już matki. Będąc w niewoli rosyjskiej, udał chorego, położył się i zażądał księdza; skoro ten przyszedł, zamknął się z nim i w swojem łóżku go położył, a sam ubrawszy się w jego suknie, idąc za dzwonkiem przeszedł niepoznany między wartą i wydostał się na wolność.

b) Legendy.

2. O mądrym Salomonie[1]).

Tarnów.

Był to dawno na ziemi Salamon, ale to barzo dawno, jeszcze wtedy, jak sie świat stanowił; a był on barzo mondry, i taka już jego głowa była, co wszysko znał i wszyskiego chciał docikać. Tak ón raz chciał z ziemi dostać sie do Nieba, jak to tam w Niebie je?! tak stał budować ogromnie wysoki horab', coby po nim wliźć do Nieba, bo taki chciał jeszcze koniecznie i tam zaznać. Tak budował cy murował już tak wysoko, co już było słychać hłos z Nieba; ale że już wtedy nimug dali budować, bo tam z góry nie było nic słychać na ziemle, i nie wiedzieli co podawać z dołu; jak tam wołali „cegły!“ to tu po-

[1]) Opowieści, podane tutaj po polsku lub po rusku, spisane są dosłownie z ust opowiadających. W gadkach ruskich, spisanych po rusku, é wymawia się prawie jak y, a zaś ó ma brzmienie niezwykłe samogłosek i † o † u zlewających się w jedno.

dawali piasek, i tak już musiał porzucić budować; a wtedy Pam-Bóg zesłał wielki potop przez trzydzieści i trzy dni, i byli wielgie pioruny i witry, i ten horab zwalili!

Tak już wtedy Salomon, co tak wszystko chciał znać, myśli sobie: ni mogłem sie dostać do wysokości, do Nieba, niechno teraz poprubuje, cy sie nie dostane do mora, na same dno, jak tyż to tam je? I zbudował sobie take sklanne skrynie, cy co, zamknięte, i spuścił sie w ni, na zielaznym łańcuchu w more! nabrał w nio sobie co do jedzenia i siedział tam coś z kila casy i nurtował, ale jeszcze dna nie zgruntował; aż raz, uszczypał go rak morski i przebił mu te skło, tak on wyłazi i chce już wypłynonć, a tu, ehe! połknełа go duża ryba morska. Tak on, cóż? siedzi w ty rybie, a myśli sobie, co to już tera z nim beńdzie? ale, przyszło mu do głowy: i stał pic (p i e c) rybe we srzodku świco; tak ryba zdochła! wienc siedzi ón w ty nieżywy rybie i przemysluwa sobie; ale more jak grało, tak wyrzuciło te rybe nad brzyg; i zyjszli sie tam ludzie i wzieni sie te rybe wyciongać z wody, a szarpać, tak ón krzyczy: „nie szarpajcie, bo ja tu jest żywy w tyj rybie!“ i oni powoli już wywlekli rybe i rozpruli jo i jego wypuścili.

No, potom-że potom, już żył długo na ziemi, — trza umirać! — i już tam u niego i śmierć była i świenty janioł, zwyczajnie, jak ma być, i umar, i poszet do Nieba i został świentym. I stanoł przed Panem Bogiem wszechmogoncym, a Pam-Bóg do niego mówi: „No i cóż? widzisz! chciałeś sie dostać do Nieba po wysokości i nie dostałeś sie, chciałeś more zgruntować i nie zgruntowałeś, teraz-że jeszcze trzeba, cobyś poszet do piekła, jeszcze pobaczył, jak to tam je w piekle!“

Tak wtedy świenty Pioter i świenty Paweł stali Pana Boga miłosiernego prosić: „Panie Boże wszechmogoncy i miłosierny, niech już święty Salamon tu z nami ostanie, a nie posyłaj go już do piekła!“ Ale Pam-Bóg powiedział: „Nie! kiedy ón taki do wszyskiego ciekawy, to niechaj jeszcze ón i piekła sprobuje!“

Ha! i poszet świenty Salamon do piekła, a tam w piekle, niech Bóg broni jak źle! stał sie krencić po piekle, a źle i źle, i djabli w piekle! już nie wiedział co sobie poczonć; tak znowu stał sobie myślić, co to taki przemondryj był i zaczon piekło mierzyć i zdowż, (w z d ł u ż) i w szyrz, chodzi i chodzi, a mierzy. Tak go sie sam nastarszy djabeł pyta: „A co ty mi tak moje piekło mierzysz?“ A on mówi: „E! bo ja tu bede budować sobie klasztur, o tu! a tam o! to już kościoł stanie“. „A to na co? niepotrzebuje ja cobyś ty mi piekło paskudził, tuta tego nigdy nie bywało!“ Ale świenty Salamon powiedział: „A kiedy mnie potrzebno, coby tuta tak było, nie oś, to ja takij cobym nimiał pomieszkania! a co mnie za niewola siedzić w takim kopciu? ja potrzebuje mieć sobie klasztur, a znowu kościoł cobym miał sie dzie modlić!“ „A to idź-że ty sobie precz! won z piekła! kiedyś ty taki, nie chcemy my tu takiego coby nam tu jeszcze wprowadzał coś za paskuctwa! a nie pudziesz ty sobie od nas!“ I wygnali go z piekła, a jemu ino tyż tego było trzeba!

Tak sie tedy wydostał z piekła święty Salamon i znowu do Nieba powrócił, a Pam Bóg mu powiedział: „No, to jużeś tera nie ciekawy, bo jużeś zaznał jak to w piekle, widzisz, jak to tam kiepsko w piekle!“ i jeszcze Pam-Bóg powiedział do swoich janiołów i świentych, co sie uradowali że już świenty Salamon do nich sie powrócił, „żeby tak jaki hynny, toby tam był posiedział do sondnego dnia, pókibym go sam z ty bidy nie wyrenczył, ale wón, to ja wiedział, co sie i od djabłów wykupi! że go już i trzymać nie chcieli i sami wygnali z piekła, tak im tam znał dokuczyć! a nikomu tego nie winien, ino ty swoji głowie; już ja wiedział co to taka ta jego głowa przemondra, co sobie rady zawdy da.

3. O św. Jędrzeju i biednej wdowie.

Tarnów.

Była to raz sobie, jedna bardzo bidna kobita, wdowa i była chora, leżała na smertelnyj posteli: a kola nij dwoje malenieńkich dzieci od pirsi, jedno jedne pirś ssało, a drugie druge. I przysłał Pan Bug wszechmogoncy z Nieba śmierć do ty wdowy; swojego janiola przysłał, świentego Jendrzeja żeby wzion ji dusze.

Ale jak świenty Jendrzyj stanol przy ty wdowie, jak popatrzał na te dwoje dziateczek barzo maleńkich, tak zmiłował sie barzo i żal mu sie ich zrobiło; i już nie brał ji duszy, i tak już śmierć od ni odeszła.

A wtedy św. Jendrzyj powrucił do Nieba, do Pana Boga wszechmogoncego i miłosiernego. A Pam Bug sie go zapytał: „czomużeś nie przynius duszy tak jakem ci kazał?“ A św. Jendrzyj odpowiedział: „Panie Boże miłosierny, nie brałem ja tyj duszy, bom barzo pożałował tych dwoje maleńkich dziateczek, jakżeby sie same ostali, żadny rady by sobie nie dali!?“ Ale Pam-Bóg wszechmogoncy tak mu na to odpowiedział: „Za to iżeś źle zrobił, nie tak jak ja ci kazał, pujdziesz za to na pokute; nie potrzebno tobie było rzondzić sie na swój zumys, tylko tak, jak ja sam ci kazał, bo ja wim co robie i dlaczego wszystko ma tak być najlepi jak ja każe; pujdziesz za to, służyć na ziemie, do najbidniejszych ludzi i to na trzy lata!“

Wtedy że św. Jendrzyj barzo sie zasmucił, ale ha! poszet na ziemie służyć I poszet naprzud służyć do ty samy bidny wdowy; jak do ni przyszet, tak zaraz pokłonił sie nisko, i nie był wtedy jak świenty tylko ot! jak człowiek sobie, bidny, pokłonił sie i muwi „Niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus!„ A wdowa, co już wtedy, mogła trocha muwić, odpowiedziała: „A na wieki wiekuw amien! a czego to człówieku?“ bo nie poznała co to świenty janiol, a on powiedział: „Przyszedem do was służyć“ — „Ano, to i dobrze, ot, ja słaba, mam dzieci, i wszystka mi sie robota ocionga, nima komu robić“.

I przyjena go na służbe na rok; a jak on tylko co sie jon do roboty, tak wszysko ji sie powodziło; i co była taka bidna, co nic a nic nimiała: to teraz sie ji wszysko bogactwo przymnażało, i wy-

zdrowiała i wszysko a wszysko miała z jego roboty. Nic dziwnego, bo to był janioł! A jak rok wyszet, tak spytała go sie, co mu zapłacić za służbe? a on powiedział, że sto złotych. Tak ona mu zapłaciła, i prosiła go jeszcze; „muj Jendrzeju, a żebyś ty jeszcze u mnie służył, bo mi sie barzo wiedzie bogactwo po twoi robocie!“ już mu i tysionce obiecuwała zapłacić, bo teraz mogła, bo już była bogata, ale on niechciał, i poszet znowu służyć do najbidniejszego żyda, ale to do takiego bidnego, że nic a nic nimiał.

Jak stał u niego robić, tak znowu żyd zara poczon mić wszysko a wszysko i piniendze po jego pracy: zwyczajnie, bo to był świenty, a żyd nie wiedział, ino sie dziwował, a myślał, co to sobie tak prosty człowiek. A jak sie rok skończył, tak znowu mu żyd zapłacił sto złotych, tak jak świenty Jendrzyj sam chciał: ale św. Jendrzyj, że był janioł, to niepotrzebował tych piniendzy, tak je dał na tamte dzieci ty wdowy co u ni służył, i poszet teraz znowu służyć do bardzo bidnego ksiondza, ale takiego bidnego, że nic a nic nimiał, i zgodził sie u niego znowu na rok, znowu za sto złotych. I znowu jak sie wzion służyc u tego bidnego ksiondza tak sie ksiondzu zaczeno teraz wiść bogactwo i piniendze i wszystko a wszystko miał.

Tak raz ksiendz miał jechać do miasta, i kazał sie św. Jendrzejowi powozić; tak jechali jechali, i zajechali pod karczme na drodze, a w ty karczmie na ten czas Pam Bóg dusze z ciała zbierał, i śmierć tam była i świenty janioł stał w oknie co po te dusżyczke przyszet, tak św. Jendrzyj zeskoczył prentko z koziołka, i pokłonił sie przed karczmo nisko, i przeżegnał sie, a ksiendz nic tego nie widział co tam było, i nie rozumiał, a ino sie patrzał.

I jechali a jechali dali, i wjechali w miasto, i przejeżdżali kole kościoła. Tak jak minali kościół, tak znowu teraz św. Jendrzyj zeskoczył, i kucnoł na ziemi, i pokazał tyłek kościołowi. Tak wtedy ksiondz powiedział: „Otuż nic nie znasz muj Jendrzeju, przed karczmo kłaniałeś sie, a do kościoła tylkiem sie obracasz!“ Ale św. Jendrzyj odpowiedział: „Otuż to ty nic nie znasz ksiondze, ótuż widzisz, tam w karczmie Pam-Bóg dusze zbierał, i janioł stał, a tu na kościele na kopule złe siedziało, i ja tyż dla tego tak zrobił!“

A jak sie już skończył rok, tak ksiendz, co teraz już był barzo bogaty, tak zapłacił św. Jendrzejowi sto złotych, a on znowu dał te piniendze na tamte dzieci, i jeszcze go ksiondz prosił, żeby jeszcze u niego służył, bo barzo wszysko bogactwo za nim szło do ksiondza; ale on powiedział, co żeby i godziny dłuży to niebeńdzie służył i powrucił do Nieba, i stanął przed Panem Bogiem wszechmogoncym, i powiedział: Otuż już Panie Boże wszechmogoncy i miłosierny wysłużyłem już na ziemi trzy lata za pokute , teraz powruciłem“.

A Pam Bóg wszechmogoncy ze swoi wysokości powiedział do niego: „to jeszcze nie dosyć, idź teraz do mora!“ Ha! i poszet św. Jendrzyj do mora, i dał mu Bóg laseczke, jak uderzył to laseczko św. Jendrzyj w more trzy razy, tak sie more rozstompiło do samego dna i było tam sucho na dnie, i leżał tam duży twardy kamień na dnie

mora, tak znowu uderzył św. Jendrzyj laseczko w ten kamień, i wyszli w tedy z niego dwa drobne robaczki, para maleńkich robaczków; i tak skaczo, a radujo sie co sie wydostali z niewoli, z takiego twardego kamienia!

I teraz znowu powrócił św. Jendrzyj do Nieba i Pam-Bóg go sie spytał: „cóż, byłeś u mora?“ — „byłem“ — „i cóż tam widziałeś?“ — „kamień widziałem“ — „a w tym kamieniu co widziałeś?“ — „widziałem dwa maleńkie robaczki, co wyszli z tego kamienia“ — „otóż widzisz, nie trza tobie było żałować brać duszy od dzieci, kiedy ja ci kazał, bo kiedy ja wiedział o tych dwóch maleńkich robaczkach co byli w kamieniu na dnie mora, to ja wim i pamientam o wszystkim i o tamtych dzieciach wiedziałem i wszysko wim co każe. Tak sobie pamientaj, żebyś nigdy nie żałował brać jaki duszy jak cie poszle, ino żebyś zara brał, bo ja wim co dobre!“

Tak i my teraz, nie odżałujemy nigdy żadny duszy, żebyśmy jak żałowali i nie trza żałować, bo Pam-Bóg wi najlepi co trzeba i choczby dziesięcioro dzieci ostawało, a trza było iść duszy, to jak Pam-Bóg wszechmogoncy każe, to niech idzie, bo tak zawdy dobrze jak Pam-Bóg robi.

4. Pan Bóg, kumem.

Tarnów.

Był to raz na ziemi jeden bardzo bidny człowiek i z żono, byli oni ućciwi, ale barzo a barzo bidnie sie mieli, i nic a nic ni mieli, ani w komorze, ani w stodole; aż tu na raz dał im Pam Bóg miłosierny dziecko. Bidny człowiek, chocz sie dzieckiem radował, ale sie barzo turbował co nimiał jak chrzcin sprawić, i kumów sprosić, bo wiedział co nie zechco przyjść do niego, i tak wyszet smutny i prosił to tego, to tamtego, ale każdy odmagał sie: „ot, niepujde!“ to „niechce!“ bo wszyscy wiedzieli co bidny człowiek nima czym przyjońć.

Tak on zasmucił sie barzo i szet już drogo do domu, ale patrzy, a tu stoi człowiek na drodze, a to był sam Pam Bóg wszechmogoncy i miłosierny ale on Go nie poznał, bo Pam Bóg wszechmogoncy był wtedy, ot! jak człowiek. Wienc on prosi: „muj człowieku, prosze cie w kumy, cobyś mi chocz z babko dziecko do chrztu podał!“ A Pam Bug powiedział „dobrze!“ i poszet za nim, i trzymał dziecko z babko, i wrucili do chałupy.

Tak wtedy Pam Bóg muwi: „a idź tam kumie do komory, a wynieś nam co jeść“. Ale ten bidny człowiek wiedział, co tam nic nima w komorze, ale poszet smutny, patrzy, aż tu w komorze je pełno wszyskiego i do jedzenia i piniendzy; tak się uradował, nabrał i powraca do izby, patrzy, a tu żona już zdrowa, chodzi, i wszyskiego je w chacie pełno. I sprawił chrzciny bogate i cieszył sie, i dziękował kumowi, a dziwował sie, bo nie wiedział co to sam Pam Bóg wszechmogoncy, co Jemu nic nima trudnego, bo wszysko ma na swoje rozkazanie.

Wienc potym pożegnał sie Pam Bóg, niby ten kum, z tym czło-

wiekiem co już tera był bogaty i powiedział mu: Jak bendziesz chciał przyść do mnie w gościne zwyczajnie jak do kuma z knyszami, to przydź w to samo miesce na drodze dzieś mie spotkał, to ja tam znowu bende".

Tak znowu, coś w kila już lat, ten człowiek narobił knyszuw, a dobrych, no! bo już teraz był bogaty i poszet na droge tam, i znowu tam spotkał Pana Boga, tego samego kuma. I wtedy mu Pam Bóg powiedział: „chodźże teraz do mnie w gościne", i wzion go z sobo do Nieba. A tam mu tak dobrze było, że przesiedział tam trzydzieści i trzy lat, a myślał co to tylko jedne noc przespał tak mu tam było dobrze.

I potom mu Pam Bóg powiedział: „może już znowu tera pujdziesz na ziemie, boś już był u mnie w gościnie trzydzieści i trzy lat". A on odpowiedział: „a ja myślał co to tylko jedna nocka, tak mi tu było dobrze!" I Pam Bóg go znowu śpuścił na ziemie, a jak on zeszet na ziemie, tak szet do siebie i spotykał ludzi, a co spotkał, to oni sie żegnali w imie ojca j syna! a dziwowali sie gdzie on tak długo bywał; a jak on zaszet do swojego domu, tak zaczon płakać, i smucić sie, co już nikogo nie zastał, i niczego już nie było i wtedy znowu go Pam Bóg miłosierny wzion do Nieba już na wieki.

5. O śmierci noszonej przez dziada.

Tarnów.

Buw on to sobi did, takyj żebruszczyj; taj wołoczyw sia, ot! jach po zwyczaju: po hałmużni! Tach raz ide wón sobi, ide, aż tu nadybaje jho smert'; ha zestrachaw sia did krocha, — no, ośto każdomu żytie myłeje, chocz né w rozkoszy, — ale wona do nioho każet': „ne strachaj sia, ni! nie budu ja szcze tebe zaczypaty, ino choczu szobyś mene nosyw!" Tach did staw sia odmahaty: „jachoż ja maju smert' nosyty? jachoś to meni ne wypadaje, toż meni lude y kawalczycha chliba światoho ne zchoczut' daty!" — „No, ne żury sia ino tom; ne twoja to wże w tom hołowa, budesz baczyw: budemo jisty i pyty de yno zajdemo!" Ha! dumaje sobi did, najże bude! i wziw smert' na sebe, skoknuła jmu na pleczji; toż to smert' szczubłaja y chudaja, to y lechkaja! ta-j nese.

Idut' tak wony, a smert' do nioho howoryt': „a ino szobyś nyhdy ne kazaw, szczo budesz baczyw, jach to lude wmyrajut', bo toho ne wólno, to kara tobi bude za toje!" No, i idut' a stojała tam chata sobi pry dorozi, krocha na boce; tach, stupajut' wony do toj chaty, a tam wsioho je kole chaty i w chaté, nat' bohatyji lude tam sédiat; i dity tam je wże spóréje w chaté, a sam hospodar, zdorowyj szcze, sédyt sobi na peczji. Tach did, a markótno mu sia szos zrobyło, szo tak smert' nese, a tut nat' hućciwyji lude; ha, „naj bude pochwalon!" „na wiki wikow!" „Zdorowyji wy buli!" „a daj Hospody! chojte dydulu to poweczerajete z namy! a smert' ne wójszła z nym razom do chaty, ino sia za dweryma ostała, pry porozi stojała.

A tam wże wsio hotowoje w chaté było, i weczera wże waronaja: tach dity typiro stali batka klykaty: „a zlizte tatu, zlizte z peczji, ot y hostynnyj did je, budemo wże weczeraty!“ Tach wże bat'ko staw złazyty z peczji, wże spustyw nohy, a teper że smert jach skokne na nioho, jach strykne jho raz, dwa, try razy, po pleczach, po krjiżach, tach oho! wże i siw nazad, wże stohne; oj, oj! oj, oj!“ y radky sobi wże ne daść, tra wmyraty! tach y za małyj czjis: pomer! Tach typiro-że krutanie w chaté, jach zazwyczaj, a dity do toho dida: „a Hospody diakowaty, szo wy chocz pryjszli na toj czjis, dydulu! na takuju turbacju, jachoś nam radnij bude, je komu pomochczy!“ a wony ne znaly, szo to won sam hym tuju turbacju prynis.

Tach wże potom, jach wże pohrob sprawlyly, a buło tam czoho i jisty i pyty, i hosty buły i rodyna, i wseńko buło i waroneje i piczoneje, bo bohato sia mely! tach wże znowu did dalij ide, a smert' nese!

Idut' tach, idut', znowu stupajut' do chaty pry dorozi, a tam wże kobita leżjiła słaboja, i mała wmyraty; ale yno szczo wyjszły, tach wże smert' ustupyła sia od neji na bók! bo wże tam szatany je, y berut' duszu, a dérut' a szirpajut'! bo taja baba to okrutnaja czarownycia buła, to y wże tam świataja smert' ne mała czoho u nij robyty, bo tam wże złoje po duszu pryjszło braty! Ha! tak dywyt sia did, a baba muczyt' sia, a prosyt, a skończyty sia némożet! a rużnom przerużnom hołosom wéczjit', wże ne ludżkom, yno tak szoś, — tach wże jach złoje! A szatany derut' juj duszu, aż strach! tach jachoś y wziali, skończyła sia baba.

Tach toj did, a nat' sia zabuw szczo na to né wólno jmu nyc kazaty, tach każe to dityj, a buły tam tachoż dity w toj chaté: „Jachaż to waszoj matery tiażkaja smert' buła! Hospody borony! jach to ja baczyw tam y tam, jach to czołowik pomer, to lechko, tach y tach, y staw ym rozkazuwaty. A typiro wże, szoś sia spamiataw! o strach!

Wyjszow pered chatu, wże jho szczoś jach otumanyło, a smert' typiro-że na nioho: „a toś skazaw toje szczo ne wolno?! teper że tobi kara bude!“ I staw wón błudyty, a wże ne trapyw nyhde! yno wże nym tach złoje wodyło krutyło a na wiki!.. „Ot! baczte, jachto: kazaty szo ne treba! To możno dużo znaty, ale nyc ne kazaty; bo szo Bośkoje, to ne naszoje! nyc nam do toho!“...

6. O pijanym człowieku i psie.

Orchówek

„Jachto, poczujte no, to pjenyj czełowik to hörszyj za psa! znajete?! Ot jach raz buło, jach Pan Jezus szcze buw na świté, to chodyw sobi tach świtom zo światym Petrom, i zo światym Pawłom, no, jach zazwychom po ubóstwié; tach, idut' tach dorohoju, no, i zdybujut' sia iz pjenym czołowikom. No, tach Pan Jezus na bök jmu z dorohy! wstupyw sia, zéjszow sobi tach krochu, ania-aż tamtoj perejszow.

Idut', idut' dalij, a tut pes sobaka na dorozi; tach tyji światyji,

Petro i Pawoł choczut' sia wumykaty takoż na bök; aly Pan Jezus: „ni! ne treba!“ i ide prosto na sobaku; tach toj ino brechnuw: hauw! hauw! y ustupyw sia na bök!

No tach-że wtocza światyj Petro i światyj Pawoł, wże ne wyterpyly, yno pytajut' sia Pana Jezusa: no szczoż to je? to na psa idesz, szo bresze, i szo rozumowania némaje, a czołowikowi toś zéjszow iz dorohy, a taż to duszie!?“ No a Pan Jezus: „ot bacztez, szo nyc ne znajete! toż to lychyj czołowik to hörszyj za psa, pes nyc ne skaże, yno bresze, no to szczoż toje szkodyt'? y ustupyt' sia potom, a pjenyj czołowik to, no chocz ja je bóstwo, światosti! no, toż wön i mene zbluznyt', zkalużyt', spomstuje szczoż jomu zrobysz? No to taky zawdy, na tym świti, pjenomu czołowiku zawdy wstupaj iz dorohy, bo lychyj czołowik to za sobaku hörszyj!“...

c) Baśnie czyli klechdy.

7. O trzech braciach zaklętych w orły.

Tarnów.

Była jedna barzo bidna matka, ale to zupewnie bidna, i miała już troje dzieci, troch synów, a z czwartym jeszcze chodziła. I ciengiem te dzieci wołali na nio: jeść a jeść, a ona im nimiała co dawać. I tak raz już z bidy aż zaklena ich: a bodaj wyście horłamy odemnie polecieli! Jakże tak zaklena, aż tu patrzy, — nima dzieci! Nima i nima, jakby sie ziemia rozstompiła. Ha! nima, to i nima, cuż robić, już i wszendy szukała, i nic nie pomogło.

Tak potom znowu ji, co to była przy nadziei, dał Pam Bug już teraz córeczke; tak ona już hoduje te córeczke, już i wyrosła, ale co pójdzie dzie mezy ludzi, tak, co sie znaczy? wszyscy ji mówio „żebyś i ty tak poleciała horłom jak twoje bracia!“ Tak ona sie pyta matki: „co to sie znaczy, co tak na mnie mówio żebym ja horłom poleciała jak moje bracia?“ A matka bała sie ji powiedzić, żeby i ona jeszcze nie poleciała, ale jak stała sie pytać a prosić, tak ji opowiedziała matka wszysko jak to sie z tamtemi stało. Wtedy ona powiedziała, to ja już pujde w świat moich braci szukać.

I poszła, chodziła, chodziła tak długo, aż nareszcie znalazła ich na puszczach, znalazła ich w taki stancyi i patrzy, stancja stoi; weszła, nima nikogo, ale powiedziała: „niech beńdzie pochwalony Jezus Chrystus!“ „Na wieki wieków!“ coś odpowiedziało, ale nic nima, ino trzy okna w ty stancyi, a przy kuždym oknie łóżko, i półmiski trzy stoi, kuždy przy jednym łóżku. Tak wtedy ona, — a już bardzo jeść chciała, bo dawno już chodziła po puszczach, — wziena łyżko z jednego półmiska, to z drugiego, to z trzeciego, aż sobie dosyć podjadła; i schowała sie wtedy za piec, w kontek usiadła i czekała co to beńdzie.

Aż tu już samym wieczorem przylatujo bracia na skryłach, jeden jednym oknem wlata, drugi drugim, trzeci trzecim; wlecieli, poodpinali kryła, powieszali na ścianie, sami siadajo, jedzo i gadajo tak sobie;

najstarszy mówi: „jutro raniuteńko trza nam tam polecić, to tam, tu mamy robote, to tu, bo tam bendo umirać, a tam sie bedo rodzić". Bo to już byli teraz janioły, co tak na białych skryłach latali, dzie im Pam-Bug wszechmogoncy kazał, z duszami, to po dusze. I poszli spać, a raniuteńko zara polecieli, a siostra sie nie pokazuwała, tylko znowu drugiego dnia tak samo było la nich jedzenie samo bez sie gotowe na półmiskach, znowu ona podjadła przed niemi i schowała sie, a oni przylecieli wieczorem, a rano znowu polecieli, i tak coś było bez tydeń.

Aż raz jeden brat mówi do drugiego: „Cyś ty dziś podjat bracie?" „Nie" „a ty?" „i ja ni" i treti ni. „Co to je? już od tydnia nigdy nie podjimy, coś to je, cy nas chto odiada z półmisków?" A tu wtedy siostra za piecem jak kasznie, a oni sie patrzo na okole i pytajo: „a to chto?" a ona dopiro wyłazi z konta i mówi: „a to ja, wasza siostra je, to wy moje bracia!" A oni sie pytajo: „jakaż siostra?" Dopiro ona im rozpowiada, co jak ich matka zaklena, i oni horłami polecieli, tak ona sie potom urodziła i teraz poszła ich szukać po świecie i otóż znalazła.

Tak oni wtedy tak ji powiedzieli: „wychodźże sobie zara ztond, bo tuta niewolno nikomu być i chocz ty jesteś nasza siostra rodzona, to i ty tu niemożesz z nami zostać". I wtedy nastarszy brat jo wzion na skryła i wynius jo na werch najwyższego drzewa w lesie i kazał ji coby tam siedziała, co ji tam dobrze beńdzie, co oni jo bendo zawdy nawidzać i jeść ji nosić i coby nic nie mówiła do ludzi bez trzy lata; co ji mówić nie wolno, a to za pokute co była u nich w stancyi. I tak tyż tam ostała sie na drzewie, braty przynosili ji jeść i siedziała tam sobie.

Raz, wyjechał pan na polowanie, jedzie, jedzie, aż tu piesek zeskoczył z wózka, pobig do jednego drzewa w lesie i stał szczekać a szczekać, a biegać kole niego, pan patrzy, aż tam coś sinieje wysoko na górze. Co to je? tak pan zawołał na swoich, co ich miał z sobo i powiedział: „który beńdzie takij odważny, że wylizie na te drzewo i zdyjmie mi to co tam je, to mu dam pół majontku". No, znalaz sie już taki, czemu ni? wyłazi, patrzy, panna na drzewie; zdjoł jo, zanius do pana, ale ona nic nie mówi; co ji sie dopytujo, proszo, choczby sie zabić dała, a nic a nic nie mówi. Ale pan wzion jo do siebie, była coś z pół roku u niego, potom sie z nio ożenił.

Ale matka jego, co tam była, to tak ji nienawidiła, że nie mogła sie na nio patrzyć, złościła sie na nio, co nigdy nic nie mówi, i przezwała jo za to „niegado". Ale wona tymczasom została przy nadziei, a pan pojechał gdzieś daleko, na bal; i dał ji Pam Bóg synka; ale jak sie tylko co ten synek narodził, tak matka wziena go i wyrzuciła, a kotka sie okociła, to ona jedno kocie wziena, i przy ni położyła, a ona ino patrzy co kocie leży kolo ni, ale nic nie mówi. Jak sie pan powrócił, tak matka mówi: „patrzaj-no, co to twoja niegada tobie przyprowadziła: ot! kocie!" Pan patrzy, ha! cóż robić! a żona jak nie mówi tak nie mówi.

I znowu drugi raz była przy nadziei, i znowu Pan pojechał,

i drugi sie syn narodził, a matka i tego wyrzuciła, a teraz znowu świnia sie oprosiła, to ona jedne prosie położyła kolo ni. Przyjechał pan, i matka znowu mu pokazuje, a wytyka co to żona przyprowadziła na świat.

I jeszcze trzeci raz była przy nadziei, i znowu tak było, a teraz znowu to suka sie oszczeniła, i matka szczenie przy ni położyła, a dziecko wyrzuciła; ale co ona wyrzuciła dzieciontko, to go tamte bracia zbirali, i brali do siebie i już mieli ich trzy. I znowu jak pan przyjechał, tak matka mu mówi: „patrz sie, otóż znowu co ci to wodzi co niepotrzebne? otóż to masz te twoje niegade!

Tak teraz że już i pan mówi, że kiedy ona już taka, co to ino przyprowadza co sie nie zdało, to i cóż z taki żony? to już trza jo stracić, trza śmierć zrobić taki żonie! Ha! i już jo majo tracić, a ona nic nie mówi; majo ji głowe ścionć, już i kat je, i już jo prowadzo, bo sama nie chciała iść, prowadzo jo z jednego pokoju do drugiego, i już jo wyprowadzili; wtedy ona patrzy, aż tu ji trzy bracia przylatujo, a każdy ma z sobo na skryłach maleńkiego ji synka, co to ich matka powyrzucała.

Tak ona wtedy dopiro przemówiła do braci: „i cóżeście mi moje bracia za straszne pokute zadali, coście mi nie kazali nic mówić! oto mie już i tracić majo, a ja nic nimogie powiedzić za sobo!“ A wtedy wszyscy aż staneli, rence im opadli, tak sie zadziwowali co ona przemówiła do braci!

A bracia wtedy tak im powiedzieli: „Już ji teraz śmierci nie róbcie, bo oto widzicie, masz tu szwagre twoje dzieci, co ona przyprowadzała, a co ji matka wyrzucała, a za to, to kocie, to prosie, to szczenie ji podrzucała! żebyście ji nie byli ruszali i nie chcieli ji tracić, to onaby i tak teraz już zaczena mówić, bo już ji te trzy lata za pokute wychodziły. To teraz-że za to matce niech ta kara beńdzie, co jej miała być niewinnie, bo to matka to wszystko złe narobiła, to niechże sama za to kare odbierze.

I potom już pan wzion jo znowu do siebie, te żone swoje i z dziećmi, i żył z nio w swoim pałacu.

8. O królewnie i dwunastu jej synach.

Tarnów.

Byli raz trzy córki u jednego króla, trzy siostry byli, i siedzieli sobie nad drogo przy bitym trachcie; i jechał tamtendy młody krulewicz. A jak on jechał, tak oni gadali sobie tak, żeby ich słyszał: nastarsza muwi: żeby sie ten krulewicz ze mno ożenił, tobym mu bochenkiem wojsko nakarmiła, jednym bochenkiem, całe wojsko; a średnia muwi: a żeby sie ten krulewicz ze mno ożenił, to bym mu wrzecionem całe wojsko przykryła, jednym wrzecionem; a namłodsza muwi: a żeby sie ze mno ożenił ten krulewicz tobym mu urodziła dwanaście syny, a kuźdy by miał miesionc na czole, a jasne zore na tyle głowy.

Tak krulewicz jak już to posłyszał, tak sie z nio ożenił i wzion jo z sobo het, do swojego królestwa, do pałacu, i żył z nio, rok, dwa a ni miała dzieci.

Tak ona wziena sobie do siebie tymczasom średnio siostre, ot zwyczajnie jak siostre; a jakoś potom została przy nadziei; a wtedy krul ten wyjechał dzieś na wielki bal, zwyczajnie co sie monarchy zjeżdżajo. I ona na ten czas miała dziecko, dwanaście syny odrazu miała; ale siostra co była przy ni, jak to zobaczyła, tak zła była na nio, i zara, ino co ich miała, tak ona odprawiła babke i wziena jedynaście syny, a ino zostawiła nastarszego, a tamtych zamknena w szklanne beczułke i puściła na synie more. Tak wtedy matka patrzy sie kola siebie, a tu tylko jedno dziecko leży; tak zaczena płakać!

I przyjechał krul, patrzy, a co to? ino jeden syn? a siostra mu dopiro zaczyna muwić, „a patrzaj szwagre, to ino jidnego ma syna a obiecuwała sie co ich bedzie miała dwanaście!“ I wypendził jo krul za to od siebie, i z dzieckiem a wzion tamte siostre, i znio żył.

Tak wtedy ona bidna wziena tego syna, i płakała barzo, i poszła i bidowała z nim bez kila lat, i nimieli sie dzie przytulić, tak położyli sie w szczyrym polu spać. Tak wtedy ten synek stał barzo a barzo modlić sie do Pana Boga miłosiernego, żeby im dał chocz pomieszkanie, coby tak nie musieli w polu nocować, i położyli sie spać, budzo sie rano w pokojach! w pałacu takim ślicznym, tak sie cieszo co już majo dzie mieszkać; ale ten synek znowu wieczur klenka i jeszcze sie modli do Pana Boga żeby mu jeszcze dał klasztur, żeby sie miał dzie modlić do Boga: wienc budzo sie rano drugiego dnia, a tu je już i klasztur i kościoł! i już ma sie dzie modlić.

Tak dopiro sie cieszy i modli ten synek i bawi sie wszendy aż raz jednego dnia zaleciał sie bawić nad synie more, jak zaleciał tak patrzy, a tu jak more grało, tak przypływa beczka sklanna na brzeg, i wychodzo z ni jedynaście chłopczyków takich ślicznych i Pan Jezus im dał jabko, i oni tak grajo sobie tym jabkiem, ten do tego, ten do tego; a potem znowu powsiadali w te beczke i odpłynęli het na more.

Tak ten synek przychodzi do matki: „mamo! tam ja widział moje bracia, jedynaście rychtyk takie jak ja, pływajo po synim more w sklanny beczce!“ Tak matka sie zadziwowała i ucieszyła, ale nie chciała mu sie przyznać do niczego co to było, bo sie bała cob-i jego nie straciła. Ale on mówił koneczne: „taki to moje bracia mamo! bo rychtyk do mnie podobne! co to je?“ Tak matka mu już rozpowiedziała wszysko jak z nio było. Tak ón namawiał jo wtedy koneczne, żeby i tamtych synów dostała jak do siebie, ale ona sie bała; tak on powiedział: „nie, nie, mamo, już ja zrobie, tylko ty ostaw tu tak otwarte wszyskie pokoje i czekaj, a ja tam znowu pujde do nich nad synie more!“

Tak i poszet i kucnoł sobie pod werbo i patrzy: a znowu takich jedynaście chłopczyków grajo sobie jabłkiem, tak on do nich przychodzi i mówi: no tulajcie i do mnie tym jabkiem! tak oni tulali, tak on za jabko i w nogi, ucieka do swego pałacu; tak oni wszyscy za

nim leco, oglondajo sie na swoje beczke, a tu już more grało i ehe! beczka już popłyneła daleko na more, o ho! — Ha! cóż tu robić? wbigajo za nim do pałacu, jak ino wbiegli, tak matka zamknena za niemi drzwi, i tak już ich miała u siebie wszyskie dwanaście syny!

Ale temu nastarszemu jeszcze i to nie było dosyć, jeszcze go coś korciało i mówi: „ostańcie tu wszyscy z matko, a ja pujde!“ wienc matka go sie pyta: „a dzież ty pujdziesz?“ — „już ja nie powiem ci matko dzie ja pujde, w jakie strone, ino pujde,“ tak i poszet. A ón poszet na dwór tamtego króla; jak tam zaszet, tak sie schował i przyszet aż do samego króla, ale król go nie widział; a było tam dużo wszyskiego i bogactwa i starszyzny, a król mówił tak do swoich, a on wysłuchał: „jutro zakładam wielki bal, i zjado sie tu do mnie wszystkie panowie i monarchy“.

Tak jak on to wysłuchał, tak mu wiency nic nie było trza i pobig już do domu i mówi matce: „mamo! potrzeba nam sie wszyskim przebrać za ubustwo i pujść jutro, ot tak, jak zazwyczaj po ubustwie do tamtego dworu do króla, co tam beńdzie wielki bal i wszyskie królowie i monarchy.

Tak sie i poprzebirali, pookrencali głowy jak ubóstwo i poszli, a matka nic nie wiedziała jaki to dwór i co to za taki król tam był. Jak weszli tam na dziedzieniec, tak wtedy zara ich ta ciotka co tam była zobaczyła i poznała ich i kazała im zara powiedzieć: „niech ta matka i te dwanaście dzieci tuta nie ido pod okna, a niech za bramo czekajo, to sie ich tam obdzieli,“ tak ta matka już chciała iść, bo nie poznawała siostry, ale król i wszyskie monarchy powiedzieli: „E, niech tu lepi przydo, ta matka i z temi dziećmi, to my ich tu wszyscy obdarzymy“. Tak ich i obdarzyli, i dali im wszyskiego.

Tak wtedy ten nastarszy powiedział: „królowie i panowie wszyscy i monarchy! coś ja wam jeszcze powim:“ a wtedy ciotka: „E niepotrzebno, idźcie już sobie, kiedy was już obdarzyli!“ ale król i wszyskie panowie powiedzieli: „niech powi, niech!“ bo to byli ciekawe co tyż taki chłopiec powi, a on dopiro stał mówić od poczontku: jak to byli trzy siostry, jak to siedzieli na bitym trakcie, jak to przejeżdzał tamtendy królewicz, jak jedna mówiła, coby bochenkiem nakarmiła wojsko, a druga coby wrzecionom prykryła, a trzecia coby miała dwanaście syny, a kuždyby miał miesionc na czole, a jasne zore z tyłu głowy, tak król słuchał, ale sie nie zmiarkował zara co to było, no! zwyczajnie bo to był wielki król, to nie oś-to jedno miał na głowie.

Tak wtedy dopiro ten chłopiec powiedział: „otóż to królu, to my jesteśmy twoje syny, co nas jedynaście, ta oto ciotka w sklanny beczce na more puściła, a to jest twoja żona!“ i dopiro-że wtedy poodkrywali wszyscy głowy i aż sie wszystko rozjaśniło od nich, co kuždy miał miesionc i jasno zore na głowie.

Tak że wtedy król sie już przyznał do nich i do żony swoji, ale spytał sie jeszcze: coby to zrobić taki ciotce, co to dzieci tak wyrzuciła na more i co tak siostrze zrobiła, czego by to taka ciotka warta? A wtedy ten nastarszy syn znowu odpowiedział: „A toż so

hogiery w stajni, wzionć sztyry hogiery, przywionzać jo za rence, za nogi, i pognać w pole, ta niech jo rozedro! to tak niech beńdzie taki cioci za to, co ona nam i naszy matce zrobiła i za to wszystko nasze bidowanie!

I tak tyż król kazał ciotce zrobić, a ich wszyskich wzion do siebie, do swojego pałacu i dał im wszystko królestwo swoje.

9. O Patrosynie [1]).

Buła on to raz u mużyka żonka takaja, szo dityj ne wodyła, tach dorajiw chtoś jomu, o myle pujty, takoho lékarstwa przynesty szob dity mała. Pojszow wón, dostaw tam, i ide wże nazad z lekarstwom we chfliszczyncé, tach hadaje sobi: „pokuszaju no ja toho! jakoież to je? taj wziw w hubu kroniu, raz, cy dwa razy szos; no, nyc! prynosyt' doma, wona wypyła.

Tach wże potom, ehe! wona pry nadiji i wón pry nadiji! ha, a won wże takyj lychyj na toje! ale wże i czjisy wychodziat' rychtyk w samuju kosowyciu; poszow wón kosyty, tach wziw kosu, rozporow sobi żywót, y wykijnuw het detynu, chłopczynku! wertaje sia doma dywyt' sia, a tu wże i żonka maje tachoż syna: tach wże i hodowały sobi toho. A tamtoho, jach wón wykynuw, tach worony jho porwały i ponesły do ljisa do swoho kubaha, na derwo, taj wsadyły meży swoji dity, szo ditom dawały jisty, to y jmu i tach hodowaw sia chłopczyna.

Ale raz, a buły tam zbuje w tom ljisé, dywiat' sia na derwo, a tam detyna sédyt', tach jho znialy, i hodowały, a naymenuwały jho „Patrosyn". Wże y wyhodowały, wże welikyj buw maw dwiajciat ljit, a nyć wże joho do zbujostwa ne huczyły, ino tach ładne wyhodowały do ludyj, jach treba: Typiro-że starszyj każe: „tra jho wże pustyty, ale szob to jmu daty? najwże damo jmu takoho konji, szo bude do nioho howoryw!" a to nat' wże ne kóń takyj buw ino szoś za złoje takoje buło w nym, szczo howoryło! I daly jmu takoho konji, i pustyły het!

Tach jide wón na tom koniu jide, dywyt sia, a tach kole dorozi na horci pero leżyt, a takoje choroszoje złotysteje, a bliszconcoje aż prebywaje! (aż odbija blask). Tach bere sia wón toje pero podyjmaty a kóń do nioho: „ej! ne ruchaj Patrosyne toho pera, bo tobi z toho torunkaja byda bude!" ale wón sia ne posłuchaw, i wziw toje pero, bo barzo sia jmu spodobało, y jiduť dalij.

Pryjichały do takoho korola sławnoho, i wón sia tam shodyw za chfurmana do tohoż korola. I wże wozyt' korola wsiudy i konji czystyt', y wseńko u nioho choroszoje, wsiudy sia dobre sprawlyje jach ino treba. — Ale buw tam u korola małyj synok, panycz, tach raz pobaczyw wón toje pero u Patrosyna, y spodobało sia jmu, tach wziw sobi toje pero, y szcze każet': „a daj méni szcze tuju ptaszku Patro-

[1]) Tę klechdę lud zarówno zwykł opowiadać po polsku jak po rusku.

syne, szoś to od neji pero wziw, toż to musyt' buty choroszaja ptaszka!" A korol jach sia toho doczuw, tach takoż kazaw Patrosynu tuju ptaszku złowyty, „kołyś pero od nij dostaw, toj ptaszku możesz dostaty!"

Teper-że Patrosyn zażuryw sia, prychodyt' do swoho konji, i każet': „koniu wroniu! szczoż-to ja teper pocznu, jachoż ja toj ptaszky dostanu?!" A kóń, mu na toje: „a bacz! kazawem tobi szobyś toho pera ne ruchaw, szo tobi z toho kołyś byda bude! no ałe szczoż? tra juj taky koneczne dostaty! ot tach tra nam zrobyty: idy do korola, prosy naj tobi daść tach ružnych tronkhów we chfliszczynky, a dobrych, y wyna, y toho, y toho! Tach korol daw.

I pojichaly wony nad Buh, cy nad Wysłu, bo to welikaja woda buła, takoje more! i ustawlyw wón tyji tronkhy nad berehom, radoczkom (rzędem) i dywyt sia: aż tu z wody ptaszka letyt', a choroszeńkaja! złotystaja aż prebywaje! Prylitaje wona, ta-j pokuszała to toho, to toho, po kroni, nat' sia y wpyła, i wże pała! tach wón za ptaszku! i maje wże, y prynosyt' do korola; ałe wona do nioho howoryt': „kołyś ty mene dostaw z wody i zratowaw, to-j musysz ty y móju paniu tyż zratowaty z mora!"

Tach wón wże znowu do konia: „koniu-wroniu, i szczoż na toje wże za radku daty? jachże juj tuju pannu z za mora dostaty?!" A kóń znowu do nioho: „aha bacz! kazawem szczo to tobi z toho bude! aha! no, ałé tra i toje zrobyty, nyc né pomożet'! idyż no szcze do korola, nach tobi daść teper ružnych ružnośty tach jach u kramara, i idyż ty z tom wsiom nad more.

Tach wón pojszow nyby kramar, rostasowaw tyji wseńkiji ružnośty pered soboju na stoli, i dywyt' sia: a tu panna pływaje po wodi, a bluskaje sia a prybywaje tut krocha, bo juj sia wże jho kram spodobaw; tach wpodobała sobi koneczne jédjon persteń, i wytiahaje wże ruku po toj persteń: a wón jeju za ruku! y wywodyt' na bereh! na zemlu, tach wże jeju maje i prywodyt' do korola! Ałé wona wtohdy każét': „kołyś ty mene wże dostaw, dostajiż teper wseńkij mój majontok z za mora i bohactwo!"

Tach wón teperże znowu do konji: „koniu-wroniu! jachże ja tohoż majontku z za mora juj dostanu?!" A kóń znowu do nioho: „a bacz jacheś toje pero braw? a kazawem ja szo tobi byda z toho bude! ałe szczoż! tra y na toje radku daty! wże ja toje zroblu, pujdu na more; yno pookruczaj mene het dobre płatamy, do hokoła, bo tam je hogry (ogiery) na moru, to wony budut' sia braly mene kusaty.

Tach, pookruczowaw jho Patrosyn dobre, ta-j pohnaw kóń y pustyw sia na more i zarżjiw raz, dwa razy, try razy: ot! szczoś zaryhotało, a tu wże y płynut' hokrunty, i wsio je na nych, i majontok, y bohactwo wseńkoje, i hroszé! a takyje hogry bystryjé aż rwut', tach tiahnut' tyji hokrunty po wodi! et typiro że toj koń, na tyji hogry! staly sia zajidaty, wón do sebe, wony do sebe tihnut' tyji hokrunty; aż pozajadaw toj koń tyji hogry, i wże tihne wseńko na bereh! I tach wże Patrosyn oddaw toje wseńko toj panni, a wona wże joho zlubyła

za toje, szo to wón takyj premudryj i dowścibnyj na wseńko, szo juj dostaw wse z mora.

Ino buw tam szcze druhyj pan; no, ne oś-to takyj syrota jach Patrosyn, yno wże pan z panów, bohatyj! ta wón takoż lubyw tuju pannu y chtiw sia ženyty z neju, ale wona joho nyc ne kochała, ino Patrosyna.

Tach dalijże, toj Patrosyn szo to mudryj buw na wsioje, tach jizdyw czjisto z korolom na polowanje i strélaw; tach raz pojszow wón takoż. Dywyt' sia, kaczky na wodi, wże złożyw sia strélaty, aż tu kaczok aż temno, tach sia pozlitały do nioho: „ne strélaj, stanémo tobi do pomoczji!"; tach wże wón y opustyw ruky. A znowu do botiona, takoż chocze strélaty; — znowu botionów jach mhła nad nym: „ne strélaj, stanemo tobi pomahaty!" Tach y żurawly, i wseńkoje ptactwo:" stanemo tobi pomahaty, stanemo tobi pomahaty!"

Tach wże potom, szczo wże taja panna jho kochała, tach chtiw sia wże ženyty, wże slub z neju braty. Ale tamtoj pan dostupyw jachoś do korola i prosyt: najjasnijszyj korolu, naj ja założu welikyji hroszy, a ty skaży rozsijaty na pole sztyry korcy maku; jach wón wyzbéraje toj mak, toj Patrosyn, to najże jomu budut' wże tyji hroszy, a jach, ni, to nechaj jomu smert' bude!" Tach korol prystaw na toje, i skazaw rozsijaty tój mak. O! wże teper Patrosyn żuryt' sia! zbéraje toj mak, ale szczoż! wże dywyt' sia, sońcie wysoko, a wón szcze yno puczku maje, deż to tylo maku wyzberaty?! A stojała tam hrusza w poblyżku, tach dumaje wón „nat' sia chyba powiszu na tój hruszy! szczoż! zawdy mene smert czékaje, naj wże bude koneć! wże ja tomu makowy rady ne dam!" Tach, bere sia wże wiszaty, dywyt' sia, a tu wseńkoje ptactwo zlitaje sia, szczo ino je, do nioho, aż wże temno: „ne wiszaj sia, my tobi wyzberajemo toj mak, szoś nas on to ne strélaw! stanemo tobi teper do pomoczji za toje!" jach sia wzialy do toho, ta-j wyzbéraly! wże je sztyry kórcy jach buło!

Tach wże wyhraw Patrosyn tyji welikyji hroszy i wże sia chocze ženyty z tuju pannu; ale tamtoj pan szcze każet' do korola: „pane najjasnijszyj! naj ja założu szcze dwa razy tylo hroszy, a nech panna kyne w wodu swój persteń w sadżawku, a cy wón toj persteń odnajde!?" Tach wże znowu, panna kynuła persteń w wodu. O! wże teper torunkaja byda na Patrosyna! wliz, o puky! po kolina w wodu, taj chlupaje sia w toj wodi a nyc na toje ne poradyt! a werba tam stojała nad wodoju: „taj wże sia na tój werb'y powiszu, wże mene smert' ne myne!" ale dywyt' sia: a tu kaczok! aż zamroczyło, zlitajut sia nad wodu: „ne wiszaj sia, my tobi stanemo do pomoczji, szoś nas ne strelaw! my tobi zdybemo toj persteń!" jachże staly sia perewertaty w wodi a robyty wodoju, tach zdybały.

Teperże znowu Patrosyn wyhraw sobi hroszy, y taky chocze slub wże braty; ale tamtoj pan, szcze prystupaje do korola a prosyt: „najjaśnijszyj korolu, naj ja szcze założu, teper wże try razy po tylo hroszy, a néch wón léże spaty z tuju pannu jidnuju nócz, a szoby za tuju nócz wże rankom detyna buła, y to takaja, szob-wże howo-

ryła!“ Ha!... Korol szcze y na toje prystaw. A buły tam, tach na dwori, takyji chwatyry poodczynianyji, no, bo to ljito bułło! Tach wże Patrosyn ide spaty z tuju pannu w tych chwatyrach, ałe dumaje sobi: „Jachoż to możét' buty, szoby za jednuju nocz takaja wże detyna buła szoby howoryła?!“ taj żuryt' sia, szczo wże teper jmu smert' bude! A tach jachoś kole miśta, weczérkom, wyjszła sobi buła mamka z detynu na rukach, taj chodyt' z detynu; a tu żurawły! jach chmara nad noju! staly sztyrchaty, a derty mamku, aż zabyły, a detynu wziały na kryła, ta-j zanesły; y jachoś ochno bułło odczynionoje, do toj chwatyry wpustyły! A rankom, korol, no! szo to jmu spanji néma, po zwyczaju jach korol, maje na wseńko baczyty, szo sia jno dije! tach ide sobi kola tych chwatyr, czuje: a tam szoś świrgoce! podstupaje błyż, a tam wże detyna pistyt' sia a howoryt' „mama tata! tata mama!“

O! wże teper dumaje sobi korol, néma szczo robyty, tra wże ych złuczyty, wże y spały nocz społom, i detyna wże je! I tach bułło wże wesile! a Patrosyn szo to znowu wyhraw takyji welikyji hroszy, tach wże chfundujet' na wseńko, i wse stawyt'; i bułło tam czoho jisty, y pyty i muzyky buły i kapelja!

Ałeże typiro Patrosyn każét; „a naj-że najjasnijszyj korolu, ja teper zakład założu, a nech sia wón spuska na toje! ot, ja wystawlu takyj kamiń młynśkyj, szo jho sztyrnajciat' par wołów budut mały szczo wlechczy, a nech jomu toj kamiń uwiażut' w szyji y na more puszczut', a cy wón wypłyne?!“ Tach y zrobyły, ałe yno jho z tom kaminiom na more spustyły, tach y pojszow na spód, na wiki! A Patrosyn, szo wże teper bohatyj buw, tach daw tamtym zbujam hroszy, y wony puty wojowały, aż jomu założyły panstwo, szo wże maw de krulowaty! i ot! baczte, z syroty j-na szczo to sia wydostaw!

10. O dwóch królewiczach bratobójcach.

Tarnów.

Buw on to raz korol, takyj sławnyj, y maw troch synów, dwoch bułło mudrych, a tretij durnyj. No, a maw wón, toj korol sady, a wtruwyły sia buły dyk'y do toho sadu, y szkodu robyły. Szo to króleśkyji sady! ne oś-to szczo?! to-j szkoda ne małaja tam buła z toho rytia! Tach korol skazaw; chto zabje toho dyka, to dam jmu majontok, pół królestwa jmu bude!

No jach toje poczuły tyji syny, tach wziały ochwotu y iduť tyji mudryji na toho weprji do sadu strélaty; ohladajut' sia, a tu y durnyj za nymy honyt'. „A to szczo? a czohoż szcze ty?“ — „A i ja budu strelaty!“ — A wony smijat' sia z nioho: „a to na szczo toje! o wże jach my né damo rady, to ty durniu szcze dwa razy ni, oho!“ ałe wón taky koncze za nymy ide.

No, iduť wony, zasily sia, a nastarszyj na sam pród zmiryw sia; bah! oho, bokom poszło het! no a teperże serednij: et, de tam, szcze dalij poszło storonóju a dyk żywyj; no, a szcze durnyj; toj jach strélyw, tach jach raz zabyw dyka, o!

Teperże wony wziały złóst' na nioho, a najstarszyj najhóréj: ja jho zabju i zabju; szo to jmu maje pół krolestwa buty?! ałe serednij każe: a né zabywaj, taż y toje dusza! Ałe wón taky koneczne; no y strélyw na nioho na toho durnia, y zabyw! Zabyw, zawołoczyw jho deś tam w kut, krocha prysypaw, no y leżyt'.

A wony wertajut' sia do bat'ka, a toj sia pytaje: no a szczoż, chtoż zabyw dyka? A nastarszyj każe ja! ja zabyw. No to dobre, majesz wże sobi dobro, toje szom sia obeciw, panuj że sobi! Ałe szcze pytaje sia jich, „a tojże dureń de?“ — „Oho! poszow w świt, na Wołyń!“ „A no, jakoż-to? a możeśte jmu szo zrobyły, a stereżjite-ż sia, taż-to i toje duszji!“ jach za zwychom, batkowy kuždoje dětie myłoje; Ale wony każut': „at de tam, nyceśmo jmu ne zrobyły, pójszow, ta-j pójszow w swit, jach to durnyj!“

No, y tach perejszło; ale na weśni, pohnaw pastuch howeczky w pole, tam za toj sad; y howeczky sia pasły, a wón siw sobi tach na zemły; dywyt' sia a tut béla nioho szoś za zile takoje roste! no, a to ne zile buło, ino tach dusza wyjszła z hrobu, ałe wón dumaw szo to zile. Tach urizaw wón dutku szoby hraty na neji, ałe yno szczo wziw jeju do huby, a wona sama poczena tah hraty:

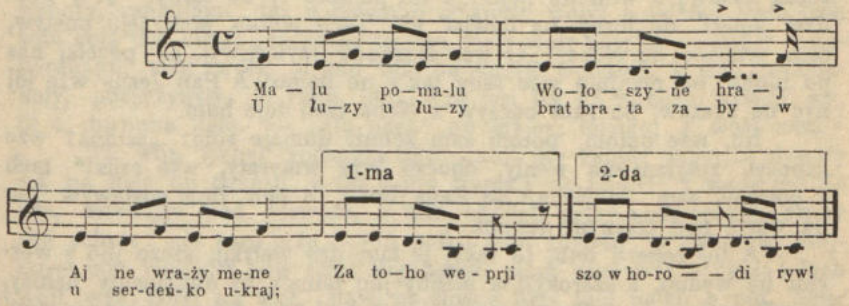

Zostraszyw sia wón: a to szczo takoje?! Powernuw sia doma i roskazuje wse ludiom: tach toż chtoś y dokazaw do korola, szo Wołoszyn zdybaw szoś za zile, szo hraje. No tach korol kazaw wsi sklykaty, y wósko, y starszynu wseńkuju.

Y tach jach wże wsi obstanowyły, typiro sam korol bere tuju chwujaru w ruky, a wona jmu po-czne hraty:

„Malu pomalu mój bateńku hraj,
Aj ne wraży mene u serdeńko u-kraj
(aj nie uraź mnie w serca brzeg)
U łuzy u łuzy brat brata zabyw
Za toho weprji szo w horodé ryw!“

Teper znowu maty wziała hraty, a wono znowu do matery toje samoje:

„Malu pomalu moja maty hraj i t. d.“.

A znowu brat serednij, a wono do nioho:

„Malu pomalu karajiwnyku hraj,
Aj ne wraży mene u serdońko u kraj.
Tyś wtocza tam buw jach brat mne zabyw
Za toho weprji szo w horodi ryw!“

No, teperże korol każe tomu nastarszomu hraty, ale won ne chocze, zostraszyw sia, szoś jmu nat' wże do duszy wojszło; no, ale koneczne jmu każut', ta bere, a wono jmu hraje tak:

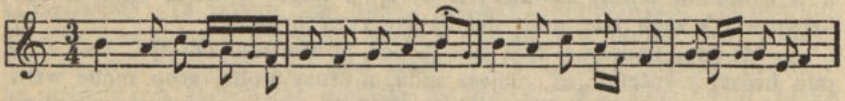

„Malu pomalu karajiwnyku hraj,
Aj ne wraży mene u serdenko u kraj.
U łuzy u tuzy tyś mene zabyw
Za toho weprji szo w horodi ryw!“

O! wże teper korol wpaw w złóst', każe jmu sia westy tam, de Wołoszyn toje zile zrizaw; prychodiat' tam wsi znowu, tach wósko wobstanowyło w okół, szmérajut' tam, rozhrebaly zemlu, dywiat' sia, a tamtoj leżyt' sobi spokójnie na tom samom miściu, y wsio znaty, y tiło, y kosty.

No, tach wtocza, jach wże prawda wyjszła na werch, wże sia toj nastarszyj y ne tait' szo zrobyw, bo wże néma y szczo taity, kole wże wsi baczat'. Tach korol kazaw: nech jho zabjut' wnet, nech smert' za smert' bude; nech jho wósko zariże, a nech meni prynesut' do pokoju yz nioho serce, y toj mały palec!

No, tach wzialy sia do nioho, wurizaly jmu palec, ale wón sia prosyt', a prosyt' toj starszyny, szoby jmu wże smerty ne robyty. No, jachoś uprosyw, nat' dobryji buly tyji starszyji; tach jachoś nahnaw sia wtocza sobaczka, tach wyjnialy z sobak'y serce, y toj małyj palec szo odrizaly, wzialy y zanesly do korola, a jho pustyly, y wón wtiók! pojszow het, dałeko na Wołyń, y tam deś sobi założyw królestwo, y panowaw.

No, tomczjisom ljita uchodyly, ne rók y ne dwa wże perejszło, u toho korola doczka dochodyła do ludyj, a takaja horopuleńka, szo to słycznosti!... a ne chtiła za żadnoho za muż ijty, yno szob takyj choroszyj buw, jach y wona. Tach, doczuw sia o tom tamtoj, no, a choroszyj wón buw, jach y wona, bo to jój ródnyj brat buw; tach, pryjiżdzjije won, a nyc ne każe szo to wón za takyj, a wony jho ne pozna-ly, a krolówna zara sobi w nym spodobała, do sercia jój prypaw; yno jój to zawdy dywno buło, szo nyhdy a nyhdy ne skydaje rukawyci iz ruky i w rukawyci jiść, y wse; szoś to jój koneczne prenykało do duszyi.

Ale raz wyprowadyw wón jeju tach do sadu, perejty sia, no y chodiat' y howorat' sobi ładne, szo to wże sia braty maly; a wona tach każe: no, ja bym tobi persteń wże dała, yno szobym sama wsadyła jho na ruku, no, tach wón jój daw ruku, a wona schopyła sia chutko, mach y zniała rukawyciu, dywyt' sia a wón palcia né maje! Typiro że wona: „a nat' to ty mój brat musysz buty!“ — „Ano, tach, prawda, to ja je twój brat! ale yno szczo tut robyty, szoby jachoś do bat'ka toje dokazaty, szczo ja żyju, y szob wże ne buw lychyj na mene!?“ Tach wona każe, „no wże ne żury sia, wże ja bat'ka pereproszu za tebe, yno wże sia ne bój!“

No, tach buw potom obid y wse, y wony wsi jily, a potom wże sedily sobi y pyly, szo tam maly pyty; a wona każet' do bat'ka, tach y tach, szo to mój brat je, szo to jho bat'ko on-to kazaw zabyty, y szob sia wże bat'ko ne hniwaw na nioho, y ne swaryw, y szcze tach ładne howoryt' a prosyt', szo wże y korol dumaje sobi: „no prawda, w złóst'em wtocza wpaw, y w złósti-m kazaw jho zabyty, ale wże teper, koły żyje, taż y toje detyna y tamtoje detyna, tamtoho ne powstanu a toho zabju! no, nechaj wże sobi żyje“. No y tach wże buło! a wón daw dużo hroszy wsiomu wósku y starszyni szo to jho on to pustyły, y wże królowaw y panowaw sobi iz bat'kom.

II. O córce nienawidzonej i okaleczonej przez matkę.

Tarnów.

Była jedna matka, miała trzy córki; dwie lubiła barzo i kochała, a trzeci nienawidiła, odpendzała, odganiała; co ona jo przyszła pocałować w renke po sniadaniu abo po obiedzie, to jo odpychała od siebie; tak już nienawidiła i nieterpiła, że już raz powiedziała: już jo zabijcie, a niech ja już ji nie widze i kazała ji poobcinać obie rence, aż póki o, po łokoť i wyjonć ji serce.

Tak cóż? ha! już jo wzieni! Wtedy ona ta córka sie prosi, ale cóż, kiedy matka kazała, to i obcieni ji obie rence i chcieli wyjonć serce; tak ona znowu sie prosi: „a niech ja już chocz kaliko chodze po świecie, a niech żyje, nie wyjmujcie mi serca!“ Tak jakoś sie ji zmiłowali, ta poobwinali ji te kłykietki szmatkami i puścili; a wyjeni z suki serce i te dwie obciente rence wzieni i przed matke zanieśli to wszysko.

A ta córka tymczasom poszła sobie drogo i płakała, i zeszła troche z drogi w bok, w krzaki, tak, bidna, aż tu drogo jedzie pan, czterema końmi i z łokajem. Patrzy, meży krzaki, a tam sie coś miga, cy chyba coś widać! Tak woła na łokaja: „idzieno obacz co to takiego?“ Łokaj idzie, patrzy i mówi, co to panna płacze, rence ma poobwinane i krew sie tak leje! tak pan kazał jo wzionć i wsadzić do siebie na powuz, patrzy: śliczna panna i wzion jo do siebie do pałacu i tam zara ji dali dochtory ruźnych maści, i wygoili ji te rence, i tak sie wygoiła, że taka śliczności była, ino na nio patrzyć, aż sie wszyscy dziwowali, i pan sie z nio ożenił.

Jak sie ożenił, tak ona została przy nadziei; a tymczasom pan pojechał gdzieś na bal daleko, i tylko matka jego była; tak, że wtedy dał ji Pam-Bóg synka, a ten synek jak sie narodził, taki był śliczny, miał złociste czubryne i rajskie jabko w rence, tak matka sie ucieszyła i pisała do syna niechby pryjeżdżał prentko, co ma takie śliczne dziecionko, i posłała chłopa z tym listom żeby sie dowiaduwał po drogach, gdzie je pan, gdzie pojechał?

Tak chłop szet z tym piśmem i pytał sie wszendzie o droge. I tak szet kole tego domu, co to tamta matka mieszkała, podszet on znowu pod okno: stuk, stuk, i pyta sie którendy to droga, dzie to ten pan pojechał, tak wtedy tamta matka stała go rozpytywać, a on ji wszysko, tak i tak, rozpowiedział, jaka to taka ich pani, co to bez ronk, a takiego ma ślicznego synka.

Tak matka stała dopiro w złości, co to ta ji córka żyje! tak wziena od niego ten list i przepisała go na hinsze, napisała: „co to kudłaty pies sie narodził, kudłatego psa ci przyprowadziła!“ i wysłała go z tym listem, ino kazała mu znowu wstompić jak bedzie wracał.

Tak chłop poszet, poszet do pana. Jak pan list wzion, tak przeczytał pismo, co kudłaty pies sie narodził; „ha!“ powiedział, „cóż robić? kiedy tak Bóg dał, niech i tak beńdzie, niech sie i te chowa!“ zwyczajnie powiedział jak monż; i tak i odpisał.

Jak-że ten chłop szet znowu z listem od pana, tak znowu tamta matka przejena ten list, i zobaczyła, co tyż to wón pisze na to, co to kudłaty pies, ale jak przyczytała co pan pisze: że i to dobre, niech sie chowa, tak znowu w okrutny złości stała i ten list, w ogień! a napisała hinszy, że niech we dwadzieście i sztyry godziny, i ona, i to co przyprowadziła idzie sobie na sztyry witry! coby ani doby dłuży nie byli, i coby moje oczy ani śladu ich nie zobaczyli jak do domu powruce!“

Tak jak matka w domu ten list przeczytała, tak sie i posmucili barzo, ale cóż robić?! wziena ona dziecko, dała mu pirś swoje w jedne renke, a kukolke w druge renke, przytuliła do siebie, obwinena i poszła bidna. Szła, szła, i stanena sobie pod stożkiem, płakała, aż tu nad nio skawronek! a to nie był skawronek ino świenty janioł od Pana Boga miłosiernego przysłany, tylko sie tak w skawronka przywrócił.

Tak ten skawronek mówi: „idź, tam je strumień, idź do tego strumienia,“ tak ona i poszła, stanena nad strumieniem i patrzy co to bedzie; a skawronek znowu mówi: „umyj-no jeden kłykietek w ty wodzie,“ tak ona umyła, patrzy, a tu już renka je, jak ma być! I znowu skawronek mówi: „umyjże i drugi kłykietek w ty wodzie, tak ona znowu umyła, i już druga renka ji odrosła!

Tak ona wtedy patrzy, a tu ksionszka otwarta pływa po ty wodzie i coś tam napisano je w ty ksionszce, dopiro czyta; a tam stoi napisano, że tam a tam, w lesie, pod drzewem, no, już tam było napisane dzie! stoi stół nakryty i świca sie na nim pali, i półmisek je na stole, i łóżko je tam i kolibeczka już usłane; tak, wziena ona

ksionszke i idzie: patrzy, a wszysko je jak miało być i łóżko zasłane i kolibeczka, i stolik stoi, i świca sie pali, i jedzenie stoi w półmisku gotowe i nawet chwiliżaneczka dla dziecka je tam na stole. Tak ona sie ucieszyła i zjadla sama i dziecko nakarmiła i położyła w kolibce i siadła sama i czyta przy świcy ksionszke, co tam wszysko a wszysko w ni stało napisane co trzeba robić, i wszystko tam było co ma ino być i wszyska mondrość tam była.

A tymczasom, jak ten pan powrócił do domu, tak zara matka na niego: „a cóżeś ty kazał synu! nacużeś kazał wygnać tako żone, i z dzieciontkiem, takim przeslicznym, co miało złote czubryne i rajskie jabko w renku! „A on aż stanoł, tak sie zadziwował i nie zmiarkował sie nic, bo to, co on nie tak pisał i co tam inacze było napisane!... ale co prentki on był, ten pan, wienc zara chciał gonić żone i z dzieckiem i nic ino pytał dzie ona poszła, w jake strone, że jo pogoni, i pojechał i szukał ji, szukał nie dzień i nie dwa może!

Aż raz wieczór przyjeżdża pod las, patrzy, a tam sie coś świci w lesie; tak każe łokajowi żeby podszet bliży i pobaczył co to je, cy to może nie zbóje w lesie siedzo, co ogień świco. Tak łokaj podszet cicho i przyjrzał sie, wraca i mówi, co to nie zbóje, ino jedna pani sama siedzi i czyta ksionszke przy świcy, i dziecko kołysze w kolibeczce, ale łokaj jak to mówił, tak sie uśmichał i mówił: „taka coś pani rychtyk jak nasza pani!“ a on jo już poznał, wienc wtedy pan zara chciał już iść do ni, ale ten łokaj, co barzo był taki przemondry, tak stał panu doradzać, niechno pan pozwoli, to ja sam jeszcze pujde do ni i bende sie pytał niby o noclig dla nas, to sie przypatrze lepi.

I poszet. „Niech beńdzie pochwalony Jezus Chrystus!“ „na wieki wieków, odpowiedziała, a czego to chcecie?“ „oto ja tu przyszedłem prosić, czyby nas pani nie przyjena na noclig? ot tak nas noc zaskoczyła w tym ciemnym lesie!“ A ona zaraz go poznała, bo to był ji łokaj, ale udawała co ni, i powiedziała: „a dzież ja was tu przenocować moge, i z końmi! kiedy ja tu nic nimam ino ot tak sama siedze przy stole, a mam tylko jidno łużko dla siebie, i kolibke dla dziecka! a wieleż tam was je?“ — „A je nas dwoch i z końmi, a pan trzeci“. „No, to wreście mogłabym jednego pana przenocować,“ a ona już sie coś domyslała, już ji coś serce dokazało, ale wy z końmi to już chyba tak w lesie bedziecie na dworze!... a no, niech-no pan tu do mnie przydzie!“

Tak zara jak ona to powiedziała, tak łokaj pobig po pana, pan przyszet, a oni z końmi zostali, jak przyszet pan, tak sie powitał i mówi: „moja pani, ot ja tu mam pani coś powiedzić, coś za hinteres, ino nie wim, cy moge pani powiedzić!“ — „A to niech pan mówi, ož ja tu jestem sama, ot widzi pan, ino z dzieckiem, to niechże pan powi, cóż to takiego?“ — „Otóż moja pani, to ja już powim, taki jest hinteres, co ja żony szukam i z dzieckiem, co niewim dzie jest, tak tedy, mnie już serce mówi, co to pani musisz być!“ — „A jakto ja mam być pana żono, kiedy ja słyszała, co pana żona obóch ronk nima, a ja mam obydwie, to jak ja moge nio być?!“ Ale

już i ji serce skruszało i już nie mogła udawać i powiedziała już: „tak, to ja jest twoja żona a to jest twoje dziecko!“ i pokazała mu ślicznego synka ze złocisto czupryno i rajskim jabkiem w rence.

Tak dopiro wtedy pan sie uradował i wziol jo i dziecko z sobo, i kazał jechać do swego pałacu. Ale jak odjechali może z puł godziny, tak, ehe! pani sobie przypomniała co ostawiła tam w lesie na stole te ksionszke, co to w ni wszystko stało napisane co trzeba robić; wienc sie barzo zturbowała i zara kazała łokajowi co prendzy wracać sie po nio, konia wyprzengać i jechać. Zajeżdża tam łokaj patrzy a już nic tam nima, ani ksionszki ani nic, tylko już krynica w tym miescu i woda płynie i już, oho! przepadła ksionszka bo ji już i nie dostać, bo woda głemboka i niewiadomo dzie spłyneła. Tak już powrócił sie, i powiedział, i pani sie barzo zasmuciła po ksionszce ale cuż! już po ni!

I powrucili do swego domu, a jak tylko przyjechali, tak zara po tego chłopa co to on-to ten list nosił, jak stali go rozpytywać, a on im rozpowiedział, dzie był, jak i co, tak oni zara sie zmiarkowali, co to tamta matka tego im narobiła; tak zara pan stał myślić i przemyśluwać, jakby to jo tu do siebie dostać, jakim sposobem, żeby przyjechała. I zaraz tak powiedział: „założe wielki bal, i wszyskie goście u mnie bendo z naokoliczności“ i napisał do ni: „a niechatyż i pani przyjedzie na mój bal!“

Tak ona przyjechała i była na balu, i było tam wszysko, był obiad, a potom już siedzieli i pili sobie cy kawe cy tam arbate, zwyczajnie jak panowie, i ta pani siedzi sobie i pije, a córka sie nie pokazuwała.

I tak jak ta pani siedzi i z panem, tak pan ji sie pyta: „coby tyż to pani zrobiła taki matce, co naprzudy curce rence poobcinała, i wygnała, i zabić kazała, a potom tak ji przed menżem zrobiła że listy przepisuwała i na wszyskim jo gubiła, to coby taka małka była warta?“ a ona sie nic nie zmiarkowała i mówi: „a dzieżby to taka matka była coby tak robiła ze swojo córko? to nie może być, eóżby to za matka była! a toż to takij matce to ino takby warto zrobić, coby w piecu zielaznym napalić i jo tam wsadzić!“ „Otóż kiedy tak, to idź-że pani sama w ten piec, bo już sie pali na ciebie! samaś sie tak osondziła, a to właśnie tyś sama jest! bo oto je twoja córka, coś ji tak robiła!“ i wtedy pokazała sie córka a ona jo poznała ale, ehe! już nic nie pomogło, bo jo kazał pan wsadzić w ten zielazny piec, tak jak sama sie osondziła.

12. O zaklętym królewiczu.

Tarnów.

Byli to raz try siroty, córki jednego króla co sie syrotamy zostały, i siedzieli sobie razem.

I tak z wyderkom po wode chodzili do studny, a tam w tyj wodzie siedział krulewicz na pokucie, w jiżowyj skorupie, ale już sie odpokutował. Tak raz poszła nastarsza krolówna po wode, chce brać, a tu coś tak w jiżowyj skorupie do nij śpiwa:

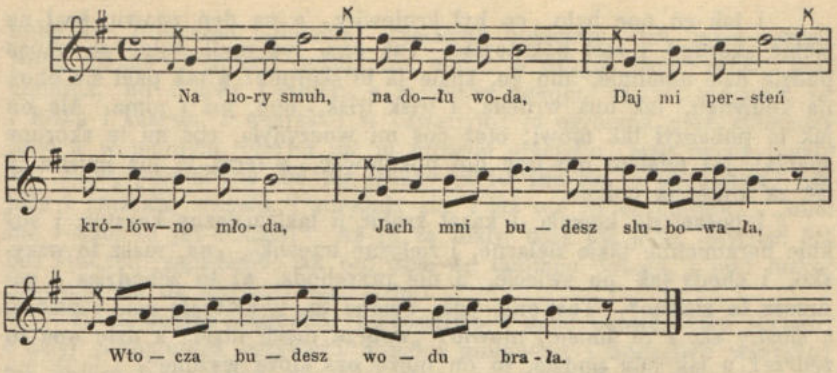

Tak ona jak posłuchała, tak uciekła do domu. Idzie druga, syrednia po wode a to znowu do nij to samo, tak i ta uciekła. Wysyłyłajo namłodsze, no, ta młoda, zwyczajnie durna, jak on do nij zaśpiwał, tach wona, nie myślała, ino znieła persteń z palca i kineła, wody nabrała i poszła.

Wróciła sie, a siostry już, ino patrzo; ehe, nima pierstonka, tak pytajo ji sie: a dzie persteń? a ona każe tak i tak, kinełam w wodu. A wony dopiro śmiać sie z nij, a po nij szoś aż strach poszet, ale nic. Aż dopiro wieczór, patrzo sie woni, a tu sia toczy coś do chałupy, coś za paskudna jiżowa skorupa i śpiwa:

Na doli smuh, na hori woda, wyjdy do mene królowno młoda,
Wtoczaś mene slubowała, jakeś wodu brała,

Tak ona w płacz, a siostry sie z nij śmiejo; no, ale cóż, musi, dała mu jeść, tak na misce, ale on ni, koniecznie na półmisku; no tak wona dała na półmisku, ale ón koniecznie żeby z nim siadła i jadła; tak ona, cóż? musi, ale i jadło jij niemiłe ino sie ślozami karmi; ale po weczery on śpiwa:

Na hory smuh, na dołu woda, postél że meni królowno młoda,
Wtoczaś ślubowała, jakeś wodu brała,

Tak znowu siostry sie z nij śmiejo, a ona płacze ścielący; a on jij sie każe wsadzić na postel; tak ona chciała przez poły wzionść go, ale on ni, koniecznie rękami; tak ona wziena jakoś i wsadziła cy wruciła na łużko, a ón znowu do nij:

Na hory smuh, na dołu woda, spyjże zo mnoju, i t. d.

Tak ona znowu z płaczem, ale musiała sie położyć kole niego i śpio. Ale tak kole północka przerucił sie wón w młodego krulewicza, ale takiego pieknego co to ino patrzyć a dziwować sie! tak ona już sie cieszy, a siostry ino patrzo a dziwujo sie, ale już sie nie śmiejo z nij.

I tak co noc było, co był krulewicz, a na deń znowu brał na siebie skorupe i szet pokutować. Tak ona raz myśli sobie ot, może pudzie dzie odemnie, abo co, spale ja te skorupe! a tak palił sie ohoń na komynku, tak ona wruciła, i trisk trisk, oho, już i nima. Ale on jak to pobaczył tak mówi: otoż coś mi wuczynyła, coś mi te skorupe spaliła! już miałem ino trzy dni pokutować, a teraz to już musisz ty iść za mnie na pokute.

I poszet do kowala, i kazał zrobić ji taki zielazny kosztur, i suknie naramienne takie zielazne, i zielazne trzewiki; „na, masz to wszysko, i chodź tak po świecie, a nie przychodź, aż to zchodzisz i zedrzesz to zielazo“. Tak ona, cóż, wziena to, i wubrała sia, i płacze, a siostry sia z ni śmiejo, muwio: „dobrze niech idzie, a dzie ona to zedrze? a jak ona pudzie, to ón może nas które weźmie“.

A ona poszła, i dzie najtwardziejszy kamień, dzie najhostrijsza droga, tam ona chodziła, a chodziła, a tłukła ten kosztur zielazny i nogami biła o kamień, aż omliwała; dzie tarnina najgorsza, to wona tak te suknie darła, darła, i tak aż podarła wszysko, połamała w jeden rok, wtocza przyszła do niego, już wszysko zielazo zdarte, i już jo wzion wtedy, i tak już dopiro z nim krulowała!

d) Gadki.

13. O zbójcach.

Tarnów.

Była u jednego krula curka, barzo ładna, a niechciała za nikogo iść, i powiedziała, co ino za takiego pudzie żeby miał czerwone chwaworyty! Jakże to posłyszeli rozbujniki, tak znalaz sie mieży nimi i takij, i stał sie do-ni posyłać, a zalicać, a ona nic: dobrze! bo już ji sie spodobał, no! nic dziwnego, bo to sobie był pan! zwyczajnie: rozbujniki z panuw! zajeżdżał on tam do ni raz wraz w gościne, ale zawdy jo namawiał, coby jeszcze kiedy ona do niego pryszła do lasu, co tam ma takie pokoje i wszystko, i trzy bryhtany stojo na łańcuchach pred pokojami! tak jo i brała ochwota, kiedy tam zajść do niego, ale nimiała jak!

Ale raz jakoś i ojca i matki nie było doma, ona namuwlyła sobie pokojówke i ido. Ale ino co wyjszli, tak ptaszka (ptaszek) nad niemi krenci sie a świrgoce: „wruć sie panna! wruć sie panna!“ a to nie była ptaszka, ino taki janioł świenty od Pana Boga miłosiernego zesłany! Tak ich wtedy strach zniol, pokojówka chciała sie wracać, ale ta panna, co już miała okrutno chientkie tam sie dostać stała jo namawiać: „niech niech! jużeśmy tyle zaszli taj może już dojdziemy!“ wienc ido dalij, ido ido coś tak daleko, już i słońce sie zapuska, a tak coś strach!

Aż nareszcie patrzo: stojo pokoje w lesie i trzy bryhtany pod pokojami, wrru, wrru, wrru! i nie dajo przystompić tak ona jednemu

bułeczkie, drugiemu bułeczkie, trzeciemu bułeczkie: no, jakoś weszli. Nima nikogo: i pirszyj pokuj, nic nima; a drugij pokuj, to już znać kuchnia, bo i ławy i stołki: a w tretim pokoju, to już wszysko je, i łużka i krzesła, i wszysko! w czwartym: to ogromna moc piniendzy leży; a w piontym, oho! i już jo mrowie przejszło: leżo ludzie pobite bez głów, porombane ino już trupy! jakże ona na to popatrzała, tak juże i zmarzła, stanełа, i zdrygała sie, i już nie wi co poczonć! „oho! tak i nam tu już bedzie!“ Aż tu za małyj czas już jado, słychać już coś stukoce: zajiżdżajo! tak oni obie do tamtego pokoju, i pod łużko; przytulili sie do siebie, i nic, cicho!

A ci dopiro wchodzo, i prowadzo z sobo panne, take śliczne! i całyj ji majontek przyweźli z nio i piniondze i bogactwo wszysko! tak dopiro jeden muwi do ni: „otuż, coś chciała za mnie iść i całe bogactwo swoje za sobo dać, to my i tak bogactwo twoje weźniemy a tobie już tu śmierć zrobiemy! no! mówże sobie trzy razy Zdrowaś Marja puki pieniek wynieso, bo potom już tobie głowe na pieńku odrombiemy! Tak ona już aż zgrabłyła zo strachu, już mówi pacior już i pieniek wynieśli i tak dopiro ji teraz głowe tarach! odcieni, i rence odrombali, palce z sygnatami! Tak wtedy jedna taka renka zatoczyła sie pod łużko a tamta panna jo cicho do siebie, myk, i schowała.

Dopiroż oni potom wzieni sie do tego wszyskiego bogactwa i zabrali. Potom sobie posiadali, jedzo, pijo, hulajo, i tak mówio: „no! to tak ji zrobiliśmy, co chciała iść za monż do nas, i tamty jeszcze tak zrobimy“ mówio, a ona słucha pod łużkiem, „i ona jeszcze głowo nałoży, a cały majontok do siebie zagarniemy! a potom to już nie bendziemy tak robić, ino bedziemy już tak żyć ładnie jak ludzie, bendziemy sie żenić, ino jeszcze dwie tak straciemy, już do ni to na drugi tydeń pojedziemy, po nio!“ I tak sobie gadajo i jedzo, pijo, i grajo sobie i tańcujo, a potom poszli spać i rano znowu pojechali na wojaż.

Tak oni wtedy, ta panna i z to pokojówko wyłażo z pod łużka, takie postrachane! i nic, tylko już chco co prendzy uciekać do domu. Tak ino panna wziena z sobo te renke odciente z sygnatami, i krwi jeszcze sklaneczke sobie nabrała i ido. Ido-ido, ido-ido, do domu, jakoś ich Pam Bóg chronił co tamtych nie spotkali i tak zaszli do domu.

I minoł jeden tydeń, nastaje drugi; tak przyjeżdżajo tamci, a wystrychnęli sie (wystroili) bo już na wesele już chce on ślub brać. I tak bawio sie w pokojach, tańcujo, jedzo, pijo, u tego krula, i już ma być ślub! ale panna tak jeszcze mówi: „chciałabym ja to jeszcze coś mojemu najmilejszemu menżowi powiedzieć, coś za sekret, jeszcze teraz przed ślubem; bo po ślubie toby już jakoś nie ujszło, ale nie wim cy można?“ A on na to jeszcze i owszem, taki kontentny co jemu tak dufa że chce coś powiedzić: „a niechże powi moja najmilejsza, a prosze, cuż to takiego?“

Tak ona dopiro pocznie: „otóż ja powim, co mnie sie tak śniło, co ja była u mojego najmilejszego w pokojach, takie pokoje stojo w lesie i trzy bryhtany tam je na łańcuchach pred pokojamy; i w pir-

szym pokoju nima nic, a w drugim to już kuchnia, a w tretim to stojo łużka i wszysko, a w czwartym to już nieźmierna moc piniendzy! a niech to nie obraża mojego najmilejszego, co ja tak mówie, bo ja to wszysko tak we śnie widziała!“ a on wtedy, „a ja to mam tak wszysko, i pokoje i piniondze, właśnie tak prawda jest!“

A ona dalij: „Ale jeszcze tam je i pionty pokój, a tam, to już same pobite ludzie leżo, same trupy!“ a on już wtedy: aż stanoł! „O nie nie! to nieprawda! to już nieprawda!“ A wtedy ona mikła na pokojówke coby przyniesła te odciente renke z sygnatami i te krew w sklaneczce „o! otuż je znak!“ A on już wtedy nic, bo już poznał co ona tam sama była, ino powiedział: „już tera to niepowim co ty szelma, ino ja szelma com pod łużko nie zajrzał!“

I chciał już wtedy uciekać, i wszyskie co z nim byli, ale już wojsko obstompiło, i już nie mogli! Tak już ich tam wszyskich zgubili, a potom poszli do lasu, do tamtych pokojów i piniondze wszyskie zabrali a te pokoje podpalili, i taki już koniec zrobili!

14 O psotnym parobku księżym.

Tarnów.

Buły on to sobi try braty; ta-j pojszow jédion namłodszyj do ksiondza służyty, kazaw jmu szoś ksiendz robyty, a wón tach né zrobyw, cy szczo, tach odrizaw jmu ksiendz nós; Wertaje sia wón, ide tam wże druhyj, serednij, tachoż znowu szoś ksiondzu nézładyw jach skazaw, znowu odrizaw i jmu ksiendz nós, jach tamtomu. Wże teper nastarszyj każet „no, pujdu ja, to szcze jho nawczu, a sobi toho né dam zrobyty!“

Tach, staje wón na służbu, a pytajet' sia: „no, a szczoż ja budu jehomosti robyty?“ A ksiendz dumaje sobi, bo chtiw jmu szoś takoho zadaty szo jachby né zrobyw, szob nyby swojój krywdy dochodyty, y jmu toje samoje zrobyty szo y tamtym; y każet: howéczky pożenesz pasty, ałé szobyś dobre napas, szob m'y tańcowały jach pryjdut' z paszy! a chliba majesz kawalczych na połudeń, szobyś jho jiw, i szcze méni pryniós nazad!“

Ha, dumaje sobi wón twerdaja byda! ałe pohnaw tyji howeczk'y, pase pase ałé szoż, y sońce wże z południ, wże y chlyb zjiw cawk'yj a wony nyc né skaczut', né tanciujut'; tach hadaje sobi, skrunu ja każdój po nozi, ta buduť skakały! taj pokrunuw wsim noby, o! wże teper skaczut' na troch nohach! Pryhanije wón doma, ksiendz dywyt' sia, ha! szczoż maje skazaty? nyc, bo tanciujut', jach sam chtiw; a wón howoryt': „no szczoż jehomostiu, podywyte sia: ot skaczut!“

A wże na druhyj deń pytaje sia wón znowu: „no, a szczoż teper méni skażet jehomost' robyty?“ — „Wże dyś pożenesz woły, a szobyś napas dobre, szoby sia smijały jach sia powernut' z paszy! a nyc tobi ne dam jisty, yno tam wże tobi zaszlu połudeń!“ Ha, znowu żene wón tyji woły, y pase, o, wże y sońce z południ a obidu ne nesut', wże y hołodnyj; tach wón jédnoho byka po hołowi! zabyw,

odrizaw hołowu, taj pecze sobi; wpiók, jiść. A tach wże nad weczérom ksiendz każet kucharci: „a zanesy tam jomu zbanok wody na połudeń!“ Ta-j diwka nese, podchodyt' do nioho, a wón wże najédżanyj miasa, yno własne pyty chocze, tach kriczyt' na neju: „a wody meni przynesy!“ No, dała jmu wody, a wón jój daw miasa, podjiła, ta-j wertaje sia, a ksiendz jój sia pytaje: „no, a szczoż kazaw?„ „nyc yno własne wody pożadaw, miaso jiść!“ — „Ho!“ howoryt' ksiendz „to wón baczu mudryj na wse, daść wón sobi radk'y!“ No, ałé tomczasom tamtój pase tyji woły a wony sia ne smijut', jachoż jich tut napasty szoby sia smijały? ha, dumaje sobi tra h'ym poobrizuwaty huby z werchu, szob zuby wydno buło, to sia budut' smijały! tach y poobrizuwaw; Pryhanije, „no, pobaczte jehomost' wże sia smijat' woły!“ ksiendz dywyt' sia, a wony sia aż krutiat, perewertajut' hołowamy a zuby ym wydno! no szczoż? prawda, smijut' sia jach kazaw! „a no, może krywda jehomosti? może meni kara bude?“ a ksiendz wże każet'; „ni, ni, ne krywda!“ bo wże sia bojaw jho zaczypaty, szo to takyj mudryj buw.

Ałe szcze chtiw tak'y koncze jmu szoś zadaty takoho, szoby radk'y né daw! Tach tretioho dni howoryt' do nioho: „no, wże dyś ne budesz pasty, yno budesz horaty, naładyż sobi płuh y woły, yno szobyś wyhoraw cawkom toje pole!“ — „A dež to horaty?“ — „No, wże to takyj bude szo tebe tam zawede, ot! pes sobaka tebe zawede!“ Dywyt' sia wón, a tu wże pes para krutyt' ohonom a letyt' popéred. A daw jmu ksiendz palenyciu: „na! majesz połudeń, a szobyś szcze jeju méni pryniós nazad!“ No, tach ide wón w pole za tom psom ałe dumaje sobi: „ot, szczo zroblu: prożenu psa sobaku, a palenyciu zjim!“ Tach jach woźme bata, jach poczne psa smahaty, tach pes zakrutyw sia, ta-j pohnaw nazad! a wón palenyciu zjiw cawkuju, a płuh połomiw, popsowaw, ta-j wertaje sia doma. „No szczoż? wżeś wyhoraw?“ „Ałe szczoż to jehomost sobi nadumaw, ruwniaty psa do czołowika? taż wón st'yrwo, poczuw szoś, cy szczo, ta-j podkuliw ohona y poletiw, a ja chtiwem za nym bez korczji, bez rowy, y płuh méni sia połomiw, y palenyciu-m zhubyw!“

Ha, dumaje sobi ksiendz, taż toje y prawda! „Szczo, może krywda jehomosti?“ — „Ni, ni, szcze ne krywda! yno wże zawtra ne pujdesz horaty, yno skopajesz méni tuju horu, szo pered cyrk'wu, szo tiażko ijty pod horu do cyrk'wy; tach het skopajesz równo, szob wydno buło w tamtuju storonu do cyrkwy!“ Tach, poczon wón kopaty, kopnuw szoś z kila razów, ałe ha! ha! chtoż tuju horu zkopaje! tożto-by na rók y na dwa buło roboty; ałe, dumaje sobi, ot, podpalu cyrkow, toj bude typiro wydno w toj storoni! Ta-j podpalyw, aż rozbuchaw sia ohoń, ta każet' do ksiondza: „o, pobaczte-no jehomost', wże wydno w toj storoni!“ A ksiendz dywyt' sia: prawda néma szczo kazaty, tach zrobyw, jach jmu kazaw, szob buło wydno, taż y wydno! „No, może teper krywda johomosti?“ — „E ni, szcze ne krywda“.

Ałé dumaje sobi ksiendz: „o teperże my byda!“ prychodyt' do neji (do popadi) y howoryt': „néma szczo wże robyty, ta-j pohubyw

nas na wsiomu, y na chudobi, y na statkach; teper szcze y cyrków spaliw! szczoż wże majemo tut robyty? ot, szcze tyji ksionszky ksiondzowsk'yji je, ta-j zaberymo toje w myszok y wtékajmo de nebud'!“ ha, tach-toż y wona sia posłuchała, pozbérała y swoje, nakłały myszok to toho, to toho, y polahaly spaty. Wón tachoż léh z nymy, ałé wony dumaly szo zasnuw, y tach sobi howorat': „no, jach yno zasne wón na dobroje, to wże my sród noczy za myszok! y w dorohu!“ howoryły howoryły ta-j pozasypaly.

A wón néspaw, yno wse czuw, tach że typiro wyłazyt' tycho, hołowoju w myszok, skuliw sia ta j y sedyt' wże w myszkowy meży ksionszkamy! Ta potom wże budyt' ksiendz ksiondzowuju: „ta berymo sia ijty wże puk'y szcze spyt', berymo myszok y w nohy!“ No, y dwyhaje ksiendz myszok: „o, szoś tiażkyj! nézdużaju cy szczo? poddasy no méni!“ no, jachoś mu poddała na pleczji y wże idut'. Idut' idut', o, tiażko pod horu, wże ne dwyhne! bach! sk'ynuw z sebe myszok, tra spocznuty! ałe jach sk'ynuw na zemlu, a tam szoś „oj!“ stohnuło! „a toż szczo?“ — „a to ja je tut!“ — „a to ty je?!“ — „a tach, tach, ja wże tachoż z jehomostio w dorohu; ne pok'ynu ja, aż puk'y do zhody, takaja zhoda buła!“

Ha y szczoż robyty! wże idut' y znym, idut', idut', ałe wże nóczpała, tra noczowaty. Léhajut' wony spaty, tach nad wodoju, a ksiendz każet' tycho do neji: „lahaj ty po seredyny y woźmy sobi myszok pod hołowu a ja z druhoho boka, a wón nech léże nad wodoju, a jach wże dobre zasne, tach ja tebe trunu, a ty tach nyby sia obertaj, y bah! jho w wodu! ta-j wtopymo tuju bydu! No dobre, polahaly; ałe wón czuw toje y jach zasnuły, tach tycheńko wziw ksiondzowuju y perełożyw nad wodu, a sam léh po seredyny. Tach typiro że po pułnoczku sztyrchaje jho ksiendz tycho: „a no! spychaj-że od sebe w wodu!“ Tach zrywaje sia wón chutko, taj spychaje y myszok z ksionszkamy i ksiondzowoju w wodu! oho, wże poszła na spód! tach wże teper odozwaw sia szoś do ksiondza, a ksiendz: „a toż to ty?!“ — „A ja, ja! baczte jehomostiu toż to ja je“. — Toż to ksiondzowuju wtopyłyśte! — „Ha, ja sia was posłuchaw, kazałyśte od sebe w wodu spychaty, tach ja y skynuw! no, a może teper wże krywda johomosti?!“ — „Ni, ni, szcze né krywda!“

No, ałe wże teper ksiondzysko cawkom zmyzerowanyj, wże nyc némaje! naet' wże jho k'ydaty ne chocze, yno trymaje sia jho, bo wże sam nyc némaje! Idut' tach, idut', zachodiat' do miśta, ta kupyw wón sobi kowbask'y, a ksiondzu tach kawalczych takoji żowtoji twerdoji żyły wołowóji ta jiść ksiondysko jiść, a wkusyty némożet' a pohladaje na nioho; a wón każet': „a szczo tach jisyte wólno jehomost? ja wże móju zjiw!“ — „ha! dywujesz sia, sam jisy miachkoje, a ja twerdoje!“ — „a ha! to szczoż? to może johomosti krywda?“ — „A justyż krywda! szczoż?!“ — „Ha to krywda tobi! na, to majesz! y skoknuw na nioho, y odrizaw jmu nós; y tach odplatyw jmu teper za wsioje!

15. O żołnierzu zwycięzcy djabła i śmierci.

Tarnów.

Buw to raz sobi żołmir, wże wysłużanyj, wybydowanyj. Tach Hospod prysełaje do nioho janioła szob jho wże wziw do Neba, tach bez słabost'y, bez pokuty, bo wże zadosyt' wymyzerowanyj buw; ałe wón każet': „ni, ni! ne choczu do Neba, jach mene Boh wożme do sebe na wartu, to pujdu; a tach to ni, bo ja zwykłyj służyty, ta tach sédity ne choczu, yno na wartu, a do Neba tak'y ni!“ No, ni to ni, i tach ostaw sia na zemly y chodyt' sobi za chlibom, wołoczyt' sia od dwora do dwora; w jédnómu dwori daly jmu kawalczych chliba, a w druhomu dwori kawalczych syra, a szcze w troch dworach po hroszow'y y tach wży maje chlyb, syr i try hroszy.

Ide ide, nadybaje dida szo tachoż po ubustwi chodyt', tach daje jmu hrósz, y każet': „na, majesz didu, a prosy Boha, szob mene wziw do sebe na wartu!“ Dalij nadybaje druhoho dida, y daje jmu znowu hrósz, znowu: „prosy naj mene Boh wożme do sebe na wartu!“ Tretiomu tach samo wse każet' na wartu, y na wartu.

Tach ide dalij, o, wże nócz pała (zapadła), szcze w lise, szczoż tu robyty? némaje y hroszji, yno chlyb y syr; tach nadybaje wowka, daje jmu kawalczych chliba tach połowyciu toho szczo maw, sam jiść krocha druhój, a wże za toje perenoczuwaw jho wowk w jami. Ha, na druhóju nócz, wże znowu druhyj wowk jho pryjniw na nócz za poływyciu syra a wón sam zjiw znowu kroniu z druhój połowycji; Tach na tretiuju nócz yno wże maje po kuskow'y, yno jach raz wkusyty y chlyba y syra; y szcze nadybaje wowka tach daw jmu kusok sam zjiw druhyj, y znowu porenoczuwaw jho wowk.

O wże na czetwertyj deń byda! nyc némaje! szczo maw, to wże rozdaw, byda! ałe dywyt' sia, a na dorozi torba leżyt', a takaja aż złotystaja! Zahladaje, a tam w toj torbi je wsioho, szczo yno w nebi możet' buty, y hrosze y wseńka roskósz! a to jmu Hospod z Neba spustyw takuju torbu! podéjmaje wón jeju o, wże wsio maje!

Teper hadaje sobi, szczoż zroblu? ot, najmu sobi trachtyrniu, budu maw trachtyrniu, budut' u mene wsi jisty y pyty budut', hraly y tanciowaly y pany budut' do mene zajiżdżaly. Tach, pojszow wże tuju trachtyrniu w miste najmaty i pytajet' sia tyji, szczo tam jeju trymała: „no, a szczożby tach za toje zapłatyty, szobym maw tuju trachtyrniu?“ a wona jmu daje takyji dwa statoczk'y, „ot tach, toj nasyp zołotom menszyj, a toj druhyj śerebrom!“ Tach wón nasypaw! no, y wże maje trachtyrniu; y wsi w-nioho hulajut' deń y nócz, y jediat' y pijut' a wón nyc za toje ne bere, any hroszji, yno, tach sia wsi zabawlajut' durno, za: „Boh zapłat'“.

Ino, jach joho rók wyjszow, szo trymaw, tach budyt' sia rano, a tu nyc wże néma z jho hroszy, y zo wsioho! tra jmu znowu bydowaty jach y wpyrw! no! dumaje sobi: lechko pryjszło z łasky Bożój, ta-j lechko odójszło z Bożój woly!

I znowu wołoczyt' sia za chlibom, tach nadybaje sia z djabłom, a toj namówlyje jho do sebe, „ha, pujdu do tebe, dobre ałe yno jach

mene woźmesz na wartu!“ — „Naj-że bude, woźmu tebe na wartu!“ — „No a szczoż mene dasy za toje?“ — „Nasyplu tobi dwi boczk'y hroszy i tach dewiat' lit budesz sobi rozkoszowaw, a potom woźmu tebe wże do sebe do pekła!“

„No dobre!“ y nasypaw jmu djabeł hroszy, wże znowu żołmir hulaje, y pryjmaje hosty, i trachtuje wsich, bo wże bohatyj; a jach wże wyjszło dewiat' lit, tach prychodyt' djabeł po nioho. „O, poczkaj djablu, ne pujdu ja z toboju, posadżu ja tebe na kaminiu na młyńskomu na dewiat' lit!“ tach jho y posadyw. Sédyt' djabeł a prosyt' sia; wżc y jho braty ne chocze; wże y swojich hroszy odrékaje sia szo to jmu daw; o, wże y zmyzerowaw sia djablysko, szoż to dewiat' lit! Ano typiro jach wyjszły tyji ljita tach jho spustyw, a djabeł wtiók do pekła, any sia ohlynuw!

No y znowu chodyt' żołmir po świte a bydujet', aż sia jho Pan Jezus zmyłowaw, y prysélaje smert' po nioho, janioła prysełaje, szoby jho wże wziw do Neba spocznuty, bo wże sia zadosyt' y wysłużyw y wybydowaw na zemly. Tach prychodyt' taja smert' świataja po nioho; a wón każét: „ni, ne choczu ja do Neba spoczywaty yno na wartu!“ Ale smert' tak'y koneczne chocze jho braty, no szczoż, bo jój Pan Jezus kazaw; a wón do neji: „a ne pujdesz ty do torby!“ ot y wsadyw smert' do torby na dewiat' lit! Tach potom jach jeju pustyw, tach wtiókła do Neba, „O wże Hospode myłostiwyj ne posélaj nas po nioho, bo my jmu wże rady tak'y ne damo! A Pan Jezus wże jój nyc ne skazaw, bo sam baczyw z Neba jach toje buło.

No, wże potom, potom sam żołmir dumaje sobi: „szczoż! wże zadosyt' zażyłem na zemly, choczu wże wmyraty, wże czjis!“ tach y pojszow sam do Neba, do Pana Boha, a pan Boh postawyw jho na warté pod zełenym dubom.

A toj zełenyj dub, to takyj je tam deś wełykij, szczo jho y werchu ne wydno, a szerokyj! a jachby jho łamaty cy obriżuwaty haluży, to wón szcze sia welikszyj rozristaje! A pod tom dubom zełenym stoit' wojsko, ałe to moc! pechota, y konnycia; pechota spertaja na karabynkach drémlyje, a konnycia na koniach pozchylawszy hołowy spyt'; y tach stojat' na warté od wikiw, y budut' tach stojały aż do sondnoho dni! y toj żołmir wże tam znymy stoit. A je tam woda kole toho zełenogo duba; y bude to kołyś takyj deń, szo czerwonyj pałasz bude płynuw po toj wodi, a diwka bude tam chusty prała; typiro że toj żołmir skażet' sobi tyji diwce toj pałasz czerwonyj podaty y jach wże jho podnese w horu, tach toje wojsko wsio wstane i teper-że wony wsich nas zwojujut', szo to żyjemo y całyj świt zwojujut', bo to wże bude koneć świta.

16. O dwóch braciach mądrych i trzecim głupim.

Tarnów.

Buw to raz sobi bat'ko, maw try syny, dwoch buło mudrych, a tretij durnyj; a tra buło bat'kow'y wm'yraty, a na toj czjis buły yno tyji mudryji syny w chaté, a durnyśko, jach to zwyczajom durnyśko, deś zaliz. Tach rozdelily sia wony wsiom majontkom, a tamtomu nyc ne ostawlyly; a maw bat'ko troje chudoby, dwa woły, a tretieje małoje teletko.

Potom wże jachoś prychodyt' tamtoj, a wże sia dowidaw szczo bat'ko pomer i pytaje sia bratów: „no a szczoż meni bat'ko odkazaw, szczoż meni odkazaw?“ a wony jmu każut': „a je tam tobi małoje teletko“. „O to to! własne, dla mene teletko? ne budu ja joho braw! meni woły powynny buty!“ — „O, szcze czoho?!“ Y swarat' sia z nym braty, ale won tak'y ne chocze teletia braty; „no, to każut' wony, najże sia toje samo dowede, komu szczo maje buty, ot: zahorodimo kuczy (zagródki) i zażenymo bydło tach yno na wkólnyk, a do czyji kuczy szczo wlize, to naj toho bude“. — „No dobre!“ Y tach zrobyły tyji mudryji, pohorodiły ładne, jach treba; a toj durnyłło k'ynuw szoś tam zo dwi żérdcji; y zahanijut' z pola bydło, kotromuż szczo wujde?

Tach wże w noczji, budiat'sia tyji mudryji braty, zachodiat' do hobory, zahladajut': taż u durnoho w kuczy woły! a teletko lahło tach sobi kola jich kucz! „O, tożby to jmu maly woły buty?!“ — każut' y poperehanili sobi woły, a jmu tele do kuczy wpustyły, y wse pozahładaly, pozaczynyły. A rano, idut' wże wsi try do hobory, dywiat' sia, ot u durnoho tele. — „Ha bacz! no majesz teletko, a woły nam!“

Ta wón lychyj typiro na toje: „nat' jho zabju! zabju, a dywyty sia na neje ne choczu, y tak'y jho trymaty ne budu!“ I wede jho do lisa, ostawlyje pod derwom, a sam chodyt' pałky sobi szukaje szoby jho zabyty: ale zanym że dureń pałku sobi zdybaw, y wyłomiw, pryjszow tam wowk, y zjiw tele! Prychodyt' wón: oho, wże y nema! tach wón wże lyhyj na wse, staw zo złost'y byty toju pałku o piń, byje, byje, a tam szoś zwonyt'! pryhladaje sia, a to kotiół z hroszmy wyływ z pinia! ot, dureń maje szczyście!

Tach wertaje sia won doma, y klicze: „braty! braty! chojte-no szoś wam pokażu, szo to ja zdybaw!“ Prychodiat' wony: „a! a! a!“ y każut' do nioho: „beży chutko do chaty po myszok, po wór! wór! Ta-j bežyt' dureń na powitru, prylitaje do chaty y kriczyt: „wór! wór!“ a bratycha ne może widaty szczo won chocze, to smije sia z nioho, to wypychaje jho, bo sia krutyt' po całoj chate, a wsio perewertaje; ale jachoś na toj czjis podnesła wona myszok, a toj kriczjit': „toje, toje! toje!“ taj bere y żene chutko do bratów; no nabraly powon myszok, nesut' doma, ale jach prynesły, tach sia dilat' meży soboju, a jmu ne choczut' nyc daty.

Tach wón wże każet': „no to pujdu ja do pana, skażu, szo wy majete tylo a tylo hroszy, a mene ne chtite daty, wże pujdu do pana, do dwora!“ Tach wony wże sia bojat', y tiszat' jho: „no, no, ne chody: my tobi wże damo zawtra, yno teper lahajmo spaty, bo wże

nócz!“ Polahaly, ale kažut' sobi: „zawtra raneńko, jach szcze bude spaw, woźmymo tyji wseńkyji hroszy z myszkom i pujdemo!... a jho pok'ynemo!“ ale wón sia toho doczuw szo kazaly, tach wstaw szcze ranij, wyjmiw tyji wseńkyji hroszy z myszka, y pochowaw, a sam wliz w myszok taj sedyt' tycho!

Wstajut' wony nadedniom y zbérajut' sia: „ot, deś naet' nema durnyśka, toj dobre deś wże poliz“. Berut' myszok y ydut', idut, y howorat' sobi to o tom, to o tom, aż tu ym tach jach za pleczjima hołos deś ide: „hob! hob!“ — „A toż szczo? to wże musyt' deś durnyśko za namy ijty, bo to jho hołos czuty!“ ohladajut' sia wokoła. a wón do nych odzowajet' sia z myszka: „a to ja tu je w myszkowy!“ tach wony wże typiro „a! a!“, no ale szczoż robyty „o toż durnyśko z nas zakpyw!“

Ta y choczut' ijty dalij, ale wże y zabłudyły szczoś, y nócz wże pała, tra noczowaty; dywiat' sia, a tu chata tach stoit' w lise. Prychodiat' wony, a to tam Jazia (jędza) sédiła, ale juj samój teper ne buło w chaté, yno try doczk'y. Tach wony prosiat' sia na nócz, a tyji doczky każut: „ta my by ne boronyły, my by was nóczowały, ale jach nasza mama pryjde, to was potratyt', pohubyt' was!“ No, ale szczoż robyty, ostajut' wże sia tam wony w chaté.

A tach wże w noczji pryjiżdżaje taja Jazia w zeliznój stupi, w takyji maszyni zeliznój, szo to w nij chutko jizdyła po świté, y pytajet' sia doczok: „a to szo za takyji?“ — „Et, to hostynnyji człowik'y prosyły sia na nócz“ tach wona ym każet': „no, jach budete spały z mojimy doczkamy, to dobre, nóczujte, nyc wam bude!“ — „Ta dobre, budemo spaty!“ taj polahaly z némi, y spiut.

A wona taja Jazia bere takyj nóż dowhyj, y hostryt' jho na kaminin, y tach każet' do nioho:

„Nożu nożu hostry,
Budesz rezaw hołowk'y,
Kotraja zawynianaja, to mynaj,
Kotraja w szipoczci, to rézaj!“

A toj dureń doczuw sia toho, bo ne spaw, tach bere tychuleńko szipk'y z bratow y swoju; y kłade na hołowy tym doczkam, a zawyjky z nych perekładaje znowu na sebe y na braty, y spiut'. A tach pered pownóczkom taja Jazia prychodyt! tam de wony spiut', dywyt' sia kotraja hołowa zawynianaja to mynaje, a kotraja w szipci to rézaje, y tach porézała swoji doczky!...

Rano, rozwydnije sia, ta wona jach pobaczyt', a to tyji chłopci je, a jój wsi try doczk'y porézanyji! A! a! baba aż od sebe odchodyt'! a toj durnyłło, budyt' chutko braty: „wtekajmo chutneńko, puky sia spamiataje!“ ja-j wtiókły! A Jazia jach pryjszła wże do sebe, ohladaje sia, ehe, wże ych néma, tach bere sia ych honyty, sédaje na tuju swóju zeliznuju stupu y letyt'... Obzérajut sia wony, a Jazia wże

tuż tuż za nymy! tach toj durnyłło za pałku, y zasiw sia po za derwom: wona hnaje, a won jeju jach tarachne po hołowi, tach zabyw!

No, zabyw, taj wziw y jeju y tuju stupu y iduť, dalij prychodiať pod takyj jawór wełykij, szo tam zawdy zjiżdżajuť sia pany y radiať, y jédiať y pjuť, tach chocze wón na tój jawór lizty, y szcze tam y babu y stupu wtiahaty z soboju, ale braty do nioho howoraťː „a to na szczo toje? a to tiażko!“ ale taky wón koneczne chocze, ha, y wtiahajuť, jédion tihne, druhyj popychaje, jachoś sia wtarabanyły wsi try, y stupu, y babu na derwo, y sédiať.

A tam pod jawór zjiżdżajuť sia wże pany, y radiať, y howoraťsobi, a wse tam majuť, y hroszy, y szczo jisty y pyty, ale jachoś kotryjś hlynuw do hory, cy szczo, tach pobaczyw tam ych na derwi, y każetː „a szobym ja strélyw, tobym zabyw toho tam ptacha szo to tam sédyť!“ a won-że toj dureń typiro jach spustyť tuju stupu z hory meży tyji pany. tach wony aż sia rozletyły zo strachu, a typiro że jach znowu kyne tuju babu z derwa! tach-że wony wsi w nohy y odrékły sia y hroszy y toho wsioho szo tam było, a wtékały!

Nuż wony wtody tyji wsi braty złaziať z derwa i beruť sia do tohoż wsioho zabératy, ale dywyť sia wón toj durnyj, a tach na bocé szcze ostaw sia ksiendz jédion, y sédyť, a czytaje w hołos z ksionszk'y: tach wón prystupaje do nioho, do tohoż ksiondza, y każetː „a szo to tobi ksiondze twój jazyk łojom namazanyj cy szczo, szo tach mele? pokaży-ż no jho?“ tach ksiendz wywesyw jmu jazyk z huby, a wón za nóż, y odrézaw jmu jazyk!... tach-że typiro ksiendzː błrłru błrłu, y pohnaw za tamtymy, za swojimy!....

A wony wże teper, tyji braty, do toho wsioho! y zabraly!.. y ot, baczte, to durnyj wón buw, a zawdy wse dobre wyprowadyw!...

17. O wiarołomnej siostrze.

Tarnów.

Był to raz brat i siostra, i panowali sobie, królowali we dwoje; a ten brat, to cieńgiem chodził na polowanie; chodził chodził po lesie, i co zabił źwiryny to zabił, a co nie zabił, to puszczał sobie do źwiryńca, i medwiedi, i wilki.

I tak raz chodził po lesie i zdybaw slyczne pokoje, pałace; a to tam byli rozbujniki, dwanaście rozbujnikuw miészkało w tych pokojach! Tak jak ón stał ich bić, a smiłyj był, tak pobił ich wszyskich, pościongał do jednego pokoju, i zamknoł tam. A potem sprowadził się iż siostro do tych pałaców, i tam panowali; i on jij oddał kluczy od wszyskich pokojuw, ino od tego jednego to zawdy miał przy sobie.

Ale raz, taki poszet znowu na polowanie, patrzy kola siebie, ehe! nima klucza, zapomniał sie go w domu, źle!... A tam siostra zdybała ten klucz i zajszła zara do tego pokoju, patrzy; a tu trupy, leżo, pobite: ala jeden to sia krocha szcze patrzy, nať szcze żywyj; tak sie przystompiła, a ón jo złapał i trzyma; tak ona już niewi co robić,

czeka co to bednie, a ón jij muwi: „idź tam a tam, do tego pokoju, tam stoi taka a taka maść, i przynieś jo“.

Tak wona przyniesła, i on pomazał wszyskich, i ożyli wszyskie! No, i dopiro już chodzo i zabawiajo sie z nio i jedzo, a ona już dobrze z niemi gada i wszysko. Tak oni jij muwio: „cóż my teraz jemu (bratu) zrobimy? już my jemu tak-i śmierć zrobimy, zabijemy go!“. A wona prosi: „e! nie zabijajcie!“ ale oni muwio: „no, już ty sie nie buj, tobie nic nie bedzie, ino jego zabijemy, a z tobo już bedziemy panować, i jeden ciebie weźmie i bedziemy razem królowali“. Tak ona już muwi: „dobrze!“ a oni jij jeszcze tak muwio: „ino jak ón przydzie, to ty mu zrób kompiel, i jak go wsadzisz w ten kompiel, to mu tak zwionż palcy jedwabem, to my już wszystko zrobimy resztu“.

No, i tak, jak ón przyszet, tak ona mu muwi: „tak i tak, bracie, ty tak już dawno chodzisz po świecie, trzaby tobie kompiel zrobić“; no i zrobiła mu kompiel i wsadziła go, i sama tak neopódal stała sobie, i tak gadajo tak i tak; i ón muwi: „widzisz moja siostro, ty wszystko mąsz co ino dusza pożadaje, i wszystko panowanie i królowanie masz u mnie; ptaszego mlika ci niestawało, tom i ptaszego mlika ci przynius, widzisz to wszysko, moja siostro, jak to tobie dobrze!“ Tak ona znowu muwi, tak niby żartuje: „muj bracie, a niech ja tobie dwa palcy jedwabem zwionże, a cy ty rozerwiesz?!“ No i zwionzała mu, a on wzion, i rozerwał; tak ona znowu muwi: „no, a niech ja jeszcze raz zwionże, a cy ty jeszcze rozerwiesz!“ no i znowu zwionzała mu czornym jedwabem, a jak on stał rozrywać, tak ona tak zakrzykła, niby to żartem: „ah, jaki to muj brat mocny!“

Ale ino co ji hłos poszet, tak zara wpadli tamte rozbujniki z mieczami nad nim, i już mu mieli śmierć zara zrobić! i już mu robio, a ón sie prosi ale oni nie! nie! „tak jakeś ty nas pobił, tak i my ciebie tera zabijemy! niech i tobie za nas śmierć bedzie“. A on znowu muwi: „otuż to tak moja siostro, to tyś mi taka dobra była; to za to com ja tobie wszysko panowanie dawał toś ty na mnie, na moje śmierć chciała! ha! no cóż, to już mnie zabijcie, ino mi dajcie jeszcze moje trąbke rogowe, com ja nio sobie zawdy po lesie trombił, a niech ja sobie tak jeszcze na żałość przed śmiercio zagram!“

Tak oni kazali przynieść trąbke, a ón wzion i zagrał raz, mocno! Nic! tak dopiro oni znowu do niego; „no to już teraz cie zabijemy!“ ale on jeszcze: „no jeszcze pozwólcie, pół godziny niech ja sobie jeszcze raz zagram;“ no, tak znowu czekajo pół godziny, i ón znowu bierze trąbke, i już tak puszcza hłos z całyj siły, tak jak na śmierć, no bo już jemu miała śmierć być, a ten hłos to już słyszeli tam w żwiryńcu i wilki i miedwiedi, ino sie jeszcze dostać nie mogli, tak sie tam ryli i podkopywali; aż dopiro jak on trzeci raz zatrombił, już tak z całyj ostatnij siły, tak oni wszyscy wnet je! i dopiro na tych rozbujnikuw, i rozdarli ich, rozszarpali w momencie!...

Tak wtedy on, ten krulewicz, wstał, i ubrał sie, het, na czysto; i powiedział siostrze: „no, teraz ty sie jeszcze ubierz, bo pójdziemy, już ja wim co z tobo zrobie, coś na moje śmierć chciała“. Tak ona stała

płakać, ale ón nic! kazał ji iść z sobo. Przyprowadził jo do mocnego słupa, przywionzał jo i postawił ji duży ceber przy nij, i powiedział: „jak mi nalejesz ten cały ceber slózami to wtedy cie puszcze, ale pierw sie nie wykupisz od tyj niewoli, aż póki nie nalejesz samemi slózami tego pełnego cebra, to musisz tu siedzić na pokucie!“ I sam poszet bez wisti. Za dwa lata przyszet do nij, ale oho! już i zesechła już z nij nima nic! Tak on wzion to, i spalił, a ten popioł rozrucił na wiatr, na wszyskie strony; a potem poszet, tamte pokoje w lesie podpalił, żeby nie było i znaku, a sam, poszet w świat.

18. O królu i dwóch braciach chłopach.

Orchówek.

Buw raz korol, i polowaw w lisé, i zabłudyw; prychodyt' tach do jachohoś séła, i ne ide do bohacziw, ino stupaje do namyzernijszój chałupci iz kraju, na nócz; a tam barzo bidnyj czołowik sédyw: no, tach zaturbowaw sia: jachtoż korola perenoczówaty, i czom pryjniéty?

A tach korol pytaje: „a majesz tam może szo zjisty?“ — „A némaju, ino tach żmeńku soczowyci.“ — „No! dobre i to od takohoszo nyc ne maje!“ Tach zwaryły tóju pryhorszcz soczowyci, no i wże buła weczera; no, aly na czomż spaty! „A majesz że ty chocz sołomu, to nastelyż meni sołomy“. — „A némaju i sołomy, ino je tam puczka, szo huś na neji sediła“. — „No, szoż to tylo szo huś sedyła! no, aly i toje dobre, dawaj i toje!“

No, a drugoho dni, wże korol powernuw sia do swoho panstwa yno kazaw sobi joho, toho czołowika podaty, i zapysaw joho, jach sia zwe, tach i tach, i zköl, z jakoho séła. Tach, nezadowho dajut' znaty iz dwora do toho chłopa, szoby sia stanowyw do korola“... — „O, dumaje sobi: „na szoż to, cy jakaja szo byda bude? Ha, no, nycom ne wynion, szczoż? No, aly jachoż tach zajdu do korola iz nyczom, trab szoś na pokłon wziéty“. Tach wziéw dyniu, bo i némaw nyc hynnoho, a taja dynia welykaja barzo sia mu zrodyła. No tach korol, wziw dyniu, i kazaw na wahu położyty, no, i szo wona zaważyła, to tylo jmu hroszy!...

Tach tój wże tiszyt' sia, a chwalyt' korola iw séli, a maw brata, nezmirnoho bohaczié. Tach toj brat dumaje sobi: „szo to wön za dyniu dostaw hroszy, no zawedu ja dwi par bykiw i dwa kony do korola, toż to ja dopiroż wożmu hroszy, szo wony zaważut' ha! ha!“ No, tach prychodyt' wón do korola iz tóju chudoboju, tach korol pytaje: „no szczoż, cy ty choczesz toje prodawaty. Ni, ni, ja toje daruju najisnyjszomu korolowy!“ — „No, a majesz szcze doma chudobu?“ — „O, maju szcze takyji dwi parci wołów, y takoż dwoje konyj!... a tyji wże podaruju la korola na pokłon!“

Tach korol każe: „no, to dobre, diakuju tobi, koły ty mene podarujesz“ i wziw tamtóju dyniu, rozrizaw jeju na wpów, i każe: „na! jakoś ty sia zo mnoju twoim majontkom rozdilyw, tach i ja sia iz toboju dilu, na, majesz połowyciu!“ No i odosław jho tach z dynióju; ha! ha! a woły i kony wziw! ha! ha! baczteż jach maw tamtoj za swoje!...

19. O głuptaszku zalotniku.

Hańsk.

Buw on-to did i baba, y maly syna; ałé wón durnyj buw toj chłopeć, nyc a nyc roztołkowańia w hołowi né maw; nyhdy nyc chorosze ne skazaw; tach jach pójszow do korczmy, tach dywky sia z nioho smijały, y żjidnaja z nym ne chtiła tanciowaty; y wseńkyji ludé zawdy jho popychały, a wyhanily iz korczmy: no idy sobi, idy do dom, yno tu zaważjijesz, a ne wmijesz sia do dywok braty, any tanciowaty ne wmijesz any spywaty horosze, to idyż sobi ztola!

Tach wón żjiłuje sia pered materóju y na dywky, y na wsich, tach typiro że maty jho uczyt': „ot tach, bacz, jach to hynszyji chłopci z dywkamy y howorat', y hoczyma kydajut' na nejé, y zaczypajut', to sia dywky smijat' y lubiat' takyjich; a tebe szczo? ty wlizesz de wkut, y any hlynesz na dywku: tra hynaksze, tra z nymy żjirtowaty y hoczmy kydaty!"

Tach, wón że sobi dumaje: no! jachoż to maty każe? hoczmy kydaty?! a zkól-że ja jich, tych hoczyj! wożmu? Tach dumaje sobi, dumaje, no, aż zdybaw sobi sposób. A maw-że tam, w tom séli ksiendz oweć całoje stado, y tach staly sobi w chléwi, a ksiendz spaw iz parobkamy w plebanji. Tach bere sia wón toj dureń w noczji, idé tam do toho chléwa z nożom y hostrjim; a naładyw sobi buw torbu welikóju bez pleczji, y wyrizuje poridkom tym wsim howeczkam hoczji; naszykowaw sobi pownóju torbu.

Typiro-że ide potychuleńku do plebanji, a nawpersz tam de ksiendz spaw iz ksiondzowóju, y podléwaje ich oboje rozczynóju, całóju dižu rozczyny pod nych wyliw, ha! ha! ha! Potom ide do parobków; a tach spały dwa hołowamy do sebe, a tretij na bocé; tach, bere wón smoły, y obléwaje ych tych dwóch po hołowach, po wołosiach, tach, że pozlépały het z soboju; a tomu tretiomu szo to spaw na bocé, to bere swystiołku y sadżjije w tyłok. No! y teperże, wyłazyt' wón toj dureń na plebanjiu, na sam werch, y kryczyt': „wstawajte, jehomostiuniu, wstawajte! wowk howeczky duszyt'!" tach kryczyt iz całój moczji.

Tach ksiendz doczuw sia nawpersz, y klycze parobków: „a wstawajte no! a czujeteż?!" Tach wony tyji dwaj, porywajut' sia chutko, ałe szo sia kotryj chocze podwezty, to jmu hołowa tiéhne nazad; a ksiendz swaryt' na nych: „a no! a chutnij że, a szoż to!" ałe wony szo sia moczujut' wstaty, to any raz, znowu rymajut' nazad. Jédion każe: „ałé jehomostiuniu, jabym wstaw, ałé mene tamtoj za hołowu trymaje;" a druhyj każe: „a taż to ne ja tebe, yno ty mene tihnesz, jabym wże wstaw dawno, ałé wón mene trymaje za wołosie jehomostiuniu!" y tach syłujut' sia iz soboju.

A tamtoj kriczyt' na dachowy: „jehomostiuniu wowk howeczky duszyt'". No, tach wże ksiendz każe do tamtoho tretioho: „a rozswytyż-no ohoń, a nech no chocz pobaczymo szo to sia dije?" Tach toj skoczyw chutko do komyna, rozhornów popeł y poczjiw dmuchaty, ałe szo dmuchne, to witior nyc ne ide w żjir, w huhły, yno tach jmu

swysne całym hołosom ałe ne z huby, ne! ha! ha! ha! No, tach że typiro ksiendz: „a to szczo sia znaczyt', tamtyji sia byjut', szo sia nyhdy ne byly, toj znowu sobi swystaje nad ohniom; a toż szczo? zawdyśte sia słuchaly, teper wam szczo?“

Tach wże sam chocze wstawaty, ałé aj! aj! a szoż to je? No teperże wón na swóju ksiondzowóju: „a szczożeś ty meni zrobyła! a nyhdyś szcze toho ne zrobyła yno dyś, aj! aj!“... No, a ksiondzowaja szczoż? nyc, bo wona tomu ne wynnaja buła!

No, ałe jachoś chlap, chlap, wyliz wón z tyji rozczyny; y jachoś tamtych nożom cy nożycamy, poroztryhuwaw y ohoń rozpalyw, tamtomu swéstiołku wyjniaw, swyczku zaswytyw, ide do chléwa, dywyt' sia; o Hospody, a tu wsi howeczky be!... be!... a pozajuszanyji wseńkyji, a hoczyj némajut'!...

A tamtoj tomczjisom beżyt' do korczmy, a maje całóju torbu natasowanóju hoczmy y tach stane sobi pod stenoju, dywyt' sia na dywky. rozhladaje sia po nych, y buc, na jédnóju, to na druhóju hokom. No, ałe szczoż wón dumaw szczo tach jho teper lubyty budut'; ałé wony szcze hóréj kriczat' na nioho, szo jmu soroczky murraje, klynut', a wtékajut'; y wseńkyji wże ludé nahle lychyji na nioho, swarat' a kriczat', y wypchnuły joho het z korczmy; no, y tach to, durnomu! baczte!...

e) Bajki.

20. Wół, baran, kogut i gęsior w spółce.

Tarnów.

Buw to hospodar, y maw barana, y howeczky; y raz dawaw jim jisty: a szo założyt' za drabynu, to wse baran sia prystupaje a howeczky odhanije; tach, wón baczyt' szo yno baran jiść sino a howeczky ni, tach każe; „o to ty wse zjisy, a wony any pokuszajut'; no, to idyż ty sobi, a nech wony jédiat'“; y wyhnaw jho na dwór; ha! stoit' sobi baran pod połotom.

A znowu druhyj hospodar maw woła y korowy; tach, zadaje jim jisty a yno wół jiść a korowam ne daje; tach znowu toj wyhnaw woła z hobory: nech tam wony jédiat', to chocz mołoka dadut'; no, y stoit sobi wół na dwori.

A znowu hospodyna mała piwnia y kurk'y, nasypała jim jisty, a znowu piwnyk odjidaje kurky; tach wyhnała jho z podwóra: „nech tam kurk'y jédiat', szczoż, wón nyc! a kurycia to mni chocz jajce znese“: no, y wyletyw sobi piweń na połot, ta-j stoit'. A druhaja znowu mała husaka y husy, dała jim jisty, a wse husak odjidaje husy, ta-j wyhnała jho za worota, nach tam husy jédiat', może budut' sia nesty; tach y stoit' sobi husak na śmitiu pod połotom.

Ałé wół dumaje sobi: eh! pojdu ja wże od hospodara, szczoż, ne daw méni jisty, wyhnaw, pójdu sobi wże od nioho w swit. Ide, dywyt' sia, a baran stoit': „A ty szczo tach stoisz?“ — „A wyhnaw

mene hospodar, howeczkam daw jisty, a mene wyhnaw na dwór". — „A chody zo mnoju, pójdemo oba w swit". Iduť, a tu stoiť piweń na połote, napuszyw sia: „A ty szczo tach stoisz?" — „A mene hospodyna wyhnała!" — „A to chody y ty z namy, bude nas wże troch". A tu szcze y husak stoiť na śmitiach, podkuliw nohu: „A y mene wyhnała hospodyna". — „No to idy z namy!" No y tach iduť, wże we sztyroch, iduť, iduť bez lis, a tu nocz pała, tra noczowaty.

„No, ałé deż budemo noczowaty, néma de," — wół prawyť do barana, — „tra sobi jakóju nebudť budu szykowaty". A piweń każe: „ja tam ne dbaju o nyc," wletyw sobi na hałuzku, „ot meni wże dobre". A y husak każe: „ja toż né potrébuju budy", siw sobi tach na zemly, nohy podkulyw pod sebe, ta-j sédyť. No, ałé wół każe y baran: „nam tra koneczne chlywa, my tach ne nawykły, my nahuczanyji do hobory". Tach jach staw wół krutyty rohamy, nahnuwszy berezu, jach staw krutyty yz baranom, tach sobi y zładyły szoś za budu z hałuzyj, y pokłały sia wże spaty.

A zémno buło, tach piweń strachaje (trzęsie) kryłamy na swojim sidale: „o zémno! pustite y mene tam do budy chocz pod werch". A wony każuť: „jach tebe pustyty, kołyś nyc ne robyw béla naszój chałupy". Ałé wón tak'y koncze napéraje sia: „pustyte mene, bo wam pryzby rozhromadżu!" (a jakyji tam pryzby u toj chałupy, koły to yno bereza, ha! ha!) no, ałé pustyły jho na zwyż na hałuzku y siw sobi tach nad nymy.

Ałé znowu husak każe: „pustite y mene tam, bo zémno, pustyte mene, bo wam hokna w chaté powybywaju kryłamy," (a deż tam hokna w takym szałasi ha! ha!). No, ałé pustyły y jho, siw sobi na zemly béla nych, y wże spiuť sobi we sztyroch w zatyszy.

Ałe tach rankom, szcze pered świtom, wołokuťsia tamtudy wowky za żyrom; ide staryj y mołodyj wowczok, dywiať sia: „a to szczo za buda? szoś tam je w neji, może tam la nas je szczo!?" Tach każet staryj wowk do mołodoho: „idyż ty wperw, y pobaczy szo tam je, a jach szo je, to y ja tam pójdu". Tach wysélaje jho, bo mudryj sam buw, bojaw sia ijty wperw. No, ide tam wowczok potychuleńku, ałe yno szczo wliz, tach jach sia tamtyji ohładyły, jach stane jho wół rohamy kołyty z czeła, a baran jach stane towczyty (tłuc) hołowóju yz zadu, a husak jach poczne szczypaty dziubakom po nohach, po czerewi (po brzuchu) tach wże y radk'y sobi wowczok ne może daty: a szcze piweń, szo to wzwyż sédiw: „a podajte szcze i mni jho tut!" tach wże y wowczok ne spamiataw sia jach wtékaw.

Prybihaje do tamtoho staroho, a won: „a szczo, a szczoż tam je?" — „oj szczo tam je! o toś mene wysław, a taż tam je y kowal, a jach staw mene kliszczamy kołoty, a holijnyk (olejarz) jach staw mene stemporom towczyty, a kraweć nożycamy krajaty! takem sia wże y ne poczuw, a szcze jakyjś tam kriczyw iz hory: „a szcze y meni jho tuť podajte, a nech y ja jho prywytaju!" tach żem y wtékaw, jach mohuncy, ne czekawém szcze na toje tam wytanie!" — „No, koły

tach, to wże wtekajmo!“ Y poszly oba het! a tamtyji wże sédyly w budé spokójne, do rana, y nycht ych ne zaczypaw.

21. Wilk i kot.

Tarnów.

Ijszow raz sobi kót, y zdybaw sia z wowkom, a na czjistom polu, any korczji naet' néma! O zle, dumaje sobi kót, wże mene teper wowk zjiść, szczoż tut robyty?! A wowk do nioho: „a deż to idesz,“ — „ot, wandruju sobi,“ odkazuje jmu kót, a wse sia yno ohladaje za jakójim derwom, cy korczom, ale de tam! néma wokól any żadnoho, aż skóra terpne na nym, a wowk szcze każe: „no to chody do mene, bo y ja tach wandruju, to budemo sia wołoczyty y zabawlyty razom“. Oho! kót wże potirp, ale każe „no dobre, zabawlymo sia razom, yno wperw szcze wojnu sobi zrobmo“. Słuchaje wowk: „a jakójuż to wojnu?“ — „a tach: sklikaj ty sobi swój ród, a ja pójdu po mój, tach y wojnu zrobymo“.

No, tach wowk zawyw (zawył), a ide wsia joho rodyna y wowky y med'wiedi y lys; — a kót takoż pohnaw do séła po swoje stworinie; no, y szczoż won wede? ot wede kaczora y husaka, ha! ha!... A tamtyji czekajut' pod lisom, aż sia znudyly, wyhladajut', ne wydno szcze nyc. Ale med'wied wyłazyt' na duba: „a nech no ja z wysoka pohladżu, cy to ne wydno tamtoho wóska?“ — A tyji pytajut' sia jho z zemly: „no a szczoż, ne wydno?“ — „O, wże baczu szoś, ide jédion, y pyku tach nastawyw do hory“ (a to kót tach ohon podniós, ha! ha!) „a druhyj ide, y dudududu! dudududu! tach tarabanyt'“ (a to husak, ha! ha!) „a tretij: ne tak! ne tak! ne tak!“ (a to kaczor kwakaje ha! ha!) o, ide, ide wże wósko!“... Tach y szoś sia postrachaly, szo to za takoje wósko! a lys wże prypaw do zemly, nat' najhórej sia bojaw, hołowu schowaw, a yno ohonom mele. Aż tu nahle szoś zaszelepotiło nad nym po.lystiach, a to tach kót letyw. Jach lys sia ne zorwe, jach ne poczne wtékaty, ha! ha! aż wsi wony sia polakaly tyji wowk'y, a kót typiroż na duba! oho wże bezpeczny! Ale yno szczo wón na duba, tach med'wied z duba! ha! ha! wón dumaw szo to wże po nioho idut'. Jach toje wowky pobaczyly, tach wsi staly wże wtékaty, y powtekaly, a typiroż kót ostaw sia bezpeczny izo swojimy.

22. Wilk, pies i kot.

Tarnów.

Buw on-to raz hospodar, y maw psa, ale szoś cy jmu jisty ne dawaw, cy jho byw: tach toj pes jho pokynuw, y poletyw het od nioho w swit, wołoczyty sia. Ide, ide, zdybaje sia z wowkom, tach wowk do nioho: „jach sia majesz pryjatelu,“ — „a no maju sia!“ — „a deż tach idesz?“ — „at, wołoczu sia, pokynuw-em pana;“ — „no, to idy zo mnoju, budem sia wołoczyty obadwa, jach szczo uchopymo, budemo kupoju jisty, taj ne budemo hołodnyji“.

No, y dobre; y tach chodiat' razom, y razom jédiat' kupoju; a szo deń to majut' swyżynu, bo wowk wse dobre bere, a pes to ino pomahaje hotowoje derty a jisty; — o wże sia y spas psysko, wże hładkyj!...

No, ałe wże pokydaje wowka, chocze wże sam chodyty po lisé, a żywyty sia; wón dumaw ha! ha! szo to jmu bude tach łacwo braty stworinie jach wowkowy! No, ide, ide, nadybaje kozy; tach, huzia na nych. — Wón dumaw, szo jmu tach dobre bude jach iz wowkom; z wowkom jmu dobre buło, bo wowk wsio uchopyw, szo ino nahladiw, a wón buw ino do hotowoho. No y teper letyt' psysko letyt', jaż sia zadychaw, a kozy oho! jach pohnały tach ych y ne wydno!...

Ałe szczoż robyty, ide, ide, nadybaje sia z kótom, szo tachoż wołoczyw sia za jidłom: ot to dobre, dumaje sobi, budu maw towarzysza, chocz mi trymaty pomoże! tach każe do nioho: „chody zo mnoju, budemo mały szo jisty: de szo ino nadybemo to schopymo, budemo jisty kupoju“.

No dobre, idut', idut', a tach pasły sia końy na dołyné, a jédnaja klacz opódal. Tach, każe pes: ho! ja jeju woźmu, no, ałe ty meni budesz do pomoczji,“ a kót: „budu“ [1]). A pes szcze każe: „oho, wnet ja jeju woźmu, no szoż, prawda, najiżyw-em sia na karce?“ a kót: „najiżyw sia abo?!“ (abo? znaczy czyż nie?!) „no, a nabu ryw mni sia ohón, szczoż?“ — „naburyw sia!“ — „a poczerwenily meni hoczji?“ — „poczerwenily, abo?!“ — „no, to-j dobre!“ I dalijże pes do klaczy, a taja jach sia oberne, jach jho kopytamy uwalyt' w samuju hołowu, tach pes odletyw de! na bók: y any dygnuw!... Dywyt' sia kót, oho to wże teper-eś sia najiżyw, teper tobi sia naburyw ohón, y poczerwenily tobi hoczji, oho!... ha! ha! ha!

23. Mysz leśna i domowa [2]).

Raz, buła sobi w seli mysz meży domamy, meży stodołamy i mała zawdy szo jisty; aly raz poszła do lisa, odwidaty swoju sestru, takóju mysz lisowoju; tach tamtaja każe: „o to tobi musyt' tam dobre buty u seli, majesz zawdy szo jisty i zbiże i sér i mieso, a ja tut némaju ino korinie, ho!“ — „No, to pryjdyż tam do mene do séła, to ja tobi wse pokażu szo ja maju za komory;“ aly takoż szcze je w nas takyj kót, szo nas spowedaje!“ — „A jachoż to spowedaje?“ — „A no, pryjdyż, a pobaczysz, jach spowedaje, tach sedyt', a patiora murmoczet' y spowedaje nas, no pobaczyż sama!“

Tach taja lisowaja mysz, wże jeju kortyt' jach to kot tam spowedaje, ide z neju, z toju silśkóju do chałupy i jiść tam, y pje szo ino chocze, tamta jeju pryjmaje; aly wona taky chocze koneczne kota

[1]) Opowiadająca osoba mówiąc ten wyraz naśladuje miauczenie kota, a wszystkie do koła słuchające dzieci powtarzają wyraz miaucząc i śmiejąc się serdecznie: podobnież miauczą po każdej dalszej odpowiedzi kota.

[2]) Trawestacya ludowa znanej bajeczki o myszy domowej i polnej.

pobaczyty jach wón spowedaje. Tach taja domajszaja każe jój: „ot, bacz, tam o sedyt' sobi kót," a taja: „a deż? deż? ne baczu!" no y wysunuła sia iz jamy, a kót mach! i złapaw jeju! ot tachże masz, ot jach spowedaje, o to jeju wże wyspowedaw i na smert!...

f) Fraszki i anegdoty.

24. Krupnik przesolony.

(Opowiadanie dziada żebraka).

„Szo to mni sia raz trapyło, posłuchajte no! Jachto ja chodżu, — no! jach zazwykom po opatrznosti bożój, po halmużni, — y po dworach, y po dobrych ludiach, za światym chlybom, tach zajszow ja raz, tach mrokom do jednoji chałupy, a tam yno samaja gospodyna buła. Tach tach krutyła sia, uwywała po chaté, weczeru waryła, a nat' jéji czelad' musyła szcze buty w roboty; tach ja skazaw „pochwalony!" odkazała mni ładne, y każe do mene: posiéd'te sobi dydulu tut na ławi, béla peczi, ot baczte, weczera sia dowaruje wże, wnet sia wsi pozchodiat', to y poweczerajete iz namy.

Tach ja podiakowaw, y siéw sobi, y poczow-em sobi postoły krochu ładyty, bo mni sia porozlétały po dorozi; y howorym sobi, to o tom, to o tom; wona mni rozkazuje szo maje y newistku, y doczku wże do ludyj (dorosłą), szo w nych robota dobre ide, y gospodarstwo wsio, bo y chudoby majut' ładnój (dużo); y mużyk szcze zdorowyj chłop, a y syn sposobnyj do roboty. No, tak chwalym Boha za toje, a wona prystupaje do komyna, mesziéje łożkoju strawu, pokuszała juszky (polewki) y każe, „o wnet bude krupnyk waronyj, yno szcze prysolu kroszku;" prysolyła, y każe: „wyjdu ja no szcze podywlu sia do telietia, bo tam sia pase na horódciowy, a może cy hołowy w pr łót ne wsadyło, bo to byda ne spyt', a mohło-by sia wduszyty, ne dohladiwszy". Y wyjszła iz chaty, a mene szoś nohy zbolyły, y kryż, tach liéh-em sobi na ławi, y tach splu, ne-splu, a drémliju sobi.

A tu znowu wchodyt' do chaty mołoducha, nat' to buła taja newistka; zakrunuła sia po chaté, podywyła sia na mene, aly pobaczyła szo ja splu, nyc ne skazała, yno prystupyła do komyna, pomeszéła krupnyk, y znowu wsypała łożku soly, y wyjszła het.

Tach znowu za chwylku wbiéhła dywucha spywajuczy do chaty; nat' to buła taja doczka, szo to maty sia neju tiszyła, a wychwaluwała, bo huważiéw-em sobi, szo wże wona do ludyj; no, tach y wona obernuła sia tudy-siudy po chałupi, y pryskoczyła do komyna, skynuła łożkoju szum iz horszczyka, y taky y wona znowu wsypała soly jach y tamtyji!...

O! dumaju sobi, szoś to je, szoś to koneczne je! no! wydyt' sia dobryji ludé, a chtoż ych cnotu może znaty? a może to na jakyji czary? może to wony znajut' szo do czoho, szo tach kużnaja od sebe sype tój soly; a nech-że y od mene toje bude!... hadaju sobi, y yno

szczo diwczyna wyjszła z chaty, wstaw-em potychuleńku, wziéwem puczku, szcze y dobroju soly, szom baczyw zkól braly, bo tach na polyci stojała, y prysolywem znowu od sebe toj-że krupnyk!... nech tam! szo wony od sebe robyly, nech to y od mene tajaż ricz bude zroblanaja; szo wony odwertaly od sebe, nech to odwernianoje bude y od mene, szo nyc do nyczoho ne znaju, yno toj światyj patior wmiéju, a žiédnych czarów.

No, alé tomcziésom, wże sia cawkom osmerkło, y wsi sia pozchodyly: gospodar, — prawda szo hućciwyj czołowik, — y syn pryjszow, y wony wsi try. Wytalyśmo sia Boha chwaluczy, y siélyśmo weczeraty. Tach naliéła jednóju mysku welykóju gospodyna, y nam chłopam postawyła na stolé, a wony tach sobi staly kola komyna y z horszczyka braly sia jisty.

Tach ja dumaju sobi szo to bude za krupnyk z tóju solóju y z tymy czaramy?... Alé yno szo sam gospodar pokuszaw, tach aż skrywyw hubu! y staw. swaryty na żónku, szo takóju weczeru nawaryła; a wona sia aż zadywowała: „wydyt'sia mni tylom soly wsypała szo zawdy, szoż to je?“ Aléż na toje odzywaje sia newistka: „a to wy solyly mamo? ja dumała szo wy ne solyly, bo was ne buło w chaté, jakem pryjszła, y ja prysolyła!“ — „A y ja prysolyła!“ odzywaje sia sobi diwka, bom takoż nykoho ne zdybała w chaté jakem sia wernuła iz roboty, yno ot toj czużyj did leżiéw na ławi, tach ja y prysolyła!“ No, wtocza wże y ja sobi pryznaju sia: „to y ja takoż prysolyw, bom sia dywowaw szo tach wsi gospodyny kużnaja od sebe solyt', dumawem szo to tach na takyji czary? no to y ja chtiw takyiź czary y od sebe zrobyty, szoby sia cziésom na mene, na moju bydu ne obernuły!“

No typiroż wtocza gospodar sam poczon sia smijaty, y wsiśmo sia potom smijaly dowho iz gospodyń y z toho moho strachu; y gospodar kazaw: „ne bójte sia dydulu ne bójte, ne pryszlyśte do žiednych czarownyków, yno do dobrych ludyj, szo yno wmiéjut Hospoda chwalyty, a z djabłom sia ne znajut'“... No y potom wże, toje teliétko mało wtiechu z toho krupnyku, bo nychtby joho ne najiw, yno wono sia napyło sołonoj juszky jak ropy.

Alé myś-mo tak-y hołodnyji spaty ne lehly, bo gospodyna wynesła iz komory całyj hładysz moloka, y sporadylyśmo jho iz chlybom, y nech ym Hospod zdorowiczko dašć, i wse dobre, szcze mene chłopy y spaty z soboju zawely do stodoły, y na druhyj deń ne bez chlyba od sebe pustyly. Toż y zawdy za nych teper Hospoda proszu, y nyhdy ych ne mynaju, jach w tamtóju storonu wandruju!...

25. Flaki w kościele.

Tarnów.

Buło on to raz swieto, cy Nedila, i ksiendz buw w kościele i dużo ludyj buło. I buw tam takyjś pan, cy szlachtyć, tach stojaw sobi po serodku, a w ławci sédiła panna, szoś za marmuzela, néwidaju, cy to jho kochanka buła, cy ni? ino to wże znaty buło, szo to wże joho

buła dama. A takyji sukni tyji pańskyji mała na sobi wygarsowanyji, szo jój het pirsi buło wydno; no, wże to takaja buła moda, jach to zazwykom u panów, szo to i néwidajut' szo i prémyslyty majut' iz roskoszy.

Tach ksiendz, ino szczo hlynuw iz ambony, tach toje pobaczyw, no, a to neładne, u bożom domu! tach, dywyt' sia na ludyj i każe nyby do neji, nyby ne do neji: „A schowajże te flaki w kościele!“

A buw-że tam sobi i meży ludmy czołowik, ot sobi hospodar, y kupyw buw sobi na misté flaków dobróju pryhorszcz, y schowaw za pazuchu, ale ciengom mu wyłazyły z za pazuchy, y wysyły, tach wón jeji popychaje a popychaje leguralne, szoby sia chto ne prydywyw. Ałe jach poczuw szo ksiendz każe: „a schowaj że te flaki!“ tach dumaw sobi szo to do nioho; jachże ne wyrwe tych flaków z za pazuchy, jach ne kyne od sebe, ha! ha! ha! „a wżeś i tu ich dozriw!“ tach każe nyby do ksiondza.

No, tach wże wtocza wseńkyji lude i wsi szo buły w kościele, dumały na prawdu, szo to buło do nioho, y wże nycht teji panny ne hladiw, a tach wón, toj czołowik jeju od wstydu wybawyw. Tach-że po mszji, toj kawalir szo to tam stojaw, daw jomu, tomu gospodarowy dużo hroszy za toje, szczo wón joho pannu od smychu wykupyw, szo wże jój nycht ne sudyw, ino jho za tyji flaky, ha! ha! ha!

26. Chciwy ksiądz.

Buw raz barzo bidnyj czołowik, i pomerła jmu żónka, tach rozstaraw sia jach móh, u swojój bydi, szoby zapłatyty ksiondzowy i pochowaw jeju, y znowu sia ożenyw, no, bo mu tra buło hospodyny doma. No-j taja pomerła! o wże teper wseńko prodaw szo jno maw i ztiehnuw sia z ostatka szoby ksiondzowy pohrob wypłatyty i tóju pochowaw. No-j szcze sia ożenyw, y taja jmu pomerła! wże trétiaja!

No wże teper né maw nyc a nyc any raz szo prodaty, szoby jeju pochowaty! No, a ksiendz nechtiw durno chowaty, yno płaty a płaty jmu koncze za pohrob, a tut nema zköl wże wziéty! I to ne ino wön, aly wsi ksiondzy na hokolicznost' ne chcut pochowaty, yno kużdnyj każe płaty!

No i stoit' szcze wona nepohrebanaja, a toj czołowik ide do pana: szo tut robyty u toj bydi szo ksiendz jmu ne chocze żónky pochowaty? a pan każe: „no, pokyń tut w mene tiło, wże ja tomu dam radu szo wón musyt' jeju pochowaty“. No, y toj czołowik prywołoczyw trupa do dwora, a sam powernuw sia het, do swojój bydy. A pan dumaje sobi, szo ja tut jmu zroblu, tomu ksiondzowy? tach, klycze kuchara do sebe, szoby tut za potrawu zrobyty z toho tiła? a kuchar każe: „o, jach szcze i łacwo można zrobyty pasztyt, iz samoj hołowy, wże ja zroblu toje dobre, jach nalipsz!“...

No, tach drugoho dni, pan założyw bal, y sprosyw y panów y ksiondzów wsich na hokolycznóst; no, y sam iz panamy sobi sédyw

na pokojach, y tam sobi kromne jily y pyly, a ksiondzam kazaw znowu kromne od panów dawaty jisty y pyty szoby jno chtiély; tach jédiat' wony y pjut' sobi dowólne, a smakujut', a wże na koneć dajut' ym pasztyt!... hm! szo za pasztyt! szo za pasztyt! berut' sia jisty wsi, wże y dojédajut', aly toj szo to néchtiw pérszyj chowaty, jach wże ohłodżaw (obgryzł) kóst', tach każe: „a to szczo? taż to kobićkaja hołowa!“ A wtocza wchodyt' pan, y każe: „tach, tach to taja samaja kobita, szoś jój néchtiw chowaty, taja tretiaja żónka toho myzeraka, bacz:

„Nie chciałeś pochować,
Kazałem ci zgotować!“

Typiroż wtocza wsi ksiondzy staly ryhaty y powtekaly! a pan kazaw wsi kósty y kóstoczky ładne pozbératy, y w trumu włożyty, no y wże wtocza musyw ksiondz jeju pochowaty, za toje!...

27. O dębowem sadle.

Orchówek.

Raz, jédnomu gospodarowi zasłabiła żónka, stohne y narékaje: „Oj! oj! kobyś ty kupyw woła, tobi bulyby nohy y hołowa, a jab' zjéła miesa, możyb mi leksz buło!... Oj! oj! kobyś ty pryniós horyłky, i usmażyw kowbasky, tob ja sia napyła y zakusyła, i ty, a może by mni lipsz buło!... Oj! oj! kobyś ty mni pryniós dubowoho sałła, tob ja może leksz wstała!“...

No, poszow wón, gospodar na radu do susidów „szoż tut robyty, jakojeż to dubowoje sałło? deż ja tut jéji joho wożmu?“ Alé wony, doraily jmu: „no idyż do lisa, wutny duba, y posmaruj babu, ha! ha! Tachtoż wón y zrobyw; no jach poczon babu dubowym kyjom okładaty, tach wona: oj! oj! teper-że my lipsz stało, oj dobrojeż to dubowoje sałło! No, baba odużała! baczteż! ha! ha!

28. Dwoje jąkliwych.

Orchówek.

Buw on to raz, deś nad takuju wodoju, nad rikuju, szo to jój perejty némożno, yno sia perewozyty bez neju treba, takyj czełowik, perewoznyk; a wón nédomawlyw dobre, yno tach howoryw czerez nós, cy czerez zuby: prlewrle...

Tach, pryjszła tam buła raz do nioho, nad tuju wodu, szoby sia perewezty, takaja kobita, szo tachoż nédomówlyła jach y wón, ałé wón toho ne widaw.

Tach wona każet' do nioho: „Perlewrloznyku, perlewrlezy mene!“ szoby mała kazaty jach lude: perewoznyku perewery mene. A wón typiro rozserdyw sia za toje, y każet': „ne perlewrlezu tebe, bo mene prlomrlówrlyjesz!“ bo wón sobi dumaw, szczo wona tach nawmysne sia z nioho nasmichaje. Ta, szczo wona lipsze chocze jmu rozkazaty

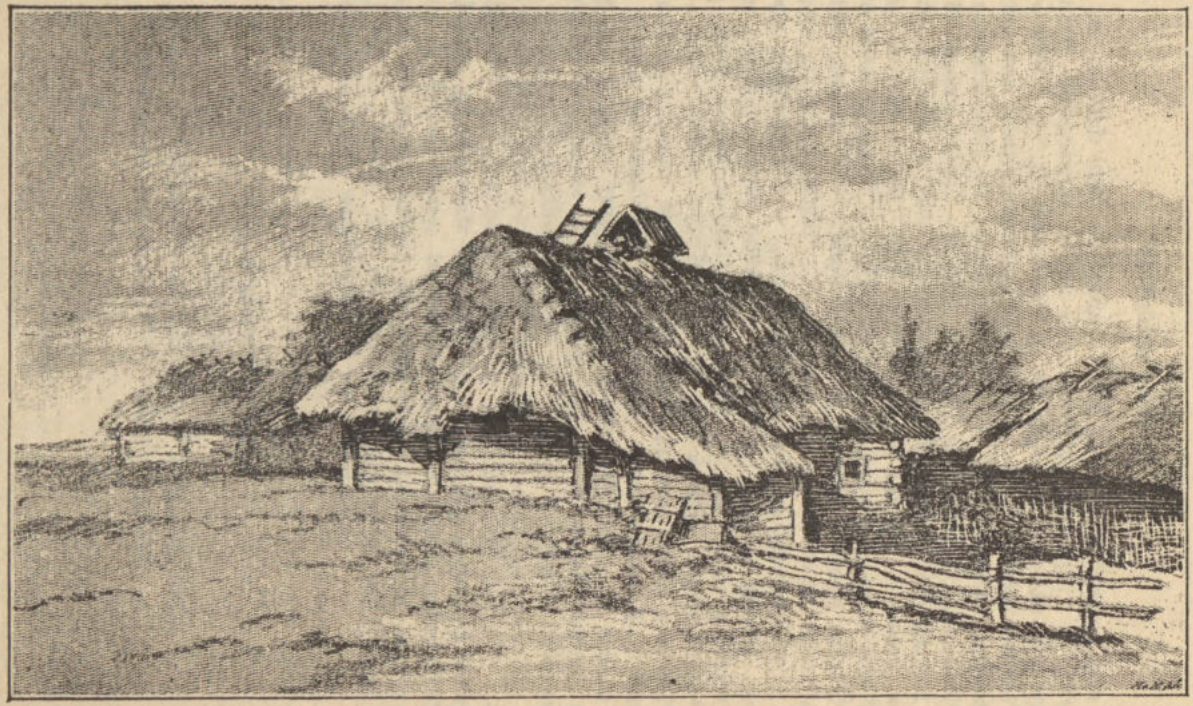

Z okolic Tomaszowa.

a zawdy prlewrle, to wón dumaje, szo to taky yno koneczne szob jho podrażnyty, y dokuczjity jmu; I tach ne perewióz jój, baczte! ha! ha! ha!

29. Dziwna rodzina.

„A de tach idesz chłopaku? takyj szcze newelyczkyj, wże sam tach honyt' hostynciom: deż to tach wandrujesz, skaży?!“ — „At, idu sobi iw świt!“ — „A szczoż to? to né majesz any bat'ka any matery szo tebe tach pustyły samoho, na bydu?!“ — „Eh! maju bat'ka!“ — „No, a szczoż wón je? szczoż robyt'?“ — „Oho! wón za lisnyczóho!“ — „To szczoż robyt'? po lisé chodyt', żwirynu bje! prawda?!“ — „Et! szo zabje to w lisé, a szczo żywoje to nese!“ — „Jachoż to!“ — „A, żwiryna w lisé' (gubi lub nie umie znaleść) a woszy w hołowi to nese, żywéjé!“ — „Ha! ha! ha! to takyj z nioho strélón?! No, a materu majesz?“ — „Maju“ — „No, a szczoż wona robyt'?!“ — „A pecze zjédżanyj chlyb!“ — „Jachoż to? szczoż to za chlyb peczy, kolé wże zjidżanyj?!“ — „At, pozycziéła buła na perednówku y zjiła; a teper odpékaje szoby oddaty!“ — „A to-j prawda każesz, szo zjidżanyj chlyb pecze! a brata nemajesz?“ — „O, maju y brata!“ — „No, a toj-że szczoż robyt'?“ — „Kopaje dorohy czerez zbóże“. — „A toż znowu szczo? chtoż toje widaw? taż wón zboże psowaje!“ „Eh! to yno perekopówaje takéjé dorohy czerez nywu szo jizdiat' do lisa cy de, w pole, szoby zbóża ne motłoszyły!“ — „A chybaż! bo mówlyw-em szo czerez zbóże kopaje, ha! ha! A sestruż majesz; może chocz wona szo poludźkoho robyt', to tobi jakóju radku daść, szobyś sia tach ne wołoczyw po świté?“ — „Et ni! wona, taikrócznoho smychu płacze!“ — „Jachoż to? szoż to za takrócznyj smych?“ — „A tach, baczte, takriók mała kawaliry, to sia śmijała, zabawlyła iz nymy; a teper, to detynu maje, to płacze, nad kołyszkóju sédywszy!“ — „A tach?! to prawdu każesz szo maje czoho takriócznoho smych upłakaty!... no to-j baczu, szo né majesz ty meży nymy szo robyty, to-j nael' dobre szo sobi wandrujesz od nych w świt!“

30. O zgarbionym żydku.

(Żarcik)

„Żydku co niesiesz?“ — „l e h k i e“ (płuca bydlęce)
„A czemuś się tak zgarbił?“ — „bo c i ę ż k i e“.

WIERZENIA I CZARY, GUSŁA I LEKI.

a) Wierzenia demonologiczne.

I. Diabeł.

1. Znany jest u ludu pod wielorakiemi nazwami: Czort, did'ko, bis i złoje, są to w ogólności jego nazwy pospolite. Oprócz tego wymieniany jest Juda, kusiciel, który rozmaitémi sposobami ludzi tumani; „Pustyj“ taki djabeł „szone maje pary,“ wyprawiający ludziom psoty rozmaite, a najstarszy djabeł zowie się Jarynec i mieszka na wysokiej górze, z której daje zlecenia podwładnym sobie mniejszym djabłóm, mieszkającym na wzgórzach i błotach.

2. Lud utrzymuje, że diabeł siedzi w łozach (w wierzbinie), w bzie, w paproci, w trzcinie, w rokicinie[1]) i t. p. I w ogóle, gęste, nie dające się od razu przejrzeć zarośla, jakich pełno na Podlaskich gruntach i bagnach, a więc mające w sobie coś ukrytego, tajemniczego, niezgruntowanego, są ulubioném jego siedliskiem. Niemniej lubi on wszelkie dziko rosnące zielsko i chwasty, jak tego dowodzi następująca powiastka:

---

[1]) Rusin acz potulny i pokorny w zwykłych stosunkach, gdy zhardzieje, przekomarzając się Mazurowi, lub przemówiwszy się z nim w poswarce w karczmie, (a czyni to samo i mazurski chłop względnie do drążkowego szlachetki), odsyła go do wszystkich podobnych wymienionych diabłów, na mazurskich polach równie gracko harcujących, mianując wtedy owych diabłów: pan łoziński, bzowski, paprocki, trzciński, rokicki i t. d.

Dwie niewiasty spotkawszy się przed niedawnym czasem na ulicy we wsi, taką z sobą toczyły rozmowę: Pierwsza: „Ot, wy neznajete, czom to wmerła Olena Potrapeluczka, he?“ — Druga na to: „At, ne widaju jakyj tam sia didko wsadyw, takaja mołodaja buła i zdorowa!“ — Pierwsza: „Ot, to ja skażu: tach jach w miasnyciu szcze mała detynu, a detynka chorosza buła i zdorowuciuleńkaja i hodowała sia ładne, tach na weśni posłała jeju, ta Olenu, swekrucha, poroso połoty i prykazała tóje zile szo wypole prynesty la teliet do domu; no, tach jach sia należyt' po gospodarśku. Tach, poszła wona na pole z detynkoju, i położyła detynku ładne w borożni, a sama połoła, a połoła, a szczo nawyrywała zila, to naskładała kupu nedaleczko i sama poszła dalij połoty. Prychodyt znowu do detyny, dywyt' sia, a taja kupa sia zwalyła na neju, na detynku, i wże detyna neżywaja, — pryduszyło! No, wże i zażalyla sia za detynu, stała tużyty, i wże ne brała toho zila do dom, ino detynku wziała na ruky i ponesła do chałupy płaczuczy... No, a potom we dwa dny, cy try, wże po pohroby, prypomnuła sobi o tom zilowi; no wże wono i sparyło sia tam i skysło za toj cziés; aly, szoby na neju ne swaryły doma, szo takuju kupu naskładała, tach poszła i stała rozkydaty, to tu, to het', szoby wże znaty ne buło szo sia zile zmarnowało. No, tach jach stała rozkydaty, tach sia szoś za witior uzion iz toho zila, szo jach powiév, tach jij sia zara słabo zrobyło. No, toż to czort tam buv, szo sia tach prytajiv w tom zilu; bo wiadomo, jach detyna skonała, to tam nychto joho ne odohnav ny wodoju ny kryżom światym, bo maty sia yno zażuryła za detynoju. No, jach wże i powernuła sia do dom, tach wże i słabaja i słabaja i jeju samóju Boh cy czort uchopyv! No, to tach buło, baczte!“

O pochodzeniu djabła, obok powszechnego wyobrażenia, że jest on od wieków stworzonym, niewidzialnym wrogiem człowieka, mniemają także, że może się zrodzić niekiedy ze złej kobiety.

I tak n. p. bywa czasem, iż kura w jednym dniu dwa jaja zniesie. Jeżeli właścicielka takiej kury jest brzemienną, to niezawodnie urodzi ona bliźnięta albo (co częściej) djabła lub diablicę. Jeżeli nie, to i tak powiadają, że ma ona stosunki z djabłem i opływać będzie we wszystko, czego tylko zapragnie.

Według mniemania ludu, diabeł dopomaga człowiekowi do nadzwyczajnego powodzenia, dostatku, jak i do wszelkiej umiejętności i wydoskonalenia. Bóg daje ludziom nędzną tylko lub mierną dolę,

zapracowaną trudami i bólem; łatwe zaś powodzenie bez pracy od diabła pochodzi; za to wszakże duszą mu się płaci.

O takim, który za pomocą czarów przyszedł do dostatków i bogactw, mówi lud, że „dopytaw sia chliba u czorta“. Więc o duszę jego tak często i natarczywie upomina się czart, że znękany grzesznik sam sobie życie odbiera.

O bogatej pani, która opływała we wszystko z łaski diabelskiej, krąży między ludem miejscowym następujące opowiadanie:

„Była to taka wielga pani, miała i sługi, i wsio, i bogactwo i majontok, no, ale wona tego wszystkiego dopytała (spluwając na bok): ne tra wam kazaty od koho [1]).

„No, ale jak już tak długo, długo panią była, tak już ji przychodził czas, żeby poszła już do nich na pokutę; no, bo już to jij dusza miała im być za toje, szo wona teraz bogata była.

„No, tak wona kazała swoim łokajam wycystyty loch, ale ładnie tak, żeby tam nic a nic nie było; no i siadła sobie w pokojach jeszcze i czyta; a jeszcze ta godzina nie dójszła. Tak wona ino patrzy sie na godzine, a myśli sobie, cuż! już ja nie bede czekać, coby woni po mnie pryszły, już ja ta sama do nich pójde.

„Tak woła jednego łokaja i mówi mu: „a idźno do lochu pobacz cy tam ładnie wycysczono i co tam je?“ No, tak wón poszet, patrzy się, a tam kruki i kruki, aż czerniéjut', a tak meży sobo cy hwarat' cy sia swarat', aż sia wón zadziwował. Tak idzie do nij, do ty pani i mówi, co całyj loch kruki, a kruki! No, tak wona mówi: „dobrze!“ a myśli sobie: „no, jescze poczytam krochu“, tach siedzi, a znowu godzina mynuła.

„Tak znowu woła łokaja: „a idź-no zobacz tam do lochu, a co tam tera je?“ Tak wón idzie, a tamże teper indory! indory, a indory, a błululułu, tak bulkoczut' meży soboju, a honiat' sia a pojédajut'. No, tak wón sie wraca i mówi jéj, co teper same indory, a zajadają si, aż néczuty nyc iw lochowy! No, tak-że wona mysli sobie: „jeszcze mi godzina“ i siedzi i czyta jeszcze.

No, a znowu za godzinę, — o, ale już blisko do jij końci, — wże bude unet po jój panowaniu! no, alé jeszcze posyła łokaja, „a idź-no znowu obacz co tam teraz je?“ Tak wón idzie, a tam już panowie, a panowie, a takie same panowie, poubirane, a tak sie ze sobą kłócą

[1]) Ma to znaczyć, że od diabła, którego imię lud niechętnie wymawia, żeby w złéj chwili wymówione, nie sprowadziło samego diabła.

cy rozprawiają, aż sia tam perewertaje u toóm lochowy! No, tak wón sie wraca i mówi, co téraz, to same panowie, a takie wszysko śmiałe i poubirane aż strach.

„No, teperże ona mówi sobie: „no, już to mnie czas teraz iść, nie tra mi czekać aż wony tut samy po mnie pryjdut';“ no, tak zniela już wszysko z siebie, i tak nago, ino koszulę tak zaruciła na siebie na pleczy, idzie, a mówi do tego łokaja: „a pchnij-że mnie tam meży te panowie!“ ale wón mysli sobie: „a jakżeż to panioju pchaty meży mezczyzny!“ nemożno, y mówi: „e nie, ne budu pchał“. No ale wona znowu: „no, teraz że mnie tam wepchnij meży nych;“ alé wón znowu jeszcze ni. No, alé wona znowu za tretim razom: „no, a pchnijże mnie tam meży nych do lochu, kiedy ja ti każe!“ No, tachże wón już trzeci raz, myśli sobie: „tra si słuchaty“, tak jak jo tam pchnoł, tak aż się tam jak zagotowało meży némi, i oho, wnet jo tam porwały jakby nyc! szo y znaku wże jój ne było! to tach baczte! bohactwa sia dopytywaty ne od Boha, yno od... ptfu!... (pluje na bok)“.

Bez narażenia się na tak straszliwy koniec, można się uwolnić od napaści djabelskich i nawet zyskać jego względy, zachowując się grzecznie względem niego. Świadczą o tem następujące gadki ludowe:

Jach to skażu wam, to i diabła hodyt'sia prywytaty, i dobroje słowo jmu skazaty, he?! No, bo diabeł je na świte iz woly bożyj, jachby jho Hospod néchtiw, tob jho na świte ne terpyw, inob jho stratyw zo swoho świta, bo Boh wse może, naet' iz diabłom, o Hospodé!... Taż toż, posłuchajte jno, szoś wam skażu, jach toje raz było:

Ot, jichaw sobi czołowik, tach gospodar, dorohoju, a tam neopódal dorohy buły korczié i tam sédyw sobi zły j w tyjich korcziéch. Tach toj czołowik jide, jide, baczyt' toho złoho, y poznaw szo to wón, aly nyc, mynaje sobi jachby nyczoho ne było, y nyc do nioho ne każe. No! teper-że czort dumaje: o! koły ty ne prywytajesz mene dobrom słowom, chocz ja tebe zle ne zaczypaju, to ja za toje muszu tobi moju sztuku wystrojity!... No, i pobiéh za nym; a buw tam na dorozi mostok; tach fert! y perewernuw jho na tom mostkowy!... aly sam sia mu ne pokazuje, yno tach, nyby to jakyjś did ide podorożnyj. No, a tamtoj łochne, zawodyt' nad wozom, nemoże ny wołów wyprahczy, ny woza wyładyty; tach toj nyby podorożnyj pomóh jmu, podwyhnuw, aly pytaje jho: „a szoż to wam sia trapyło, szóste sia na hładkoj dorozi wywernuły?“ — „A! deś czort nasław!“ odkazuje jmu tamtoj. Aly ynoż jho wspomnuw, tach tamtoj wże sia wyznaje

szo wón zacz, y każe: „otoż bacz! tach, to ja toje zrobyw, a to za toje, szoś mni hućcywoho słowa ne skazaw, mynuwszy“. A toje sia zawdy ho dyt', choczby i złomu; pana Boha zawdy możno pochwalyty, bo y złyj Boha chwalyt'; y złyj od Boha, y pan Bóh joho trymaje na świte!...

A szcze wam skażu, jach to raz buw jédion kowal, aly to takyj bidnyj, szo nyc a nyc ne maw yno jednoju soroczczynu y sukmanynu na sobi, a i toje lychyjé!... robyw wón, a dymaw iw kuzny, a nyczoho sia dorobyty nemóh.

A buw tam cmentar, y na worotiach buw tam namalowanyj Chrystos-Pan na kryżowy, a takoż y złyj buw namalowanyj. Tach toj kowal, szo ino koly ide pered tym cmentarom, tach sia pokłonyt' y pereżehnaje pered panom Jezusom, a do czorta takoż każe na storonu: „dziń dobryj!“ abo: „dobryj weczór!“ ha! dumaje sobi: „nech tam i tobi, nech tam i złomu bude!“

Tach-toż czort dumaje sobi: „koly ty wże la mene dobryj, zawdy mene dobrom słowom wytajesz, no, to i ja ti muszu szoś dobre zrobyty!“

A buw tam pan, aly takyj bohatyj, aż dyw! y maw wmératy, aly żiełowaw tyjich wsich hroszy pokydaty y chtiw jéji wziéty iz soboju; tach namesziew tyji dukaty iz rodzynkamy i staw jisty, jiw, jiw, aż pojiw wsi i wże kontentnyj buw szo to wsio swoje bohactwo zabere iz soboju, natasowaw sobi żywotynu jach horu!... no i umer i pohrebaly jho na tom cmentarowy; no, aly czort toje widaw i wże zrobyw sobi zamys! (powziął myśl).

Tach-toż, toj kowal znowu perechodyt' pered worotiamy, pokłaniéje sia Bohu jach zawdy, a y czortowy każe: „y tobi dobryj weczór!... nech tam nycht ne bude obrażanyj!“... A tut czort odkazuje jmu: „dobryj weczór, diakuju za wytanie, aly ja choczu tobi szoś za szczyście daty, dopomóhczy tobi, szoś ty zawdy hućciwyj la mene; no, teper idy zo mnoju!“... I zawiów jho nad tóju mohyłu, szo to tamtoho bohaczié tam pohrebaly i dobuw jmu tyji hroszy iz żywota; „na! majesz, to wsio twoje!“...

Teperże toj kowal staw bohatyj! tiszyt' sia i jiść dobre i pje w korczmié, a wsim chwunduje horiélku; no, aly lude dywujut sia: zkól wón tylo hroszy nabraw? zawdy biďno buło kola nioho, a teper i na wsiomu używaje i hroszy maje powon kutok iw kuzny?! Aly wón nyc ne każe.

Tach-że, wże na szubényciu majut' joho wiszaty szob sia pryznaw, aly wón taky nyc a nyc! No, tach i powisyly jho, aly dywiat'

sia drugoho dni, a kowal u kuzny, a na szubényci snopok wysyt'! A to djabeł jho tach zratowaw! I tach buło do tretioho razu, szo jho powisiat', to sia snopok dyndaje, a kowalowy nyc! no, i wże nyc jomu ne robyly, bo taky uznaly, szo to szoś za moc u tomu buła.

Tach wże wtocza wón sia sam im pryznaw i wsio roskazaw, szo to czort joho tach zawdy ratowaw i tyji hroszy jmu daw, a to za toje, szo jmu nyhdy na protywko ne kazaw, a yno zawdy joho ładne wytaw! no, to tach, baczte! ho!...

Ponieważ lud mniema, że wszelka zręczność w jakiemkolwiek rzemiośle, zdolność nadzwyczajna i doskonałość w sztuce i nauce, są darami c z a r t a, (gdyż Bóg m i e r n i e tylko ludzi uposaża), przeto między innemi wyrażeniami zwykł mówić, gdy wypiéra się np. ktoś umiejętności czarowania: „Ja nyc ne znaju, wydyt' Boh, nyc ne wmiéju, yno jédión patior, a to ne zo wsiom dobre", gdyż uważają, jakoby nawet dokładna znajomość pacierza, świadczyła o pewnych z diabłem stosunkach.

Również gdy podziwiają jakie narzędzia ułatwiające czynność gospodarską, lub w wynalazkach nowych się rozpatrują, to po chwili podziwienia zwykli mówić z westchnieniem: „O Hospode! jach to na wsioje je różnyji wymysły; aly jach to tieżko kolyś bude pokutowaty za toje na tamtóm świté! oh! hłubokoż tam budut' w smoli tyji, szo toje powymyslaly!"... przekonani są bowiem, że wynalazcy, kosztem dusz swojich wymogli na diable nauczenie ich tylu sztuk niepowszednich a ta rychło pożytecznych.

Pewni są, że gdyby m u z y k a (grajek) niemiał własnego swego diabła za uchem, to graćby dzielnie i ochoczo (zwłaszcza do tańca) nie mógł[1]). Nie na dobre mu to jednak wychodzi, bo jużci to nie Pan Bóg do grania mu dopomaga. O śpiewie jednakże tego nie twierdzą.

Są różne sposoby nabycia tej sztuki, jak i każdej innej nauki, których to sposobów trzeba być świadomym. W Tarnowie jest dosyć duże jezioro. Ktoby tedy za pomocą czarta chciał w czémkolwiek nabyć biegłości, np. w grze na skrzypcach, ten winien jezioro to po t r z y k r o ć o b i e d z dokoła, wzywając złego za każdym razem: „Czorte, daju znaty — naucz mene hraty!"

O stosunkach grajka z diabłem poucza nas bliżej następująca gadka o zaczarowanym człowieku:

„Ot, buw sobi raz u nas czołowik, szcze mołodyj, gospodarśkyj

---

[1]) Obacz: Serya I, 1857, str. IX, od ucha.

syn; aly sam hruntu ne trymaw, ino tach po służbi chodyw, to po dworach, to po gospodarach, zawdy sia ludiam prydaw, bo to i z sochoju i z kosoju wmiéw dobre i na wsiomu sia dobre rozumiéw szo yno treba iw roboté. A szo wże do tańciu, a do spywanok! to zawdy perszyj, i diwcziéta to aż hynuły za nym, póky sia ne ożenyw; a chocz sia y ożenyw y dity wże maw, to zawdy do tańciu i do hulanky nad nioho ne buło i naeť sia tam żiónka y swaryła neraz z mołodymy kobitamy za nioho.

Aly szoż to kazaty, toż to wże chłop zawdy takyj, kużnyj maje doma, a honyť świtom sam newidť za czom. Ot!... tach toż i wión, hulaw, a hulaw, a spywaw i tańciowaw nado wsi (nad wszystkich) chłopcy u seli, aly szczoż, y toho jmu mało buło, szcze mu sia hraty zachtiło. Ot, dumaje sobi, toż to wesiołomu dobre, hraje sobi szo nedilu iw korczmi, a napje sia i najiść od ludyj, szo jno sam schocze, szo yno duszié strymaje! A jach szcze na wesile starajuť sia muzyky, to dowho sia naprosiať i nakłaniajuť szo aż w nohy padajuť, póky sia zhodyť szo ino sam schocze!...

No, tach-toż, spodobałszy sobi toje, chtiéw, szob-to jmu łacwo pryjszło, szob-to... dopytaty sia muzyky... tfu!... u złoho!... no, boż wiedomo, na szczoż kazaty? szo néma takoji sztuky, any takoho majstrostwa, szoby od Boha ijszło, ino wse toje od czorta!... A maw wión, toj czołowik swojaka na druhom seli, szo to okrutnyj czarownyk buw, y do wsioho znaw, cy do chliba, cy, Hospody borony, do trutyny, cy do wsich czarów; tach prosyť joho, szob jho nahuczyw, jach sia muzyky w czorta dopytaty, no bo tach wże sia sobi podaw na toje, szoby duszu swoju stratyty, o Hospody! No, tach toj swojak nawczyw joho, toho czołowika, ne zo wsiom tach szcze nawczyw, aly wże tach zozwaw czorta do nioho, szo tamtoj widaw wże żawdy jach joho maje sobi sklykaty.

No, typiro-że, toj zapłatyw jmu za toje, y horyłky nakupyw i wże kontentnyj szo maje czorta ku sobi, powernuw sia do domu; aly szoś strach joho wziéw, szoś wże ne swiój sia zrobyw i robota sia joho ne jmaje ny jidło; dniom szcze jach dniom, aly jach nióczka pryde, to wże any spaty sam ne chocze i trase sia jach osyna; a szo sia ino ohlyne za sebe, to cieńgom szoś za tuman sia za nym tiehne!... No, i tach wołoczyło sia za nym toje złe, szo sam jeje sobi pryzwaw, aż sobi wże i radky ne mióh daty; wże buwby sia i muzyky odriók, aly wże ne cziés, oho! wże sia joho złyj ne chtiéw odczepyty!... Tach wże i zasłabiw; a raz w noczi odozwaw sia z takyjm krykom i z we-

kom (jękiem), szo aż sia wsi polakaly i domajszyji i susidźkyji, bo to wże ne ludźkyj, ono bydleczyj i psieczyj i newid wże jakyj hołos z nioho ijszow i any słowa ne można buło sia dopytaty; ono wse szoś rukoju odhaniéw od sebe: a to nat' toho czorta, szo sia wże joho ne chtiéw pustyty!... Tach wże wtocza joho żiónka i maty iw płacz, łochnut': „o szczoż wión sobi narobyw! a wże ne wytrymaje, a chtoż bude dity hodowaw! a chtoż materu pochowaje!... „Posłali za dwi myły po takoho czołowika, szo znaw do toho, pryjichaw, ino sia podywyw na nioho, „a nyc ja tut, każe, ne poradżu, yno tra po toho, szo toje zrobyw, to toj odczynyt'! Tach, daliże maty po toho swojaka, szo to jomu pokmetyw, szoby tyji samyji czmuty odczynyw; aly toj, — ot, szczo jomu? — wión sia sam czorta ne bojit', bo sam jomu swój, to jomu czort ne strasznyj! każe: et, to nyc, szczo maje buty? nyc jmu „ne bude!" Aly poszeptaw szoś tam nad nym i zara jmu sia krochu leksz (trochę lżej) zrobyło i promowyw, aly szcze kolky jho nahle sperły. Tach pan, bo to hućciwyj szlachtyć buw la ludyj, pośław po cérulyka, szob jomu stawyw bańky, cy pustyw krow. Pryjichaw żyd, aly, baczte, chocz to nedowirok, zara yno hlynuw, poznaw szo to je, szo to tut czort je u tomu, he?! tach każe: „ścio ja maju tut robić? ja na to nic nie poradziu, tu trzeba takiego człowieka co zna, a nie mnie, tu żadny choroby nima, ino do niego coś przistompiło!"... No, i nechtiéw jomu nyc robyty, aly jachoś powoły toj czołowik ślaw odużaty, i maty dała na mszu i oddało mu; tach-toż wtocza i sam od sebe daw na mszu i spowedaw sia i kryżom leżiéw i wże odrik sia od djabła i pryjniéw sia nazad do Pana Boha; no i wże potom buw cawchom (całkiem) zdorowyj y wse robyw i zaroblyw hroszy i maw znowu za szczo hulaty i hulaw. Aly taky znowu kuczno mu buło za muzykoju, i nudyw szoś soboju i chtiew taky koneczne téji sztuky dostaty, no i znowu staw szoś zo złom zachodyty i pryzwaw jeje wże lipsz jach wpersz, no i wże teper zawdy buw wesiołyj y kontentnyj jach nyhdy, a jach poczon spywaty a wyswystówaty różnosti, to tach chorosze, szo nycht nemoh sia nasłuchaty, a ino sia wsi dywowały. Aly raz, buw iz sochoju, no horaw na jaczmiń, a buw tachyj wesiołyj jach szcze nyhdy, y wyspewywaw sobi hołosom wseńko i żiertowaw, a za nym za pleczyma szoś tach swystało a latało jach ptaszoczka, a to nat' smert' buła, bo zara wnet, naet' i pow staji ne wyhoraw, tach znowu jho złapała słabiósť i powałyła! i muczyw sia i kriczyw, a trasło nym i krutyło, no, wyraźnie wże, ne lipsz mówiaczy, jach złoje! No i do drugoho dni wże i dusza wyjszła, a z takym

wekom! Tak-że baczte, taky czort wziéw swoje, bo to wże, jach chto sia jmu raz podaść iz duszoju, to wże potom, oho! ne koly sia wertaty do pana Boha! wże taky złyj wożme szo joho!“

Wiadomo że zły duch przebywa w miejscu, gdzie kilka dróg rozstajnych się krzyżuje. I dlatego stawiają tam figury (Bożamuka). Gdzie zaś krzyża takiego niema, zwykł często panować silny, kręcący się w miejscu wiatr. Obok takich miejsc nie bardzo udaje się zasiane ziarno, a len rozpostarty na roszenie się lub płótno, wiatr porywa z sobą, by zeń i z rosy uprząść i utkać koszulki dla swoich djablic.

Wiadomo także, że diabeł i na innych miejscach może ludziom w rozliczny szkodzić sposób, przestraszać wędrujących, ogłuszać, tumanić, naprowadzać na bezdroża; wielką też jest jego potęga w lasach, po górach i przepaściach, potęga rosnąca ze wzmagającemi się ciemnościami. Dziewczęta tylko uczciwe, prawe, nie boją go się wcale, bo do nich diabeł przystępu niéma: „Czort do mene ne maje ny żadnoj racyi, bo ja sprawedlywaja“.

Idąc też w ciemnościach, nie należy oglądać się po za siebie, chociaż „juda“ kusi do tego, ale śmielej jeszcze postępować naprzód przeżegnawszy się. Gdy północ minie, i kury zapieją, złe już nam szkodzić nie może.

„Pustyj“, między szkodliwemi sztukami innemi, jakie ludziom wyprawia kręcąc się po omacku, płata i tę, że wpada w nocy do stajni. Konie wtedy płosząc się, biegają po zagrodzie przestraszone; on zaś sam, lata z wyraźnym odgłosem wrrrr... i zaplata im ogony i grzywy. Słychać też bolesne koni rżenie, a nazajutrz widać wszystkie ich grzywy i ogony splątane w kołtuny. By temu zaradzić, należy pokropić stajnię i konie święconą wodą na czczo o świcie, a także powiesić w stajni kadłub zabitej sroki.

Gdy kto trzeźwy i przytomny omyli się, wtrącając do rozmowy jakiś wyraz niestosowny, lub taki, którego wymówić nie miał zamiaru, a który rzecz w inném zupełnie niż zamierzono przedstawia świetle, wówczas spostrzegłszy swą omyłkę, spluwa on na bok i poprawia się corychléj, przekonany, że tylko za sprawą diabła wmięszał się ów niedorzeczny wyraz do jego mowy, a zatem trzeba mu go odplunąć, t. j. ustami złe humory kusiciela wyrzucić. (Porównaj Wojcickiego: *Przysłowia narodowe* Tom II, str. 208, „pluń na marę“).

2. Widma i Mary.

Komu się zmora jaka ukaże, naprzykład: śmierć lub złe, ten odpycha ją tylko od siebie rękami, nie bijąc, bo się to nie godzi. Gdyby odejść nie chciała, wtedy wzywa się wszystkich świętych i niemi się ją zaklina, a odejdzie.

Dawno to już temu, dawno tak, że nikt z żyjących o tem nie pamięta, chodziło w Tarnowie po wsi „szoś za dywo“. Podchodziło ono wieczorem pod okna chat i pukając do okna pytało: „a cy spyte tam, cy Boha chwalyte?“ Jeśli odpowiedziano: „Boha chwalymo“, to mara odpowiadała: „toj budete chwalyty!“ i szła spokojnie dalej, a wszyscy w tej chacie byli zdrowi. Ale gdzie odpowiedziano: „a spymo wże!“ tam mara mówiła: „toj wże budete na wiki spaty!“ i wszyscy w téj chacie umiérali téjże saméj nocy. I tak długo męczyła ludzi tą groźbą, aż dopóki nie zasiadło się („zasiło sia“) na nią w ukryciu dwóch mocnych chłopów „no! wże to wony takyji smiłyji buły!“ i obiwszy ją dobrze kijmi, uderzając od siebie, t. j. prawą ręką na prawą stronę (bo wiadomo, że żadnego widma inaczéj bić nie wolno), uwolnili od niéj wieś całą.

Przed kilkudziesiąt znów laty, — jeszcze żyją ci, co to pamiętają, — przyszła do Tarnowa od strony sąsiedniéj wsi Chutcze jakaś mara i chodziła zmrokiem po wsi, krzycząc przeraźliwym głosem: „bude byda! bude byda!“... Ale znalazł się jeden śmiały człowiek, który zaczajiwszy się na krzyczącą biédę z długą tyczką (ażeby bijąc, być od niéj jaknajdaléj), otrzepał nią Marę porządnie, wołając: „szcze pohórszaja! szcze pohórszaja!“ (niech będzie jeszcze gorsza) i tak na niéj samej, mocno tłukąc, groźbę jéj sprawdził. Wtedy widmo uciekło z krzykiem do sąsiedniéj wsi Wereszczyna, gdzie natychmiast rozpoczął się straszny pomór na ludzi, tak, że niektóre chaty całkiem z mieszkańców ogołocone na „kołek“ zamknąć musiano, bo tam nie znalazł się podobny tamtemu śmiałek.

Roku 1865 w jesieni chodziła po całej okolicy (Chełma, Sawina) po wsiach kobieta ubrana po zwyczajnemu, wyglądająca jak każda inna, ale mająca w ustach żelazne zęby zamiast zwykłych. Straszyła ona napotykanych włościan, grożąc im karą za złe uczynki i na zęby te wskazując. Szła coraz dalej i ukazując się w Krzesimowie, wsi czysto polskiej (pod Łęczną), gromiła tam ostro niechęć, niezgodę i nieposłuszeństwo ludzi.

W miasteczku Łomazach w powiecie Bialskim, miała się okazać

osoba w bieli niezwykłego wzrostu, nad czołem jéj wznosiły się dwie gwiazdy rzucające nadzwyczajne światło wkoło, a nawet żołnierze Polacy utrzymują, że ją widzieli. W Walinnie, w powiecie Radzyńskim zjawił się znowu starzec, który wskazawszy na krzyż przy drodze, zawołał: „wówczas prawa wiara odżyje, kiedy ten krzyż wypuści listki i zakwitnie“. Inna legenda mówi, że krzyż istotnie okrył się bujnym kwiatem i liśćmi, ale zjawisko bardzo krótko trwało. Masy ludu biegną oglądać ten krzyż, podobno murowany. Nad grobami poległych w Pratulinie i Drelowie widziano jakieś światła itp. We wsi Międzylesiu w powiecie Bialskim zjawiła się też 12-letnia dziewczynka, która przepowiadała o sprawie unickiej. Tłumy ludu zbiegały się słyszeć jej opowiadania, tak, iż straż ziemska odstawiła ją wraz z matką do Białéj, gdzie je zamknięto w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Wielu ludzi przytém poaresztowano“. (*Czas* 1874 roku, Nr 256).

Mara przynosząca pomór na bydło, chodzi białą odziana szatą. W dzień mało się komu pokazuje, dopiero wieczorem można ją widzieć bielejącą się koło obór. Gdy w którą chuchnie, bydło tam wkrótce wypadnie co do nogi.

W Tarnowie i Wulce tarnowskiej nie pamiętają atoli od dawna żadnej na bydło ani na ludzi zarazy [1]). Lud twierdzi, jakoby przed laty, dwóch parobków bliźniąt oborało cały Tarnów dokoła dwoma czarnemi wołami bliźniętami, zabiwszy przytém dwa czarne koguty. Odtąd zaraza tu się nie pokazała i zapewne nie pokaże. Jednakże ludzie starsi pamiętają jakąś we wsi epidemiczną gorączkę, która wtedy dopiéro ustała, gdy dotknięci nią ludzie zjedli po kawałku święconego mięsa z czarnéj krowy umyślnie na ten cel zabitéj.

Gdy na bagniskach ukazują się w nocy świecące fosforyczne ogniki, lud mówi: że to pieniądze zakopane się palą (powszechne).

L. Kunicki (Powrót z Praźnika. Obrazek nadbużański w *Gazecie Codziennej*. Warsz. 1857, Nr 218—221) mówi: „Tydzień w miesiącu czerwcu, w którym wedle mniemania wieśniaków Rusałki są widzialne, najczęściej tańczące w zbożu, zowie się Rusawy tydeń.

---

[1]) Gdy lud sprawia nabożeństwo od cholery, ubodzy wstrzymują się od brania przy wyjściu z kościoła lub cerkwi zwykłej jałmużny i darów (to jest: chleba, mięsa, sera itp.), bojąc się tém obrazić Cholery, jakoby rozgniewać się o to mogącéj, że przyjmują uczestnictwo i korzystają z tego, co przeciwko niej i na jej zgubę zamyśloném i dokonaném było.

W Rusawom tydniu bujają one po wierzchu fali zbóż niknącej daléj a daléj i rozsiewają po sobie silny aromat z ziół i kłosów".

9. „Jest mniemanie u ludu (mówi dalej Kunicki), że w czasie podnoszącego się tumanu (np. przed burzą), zdjąwszy sukmanę i przez rękaw jak przez lornetę na tuman patrząc, lub też patrząc przez sęczek wypadły z kawałka jałowca, to się c z o r t a zobaczy".

3. Potępieńcy. Upiory.

Hańsk.

Następująca gadka wspomina o strachach i widmach, które za diabłów miano:

„Jach to ja szcze małaja buła, to buw iw naszóm lisé, u Hansku, takyj myslywyj, szo szo dni polowaw i zwirynu byw, aty to cy w budnyj deń, cy w nédilu i świeto. No, tach toż za toje maw po smerty na sim lit pokutu maty i w tóm lisé probuwaty i zawdy toż pamiataju, szo za harhot i szum buw iw lisé noczoju! i psy wjadały i striélanie buło czuty, a to wión, toj strélun tach zawdy musyw swoju sztuku dokazywaty, jach za żywota, ho! Naet' strach buło bez lis mrokom ijty cy jéchaty. Raz, pamiataju, jéchała ja iz młyna z mukoju, bykamy iż parobkom, to jach nam niócz pała iw lisé, to aż tiło terpło szo za harhot czuty buło iw huszczié! jédymo my, jédymo, pod strachom bożym, aż tu raz szoś biłoho letyt' za wozom, hah! hah! sape cy stohne a biżyt' bela nas zmora jakajaś, cy szczo! to za wozom, to pered wozom, to pobiók, a jach ino szczo do wołiow błyż prypade, to woły ino fu! fu! fukajut' od sebe!... I tach jéchalyśmo z neju, z tóju bydoju, aż pod seło i typiroż jakeśmo chwyhuru (figurę) mynuły y meży chałupy wjéchały, tach sia podiło, cy wernuło do biésa toje lycho!... A raz znowu, u tomż lise, huhliéry sédily sobi nad swoju robotu iw deń, a nióczku też tam noczowały iw wyrubé, ino ohnié napalyły bezmiérnoho i hriéły sia nad nym. Tach raz sédiat' sobi nad ohniom, a tu szoś za dywo wyłazyt' do nych iz lisa, chudeńkoje myzeractwo jachojeś, jach byda; prystupaje potychuleńku neopiódal, dywyt' sia to na nych, to na ohoń i prosyt' sia tach toneńkym hołosom: „stane ja tu sobie, stane! stane ja tu sobie stane!" Tach wony odkazujut': „a stanyż sobi maro, nechaj!"... ale mierkujut' szoś sobi, szo to wże złoje musyt' buty. Tach wono wtocza: „siąde ja se siąde! siąde ja se siąde!"... Tach wony znowu: „taż sedy!"... Ta wono siéło i szcze każe: „położe ja sie położe! położe

ja sie położe!"... No, alé jach sia położyło, tachże jédion jach wujme tenhu lahu, a jach zwalyt' jeju bez puw, tach wona: „aj! aj! hop sa sa! toż dostałam hop sa sa!"... jach sia zorwała, tach i podrałowała do lisa, bez wisty!...[1]) No i tachtoż cziésto napastowaw ludyj toj strélun, bo to ne szczo, ino wión musyw buty, póky jmu tyji lita ne wybuły szo maw pokutowaty; wże teper nyc ne czuty musyły wże wony wyjty tyji siém lit!...

O upiorze zmyślonym na Podlasiu *Tygodnik illustrowany* z roku 1865 (Nr 286) podał następną wiadomość:

„Stało się to w czasie Wielkiejnocy, we wsi i parafii R. na Podlasiu. Sam byłem naocznym świadkiem tego wypadku, mogę więc poręczyć za prawdę opowiadania.

„W ubogiej wieśniaczej chatce umiéra ojciec, a następnie matka, zostawiwszy czworo nieletnich dzieci, z których syn najstarszy liczył pietnaście lat skończonych. W krótkim czasie, bo zaledwie w dni kilka po śmierci matki, rozchodzi się wieść po sąsiednich domach włościan, a następnie po całej parafii, że zmarła matka każdej nocy przychodzi odwiedzić swoje dzieci, wydaje im dyspozycye do całodziennej roboty, spożywa pozostałą z wieczerzy strawę na kominie, chléb ze stołu, i kilka razy obszedłszy całe gospodarstwo, znika. W czasie Wielkiej-nocy, gdy swoim zwyczajem przyszła do dzieci, zjadła święcone ze stołu w połowie, a resztę uniosła ze sobą. Przestraszone dzieci do sąsiednich domów wpraszają się na nocleg; tylko opiekun testamentem ojca wyznaczony dla sierót, w domu jeszcze pozostał; lecz gdy widziadło i dalej nie przestawało domu nawiedzać, jak o tem opiekun zapewniał, nieszczęśliwe dzieci biorą trzech chłopów jako świadków i udają się z nimi na cmentarz, dla przekonania się, czy grób w całości. I w samej rzeczy, znajdują niewielki otwór w mogile, a drobne kostki, skórkę od prosięcia wielkanocnego, okruszyny z chleba, łupiny z jaj itd. na mogile. Złudzeni pozorem, zbierają pozostałe odrobiny i jako niezbite świadectwa niosą do miejscowego proboszcza, ażeby się poradzić, co mają na przyszłość uczynić, chcąc wypłoszyć z domu nocnego stracha. Ksiądz proboszcz, człowiek już wiekowy, trzydzieści bowiem kilka lat w téj parafii zamieszkiwał, znał doskonale swoje owieczki, z łatwością więc mógł odgadnąć przyczynę tego zdarzenia. Zaraz na wstępie, kiedy mu pokazano odrobiny zebrane na mogile, z zapewnieniem że jest otwór w grobie, uniósł

[1]) *Lud.* Ser. VII, str. 57, Nr 113.

się trochę, bo przykro mu było słyszeć aby podobnym baśniom jego parafijanie wierzyli. Ochłonąwszy później, zaczął przekonywać ich, że nikt z umarłych po świecie nie chodzi, że albo przez imaginacyą tak im się zdaje, albo może kto z żyjących przybiéra postać zmarłej osoby i dla lepszego świadectwa położył te odrobiny na mogile. Lecz ani gniew, ani przełożenia proboszcza nie miały żadnego skutku. Dzieci, wystraszone raz z domu, nie chciały ani słyszeć o powrocie, wieść o chodzącej zmarłej nietylko w parafii, ale i w okolicy znajdowała coraz większą liczbę wierzących, a proboszcza za niedowiarka ogłoszono. Gdy to doszło do uszów proboszcza, wyszedłszy z kazaniem w następującą niedzielę, zagaja rzecz o zabobonach i w wyrazach prostych a przekonywujących dowodzi, że kto podobne wieści rozgłasza i sam w nie wierzy, a przez to trwożąc biédne siéroty, bez przytułku je pozostawia, powinien się spodziewać kary Bożej na siebie. I otóż od tej niedzieli ustały wieści o zmarłej kobiecie, a tylko gadatliwe wiejskie baby, nie mogąc sobie wytłumaczyć inaczéj dlaczego już nie chodzi nieboszczka, twierdziły że się kazania przelękła. W parę jednak tygodni wyjaśniło się, że sam opiekun, pragnąc samowładnie panować w domu, straszył biédne sieroty, przywdziewając odzież zmarłej kobiéty; on to także położył na mogile resztki z wielkanocnego święconego. Otwór w mogile nastąpił zapewne skutkiem zapadnięcia się zimą zasypanego grobu, a może i umyślnie był zrobiony.

„Przytaczamy ten wypadek, jako jeden z niezliczonych tego rodzaju faktów, nietylko pomiędzy prostym ludem, ale i pomiędzy oświeceńszemi klasami wydarzających się“.

4. Samobójca.

Samobójcy, a osobliwie temu, który się sam powiesi, należy przed pogrzebaniem wbić w gardło kołek osikowy, żeby dusza jego nie chodziła w ciele upiorem po świecie. A chodziłaby dla tego, że dusza takiego człowieka, znającego się z diabłem już za życia i pochowanego na rozstajnych drogach bez religijnych obrzędów i święconej wody, jako własność diabelska trafić do nieba nie może i nocą błąkać się po okolicy musi w pobliżu grobu. Żeby zatem chodząc po świecie ludzi nie straszyła, trzeba ją w ciele uwięzić, do czego właśnie kołek osikowy wielce jest pomocnym. Prócz tego należy samobójcy do trumny (albo za pazuchę) wsypać maku, i to tyle (ziarnek),

aby ocknąwszy się do wyjścia z grobu, miał co liczyć i przesypywać aż do świtu; gdyby bowiem mniej było maku niż w ciągu nocy zdoła on przeliczyć, to skończywszy rachubę przededniem (przed zapianiem kura), niechybnie wyjdzie jeszcze ludzi straszyć. (Modryń. Modryniec).

---

b) Czarownicy i Czary.

Czarowników i czarownic, do których zaliczają się także wróże i lekarze, dwa są rodzaje: jedni z nich są pomocni ludziom, drudzy szkodliwi.

Pomocni (znajuszczy) przechowują święcie tajemnice swego leczenia, których się w dzieciństwie, najczęściej od rodziców nauczyli i za obowiązek sobie poczytują przekazać takowe czy to własnym dzieciom w spuściźnie, czy też obcym, które w zaufaniu swem wyszczególniają. Wolno im zamawiać ludzi, bydło, trzodę i inne rzeczy, ale nigdy psa ani kota, bo to są stworzenia nieczyste. Są oni najczęściej specyalistami w swoim zawodzie, lubo bywają i tacy, którzy zakres swoich działań i to dosyć szeroko przekraczają. Więc też są znajuszczy do mołoka (mleka), inni do wytyczy (wywichnienia), do skrutenia (wścieklizny), od paraliżu, padaczki („prypadok“) i innych chorób, od odwracania burzy, rozpędzania lub ściągania chmur deszczowych, od wyprowadzania szczurów i myszy z domostw, od wykrywania kradzieży, od uroków itp.

Powszechną tu jest wiara, że do wszystkiego, aby się wiodło, znaty treba (znać się trzeba), to jest: umieć i wykonywać odpowiednie życzeniu swemu czarodziejskie sztuki. Pastuch tedy powinien znać do bydła, równie jak dójka i oracz, inaczej nie będzie im się bydło wiodło; będzie im brykało, rozbiegało się na pastwisku, kręciło przy dojeniu, przy orce itd. Owczarz znający do owiec, łatwo sobie z niemi da rady i na każde skinienie będą mu posłuszne. I rolnik także znać tę sztukę może z korzyścią dla swych zbiorów; i tak, gdy np. zechce, żeby mu się lepiej niż innym zboże rodziło, winien tylko pójść orać w pierwszy dzień Wielkiejnocy, to z pewnością diabeł mu do otrzymania urodzaju dopomoże; oczywiście przy wielkiej obrazie boskiej i kosztem zbawienia łakomej duszy.

Znający do szczurów, wyprowadzają całemi gromadami

szczury i myszy z domostw i zabudowań wszelkich i wyprowadzone topią w stawach lub jeziorach, albo wysyłają na wyginienie z głodu do lasów. Lecz mogą także nasłać je i nienawistnym sąsiadom.

Ciekawą w tym względzie opowiadano nam gadkę: „Jachto każu wam, jach wże chto znaje do czoho, to wże znaje, no! Buw'em raz iw mlyni, jachoś to buło pered Welykodniom; powióz'em kiórczyk zbióża na muku, na palonky. No tach zasypaw meni melnyk zbióże na kosz, pustyw wodu, no y mołoło sia tam. Ja sobi siéw neopiódal, a wión każe do mene: pilnujteż sobi gospodaru, bo ja krochu (trochę) leżu, szoś mni sia spaty chocze, teper ne mióżno nióczky dospaty, bo wsi wezut' a wezut' na Welychdeń mołoty; to sobi chocz teper mament spocznu. No y zdrémlyw sia chutko, aż zachrapaw, a ja sédżu sobi, sédżu tach na myszkowi (na worku) y odhortuju muku, o buło tach iz hodynu. Aż tu jach raz zrywaje sia wión, toj melnyk, izo spani y krutyt' sia i kriczyt' na słuhu: „zbióża! zbióża! chutnij! całoju czwertku!“ Ja sia dywlu na nioho, cy jimu sia szo prysnyło, bo naet' ne rozbudyw sia dobre i jach bez son sia krutyw; a tu słuha schopyw jakoś czwertku, nabraw z komory zbióża, a choroszeńkoho żyta jach złoto, a wión porywaje za czwertku, toj melnyk, y nese na dwiór. Ja dywlu sia, szo to bude; podywyw sia ja na wodu, a tu jach mrowie, jach szum, aż sia woda jachby waryła perewertaje sia, tacha moc szczuriów, a płynut' tuż tuż prosto na mlyn. No, alé wión, toj melnyk, doskoczyw chutko, bez staw, tach buła susza jachoś pośrodku, hrondok (kępka), tach wión szo chutnij wysypaw toje zbióże na hrondok, y wsi tyji szczury do nioho! jisty! Za chwylu zjily wseńko do zernia y popłynuły sobi het! z wodoju dalij, a mlyna ne zaczypały! No baczteż! a to jimu tach druhyj mlynyk nasław tyji szczury. No, y bułyb jiho potéraly na nyc, tyji szczury, bułyb jimu wseńkyj mlyn zjiły i pomstyły (zponiewierali), szoby wión tachoż ne znaw y ne widaw szo zrobyty. A tach baczte, chocz spaw, to pereczuw szo to za byda do nioho idé i wykupyw sia w sam cziés tym zbiożom“.

W razie zguby lub kradzieży, udają się ludzie do wróżbitów, aby wskazali gdzie zgubioną rzecz znaleźć można, lub przez kogo została skradzioną. Oczywiście, najczęściej dowiadują się tylko (zapłaciwszy np. złotówkę), że konia lub co innego ukradł żyd lub chrześcijanin, a znalazł jakiś mężczyzna lub kobieta, lecz który lub która, to pozostaje zagadką.

Najzwyklejszą zaś czynnością owych dobroczynnych czarowników

i czarownic, czyli znachorów i znachorek jest leczenie, t. j. zamawianie chorób i uroków u ludzi i zwierząt domowych, z wyjątkiem wszakże nechreszczonych żydowi wspomnianych wyżej psa i kota, bo zamawianie ich chorób byłoby grzechem, który skutku pożądanego nie przynosząc, pozbawiłby znachora danej mu mocy pomagania ludziom i zwierzętom czystym.

Wywichnienia stawów, (wytycz) znachorzy zwykli zamawiać (wymowlaty) trzy razy: o wschodzie i zachodzie słońca. Spluwają oni potem, dotykają bolący członek nożem na płask, kierują ów nóż następnie w ziemię i wymawiają wiadome sobie święte wyrazy i imiona, brane po większej części z chrześcijańskiego katechizmu i kalendarza. Podczas gdy się to zamawianie odbywa, obecni nie przypatrują się temu ani się o nic nie wypytują, lecz tylko z całą wiarą powtarzają: nech tam zrobyt' szczo znaje od Boha, szczo jomu (lub joj) Boh daw".

Od bólu zębów można się nawet na całe życie uchronić, dając się w dzieciństwie zamówić stosownie, znającej się na tem osobie. Zamawianie polega na tem, że w samo południe, pacjent zaprzysięga jarzębinie (horab) klęcząc przed nią ze założonemi na krzyż palcami, i strzeże się przez całe życie, aby jej kiedykolwiek nie rwać, nie psuć i nie łamać. W miejsce jarzębiny, zaprzysiądz się także można z równym skutkiem i przed bzem lekarskim.

Urok. Gdy przy nagłem lub niespodziewanem spojrzeniu na siebie dwóch spotykających się osób, krew jednej z nich, pomimo jej woli i wiedzy zagra naprzeciw krwi drugiej osoby („w nym krow zahrała naprotywko mojuj krowly") wtedy powiadają, że ta druga osoba sprzeciwiła się pierwszej („suprotywyw sia do joho"). Sprzeciwowi temu ulegająca, czyli urzeczona osoba dostaje naraz wymiotów, połączonych nieraz z wielkiemi boleściami, które nie ustępują nie inaczej, aż dopóki ktoś, będący pierworodnem dzieckiem, z całej mocy nie podmucha choremu poniżej piersi ku pępkowi. Słabość ta jest to urok („uroky, ureczonyj").

Powszechnem lekarstwem przeciw owym urokom, jest wypicie przez chorego wody, świeżo ze studni przyniesionej w naczyniu, do którego wrzucono trzy żarzące się węgielki.

Gdy kto chory jest na uroki, to jest: że mu się ktoś sprzeciwił, i nie pomaga mu żadne dmuchanie pierworodnych, ten powinien, wyszedłszy na podwórze, schylić się nisko do ziemi trzy razy,

tak, aby przez rozkroczone nieco nogi zobaczył za sobą niebo; wtedy uroki odejdą.

Najpospoliciej zaś, podług mniemania ludu, uroki pochodzą ztąd, gdy kto z upodobaniem niezwykłem i poniekąd z zazdrością patrzy na cudze dziecię, czy bydlę godne pochwały: wówczas spojrzeniem takiem pomimo woli rzuca nań urok szkodliwy jego zdrowiu. Dlategoto, jak wiadomo, człowiek złe oczy mający, gdy nie chce zrobić komu szkody, patrzy na swoje paznogcie. (Ł. Gołębiowski; *Lud polski*, str. 151.) Matki szczególniéj o te uroki bywają trwożliwe i dostrzegłszy ich działania, wzywają bab zajmujących się ich odmawianiem, które tak je leczą: baba w misę nalewa wody i przystąpiwszy do piecyka gdzie żar leży, nożem spuszcza pojedynczo do wody, 3 razy po 9 węgli z największą pilnością kawałki spuszczonych węgli rachuje i przydając do każdej liczby zaprzeczający wyraz nie, mówi: ne raz, ne dwa, ne try i t. d. Uważa potém, czyli te węgle toną, czy też po wierzchu pływają? Pierwsza okoliczność dowodzi, że dziecko ma inną chorobę nie uroki, druga okazuje prawdziwe uroki; wtenczas po obmyciu dziecięcia wodą w któréj się gasiły węgle, taż babka kilkanaście słów niezrozumiałych szepcze.

Jest i drugi sposób zdejmowania uroków, szepcząc i od nóg do głowy 3 razy dmuchając.

Zamawianie od uroków. Trzeba nad urzeczoną osobą powiedzieć trzy razy następujące słowa, stosując je do złośliwego czarownika, który dla zaszkodzenia owej osobie urzekł ją:

„Sol tobi w hoczy (oczy),
peczyna w zuby,
kameń na hrudié (płuca)
a lypowyjé neczówky (niecułki, niecki)
na twojé peczonky“ (wątroba i płuca).

Usłyszawszy takie życzenia, czarownik (choćby nieobecny), bojąc się spełnienia wszystkich tych gróźb, natychmiast urok odejmie.

Wojcicki (*Zarysy domowe*, III, 347) powiada: „W powiecie Łosickim we wsi Świniarzew (o której wspomina Stryjkowski w kronice pod rokiem 1598) żył w r. 1830 wieśniak stary zwany Hryć Gerella, któregom widział. Miał on złe i urocze oczy; na co tylko spojrzał, zaraz się nie darzyło, ludziom i zwierzętom spojrzeniem swojém śmierć niósł i chorobę. Starzec sam w to wierzył, że urodził się z tak nieszczęśliwemi oczyma. Wieśniacy mieli wszelako skuteczne przeciwko

niemu lekarstwo. — Skoro go bowiem który zobaczył, przemawiał następną formułkę:

„Sól peczyna [1]),
z lichemi oczyma!“

A to od uroku broniło. I on starzec uroczy zapewniał, że jak spojrzy w nieszczęśliwej godzinie na drzewo, to ono nieochybnie uschnie; gdyby jednak zawsze pamiętał tę formułę i w chwili na co się tylko zapatruje odmawiał, nigdy-by oczy jego szkodliwemi nie były.“

„W obwodzie Bialskim żył w tymże czasie inny starzec z uroczemi oczyma, ale sam także umiał leczyć z uroku czyli wedle ich wyrażenia urok odczyniał. Widziałem jak zdejmował urok. Stawał on przed osobą urzeczoną, a szeptając w cichości słów kilka, dmuchał na nią od nóg zaczynając aż do głowy, trzy razy. Tak więc urok zdjęty został, a starzec wśród wykrzyków wdzięczności z nagrodą odchodził“.

Mniemają, że ludzie oprowadzający niedźwiedzi, za pomocą czarów tylko opanować mogli te zwierzęta. To przekonanie mają też o sobie sami ci obwodziciele niedźwiedzi i dlatego to przechodząc przez wieś, starannie wystrzegają się zbliżyć do chaty, w któréj mieszka ktoś znający czary, albowiem czarownik taki mógłby mocą swoją odebrać im władzę nad niedźwiedziami i sam ją posiąść. Powiadają też ludzie, że gdy oprowadzający niedźwiedzia zbliża się z nim do jakiego czarownika, lub do jego mieszkania, to niedźwiedź-ryczy strasznym głosem, czując już moc czarów nad sobą.

Cyganie często przychodzący do wsi w okolicach Puhaczowa i Ostrowa są tam prawie pożądanymi. Tutejsi włościanie tak silną do ich kabały przywiązują wiarę, że wtedy z całéj wsi w około nich się gromadzą, niosąc co tylko dom dać może dobrego, ażeby się dowiedzieć o przyszłości swej, o tem: któren to wróg jest najzaciętszym, jaka to czarownica odbiera od krów mleko, kogo to znów oczarowała Baśka lub Zuzia, kiedy za mąż która z dziewcząt pójdzie, wiele będzie miała dzieci, kiedy brat lub mąż powróci z wojska itp.

Prócz Cyganów, przepowiadają takie rzeczy i wiele jeszcze innych, kobiety stare, zwane znachorkami. Obałamucają one lud do tego stopnia, że ten prawie wcale w lekarzy w szkołach wykształconych wierzyć nie chce. Gdy są swary między małżonkami, to i te w mniemaniu ludu narzuciła znachorka i znowu je odrobić i do świętej zgody małżonków przywieść może. Znachorki także zbierają

potrzebne im zioła z pola i lasu, a trupie głowy, piasek z grobów i prochy różne z cmentarza. A nawet i świętokradztwa się dopuszczają, przyjmując Komunię św., którą chowają na czary, używając jéj do pszczół. Trupią głowę wsadzają w belki owczarni, żeby się owce wiodły. Wieszają wianki i gromnice w oborze przeciwko czarownicom, żeby te nie odbierały od krów mleka. Kilka kobiet stwierdzało przysięgą, że na drugi dzień znalazły gromnicę taką zupełnie pogryzioną zębami, od jakiegoś licha. Zabobony te, jak się zdaje, nie prędko jeszcze wykorzenionemi będą.

Czarownikiem szkodliwym jest taki, który nasyła na ludzi rozmaite choroby, a mianowicie taki, który im zadaje trucizny. Nosi on zwykle długi paznogieć u wielkiego palca i gdy ma zamiar otruć kogoś wódką podaną w kieliszku, to zakłada wprzód za ów paznogieć jakąś truciznę, jakoto: jaja jaszczurki, chleb nasiąkły krwią żmii, obcięte pazurki żółwiów itp., a podając wódkę nienawistnej osobie, wpuszcza zręcznie z paznogcia ową truciznę do kieliszka.

Jeżeli zatruta wódka podaną została do wypicia w kieliszku lub szklance, (t. j. w naczyniu szklanem, przeźroczystem), to wówczas lékar, czyli czarownik dobroczynny, do którego pacyent uda się po radę, może odczynić złe sprawione trucizną, zwłaszcza gdy się udano dość wcześnie po jego pomoc. Trudniéj atoli bywa lekarzowi dać skuteczną pomoc przeciw truciźnie podanej w blaszanej kwaterce, czarce glinianej itp. nieprzeźroczystem naczyniu, albowiem w takim razie przyczyny i sposób otrucia są przed nim zakryte, tak, iż skutecznych środków przeciw temu odgadnąć on nie może.

Przypadek podobny maluje nam szczegółowo następujące opowiadanie jednej z niewiast wsi Tarnowa: „Skażu ja wam szczoś, jach-to on-to buło, jach ja strujanaja (struta) buła; o to wże dawno, szczem małecióju buła diwczynka. Tach buły chrestyny u susida y hosty tam buły i pyły i kryczyły. Ja tam zajszła, ot tach sobi; nepotribnam ja tam buła, yno zwyczajne: małoje, to durnoje, chtiło mi sia podywyty na ludyj y poczuty szo tam śpiwajut', tach y poszłam. No, ynóm szo wojszła, pobaczyw mene toj staryj Tomko, szo to okrutnyj czarownyk buw; a nat' wtocza na nioho takaja hodyna najszła, nech Boh boronyt', czortowśkaja; tach schopyw mene y koneczne po newoły daw meni horyłky. Jach ja yno tuju horyłku wypyła, tach stało mene nahle peczyty i palyty w hrudioch! wernuła ja sia doma, a słabajam y słabaja. Maty sia mene pytajut: „a szczo tobi Marysiu? a deś ty buła?“ Ja każu: „nyhdem ne buła, ynom stupała tam do

Hnatiuka na chrestyny, y Tomko daw meni ponewoly horyłky!“ A maty jach pocznut' płakaty, a tużyty, a klasty na nioho: „a bodaj joho, a bodaj! a na szczo wión zadaw mojoj detyné trutyny! a bodaj joho Hospod tiażko skaraw! A druhoho y tretioho dni, szoraz to meni horej y na duszy tieżko, y szoś cieńgom palyt' w hrudioch. Tach bat'ko pojszly po Tomka, staly na nioho swaryty a klasty wraz z materoju: „a szczoś ty nam doczku strujiw, a szo tobi dobroho z toho, szo wona teper leżyt'? to kołyś wże tach joj jednoj zadaw, to tra buło lipsze wże nam wsim tach zadaty, nechbyśmo wże wsi wmyraly w chate!“ y tach klaly a klaly na nioho, szo wże wón, — nat' joho wże stysnuw za duszu toj preklón, — tach kazaw: „no, no! wże ne swaryte, a ne klanyte na mene Hryciu a Mełacho, wże ja toje odczyniu; nyc bude waszoj Marysi; to tach baczte, takaja hodyna na mene najszła, a wóna mni sia na toj czjis popała pód hoczji, to-j musyłem jeju strujity! no wże tycho, tycho, ne płaczte, ja toje joj odmowlu“. No, y odmowlyw mene, a meni sia jach raz, zara lechsze zrobyło i wnet wżem zdorowaja buła, y baczte, wże wód toho czjisu any raz nycht mene ne strujiw, bo sia stereżu, y chocz czjisom pjenaja, to na toje zawdy rozum a pamiat' maju, wód koho pyty horyłku, a wod koho ni. Bo to nech Hospod' boronyt' takyji to lude buwajut' na świte; aj, aj! to yno dywno, szo ych świataja zemla na sobi terpyt' a nosyt', Hospody ratuj!“

Lud wierzy także, że czarodzieje ci mogą za pomocą złego ducha sprowadzać nieszczęścia nie tylko na pojedynczego człowieka, lecz i na całą okolicę, a głównie: nieurodzaj, susze, grady i choroby; a także że jeden drugiemu może szkodzić oczami, czyli urzec go, jako też innym sposobem zadać chorobę, którą uleczyć może dopiero człowiek znający się na tém (znachor).

Czarownikowi, tak jak każdemu mającemu do czynienia ze złym duchem, wiedzie się wszystko, do czego tylko się chwyci. Więc i przedmioty żywności do użytku codziennego, jak mąka, krupy, słonina i t. p. przyrastają mu w nocy o tyleż, o ile ich w ciągu dnia poprzedzającego ubyło.

Czarownicy od chleba („znajuszczy do chlyba) mają pod swoją władzą małe zwierzątka, zwane sporysze, które na rozkaz sporzą im, pomnażają żądane zapasy w spiżarni. Gdy zatem czarownik taki lub czarownica pragnie mieć pełną bodnię lub beczkę jagieł, kaszy, mąki i t. p. to tylko wsypie do owego próżnego naczynia szczyptę tego czego sobie życzy, a posłuszny mu sporysz naznosi mu tego do pełna.

Takiego sporysza spotkano raz biegnącego na drodze; było to zwierzątko wielkości kreta, tylko dłuższe nieco, ciemnej maści i z cieniutkim a długim pyszczkiem. Skoro je kijem okładać poczęto, oddawało ono pyszczkiem tym obficie krupy jaglane, które widać, stosownie do życzenia swego pana, niosło do niego.

Czasami czarownicy złośliwi robią ludziom w zbożu zawitki, t. j. wiążą trzy węzły na zbożu dojrzewającem i stojącem jeszcze na pniu w polu. Wtedy właściciel pola, gdy to dostrzeże, powinien jak najprędzej udać się do ludzi znajuszczych szczoś do toho, aby przy stosownych tajemniczych wyrazach zaklęcia rozwiązali zawitkę i zniweczywszy moc czarów, złe nasłane odwrócili na samego sprawcę. Kto zaś nie spostrzeże się dość wcześnie, lub lekkomyślnie ośmieli się sam na miejscu rozwiązać zaczarowaną zawitkę, tego nieszczęście wielkie nie minie. Raz też w Małkowie, osadzie należącej do Świerczowa, wsi sąsiedniej z Tarnowem, żeńce spostrzegli w polu takie zawitki; lecz nie śmiejąc rozwiązać ich, ani nawet zbliżać się do nich, obżęli zboże dokoła zawitek, zostawiwszy je nietkniętem po środku. Pomimo tej ostrożności jednak, wkrótce potem cała rodzina w tej chacie, do której pole to należało, wymarła co do nogi.

Gdy kto zawitkę taką znajdzie na swojem polu, to zerwawszy ją, powinien natychmiast zawiesić w kominie swej chaty, ażeby tak jak ona w kominie, usechł zły człowiek, który ją zrobił [1]).

Koło Białej na Podlasiu robią zawiązki w zbożu. Mając złość do kogoś lub zawiść i chcąc mu chorobę lub śmierć sprowadzić, nieprzyjaciel robi w zagonach jego pola zawiązkę z kłosów zboża, t. j. pokręci z sobą (niby skołtuni) pewną ilość kłosów. Poszkodowany, gdy się zabierze do żniwa, to napotkawszy taką zawiązkę, omija ją i nie śmie dotknąć jej sierpem lub kosą, boby umarł lub rozchorował się od tego; lecz udaje się do księdza i zamawia osobne nabożeństwo na odwrócenie złego i każe dzwonić we wszystkie dzwony na tę intencyę. Potem dopiero palą owe zawiązki ogniem roznieconym wśród pola.

Częstokroć mający do kogoś zawiść lub żywiący dlań zemstę, sprawia mszę na intencyę złego powodzenia dla nienawistnej mu osoby, a razem pości i suszy na tę intencyę. Czasem krzyżem leży na

[1]) Podobnież postępują, gdy komu ukradną zboże, przedziwo, kaszę i t. p. Okradziony człowiek niech tylko zawiesi w kominie swej chaty potroszę tych samych rzeczy które mu ukradziono, a złodziej pocznie natychmiast schnąć tak, że bojąc się całkowitego uwędzenia, sam co najprędzej odniesie skradzione przedmioty. Inaczej bowiem groziłoby mu co najmniej uschnięcie tej ręki która kradła.

cerkiewnej podłodze podczas nabożeństwa i prosi księdza aby ewangelię przeczytał na wywrot, to jest od dołu do góry (oczywiście bezskutecznie, bo żaden duchowny tego nie uczyni). Więc wywraca wszystkie sprzęty w chacie do góry dnem i nogami. Najczęściej to się wydarza, gdy coś komu zginie lub skradzionem zostanie, i poszkodowany chce pognębić i wykryć niewiadomego złodzieja, sprowadzając go sobie tymi środkami (jak mniema) na oczy.

Jeżeli czarownik ma zawiść do kogo i chce go zgubić, wtedy truje go podaniem mu w kubku z wódką jaj jaszczurczych, które wykluwając się i rozwijając się w człowieku otrutym (strujonym) przegryzają mu wnętrzności i piersi.

Do czynności szkodzących służy czarownikom także chleb, położony pod krwią kapiącą z węża, powieszonego w lesie w ustronnem miejscu. Znalazłszy go przypadkiem, pastuch słyszy jak za każdą kroplą krwi spadającą, chleb ciężki jęk wydaje.

Pasiecznik znający do pszczół, może swojemi pszczołami wygryźć całe roje cudzych, nasławszy je na nie.

Przez zemstę i zawiść może znający nasłać komuś wszelkiego rodzaju plagę i niedolę. I tak: jednemu właścicielowi owiec, który nie chciał przyjąć do służby kilku nastręczających mu się owczarzy, ciż nasłali wilki, które mu codziennie na pastwisku po kilka owiec dusiły.

Kobieta mająca ochotę zostać czarownicą t. j. zdobyć władzę, dla drugich ludzi szkodliwą, a sobie korzyść przynoszącą i podług woli nią działać, musi najstarszemu djabłu (zwanemu Jaryneć) duszę swą zapisać. Czynność ta odbywa się na kijóśkój hori. Tam to, tej która się na to podpisała, na znak przyjęcia dadzą zeleniójų haluzoczku konopel. Taka kobieta nie umrze już swoją śmiercią, i światyj j-anioł po nią w godzinę zgonu nie przyjdzie. A życie jej tak ją będzie dręczyć, tak jej z czasem zbrzydnie, chleb źle nabyty tak jej będzie gorzkim, że najczęściej, skróci ona sobie sama życie w rozpaczy; a to tém rychlej, gdy i diabeł wciąż o duszę mu obiecaną dopominający się, męczyć ją będzie bez ustanku. Pogrzebowi jej zawsze towarzyszyć będzie burza, świec nie będzie można donieść zapalonych, wiatr powyrywa ludziom z rąk chorągwie i t. p.

Czarownica, przez dłuższy czas oddająca się swemu rzemiosłu, już się z matni szatana wywikłać nie może, choćby czując swe poniżenie, gorąco tego pragnęła. Ale wolno jej, gdy zechce, ustrzedz inne kobiety od zguby. Raz też niewiasta jedna, mająca siostrę czarownicę,

przyszła do niej, prosząc aby ona i ją także nauczyła różnych tajemnic czarodziejskich, tyle pomocnych do zdobycia wszelkiego rodzaju powodzeń. Tamta, pokiwawszy jeno głową, nic na to nie odrzekła i tylko kazała siostrze zrobić trochę masła i sama także zabrała się do podobnej roboty. Masło czarownicy po małej chwili było gotowe, nie znająca zaś jej tajemnic siostra robiła swoje dość długo. Wreszcie każda swe masło zrobiwszy, poszły obie do studni i wyciągnęły z niej wiadro wody. Czarownica kazała swej siostrze zrobiony przez tę ostatnią kawałek masła wpuścić we wiadro z wodą; masło to pływało spokojnie po wierzchu, a woda była czystą jak przedtem. Następnie czarownica wyjąwszy siostrzyne masło z wody wpuściła do niej swoje własne; zaledwie na wierzch spłynęło, wnet żaby, węże, jaszczurki i inne gady zjawiwszy się nie wiedzieć zkąd w czystej dotąd wodzie, rzuciły się na masło, szarpiąc je i rozrywając na wszystkie strony. „Patrz“, rzecze czarownica do siostry, „czego ci się zachciało: tak to będą moją duszę na tamtym świecie szarpać zgryzoty sumienia, jak to masło moje szarpią już tutaj gady, podczas gdy twoje będzie równie spokojne, jak to masło twoje, żeś tych tajemnic nie świadoma. Żeś niewinna, to twoje szczęście; więc i o tem wiedz, jakie to drogie te czarodziejskie wiadomości, gdy aż zbawieniem duszę okupić ci trzeba“. Siostra, widząc z przestrachem co się dzieje, opuściła czarownicę i na całe życie zarzekła się tych tajemnic. (Tarnawa).

Czarownice przez nienawiść lub zemstę szkodzą ludziom na zdrowiu i mieniu w najrozmaitszy sposób. O wykryciu jednej czarownicy tego rodzaju opowiadają ludzie we wsi Hańsku, a także i w innych stronach zdarzenie następujące:

„Buw on-to raz w séli czełowik, szo praciowaw dobre na wsioje i sijaw i horaw, a nyc nyhdy jmu sia ne rodyło; zawdy nasinie musyw kupowaty, a szczo posijaw, to jmu sia ino kostrjiwa zrodyła, a zboża any znaku! tach-toż y z chudobóju, y zo wsiom.

A to jmu wse toje, joho susida robyła, szo wokrutnaja czarownycia buła, chocz to jho susida, a szcze-j do toho y kuma buła, a wón toho ne widaw.

Tach raz, pryjszła do nioho cyhanka, takaja szo losy wróżyt', y prawyt' jomu: „tach y tach, hospodaru, szo wy tylo a tylo lit wże sijete, a nyc sia wam ne rodyt' i chudoba wam propadaje, a czezne i wsio; ale ja wam szoś skażu, to sia toje wseńkoje do was powerne, a ino wy, jach w oseń pojidete sijaty na pole, tach prybihne do was swynka, matiórka i stane sia czohaty o wasz wóz, to wy wtocza jeju

byjte, a byjte, to sia szoś wam wykażet',: a yno dobre byjte, a ne żałujte, to sia wam wseńkoje wasze dobro powerne do was!" Tach wón tiszyt' sia wże sam w sobi, y daw cyhanci y hroszy y szczo tam maw, cy tóho, cy toho.

Jach pryjszła oseń, tach wyjichaw wón ze zbożom na pole sijaty, dywyt' sia, a tu jach raz! prybihaje swynka i daléj-że czohaty sia o joho wóz; tach wón, jach wójme kłonyciu, a jach stane jeju walyty, a wse po hołowi, a meży ucha! a bje, a bje, ania-aż kłonyciu połomyw; tach wona perekynuła sia w kószku (w kotkę), a wón szcze walyt', a wona typiro-że w psinku, to w ptaszku, ale nat' wże jeju dobre dobolyło, to wże w kob'ytu! yno to dywno, szo joj czort ne zbronyw! ha! ha!... Dywyt' sia wón, a to jho najlipszaja susida, joho kuma pered nym kulyt' sia, a prosyt' sia!... Tach wón jeju typiro na sznurok, y wede do mużyka; a jój mużyk toho ne widaw, szo wona takaja czarownycia buła. Tach wona wtocza joho prosyt' sia na myłyj-Boh, a w nohy padaje: „a ne każyż nykomu toho, ne sławy mene pered ludm'y, ja tobi wże wseńko a wseńko powernu!" A wón do neji: „a to takajaś meni kuma buła i susida! a na szczoż ty meni wse wódberała moju praciu?!"... A wona każet: „a boś ty meni raz, jach dwa harci żyta pozyczjiw, toś meni ne ritelno wóddaw!" — „A to koły sia tobi zdało, szom ja tobi ne ritelno wóddaw, to czomżeś ty meni ne skazała, to ja tobi buwbym szcze dwa harci prysypaw, a ne tach, szoś zo mnoju tach po czartowśku robyła i wse moje wódberała, moju praciu!"... Ale wona szcze sia prosyt', a obecije szo jmu wse powerne, tach y pustyw jeju; a wże weczir buw, y wón léh spaty, u sebe w chaté; czuje, a to szoś za szum jakyjiś!... a to tach wse sia do nioho wertało, do joho stodoły, y do obory, y zbóże, y chudoba, y wsio! a yno tach szumyło, tach jmu czortowśkyji czelidnyky (czartowska czeladź, służebniki) wse joho nazad znosyły!... I wże potom zawdy maw y chlyb, y wsio ze swojój pracy a czarownyciu tach-y skaraw, baczte!..."

Zdarza się, jak wiadomo, że z powodu nieodpowiedniego stopnia ciepła śmietany, masło z niej robione nie chce się zbijać w jednolitą masę, lecz pływa w grudkach po maślance. Lud, wierząc że winne temu są czarownice, mści się za to ropuchach, które w mniemaniu jego są utajonemi, czy przeobrażonemi czarownicami. Ztąd też, gdy kobieta znająca się na czarach (lecz nie szkodliwa) nadybie ropuchę w ogrodzie lub na polu, to jakiembądź narzędziem które w tej chwili ma w ręku, — motyką, grabiami i t p. uderza ropuchę na płask,

na wszystkie strony i bije dopóty, dopóki nie ubije z niej jednej okrągłej bryły, a za każdem uderzeniem przemawia: „niech się tak moje masło zbija“.

Czarownice zwykle odbierają mleko około świąt Wniebowstąpienia Pańskiego (stąd przysłowie: „Boh w nebo, czort w babu“), a także około Zielonych Świątek i Bożego Ciała. Dla zdobycia sobie tej mocy, winny one w te trzy święta przed wschodem słońca leźć nago i nogami do góry na przydrożne krzyże, ale tak, aby tego nikt z ludzi nie zobaczył, bo wtedy cała ich władza stałaby się bezskuteczną.

Do odbierania mleka służy im zbieranie pewnych ziół pod płotem przy drogach, któremi cudze krowy przechodzą. Inne znowu w tymże celu zgartują sobie rosę na łąkach przed wschodem słońca.

Raz, o porannej porze, gdy jeszcze na dworze było szaro i rosa pod mgłą pokrywała trawę, szła pewna czarownica ukradkiem łąką, przez którą zwykle bydło gromadzkie przechodziło na paszę, i zmiatała rosę z trawy cedzidłkiem (powązką) od mleka, mówiąc za każdem ręki miotaniem: „biorę pożytek ale nie wszytek“. Była to widać nie najgorsza jeszcze oblubienica djabła, skoro część tylko cudzego mleka ściągnąć dla siebie probowała, zostawiając resztę prawemu właścicielowi. Ale cóż! kiedy na tej samej łące, niewidziany od niej, siedział po za krzakiem chłopak, pasący konia, którego właśnie z uzdeczki spuścił. Ten widział doskonale ruchy i słyszał słowa czarownicy; więc ciekawość a może i chciwość powiodła go cichaczem pójść w ślady baby. Gdy ta sądząc się niedostrzeżoną, po łące była przeszła, chłopiec naśladując ją, wodził po tejże murawie swoją uzdeczkę i przemawiał: „a ja niestatek biorę ostatek“. Gdy wróciwszy do domu spojrzał na swą uzdeczkę którą na kołku powiesił, ujrzał ze zdziwieniem, że z niej mleko kroplami ciekło. (Łęczna, Puhaczów. — Obacz *Lud* Ser. III str. 100. — Ser. VII str. 92 N. 204.

Czarownica mająca zamiar mleko cudzym odebrać krowom, wchodzi do obory w postaci żaby lub ropuchy. Dla tego też lud kaleczy niemiłosiernie i zabija ropuchę znalezioną przypadkiem w oborze. Uważają też, że po każdem zabiciu podobnej ropuchy zwykła raptownie zaniemódz we wsi jakaś kobieta o czary posądzona. Jasny tedy dowód, że to ona, a nie kto inny, miała tak niegodziwe względem cudzego pożytku zamiary!

Chcąc ochronić mleko swoich krów od łakomstwa czarownic, kobiety wydojiwszy je, cedzą to mleko przez koszulę którą mają na so-

bie, w przekonaniu że mleko takie niema już dla czarownic powabu, więc można być pewnym, że go nie odbiorą.

Ponieważ czarownice zwykły przed świętem Wniebowstąpienia Pańskiego odbierać krowom mleko, wtedy więc gospodynie podkadzają na noc wymiona swym krowom dymem ze święconych wianeczków z rozchodnika i terlyczu, a nazajutrz rano posmarowują im dójki święconą słoniną, ażeby je od tej napaści czarownic ochronić.

Gdy czarownica mleko od czyjej krowy odbierze, należy udoić nieco mleka z tejże krowy, z czego się pokazuje że nie wszystkie jeszcze odebrała; mleko te postawić należy w szklaneczce na ołtarzu, a wnet czarownicę moc Boża tak dalece będzie trapić, że niebawem nieprawy nabytek odda.

Gdy czarownice odbiorą krowom mleko (t. j. zmniejszą jego ilość lub zcieńczą, przenosząc je na swoje krowy), wtedy trochę mleka, świeżo od własnych krów udojonego, trzeba nalać trzy razy o wschodzie i zachodzie słońca na gnój psi, koci, lub wreszcie ludzki, a wtedy mleko odebrane śmierdzieć będzie tymże gnojem i to tak uporczywie, że je przywłaszczycielki napowrót krowom poszkodowanym oddadzą.

Gdy czarownice odebrały mleko czyjej krowie, to właściciel jej chcąc się nadal od nich uchronić, bierze zamkniętą kłódkę, idzie z nią do obory i przy krowie otwiera ją kluczem (otwierając niby tym sposobem jej mleczne zasoby); wychodzi potém z obory i zwróciwszy się ku drodze publicznej, wiodącej do jego zabudowań gospodarczych, znów kłódkę ma kluczem zamknąć (przez co zamyka niby odtąd czarownicom drogę do odbierania mu jego mleka).

Czarownice umieją także i płód spędzić i niepłodność zadać. Wójcicki w *Zarysach domowych*, III, 163 mówi: „Jeden z uczonych kapłanów ruskich na naszém Podlaskiem zapewniał mnie, iż zna babę, która na czyjémkolwiek znajduje się weselu, a udarowaną nie zostanie, lub jest zagniewaną, to mężatka (mołodica) ta pewnie płodną nie będzie. Nadaremnie śledził też tak godnych kary, skrytych sposobów".

c) O wszechświecie, człowieku i sprawach ludzkich.

Każdy człowiek na ziemi żyjący ma swoją gwiazdę w obłokach i swoją lampę palącą się w niebie. Lamp tych pilnuje siedzący przy nich anioł. Gdy człowiek ma umrzeć, Pan Bóg każe temu aniołowi lampę jego zgasić; wtedy lampa gaśnie, a gwiazda na niebie niknie.

Nie należy atoli z poprzedzającego mniemania sądzić, aby i gwiazdy spadające były duszami umierających ludzi dojrzałych. Są to tylko duszyczki dzieci zmarłych i pogrzebionych bez chrztu. Dzieci te po śmierci do raju dostać się nie mogły, bo anioł u wrót jego stojący przecinał im drogę mieczem, mówiąc: „newiulno tut bez chrestu, czekaj ładu!“ (t. j. powszechnego porządku, ostatecznego sądu). Duszki te błąkając się, często dopraszają się ludzi o chrzest święty i imię. Więc słowa: „chresty mene, ymeny mene!“ (chrzcij mnie i daj mi imię) słyszeć często można koło siebie wówczas, gdy błyśnie spadająca gwiazda. Wtedy kto poczciwy a odważny, przeżegnać powinien stronę, z której głos pochodzi i wyrzec: „w imie Otca, j Syna j ducha światoho, chreszczu tebe światym kryżom i ymenuju tebe: jakeś diwczyna, to Marysia, jakeś chłopeć, to Jan bożyj!“ Wtedy duszyczka już ochrzczona idzie bez przeszkody do nieba.

Wierzą także, że ptaszki chroniące się w czasie burzy pod strzechę, są to dusze dzieci zmarłych bez chrztu, które piorun ściga. Do liczby ich należeć mają i dzieci niewczesne, z poronienia, które Ruś „potercze“ nazywa, lubo te zakopują pod próg chaty (osobliwie dziewki swoje dzieci, przez wstyd). (Obacz: *Lud.* Serya VII, str. 136, Nr 20).

Zdarzają się (tak sądzą) wypadki, że odkopawszy grób wkrótce po pogrzebie, grabarze złożonego w nim ciała nie znajdą. Taki człowiek szczęśliwy jest u Pana Boga, widać że z ciałem był wzięty do nieba i pokuta wszelka mu darowana.

Gdy ciało robaki w ziemi toczą i jedzą, wtedy w niebie najcięższa dla duszy przypada pokuta.

Na Jozafatowej dolinie każdy mąż i żona stanie w swojej parze, jako małżeństwo. Ciężki wstyd tam będzie wdowie, która za drugiego poszła chłopa, gdyż dwóch koło niej będzie stało mężów; jak

niemniej i tym dwom lub więcej kobietom, które za jednym będąc mężem, w jego się znajdą towarzystwie. Mężczyzna zaś, mąż wdowy, który się po jej śmierci ożenił z drugą, z tą tylko drugą stanie na sądzie, gdyż wdowa wrócić tam musi do pierwszego swego męża.

Żebraczy chleb lub grosz staje się bardzo ciężkim dla duszy zmarłego wówczas, gdy grosz ten dany na jałmużnę, nie wywoła zaraz pacierza na ustach żebraka. Więc żebracy wystrzegają się zapominać odmawiania pacierza za każdym poszczególnie razem, albowiem wiedzą że to obarczyłoby grzechem ich własne sumienie.

Człowiek zabity niewinnie wolny jest od pokuty na tamtym świecie, bo wszystkie jego grzechy bierze zabójca na swoją duszę. Od wszelkiej również pokuty wolną jest dusza takiego, kto w sprawiedliwej polegnie wojnie.

Ażeby dusze nieboszczyków w nocy nie przychodziły do izby, trzeba okna i próg chaty smołą posmarować, albo też wieczorem utkwić nóż w progu, a dusza nie mogąc przezeń przejść bezpiecznie, zawróci się ode drzwi.

Gdy się dla nas zbliżać będzie skończenie świata, to pieniądze stracą zupełnie na wartości i po ziemi walać się będą. Mdlejący od gorąca wewnętrznego ludzie, porywać je będą z upragnieniem, w mniemaniu że to woda, a gdy swój błąd poznają (bardziej się niemi jeszcze parząc) porzucą one ze wstrętem.

Ku końcowi świata coraz będzie zimniej, wreszcie będzie zima na świecie bez przerwy, zyma bude sia stykała z zymoju, tak, że na lato nie będzie już między zimami miejsca. Ale ludziom zimniej nie będzie niż dziś, bo w miarę ubytku ciepła na świecie, przybywać im będzie ciepła wewnętrznego, organicznego.

W przeddzień uroczystego święta, wieczorem gdy już gwiazdy widać, nie godzi się pracować, bo już święto to zaszło (nadeszło).

Mówiąc o śmierci żyda, lud chrześciański nie wyraża się prawie nigdy że umarł, ale że zdechł lub zginął; gdyż umrzeć może tylko chreszczenyj człowiek, chrześcijanin, (1850 r.).

Przekonany także jest, że żaden żyd własną śmiercią ze świata nie schodzi, ale bywa zaduszony; cała jego rodzina i krewni, widząc dogorywającego już z choroby, dusi go niemiłosiernie z krzykiem i lamentem, aby nikt przymuszonego konania chorego ani się domyślił.

Lud wierzy, jako w sądny dzień żydowski co rok djabeł jednego żyda z żyjących musi porwać do piekła. Żartując też, lud żegna się wtedy zawsze z miejscowemi żydami, gdy ci odjeżdżają na święta do

miasteczek; a gdy powrócą ztamtąd zdrowi, z podobnemiż wita ich kpinami, winszując że pazurków djabła uszedłszy, wrócili cało. Twierdzi, że gdy w ów dzień idą do bożnicy, (a iść muszą,) są wszyscy bardzo smutni i przerażeni, że w bóżnicy słychać ciągle tylko wielki krzyk i lament, a nikt wiedzieć nie może co się tam między nimi dzieje; że zresztą niebezpiecznie byłoby przybliżać się tam w tym czasie, z powodu niewątpliwej bytności diabłów; że gdy ich z bóżnicy wypuszczą, wybiegają ztamtąd z radosnym krzykiem, i szwargotaniem jako ocaleni, ale się od nich dowiedzieć za żadne pieniądze nie można, którego to z ich towarzyszy upatrzył sobie diabeł i porwał na ofiarę. A choćby kto i dostrzegł po niejakim czasie braku jakiego żyda, to zaraz zamachlują, że wyszedł on czy wyjechał za interesem, lub do rodziny i t. p.

Lud wierzy nadto, że żydzi do swojich mac wielkanocnych potrzebują koniecznie krwi chrześcijańskiego dziecięcia. W tym celu porywają małe dzieci najczęściej po miastach (w miastach zaś utrzymują, że czynią to na wsi).

Żydzi, wedle mniemania ludu, dla tego nie jedzą wieprzowiny, że nie chcą samych siebie jeść. Gdy jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi, oni dla doświadczenia Jego mądrości, kusząc go, wsadzili w izbie pod przewrócone koryto żydówkę blizką rozwiązania, i kazali mu zgadywać, co tam było schowanego. „Świnia z prosiętami“ odrzekł Pan Jezus. „Otóż nie świnia tylko żydówka“ odpowiedzieli. Lecz jakież było ich zadziwienie, gdy podniósłszy koryto, ujrzeli w istocie rozwiązaną już żydówkę przemienioną w świnię z prosiętami. Od tego czasu mięsa tego nie jadają.

Inni mówią, że dlatego żydzi nie jedzą świni, iż nie wiedzą zkąd, z której strony trzeba ją napocząć. Jedliby, gdyby to wiedzieli.

Na słońce, księżyc i gwiazdy, nie godzi się wskazywać palcem. O ziemi mówiąc jako o żywiole, wyrażają się: święta ziemia.

Tęczę na niebie lud tu nazywa smokiem, który wodę ciągnie z ziemi do nieba: smok wodu tihne. Nie trzeba podchodzić w to miejsce gdzie się on spuszcza, bo uniósłby i człowieka w górę (od Sawina).

Gdy po kilku dniach ciągłych wichrów i zawiei (metel) pogodna nastanie cisza, lud wtedy powiada, że: wiatr kożuch łata (naprawia), który mu się podarł wśród ustawicznego latania po świecie, więc spoczywa i wiać nie może podtenczas.

Chmura zowie się po rusku chmara. Jednakże lud tutejszy twierdzi, że gdy kto na chmurę powie: chmara, to ona mu zaraz

na to odpowiada, ale po swojemu, — t. j. ulewą, — tyś sama mara! więc bezpieczniej jest używać wyrazu chmura.

Płanita jest to chmura burzliwa, z deszczem i wiatrem nagle nadchodząca lecz i przemijająca [1]).

Zażegnywanie chmur. Widząc czarną chmurę po niebie szerzącą się i ku nam zbliżającą, trzeba obróciwszy się ku niej, zażegnać ją prawą ręką, mówiąc: W imie Otca i Syna i światoho Ducha, idy sobi z Bohom, na lisy, na hory, na jałowyje pole; a z płódnoho poli, z chlyba i z trawyci ustupy!

Podczas burzy (tucza) nawalnej i grzmotów, wynosi się na dwór obrus święcony z ołtarza i zażegnywa nim chmury. (Grodzisk pod Sokołowem. Powszechne).

O zażegnywaniu i odganianiu chmur opowiadają taką gadkę: „Buw w jednóm dwori parobok, ot tach sobi popeluch obdertyj, to robyw szo-jakoho, to swyni pas. Aly wión znaw do chmar i zużehnywaty umiw. Tach raz ijszła chmara, a takaja czornaja, strasznaja, aż w neji szoś hurkotało. Tach wión, no, zatrymaw jeju, a bułab jachraz pańskyj pszenyci ciélyj łan zwalyła, bo tach prosto ijszła. No i stała.

A w kuždnoj płaneti to je zawdy dusza, takyj czołowik; no, tach i w toji buw. Tach wychodyt wión iz neji (toj czołowik) z tyji chmury i ide do dwora i każe: „a chto tut takyj je, szo mene zatrymaw?“ Tach odkazujut' jomu: „nema tut takoho, i ja ni, i ja ni!“ Aly wión odkaże: „aly taky musyt' chtoś buty, takyj!“ Tach sklykajut wsich, néma! A wión każe: „aly koly je koneczne takyj, szo mene zatrymaw“. Tach każut': „ano je szcze w nas takyj chłopeć popeluch, aly to nezdara!“ Tach toj płanicznyj czołowik każe: „a klyczteż no szcze joho“. Tach zwodiat' szcze joho. „A to wión!“ No, wtocza pan joho ubraw i obdaruwaw za toje, szczo joho nywu zratowaw od chmury. Aly tamtoj czołowik każe do nioho, a prosyt': „pusty mene, bo puknu“, — bo tach wże joho ta bura i doszcz naperła. Tach wtocza toj chłopeć odwernuw chmaru na lisy, na jałoweje pola i pustyw. No i takaja bura wdaryła, szo aż korczie wyłożyła. A baczte! A zbóże ciełoje zostało, koły wión znaw zratowaty“.

---

[1]) Stąd w przenośni płanetnikiem zowią człowieka kapryśnego, mającego napady gniewu i dobrego usposobienia.

Podczas zbyt długo trwającej i niszczącej suszy, dla sprowadzenia pożądanego deszczu, ucieka się lud do następujących sposobów:

Nieletni chłopcy i dziewczęta, zebrawszy się w kilkoro, niosą do studni garść maku i drobno sieją go na wodę, mięszając patykiem.

Albo takaż gromadka chłopców idzie nocą pokryjomu do której wsi sąsiedniej i ukradłszy tam zwykłe wrota z żerdzi, przynosi je i zatapia w jeziorze, stawie lub innej wodzie w swojej wsi.

Albo zdejmują pokryjomu mały krzyżyk żelazny z jednej z figur przydrożnych, murowanych lub drewnianych i zatapiają go w studni. Ten ostatni sposób, jako posiłkujący się czartowską pomocą i ubliżający czci Boskiej, uważany wszakże jest za grzech i zdarza się bardzo rzadko, np. we wsi Tarnowie raz tylko, przed kilkunastu laty.

W czasie uderzenia piorunów, nie trzeba rozkrywać na sobie wcale odzieży, ani obnażać ciała, np. kolan, unosząc spódnicę dla ochrony od deszczu i błota, gdyż wtedy ladaszcze lata szybko i mogłoby się, zobaczywszy gołe ciało, uczepić człowieka.

Ognia od piorunu powstałego nie gaszą. Niechętnie nawet ugaszają i wszelki z innej przyczyny powstały pożar. Mają bowiem wiarę, że ktokolwiek zbliży się do ognia, by dom w płomieniach stojący ratować, to ten, oddalając się potem odeń, ciągnie za sobą ogień w inne miejsce i jest przyczyną nowego pożaru, choćby ten w znacznie późniejszym miał wybuchnąć czasie. (Piszczac. Międzyrzecz).

Lud utrzymuje, że w czasie grzmotów, (mających być walką dobrego ze złem), byli tacy, co widzieli jak diabeł rozbity piorunem, rozlał się w smołę. Ztąd Rusini nad granicą austryacką mieszkający opowiadają liczne zdarzenia, iż widzieli jak piorun djabła rozbił: „Jak perun tris, didko se maziju rozleł, a takaja smerdiacza buła, jak pekło“. (I. Gluziński. *Włościanie od Zamościa i Hrubieszowa*, str. 483).

Podczas pożaru nie trzeba krzyczeć, bo złe na ten wrzask bardziej się jeszcze sroży, podrzuca ogniem do góry i pożar powiększa. Trzeba tylko, przeżegnawszy się ode złego i cicho się sprawiając, ratować co można. (Od Chełma).

W czasie pożaru chałupy pojedynczej, jak i wtedy gdy się wiele chałup we wsi lub cała wieś pali, chłopi obchodząc ogień na prawą stronę i żegnając się, mówią: „W imie Otca i Syna i Ducha świętego, h-amen. Byciu, nie wojuj więcej!“ a płomienie obrócą się zaraz przeciwko (w stronę przeciwną) wsi na pole razem z wiatrem. Bycio jest to nazwa ognia świętego. Ale człowiek po wymówieniu tych słów powinien natychmiast w przeciwną uciekać stronę chyłkiem czyli

nyziołkiem, aby ogień, usłyszawszy te wyrazy, zaraz za nim nie poszedł w gościnę. (Tarnów).

Zaklęcie pożarnego ognia brzmi także: „W imie Otca i Syna i światoho Ducha, ohneć Kozmeć, y światyj Damian, Byciu nie wojuj więcy!“

Ogień samiec jest do uproszenia łatwiejszym niż samica i na wymówione na ten cel (t. j. by go oddalić) zaklęcie ustanowyt' sia. Zaś ona (ogień samica, kóźmycha, kuźmiszka) bardzo jest do uproszenia trudną i gdy jaki budynek całkowicie obejmie, to już z pewnością go zniszczy. Jéj zatem niéma już co uspokajać nawet i zaklęciem, bo skutku to żadnego nie odniesie. (Tarnów).

Gdy palący się kawał papieru, rzucony na ziemię, płomieniem już więcej nie płonie, lecz przelatują po nim jedynie żarzące się iskry, to wyrażają się niektórzy, że to zakonnice idą sznurkiem po kórytarzach klasztoru. Gdy zaś błyśnie i zgaśnie ostatnia iskra, to ksieni pochód ich zamknęła. (Chełm. Włodawa).

Przed nami żył świat Wielkoludów. Po nas zaś żyć kiedyś będą na ziémi ludzie tak mali, że w naszych grubach piecowych zboże młócić będą jak w stodole.

Jest między ludem mniemanie, jakoby dawni królowie nigdy się nie żenili, t. j. nie brali ślubu, tylko wybierali sobie według upodobania najpiękniejsze dziewczęta między swemi poddankami i z temi żyli w małżeństwie.

Lud tu mówi, że pomimo tego, że dwoje młodych mających się pobrać, nie połączy się z sobą na ziemi, zawsze już jednak w przyszłem życiu do siebie należeć oni będą, jeżeli z nich żadne tu na ziemi w inne związki nie wejdzie. Na sądzie ostatecznym taka para stanie koło siebie, jakoby mąż i żona.

O człowieku bardzo dowcipnym, mieszczanie Sawińscy i Chełmscy powiadają, że w niemowlęctwie musiał ssać sukę.

Kto przysiągł krzywo, ten nie przeżyje tego występku ani pół roku. Jest jednak sposób ujść śmierci po fałszywej przysiędze, a mianowicie: potrzeba wsadzić sobie za pazuchę wróbla żywego i trzymać go tam przystępując do wymawiania słów przysięgi; wyszedłszy zaś po odbytej przysiędze na dwór, wróbla wypuścić; ten wkrótce zdechnie, a człowiek ujdzie cało. Niektórzy zamiast wróbla kładą za pazuchę kawałek żelaza, bo i ono ma własność wciągania w siebie słów wymawianej fałszywie przysięgi.

Kto się w taką urodzi godzinę, że musi kraść konie-

cznie, ten całe życie będzie kradł gdy mu się sposobność nadarzy. A choćby i nie mógł wziąść co cudzego, to własną czapkę porwie, położywszy ją opodal i chyłkiem przyczajony do niej się skradając, bo go ta namiętność zła korci i nie daje spokoju.

Mając nienawiść do kogoś, można go zgubić następującym sposobem: należy zebrać ziemi lub piasku z jego śladów i zawiązawszy to do woreczka, zawiesić w kominie. W miarę tego jak owa ziemia zgnieciona wędzić się będzie, schnąć i marnieć w kominie, aż nareszcie zniknie zupełnie, tak i osoba nienawistna schnąć i mizernieć będzie i zginie nakoniec.

Aby się uwolnić od nienawiści i prześladowań osoby nieprzyjaznej sobie, n. p. stara matka gdy jest prześladowaną przez dorosłe dzieci, powinna pójść w nocy na cmentarz i odkopawszy umarłego, obciąć mu paznogcie, ugotować je i odwar ten dać wypić w trunku osobie prześladującej.

Dla pozyskania sobie miłości chłopców, dziewczęta znają rozmaite sposoby, jako to: 1) Gdy dziewka chleb z pieca wyjmuje, to pierwszą bułkę tego chleba oblewa wodą, wodę tę w małej flaszeczce niesie do kościoła lub cerkwi i do kropielnicy ulewa, a ukochany przez nią chłopiec gdy się tą wodą przeżegna, to na pewne jej mężem zostanie. 2) Tuż obok śladu wydeptanego na drodze przez wybranego chłopca, dziewczyna wydeptuje swój własny, potem z każdego bierze po szczypcie piasku i zagniata w ciasto na chleb rozczynione. Jeżeli zdoła dać mu do zjedzenia choć kawałeczek upieczony z tego ciasta, to go niezawodnie pozyska. 3) Gdy ukochany jedzie drogą, to dziewka chwyta garść piasku z przed niego i po trzykroć ciska mu nim w oczy.

Dziewka, gdy poczyna krajać chleb, zatrzymuje pierwszy skrawek, przylepkę, dla siebie na to, aby ją chłopcy kochali i aby któryś przylepił się do niej.

Gdy dziewczyna, piorąc sobie bieliznę, ma dzień pogodny do jej suszenia, to ją chłopcy będą kochały.

Nie należy nigdy za karę, a choćby żartem tylko, bić dziewczyny praczem (kijanką do prania), bo gdy się dziewczynę po tyle praczem trzy razy uderzy, to ona już nigdy dzieci mieć nie będzie, a więc i błogosławieństwa Bożego; grzech zaś za to spada całkowicie na tego kto ją bił.

Utrzymują, że z dwóch dziewcząt bliźniaczek, gdy dorósłszy pójdą za mąż, jedna tylko może mieć potomstwo, druga zaś skazaną jest na niepłodność.

Widząc po raz pierwszy cudze nowonarodzone dziecię, nie należy go chwalić zbytecznie. (ob.: *Przesądy gospodarcze).*

Aby dziecię uchronić od uroków, trzeba, wkładając mu czystą nową koszulkę, wprzódy nożem przez jej rękaw przeciągnąć.

Gdy się dziecię urodzi i ma ssać po raz pierwszy, trzeba aby karmiąca położyła je sobie na kolanach i prawą ręką naprzód mu podała ssać prawą pierś; inaczej dziecię byłoby mańkutem.

Nie godzi się przeskakiwać lub przestępować przez dziecię, bo takowe już więcéj nie urośnie. (Bezek).

Dzieciom tylko godzi się jeść główki i łapki od ptaków, bo one są tak niewinne szczo nyc szcze ne znajut. Starszym jeść tego się nie godzi.

Gdy małe dziecko kicha, trzeba mu otwarte usta przeżegnać znakiem krzyża świętego, ażeby w nie djabeł nie wleciał.

Gdzie są małe dzieci w chacie, tam kobiety (tak u Rusinów jako i Mazurów) zwykły na noc starannie zasłaniać okienka chustkami lub zapaskami, żeby: księżyc nie zajrzał na dzieci, boby płakały.

Strzegą się matki zostawiać razem z sobą dzieci nie umiejących gadać, ażeby niememi nie były na zawsze (Ł. Gołębiowski *Lud Polski*, str. 151).

Niewieście brzemiennej nic się odmawiać nie godzi, o co tylko poprosi; albowiem temu, kto takiej kobiecie cośkolwiek odmówi, myszy wielkie szkody robić będą, pogryzą odzienie, żywność i t. d.

Gdy kobieta w błogosławionym jest stanie, nie powinna sama chodzić do lasu, bo taką kobietę chętnie wilki napadają i chociażby jej nawet nie zjadły, to lubią się z nią drażnić, przechodzą jej przez drogę, napastują, wyją koło niej i t. p.

Kobieta brzemienna nie powinna przechodząc wciskać się pomiędzy dwie osoby; inaczej dziecię jej będzie miało ściski (choroba, boleści).

Kobieta brzemienna nie powinna pić z dużego naczynia n. p. z wiadra, szaflika i t. p., gdyż dziecię jéj będzie miało dużą głowę.

Kobieta brzemienna nie powinna całować umarłych krewnych i innych, żegnając się z ich zwłokami, bo dziecię jéj będzie miało usta zwarte.

Brzemienna niewiasta chronić się powinna przestępować przez sznury, bo dziecię rodziłoby się spętane, skrępowane (węzłem pępkowym) i mogłoby się zadusić, przychodząc na świat.

Kobieta brzemienna nie pójdzie trzymać dziecka do chrztu innéj

kobiecie, ani na wesele nie pójdzie za starościnę, boby to zamiast przysługi, przyniosło owszem nieszczęście tym, którymby w rodzinnych uroczystościach służbowała.

Gdy kobieta rodzi dziecię z trudnością, trzeba dać jéj w czémś n. p. w wódce, wypić trochę żywego srebra, a jeżeli niéma żywego, to chociaż zwykłego srebra, ustruganego n. p. z rubla, talara, łyżeczki srebrnej i t. p.

Gdy która kobieta zbyt już często i wiele dzieci rodziła, to na żądanie, znająca coś do tego (czarownica) może zatrzymać jej tę płodność; w tym celu umywa jéj nogi, wymawiając jakieś wyrazy i wylewa tę wodę na podwalinę chaty.

Kobieta, której się uprzykrzą porody tak, iż nie pragnie mieć więcej dzieci, powinna przy urodzeniu się ostatniego zdjąć ze siebie koszulę przez głowę, położyć ją przed sobą na ziemi stroną od pleców, nastąpić ją nogą i wyrzec te słowa: „ne na pazuchu nastupaju,[1]) za dwajciat' (lub tryjciat') lit chrestyn sia spodiwaju". Taka kobieta dzieci już mieć nie będzie, aż za lat 20—30, podług słów zaklęcia; to zaś, dla późnego już wieku, nie jest prawdopodobnem. Jeżeli zaś chce ona na krótki czas tylko być wolną od porodów, to stosownie do tego przy powyższem zaklęciu skraca liczbę lat do 5, 7 i t. p.

Kobiety tutejsze uważają na to, ażeby idąc n. p. prać, żadna nie wzięła z sobą dwóch kijanek do wody, albo idąc żąć, dwóch sierpów i t. p., choćby nawet czekała tam na miejscu druga kobiéta na przyniesienie jej narzędzia, a to dlatego, aby nie mieć bliźniąt.

Kobieta zamężna nie powinna naprawiać odzieży lub płótna pogryzionego przez myszy, bo nie będzie miała pokarmu.

Mężatka z odkrytą głową pokazywać się w towarzystwie i w ulicy nie powinna. Gdyby wyszła z chaty bez czepca, to diabeł pewnieby jej głowę ukręcił.

Kobieta gwizdać nie powinna; nie przystoi jéj to i nie godzi się. Gdy kobieta gwiżdże, to ziemia jéj nie znosi, trzęsie się i w głębi pali się pod nią, a czart się cieszy i śmieje.

---

[1]) Wyrażenie: ne na pazuchu nastupaju, znaczy, że ponieważ celem owych czarodziejskich praktyk jest działać na zamknięcie się dróg płodności, więc należy i obrazowo także przedstawić owo zawarcie. I dlatego wymawiając wyrazy mające być proroczemi, stawia się nogę nie na rozporze i nie na rozcięciu przodowem koszuli (pazucha), ale w miejscu gdzie ona jest całkowicie zamknięta (w plecach).

Kto trzyma do chrztu dziecię niewiadomego ojca (znajdę), ten sobie zyskuje szczęście i powodzenie we wszelakiej pracy. Mężczyźni też idąc w takie kumy, obwijają się w pasie uzdeczką, aby się im konie wiodły, albo się opasują postronkiem, aby się im wiodło bydło. Kobiety idące na matki chrzestne dla znajdy, obwiązują się garścią lnu, aby im szło po myśli przędziwo.

Gdy kogo, n. p. nie młodą już wdowę wkrótce po stracie męża, zamężciem jeszcze prześladują i żartując mówią za kogo pójdzie, to zwykła ona odpowiadać na to: „Oj pójdę ja, pójdę za Piaseckiego, za Murawskiego“ t. j. że ją już grób czeka, piasek jéj oczy zasypie i murawa na niéj porośnie.

Lud wierzy tu powszechnie, że matka odumarłszy swe niemowlę od piersi, przychodzi doń nieraz w nocy, aby je mlekiem swém nakarmić. Obecni wtedy w chacie nie widzą wprawdzie jej ducha, ale słyszą jak płaczące przedtem dziecię nagle się uspakaja i ssie pierś mu podaną.

Kobiéta, która odumrze dziecię ssące, przychodzi co noc dawać mu piersi, a to dopóty, dopóki nie weźmie duszy jego samego t. j. póki jéj dziecię nie umrze. Taka kobieta w trumnie leżąc (przed pogrzebem), zawsze jedno oko ma zwrócone (i niem patrzy) ku dziecięciu.

Matka lub bliska krewna, zaraz po odbyciu spowiedzi i przyjęciu komunii św., powinna nachuchać w usta swemu niemowlęciu, aby i ono zakosztowało tego dobrodziejstwa i wkrótce poczęło mówić.

Włosy na głowie małe, znaczą dolę dużą. Nie bardzo się więc kobiety martwią tém, jeżeli która „korotkoje wołosie na hołowi maje“. Wszakże, gdy pragnie dłuższych włosów dla ozdoby, wtenczas dla pozyskania ich, kładzie się pod brzozą i podniosłszy nogi, chwyta i obłamuje piętami długie jéj, ku ziemi zwieszające się gałązki. Albo: znalazłszy pomiędzy ścierniem zrzuconą przez węża skórę, z której się wylenił (hużowoje lenysko), gotuje ją i odwarem ztąd otrzymanym zwilża sobie włosy cztery razy na miesiąc, obcinając przytém końce włosów z czterech stron głowy. Albo: macza włosy na głowie w mleku od klaczy, albo niém włosy skrapia.

Obciętych włosów i paznogci, nie trzeba wyrzucać, ale przy sobie nosić. Gdy się je przypadkiem zgubi, nie pociąga to za sobą złych skutków, a tylko gdy się je wyrzuci umyślnie, to wtedy przy ogólnym kiedyś zmartwychwstaniu na sąd ostateczny, nie będzie ich już można odszukać. (Chutcze).

Paznogci, jeżeli się je obcina, nie należy byle gdzie rozrzucać, ale

porządnie wszystkie zebrawszy, spalić na ogniu na ten cel roznieconym, aby kiedyś, przy zmartwychwstaniu ciał (choćby z popiołów), znalazły się i one także, i nie potrzeba było szukać ich po świecie niewiadomo gdzie.

Kupiwszy grzebień, trzeba przed pierwszem jego użyciem wyczesać nim psa, a później dopiero siebie samego, to włosy, wypadać nie będą.

Gdy się pije wodę na dworze (t. j. na wolnem powietrzu), to trzeba ją najprzód w naczyniu przeżegnać i ulać z niej troszkę na ziemię, a potem dopiero napić się. A to dlatego, żeby diabła z wodą nie połknąć.

Wychodząc z domu dokądkolwiek w drogę, w odwiedziny, a choćby do kościoła czy cerkwi, należy zawsze wziąć z sobą kawałek chleba. Bez chleba wychodzić na dłużéj z domu, byłoby nawet grzechem.

O takim, który ma krostkę lub wyrzut koło ust, mówią, że musiał ukraść księdzu skwarkę i to ona, niepołknięta siedzi koło ust.

Gdy komu w uchu dzwoni, niech się wtedy przeżegna, aby przeszkodzić i odegnać złe, które w takiéj chwili gonić gdzieś zwykło dobre:

W uchowy zwonyt'
Złoje dobroje honyt'.

Gdy kto ma odbijanie żołądka czyli czkawkę, to powiadają że go ktoś wspomniał, lub wspomina. Chcąc odgadnąć osobę która wspomina, trzeba sobie pomyśleć o takiéj, która przypuszczalnie uczyniłby to mogła i wziąwszy we dwa palce rzęsy oka, próbować wyrwać z nich włosek. Jeżeli się go wyrwie, to znaczy że osoba, która o nas wspominała, jest odgadniętą.

Nie trzeba nigdy zaszywać na sobie ubrania, bo przez to rozum lub pamięć się traci. A jeżeli to jest koniecznie potrzebnem, to zaszywszy rozdartą lub rozprutą część, nie należy odcinać nitki nożyczkami, tylko zębami ją odgryźć. (Tarnowo).

Lud tutejszy nie bierze nigdy na siebie czystéj bielizny w poniedziałek, „bo byda i napaść od ludyj czepyłaby sia czołowika, jachby w ponediłok szmatia perewołoczyw“ (przemienił koszulę).

Przy zakładaniu budowy nowego domu należy starać się o to, ażeby cieśle, gdy pierwszą podwalinę chałupy i pierwszy węgieł osadzają, „wse dobre myslyly, y wóny i tyji wsi lude szo tam wtocza je, bo jach ono szczo sia w toj czies zamyslyt' cy skaże, jach sia perszyj

huhoł zakładaje, to wże takoje bude wse żytie y pomeszkanie zawdy tym ludiam, szo budut w toj chałupi sédyty".

Cieśle i mularze, gdy budynek skończą, mogą także zaszkodzić właścicielowi jakiem złem słowem; jeżeli to słowo wypowiedzą, to burza zwali budowę lub ogień ją zniszczy. Potrzeba więc majstrów i robotników wynagradzać sumiennie i ochotnie częstować (wódką) dla pozyskania sobie ich zadowolenia przy rozstaniu.

Wszystko to wypływa niewątpliwie z tego wierzenia ludu, iż rzemieślnicy, szczególnie niezwykle biegli w swej sztuce, mają stosunki z djabłem, który im dopomaga (ob. str. 133), mogą więc oni, gdyby należycie zaspokojeni nie byli, a tem bardziéj, gdyby zostali pokrzywdzeni, wezwać pomstę djabelską za swoją krzywdę.

Wprowadzając się na nowe gospodarstwo i osiadając w nowym domu, pierwszem stworzeniem, które wraz ze swem mieniem i dobytkiem wnosi się do nowej siedziby, nie powinna być kura, ani inna istota pierzasta, lecz koniecznie coś pokrytego szerścią. Ponieważ szerść oznacza obfitość i bogactwo, więc i w nowéj siedzibie dostatek trzymać się będzie; inaczéj zaś z piérzem wszystko uleciałoby w powietrze. Dlatego to po wprowadzeniu najprzód n. p. cielęcia, można i nawet należy wnieść koguta, jako godło porządku i czujności i jako pobudkę do przyszłej pracy i zamożności.

Gdy się kto sprowadzi do chaty, w któréj inni już mieszkają, n. p. komornicy, w komorze, to mówią wówczas, że to się może sprzeciwić, i że ktoś z miejscowych padnie ofiarą tego, t. j. umrze. Nazywają to: „ot smert'! hołowa na hołowu najszła!" Podobnież, gdy się nowego bydła napędzi do obory, w której już stoi dawne, miejscowe, to może ono wyzdéchać, bo „krow na krow najszła".

Drzewa, siekierą ściętego, jeżeli zawięźnie ono pomiędzy innemi drzewami, to jest: o nie się oprze lub zaczepi pniem albo gałęziami, a na ziemię nie spadnie (zawierne, zawisne, powisyt sia), obawiają się spuszczać, bo w niém widocznie siedzi złe, które przy zrzuceniu drzewa na dół wyskoczywszy, niewątpliwieby człowieka porwało z sobą i przygniotło.

Lnu na roszenie nie należy rozścielać w pobliżu rozstajnych dróg, jeżeli na tych rozdrożach niema figur świętych, albowiem wiatr, panujący tam często, rozniesie len czterma drogami na cztery strony świata.

Pole, przez które przejdzie łańcuch geometry przy pomiarze, nie

wydaje plonu przez siedem lat. Dla zapobieżenia temu należy łańcuch owinąć słomą, ażeby ziemi bezpośrednio nie dotykał. (Łowcza, Opolin).

Nasion do siewu przeznaczonych nie należy kłaść nigdy na stole, bo nigdyby nie zeszły.

Gdy się układa zboże w zapolu w stodole, trzeba w pierwszy snop w drugiéj warstwie włożyć kawałek chleba, żeby się zboże rodziło.

Worka w który się sypie zboże przeznaczone do młyna, jak również woreczka w który się zlewa mléko odegrzane na sér, nie godzi się podczas tej czynności brać w zęby, ażeby sobie w tem dopomódz gdy obie ręce są trzymaniem zajęte, lubo w każdym innym razie czynić to można.

Wyrzucając i wywożąc nawóz, nie godzi się uskarżać na jego smród, ani się tem brzydzić, boć to jest chleb. A gdy po téj robocie ma się jeść, to mając brać chleb do rąk, rąk tych myć się nie godzi, żeby tem nie okazywać obrzydzenia ani pogardy do tego skarbu.

Kto je chleb, nie powinien tego kawałka który sam już nadkąsił, oddawać ani innemu człowiekowi, ani kotowi lub psu, bo to mu odbierze siłę i zdrowie i przeniesie na tego komu chleb ten odda.

Żeby ciasto rosnące w dzieży nie uciekało wierzchem, trzeba na wieku od dzieży położyć czapkę gospodarza, a pod dzieżą nóż.

Z dzieży nowo zrobionej, wprzód nim się jej użyje do mięszenia ciasta, potrzeba najprzód dać jeść trzodzie chlewnej; albowiem inaczej chleb się z niej darzyć nie będzie. (Czułczyce, wieś rusko-mazurska).

Gdy chleb się nie udaje, potrzeba wywrócić dzieżę dnem do góry i wykadzić ją wewnątrz wianeczkami święconemi, mchem i purchawką.

Gdy pieczywo chleba nie udaje się, gdy chléb jest ciężki i zakalczysty, wtedy to gospodynie zwykły wykadzać dzieżę, wywróciwszy ją do góry mchem porastającym na starych strzechach: „O wżem mchom nakadyła dižu, szoby chlyb miachkyj jach moch buw“.

Gdy się chleb nie udaje, trzeba wywrócić dzieżę dnem do góry na progu izby, utkwić nóż w jej dno i po trzykroć chlusnąć nań wrzącej wody. Przez to dzieża się odparzy i chleb się uda, bo znać że była zaparzoną i dlatego ciasto w niej nie kisło i nie rosło.

Dobrze jest także wtedy wybić dzieżę brzozową rózgą, ażeby ją poprawić i złe z niej wypędzić.

Bochenka chleba nie godzi się kłaść na stole na wywrot t. j.

spodnią skórką do góry, bo to oznacza nieuszanowanie dla daru bożego i kłótnia nastanie ztąd w tym domu.

Ludzie (jak tu powiadają) nigdy nie umierają z głodu w przednówek, choć wtedy nie mając co jeść, żywią się najwięcej zielenią. Umierają zaś wtedy dopiero, gdy zjedzą nowego chleba, bo chorują wówczas z niestrawności, lub z głodu przecierpianego przedtém.

W Sobotę nie godzi się jeść okrągłego grochu, bo się nie będzie rodził. Wtedy też nawet, gdy na dzień sobotni przypadnie jakie święto, zastępują go fasolą, chociaż groch stanowi zwykłą potrawę świąteczną.

Nie należy zabijać wieprza wtedy gdy umarły leży w tejże chałupie albo w bliskiem sąsiedztwie, bo zepsułoby się mięso i kiełbasy.

Po zabiciu wieprza, trzeba głowę odciętą położyć na ziarnie prosa, na to, ażeby wieprz następny jeszcze lepiej odeń się ukarmił.

Powiadają, że baranie mięso dobre bywa i smaczne dopóty, póki się baran wody z pod lodu nie napije, t. j. dopóki jeszcze niema zimy.

Gdy świnię, zabitą na mięso i oprawioną, mają płatać na sztuki wedle zwyczaju, to najprzód obcinają jej wierzchy brodawek cyckowych, niosą je do chlewa i rzucają w podściółkę, aby się świnie wiodły i prosięta mnożyły.

Mleka własnego już się nie sprzedaje po zachodzie słońca, bo krowy straciłyby wówczas mleczność. (od Chełma, Hrubieszowa, Żółkwi).

Mleka od jednej krowy nie należy doić do skopka po mleku od innej, nie wypłókawszy go wprzód wodą, jeżeli każda z tych krów należy do innego właściciela. W takim razie albowiem jedna z tych krów straciłaby mleko, albowiem jedno mleko sprzeciwia się drugiemu. Słyszeliśmy sami, jak się jedna gospodyni odzywała do swej dziewki: „ne choczu ja nykomu krywdy robyty, ny tomu, ny tomu; ne budu dojity mołoka po mołokowi, szob sia ne sprotywyło; béży diwczyno, wypołoszczy meni skopeć wodoju“.

Jeżeli mleko gotujące się przy ogniu skipi i rozleje się na trzon, wtedy rozlane to mleko trzeba posypać szczyptą soli; inaczej pękać będą wymiona krowom.

Po wydojeniu krowy, wracając z mlekiem do domu, nie trzeba go odkrywać, poprawiać koło niego powązki i stawiać na ziemi skopka lub naczynia, osobliwie gdy się przechodzi drogą lub ścieżką uczę-

szczaną przez wszystkich; bo wtedy łatwo mogłoby i mleko odejść do kogo innego, do tego mianowicie, „kohoby na dorozi zlubyło“.

Nie należy z pierwszej ręki sprzedawać lub dawać mleka albo miodu dla chorych, bo gdyby ów chory po użyciu tego umarł, wtedy wyginęłyby pszczoły a krowy straciły mleko.

Gdy jaskółka latając nizko, jak to się często zdarza przed deszczem, przeleci pod brzuchem krowy na pastwisku, to krowa taka trzy dni dawać będzie mléko krwawe.

Krowy na pastwisku zmuszone przechodzić przez rzekę, tracą mleko wskutek tego.

Krowę przez długi czas jałową trzeba uderzyć po tylnych nogach kijem znalezionym na jabłoni lub gruszy, który był tam zarzucony przy obijaniu owoców w minionym roku i utkwił przez zimę między gałęziami, a krowa obita takim kijem pocznie się cielić.

Takąż krowę jałową, aby stała się cielną, powinien ktoś pierworodny uderzyć po zadzie 3 razy kijem osikowym i tyleż razy ukąsić ją zębami na krzyżu.

Gdy krowa goni się, lecz cieląt nie ma, to potrzeba ją przepędzić przez otwarte drzwi lub wrota podwójne, na których z wierzchu stoi dziewczyna z rozstawionemi nogami, oparta jedną nogą na każdej połowie drzwi.

Albotеż krowę taką potrzeba z tyłu naokoło ogona obwiązać nitką wyciągniętą z płótna, które służyło za krzyżmo przy chrzcie.

Albo, podczas gonienia się takiej krowy, potrzeba jej obetrzeć trzy razy po krzyżu i zadzie święconym obrusem, t. j. obrusem z ołtarza.

Gdy krowa goni się, a cieląt nie miewa, to potrzeba aby podczas gonienia kobieta ciężarna uderzyła ją po tylcu troczkami od swej spodnicy.

Gdy krowa goni się, a cieląt nie miewa, trzeba jej dla sprowadzenia płodności dać zjeść w chlebie pszczołę.

Sprzedając krowę, przepędza się ją przez tok w stodole, żeby mleko jej w domu zostało.

Zwłok umarłego nie należy wywozić na cmentarz krowami ani klaczami, gdyż takie, któreby choć raz do przewożenia trupa zostały użyte, już nigdy źrebiąt ani cieląt mieć nie będą.

Lud, zwłaszcza ci co mają ładne i dojne krowy, chętnie sprzedają cielęta na rzeź, lecz niechętnie na chów, bo sia bydło zwede.

Wychowując młode bydło, a także psy, koty i t. p. lud niéma

zwyczaju głaskać te zwierzęta i z niemi się pieścić, a nawet napomina głaszczących: ne hłaskaj psa, ne potrebuje wión twoho hłaskania; yno jimu jisty daty y wże!

Kupione tylko co bydlę, a osobliwie ssące jeszcze cielę, trzeba tyłem wyprowadzić z obory i tyłem wieść do samego domu, aby się wiodło, i nie było od karmiącej je krowy żałowane, ani samo tęskniło. W takim razie ani krowa ani ciele nie rykną nawet po sobie.

Wypędzając z obory poraz pierwszy na wiosnę bydło w pole na paszę, trzeba zamknąć kłódkę kluczem, klucz wyjąć i dobrze schować, a zamkniętą kłódkę położyć na progu obory, ażeby bydło przez nią przechodziło. Tym sposobem ochroni się je od upadku tego lata, bo złemu wejście zamknięto.

Widząc po raz pierwszy raz cudze nowonarodzone cielę, prosię, jagnię, kurczę i. t. d. należy je ganić, i spluwając na bok mówić, że to paskudztwo, maleństwo, jakie małe, jakież mizerne i t. p. gdyż podziwianie jego piękności, udatności, zarazby sprowadziły na niego zazdrosne oczy, które szkodzą i urzekają. A nawet, przed spojrzeniem na nie, lepiej jest popatrzeć się wprzód na własne paznogcie. (ob. wyżej, str. 145).

Gdy wilk ma porwać jakie bydlę, to już żadne starania ani obrona nie odwróci téj szkody; „wże te jimu buło sudżane od Boha; wże to jimu Hospod zaochwiarowaw; bo i jimu treba, a jach-że? i jimu szoś musyt buty od Boha; taż i to stworinie!“ — Lud oraz wierzy, że co wilk ma porwać, to wprzód już zmieni się właścicielowi w oczach na czerwono; znać to już na pożarcie przeznaczone. Gdy wilk co porwie z trzody, nie trzeba narzekać i przeklinać, tylko powiedzieć: diakuju tobî Hospody za tuju łasku!

Gdy bydlę prowadzone np. na jarmark nie chce iść i opiera się wiodącym je ludziom, trzeba aby ci potrzykroć je przeżegnali, mówiąc za każdym razem: „szobyś tach szło jach toj szo w Nédilu do młyna weze, szo jmu Pan Boh né pomahaje ino czort; — tach y tobi szoby pan Boh nepomoh opératy sia méni“.

Jeżeli kto, sprzedawszy bydlę żałuje tego, to bydlę owo u nowego właściciela jeść nie chce, chudnie i w ogóle nie udaje się.

Jeśli sprzedana sztuka nierogacizny nie chce jeść u nowego właściciela i w ogóle jest smutna, „neochwotnaja“, co dowodzi że z żalem sprzedaną została, wówczas sprowadza się kogoś mającego szczęście do świń (a jest nim zwykle we wsi jedna wiadoma osoba)

i idzie z nim do chlewa. Osoba ta, w obecności nie jedzącej świni kupuje ją wrzekomo od właściciela za gotówkę, targując długo i targu przybijając przy wódce. Czynność ta zowie się przetargowaniem, przyczém ucina się świni sam koniuszek ogona. Po tej operacyi, zwierzę sądząc że już należy do owej szczęśliwej osoby (acz z chlewa ruszonem nie zostało) je doskonale i wypasa się jak należy.

Bydlę które zjé w paszy ćmę (cima), już się nigdy potém nie naje, i zawsze głodném i chudém będzie.

Gdy bydle, napawane po pracy lub w upał, zbyt łapczywie pije wodę, to ażeby mu to nie zaszkodziło, należy po trzykroć odrywać je od picia, pociągając zlekka za róg.

Gdy się świnia wtedy locha, kiedy miesiąc rośnie (t. j. gdy zwiększając się idzie on od nowiu ku pełni), to będzie miała dużo prosiąt. Jeżeli zaś locha się wtedy, gdy miesiąc się umniejsza (idąc od pełni do nowiu), to mało prosiąt mieć będzie.

Widząc stado dzikich gęsi lecące na wiosnę, trzeba z miejsca, na którem się stoi, podjąć jaką słomkę lub źdźiebło i takowe podłożyć pod kurę siedzącą na jajach, to po takiej kurze jastrząb kurcząt brać nie będzie.

Gdy się pierwszy raz na wiosnę widzi dzikie gęsi stadem lecące, to obróciwszy się ku nim woła: daj nam Boże szczyście, zdorowie, a wam bezhołowie (t. j. byśmy was, głowy uciąwszy, zjedli tego roku). A nadto, bierze się po trzykroć z ziemi garść zeschłéj trawy czy śmiecia, słomy lub piasku, wedle tego, gdzie się wtedy stoi i co się ma właśnie pod nogami, i rzuca się tém za odlatującém stadem; a to na ten cel, aby kurczęta tak się dobrze i gładko z pod kury wywiodły, jak te gęsi gładko odlatują. Bierze się zarazem garstkę tejże saméj słomy czy trawy, i podkłada ją w gniazdo pod kurę na jajach posadzoną, gdyż w tym zwykle czasie nasadzają się kury na wylęg.

Trzymając kurę w ręku, nie należy jéj głaskać po grzbiecie, bo zgłupieje, lecz popod brzuch, pociągając ręką od szyi na dół.

Nie trzeba sadzać kur na jajach w piątek, gdyż lęgnąć się będą same kogutki.

Jeżeli kury chodzą po dworze długo i do mroku, obawiać się należy słoty nazajutrz, jeżeli zaś idą spać wcześnie wieczorem, to spodziewać się można pogody.

Nie trzeba żadnego drobiu sadzać tak, żeby się młode wylęgły w czerwcu, bo będą piskliwe.

Jaja pòd kokosze nigdy w cetnie (parzysto) ale zawsze w lichu (nieparzysto) kłaść potrzeba. (*Dziennik warsz.* tom 22, str. 270).

Kiedy ulęgać się mają pisklęta kur, gęsi lub innego drobiu, to gospodyni w domu swym chleba nie piecze z obawy, aby się jaja nie pozapiekały. (Ł. Gołębiowski *Lud polski.* Gusła ludu rusk. między Polakami, str. 151).

Gdy kobieta ma sadzać kurę na jajach, wtedy jaja sypie w gniazdo z czapki męzkiej, żeby się razem wylęgały.

Jaj zniesionych przez drób w święto Zwiastowania M. B. nie sadzi się wcale na wyląg, bo z nich wyszłyby kaléki.

Jaja przez granicę (wsi) przeniesione, już się nie zalęgną pod kurą, nie warto je tam sadzić, bo piskląt z nich nie będzie.

Ażeby drób wylęgły uchronić od uroków, należy każde pisklę zaraz po wykłóciu się z jaja przewlec przez nogawicę męskich gaci i skropić pomyjami.

Przysłowia gospodarcze.

Kto sieje żyto po Pokrowie (święto unickie, 13 października), sprzedaje potém po krowie.

Co mi potem, orać kotem, kiedy woły są.

Połowoju upasty, sołomoju zabyty. (plewą, nie ziarnem upasłszy świnię, można ją potem wiechciem ze słomy zabić). Gdy się zbyt mało posilną strawą karmi, zwierzę jest wątłe i słabe.

Chto woły maje, nech nohy podéjmaje. (Kto ma bydło, niech się koło swego gospodarstwa krząta).

Kiedy kwitnie bób, to na kury głód. (gdyż w czerwcu wychodzą już zazwyczaj zapasy pośladów dla drobiu).

Kiedy kwitnie bób, to na kury głód, a jak mak, to już nie tak. (Mak bowiem kwitnie późniéj, gdy już trawki przydrożne i podwórzowe dochodzą w nasionka, któremi się drób żywi, czasami już na początku żniw).

Ani byka, ani mlika! (o krowie nie zdatnéj starej, nie mlecznej).

Do peczi siak, tak, a z peczi jak rak. (O cieście, nie źle wyglądającém przed wsadzeniem go do pieca, gdzie się jednak spryszczyło, spaliło, lub spłaszczyło jak rak).

Ne koly priésty zozuli słuchajuczy, ino ruky zatérajuczy. (Nie wtedy czas sposobny do przędzenia, gdy kukułka śpiéwa, t. j. w maju,

bo wtedy inna jest robota siéw i kopanie; ale wtedy gdy już zimno dobrze w ręce i trzeba je zacierać).

Gdzie gospodarza stopa, tam zboża kopa. (Pańskie oko konia tuczy).

Maj, ostatek bydłu daj, a sam za piec uciekaj (bo już zimno, a reszta paszy wychodzi).

Mykoła, ($^{6}/_{18}$ grud.) stawyt' koła (sanna zaczyna się).

Na Dmytra diwka chytra, a po Dmytry diwkoju komyn wytry. (bo po św. Dymitrze zaczyna się post i za mąż już iść nie można).

Na Jana, żeńciv najmała; na Petra, chliba napekła. (t. j. 24 Czerwca można począć żniwa a 29 jeść już chleb z nowego zboża).

Od Pokrowy, mołoko w rohy (Krowy, mniej mleka dają, bo te jakoby po 13 Października ucieka im do rogów).

Oj, szcze Mareć, odmorozyt' tobi palec.

Pokrowa zo wsiom hotowa (po 13 Października wszystko z pola pozbierane).

Kto trawę hoduje, potém siano kupuje. (t. j. kto łąk nie kosi).

Pszenica w bławacie (chaber), gospodarz w szkarłacie; pszenica w maku, gospodarz w kubraku; pszenica w rumianku, bywaj zdrów, kochanku (lub mopanku).

Mołoko ide iz wymienia do płomienia (t. j. do gotowania i zjedzenia, wówczas, gdy kto mało ma nabiału na sér i masło).

I krójnoje, i dójnoje, i ukrojit', i udojit'. (Bogaty ma i sadło do krajania, i mleko do dojenia).

Jach na Hromnyciu piweń sia wody z koleji napje, to wiół sia na Jurja bela dorohy trawy najiść. (Jeżeli w dzień Oczyszczenia M. B. już wody puszczają, to na ś. Jerzego już się trawy zazielenią).

W Spas muchy w pas. (t. j. że podczas Spasówki największa jest much mnogość).

Każda stopa za sto złotych, a nikt za nią trzy grosze nie da. (Stopa, krok. — Gdy robota hurtem opłacona, a robotnik nie może rachować sobie nadobowiązkowych czynności i różnych przypadłości. Lub: gdy coś kupuję gwałtem mi potrzebnego, a omylony w nadziejach użytkowania, muszę to znów za bezcen sprzedać).

d) O świecie zwierzęcym.

a) Owady.

Świérszcz. Gdy w izbie jest dużo świerszczów i spać nie dają swojem odgłosem, to aby ich się pozbyć, trzeba znaleźć luśnię od wozu zgubioną przez kogoś na drodze i przyniósłszy ją do kąta, gdzie świerszcze grają, powiedzieć:

Uciekaj pan Świerszczoski,
bo jedzie pan Luśniowski.

a wnet wszystkie ustąpią i przeniosą się gdzieindziej.

Muchy ukazują się dopiero około św. Jana (Chrzciciela) bo do Jana to robią na Pana i dlatego ich nie widać. Dopiero od Jana robią na siebie, to też odrobiwszy swoją pańszczyznę, latają już wszędzie i żywią się swobodnie.

Pszczoły. Na pszczoły kląć się nie godzi, bo pszczeły majuť takéje duszié jach y lude; w pszczełach je tyjé duszié, szczo wyjszly het dawno iz ludyj, z dawnych ludyj, szo wże poumeraly".

Niszczyć i szkodzić pszczołom np. kradnąc miód w zimie, a przez to odbierając im pożywienie, zagubiając je przez zapuszczanie zimna, jest wielkim grzechem, bo bez toho światój mszyi ne możet buty! (dla braku wosku na świece ołtarzowe od pszczół).

Mający pasieki, powinni znaty do pszczół, t. j. umieć odpowiednie temu czary, inaczej pszczoły nie będą im się wiodły. Jeżeli kto tego nie zna, powinien choć raz w rok sprowadzić do pasieki znającego człowieka, bo wiadomo szo bez diabła nyc ne bude. Ksiądz nawet, lubo jako świaczennyk z diabłem sia ne znaje, winien choć pokryjomu sprowadzić znającego te rzeczy pasiecznika, inaczej pszczoły wzajem mu się wygryzą i przepadną.

b) Płazy, gady i ryby.

Gdy kto nadybie węża jedzącego żabę i rozgoni te gady kijem, to tym kijem może on potem odganiać burzliwe chmury.

Had, hadyna, żmija, wąż jadowity (zwykły, nie szkodliwy wąż ma nazwę huż). Lud przyznając jéj moc szkodliwą, nieczystą,

mówi, że „gdy żmiję zabić, wtedy słońce zaćmi się na chwilę ciemną plamą na swej tarczy“.

Żółw (czerepacha). Złapawszy żółwia, trzymać go należy w naczyniu z pomyjami, któremi się poją świnie. Jest to zdrowo i pomyślnie dla hodowli tych zwierząt.

Padalec jest to rodzaj węża, który uchodzi tu za niejadowitego, ale nogi tego, kto stąpi nogą w jego ślad zaśliniony, przez całe lato padać się będą, to jest: będzie na nich skóra pękać.

Jaszczurka. Lud twierdzi, że niewinne to zwierzątko kąsa ludzi, gdy zechce.

Ropucha. Jest u ludu w obrzydzeniu jako symbol czarownicy. Między lndnością litewską ropucha uważana jest za najbrzydsze i wielce szkodliwe stworzenie, nikt się jéj dotknąć nie ośmieli, a nazwisko ropuchy do człowieka zastosowane, za największe przekleństwo jest uważanem. Utrzymują oni, że ropucha czyha na człowieka twardo śpiącego, wchodzi mu na piersi i dech z niego wypija (J. Grajnert).

Żaby i myszy brać w rękę nie trzeba, bo się chléb nie będzie udawał i darzył.

Żaby odzywają się w wodzie, naprzód pojedynczo: „Siostro!“ — „Co?“ — „Umarł!“ — „Kto?“ — „Pan bocian!“ — „To my temu rade, rade, rade, rade!“ (ten ostatni wyraz wszystkie chórem bardzo głośno i długo skrzeczą) i to stanowi wieczorne ich rachotanie, które także przepowiada ciepło i pogodę na dzień następny (od Chełma).

Przeciwko ukąszeniom węży i gadzin (pierwsze mają być szkodliwsze i straszniejsze) można wzywać lekarki żeby je zamówiła. Jeżeli ukąszenie pochodzi od zwykłej żmiji (hadyny) to jest: urodzonéj z rodziców obojga żmijowego gatunku, wtedy rana po ukąszeniu nie drga wcale przy jej zamawianiu. Jeżeli zaś ukąszenie nastąpiło od żmiji urodzonéj z połączenia huźja z hadyną (węża ze żmiją), wtedy rana taka trudniejszą nierównie jest do wygojenia i w czasie zamawiania, drga w niéj żywo i tętni moc szkodliwa. I w ogóle, dosyć jest aby lekarka znająca sposób i słowa zamawiania jadu, spotkawszy na drodze węża lub żmiję syczącą ku niéj i srożącą się, wy-

---

[1]) Wojcicki *(Zarysy domowe*, III, 352) mówi: „W wielkiem poważaniu mieszkańcy nadrzeczni mają węże; te tak widziałem ułaskawione we wsi Porosiukach nad rzeką Krzną, że nietylko śpią w łożu razem z ludźmi, ale z jednéj miski z dziećmi piją mleko“.

[2]) Komunycie (plur.) żaby, które się po raz pierwszy odzywają na wiosnę: O wże komunycie rehoczut.

mówiła kilka wiadomych jéj słów, a płaz uspokoi się natychmiast i bez groźby położy cicho opodal. Wszakże inne są wyrazy i zaklęcia do zamawiania żmiji, a inne dla węża służące.

Sum (ryba) ma wedle wyrażenia ludu tak długie wąsy, że gdy w wodzie niemi zakręci, sięgnąć może po stojącego na brzegu lub płynącego człowieka, gęś, kaczkę i t. d. i pochwyciwszy, zaraz tę zdobycz połyka.

c) Ptaki.

Gdy ptaki np. bociany, odlatują na zimę, lud mówi, że poszły na wéryj; gdy zaś na wiosnę wracają, mówi: o wże sia wertajut' z weryji.

Bociany (botiony) wtedy odlatują dopiero, gdy zobaczą ustawione na polu hreczane kopy. (Od Chełmna [1]).

Podanie o bocianie. Jach Hospod poczynaw zemlu i swit y wse stworinie sposkaw — szcze pered wikamy jach toje bułło, tach, stworyw wseńkyji hady i żaby i hużji (węże), y nakław jich w torbynu, y powisyw czełowiku na pleczji, y tach kazaw jmu nesty, a nezahladaty broń Boże (v. Hospody borony!) tam do neji, do teji torby, szczo tam je. Tach, nese wion nese, toj czełowik tuju torbu, ale kortyt' joho a szczo tam w neji je? bo ne widaw. Tach, zahladaje wión po maleńku, ałe yno szczo zahlynuw, tach wseńkyji tyji hady hyc! iz torby, y rozlykły sia po zemly, po bołote, y nema. Tach, wtocza Hospod każe do toho czołowika: No teperże, kołyś mni wsi hady rozpustyw po zemly, budesz wże botionom, y budesz tach chodyw i pokutowaw po bołote, aż meni wseńkyji tyji hady do torby ne zberesz. No tach, perekunyw wión sia w botiona, y zawdy wże teper chodyt' a chodyt' zhorbywszy sia po bołote, cy ne pozberaje tych hadów. Y tachtoż ne dywno, szo botiony swoj rozum majut' koły odlitaty na weryj, koły sia

[1]) Zygm. Gloger (*Kronika rodzinna*, Warsz. 1875 N. 20, str. 314) mówi: Droga do Kostomłotów (blisko Kodnia) po nadbużnej płaszczyźnie prowadziła przez kilka wiosek (Michałków, Zuki), w których uderzyło nas niezmiernie mnóstwo bocianów, posiadających nieraz po kilka gniazd na jednej nizkiej chacie, a zostających w poufałej zażyłości z domowym drobiem i dobytkiem. Potwierdza te poniekąd słowa Długosza, uważane pospolicie za bajeczkę, iż w Polsce bociany przepędzały zimę pod strzechą niektórych kmieci. Że mogły być takie wypadki, nawet dość pospolite, drugi tego dowód zdarzył się niedawno w Krakowskiem (podobno we wsi Mogile), gdzie jeden z włościan przez kilka zim przechowywał w swej izbie bociany, gnieżdżące się latem na jego domu.

powertaty, bo to botiony iz ludyj, toż y ludzkyj rozum majut'; no, ne na wsioje, ałe na toje, szo jim potribno.

Około Wniebowstąpienia Pańskiego (podług star. stylu) bociany wysiadują już młode i wyrzucają niekiedy z gniazda już to niezalężone jajko, już zamarłe pisklę. Jeżeli wyrzucą jajko, znak to dobry i lud się cieszy; jeżeli zaś pisklę, znak to nieurodzaju i głodu, bo nie będzie czém żywić dzieci, skoro bociany nawet swoje własne z gniazda wyrzucają.

Widząc po raz pierwszy nadciągające z wiosną bociany, uważać trzeba ich ruchy. Gdy pierwszego bociana ujrzysz stojącego to źle, bo nogi cię będą bolały i w ogóle w chorobę jakąś tego roku zapadniesz. Jeżeli go widzisz stojącego na drodze, to i to nie dobrze, bo będziesz palce u nóg zbijać o kamienie, chodząc przez lato boso. Ale gdy go zobaczysz lecącego, to dobrym jest znakiem, tak dla zdrowia twego jako i dla nóg.

Dudek jest pierwszym z ptaków który odzywa się na wiosnę wołając: chod'! chod'! chod! (chodź), co znaczy że przyzywa on swoją kochankę, kukułkę. Gdy ta odezwie się: kuku! wtedy dudek cieszy się i paruje się z nią. Poczém znosi kukułka jajka, nigdy więcej nad dwa; ale sama na nich nie siedzi [1]). Wszakże wkrótce zlatują się drobne ptaszki, syniczky (sinogarlice) do tego gniazda i wysiadują na przemiany jajka, karmią i pielęgnują potém pisklęta, znoszą im pożywienie, ogrzewają je i t. p. gdy tymczasem kukułka próżnując bawi się tylko ze swojim amantem dudkiem.

Jaskółka. Lud utrzymuje, jakoby jaskółki chowały się na zimę pod wodę. „Łastiówka ide na zymu pod wodu, chowaje sia w oseń, jach szcze wsio je y w stodoli y wsiudy, a jach na wesnu wychodyt' iz wody, to wże nyma nyc! Toż wona wtocza klyne (klnie) na worobciucha (wróbla), bo widaje szczo wión buw bez zymu béla (koło, wedle) chat, szo sia ostaw:

Brrruchacz! czerewacz! [2])
Brrruchacz! czerewacz!
buły tuta stohy, brohy,
teper nyma nyc!

---

[1]) Kukułcze jaja najczęściej bywają w gnieździe raszki, (Luscioła rubecula).

[2]) Czerewacz t. j. że wszystko w swój brzuch, w swe trzewia schował.

Wsio perejiły, perełuszczyły
dity muraszczyji,[1])
teper nyma nyc!“

Gdy kto po raz pierwszy na wiosnę ujrzy jaskółkę (mającą, jak wiadomo, grzbiet czarny a podbrzusze białe), to mówi, rzucając ku niéj po trzykroć szczyptę ziemi lub czegośkolwiek wziętego z pod nóg w tem miejscu gdzie stoji, n. p. piasku, żwiru i t. p.:

Meni belyna,
tobi czernyna!

A to dla tego, aby zachować białość twarzy, t. j. aby na niej przez lato słonce nie wypalało boleśnie plam (piegów) i śniadości.

W tym także celu, t. j. aby twarz od piegów była wolną, należy szanować jaskółcze gniazda, nie zaś zrzucać je i niszczyć.

Podbierając na wiosnę gniazda ptasie, czego często dopuszczają się chłopaki wiejskie, nie wolno podbierać jednych tylko jaskółczych, „bo toje chudobi szkodyt', korowy buduť ne mołoko ino krow dawaty, jach sia dity łastiówkam zabere“.

Kulony wywodzą się na błotach tarnowskich. Gajowi i myśliwi w tych stronach powiadają że ptaki te spostrzegłszy strzelca z psem, wzbijają się w górę i krążąc nad nim, odzywają się naprzód przeciągle i długo: Hryciu! Hryciu! następnie coraz więcej przestraszone wołają spieszniej: Żyd, żyd, żyd, w końcu czując niebezpieczeństwo, krzyczą jaknajspieszniej: Pawełek! Pawełek! Pawełek! Ptaki te zowią tutaj od pierwszego ich głosu; hryciami. (Tarnowo).

Kukułka. Jest legenda, że gdy Pan Jezus chodził jeszcze po ziemi, to panny w jedném miejscu wyglądały raz po raz z za krzaków i przypatrując się Jego męzkiej postaci, wołały przez swawolę: a kuku! a kuku! Za to Pan Jezus je ukarał mówiąc: wiecznie tak kukać będziecie! i w kukułki je przemienił.

Gdy kto pierwszy raz na wiosnę zobaczy lub usłyszy kukułkę, to wita ją temi słowy: daj Boże na zdorowie! szoś mi szczaslywe zakowała, daj Boże zdorowo na bezriók doczekaty! Powitanie takie lub podobne służy i dla wszelkiego ptactwa wędrownego, jakoby zwiastującego poniekąd nowy rok odmłodzonej przyrody, nowy rok rolniczy.

Gdy się słyszy kukułkę kukającą, należy za każdem kuku od-

[1]) Dity muraszczyji t. j. dzieci mrówcze, czyli tak skrzętne w zjadaniu i wyłuskiwaniu ziarn z plewy jak mrówki w pracy.

brzęknąć w odpowiedzi pieniędzmi w kieszeni, inaczej trzymać się one właściciela nie będą.

Kura. Grzechem byłoby pozwolić kurze tak długo żyć, aby ze starości zdechła; więc przed czasem zabić ją koniecznie potrzeba.

Remiz (Hremest) buduje sobie śliczne gniazdko wiszące na czterech jakoby nitkach, zbudowane najmisterniéj z przeróżnych cząstek. Tam mieszka para ptaszków. Jeżeli małżeństwo to kocha się i w dobrém żyje porozumieniu, wtedy gniazdo te ma jeden tylko otwór którym oboje wchodzą i wychodzą. Gdy się zaś nie lubią, to urządzają w niem dwa otwory naprzeciw siebie położone i wówczas gdy jedno z nich wchodzi do gniazda, drugie zaraz drugim otworem wylata. Gniazdo to bardzo ma być skuteczne w wielu chorobach, gdy niem się chorego podkadza.

Srokę, zabitą wieszają woźnice po stajniach dlatego, że gdzie sroka w budynku wisi, tam się konie wiodą.

Trzciniec błotny (zapewne Drozdówka) tak się odzywa:

Ryba, ryba, ryba; — rak, rak, rak!
swędzi, swędzi, swędzi; — drap, drap, drap!

Wrona. „Dawno wże, dawno, jach sia swit stanowyw, worona wyhodowała szuliéka (jastrzębia). Wyhodowała jho w swojim kubachu (gnieździe) jach swoje detie, kormyła jho, y wsio. Tach wże jach podriós, tach każe jmu: „no wże teper idy sobi od mene, wżem tia wyhodowała, idyż sobi!“ ale wión ne chocze, yno ciengom diubak rozdiawlyje, jisty chocze a ne ide. Tach wona znowu: „no wże idyż sobi szukaty, wżeś wełykyj jach majesz buty; idyż sobi“, y wypychaje jho iz kubacha, a on jeju mach! w hołowu diubkom udaryw! No, tach wona sia rozjiła y każe na nioho „drraab drraab“; no, tach joho prozwała izo złosty. Tachże teper od tamtohoż cziesu, jach yno, hde sia pokaże szuliek, to unet worony dowkoła za nym letajut' y kricziét' drraab! drraab! drraab!“

d) Ssawce.

Borsuk. Siedzi w jamie ziemnej z której ma po kilka otworów do wyjścia. Chcąc go schwytać, trzeba zastawić workami jedne otwory, przy drugich zaś straszyć borsuka psem lub krzykiem i łomotaniem. Wtedy napastowane i postraszone zwierzę uciekając z nory, wpadnie prosto w otwarty worek, z którym go czatujący nań łatwo

unosi. Borsuk (powiadają) nic przez zimę nie je, tylko własnem żywi się sadłem, to jest: wsadziwszy pyszczek w otwór tylny, wysysa to co strawi i oddaje znów napowrót wkółko; żyjąc tak przez całą zimę w jamie, schudnie i na wiosnę dopiero wychodząc na żer, nabywa sadła. Mięso borsucze lud jada i za smaczne poczytuje, lecz tylko w lecie; bo wtedy mając sadło, jest tłuste. Sadło to służy także za lekarstwo; smarują niem wszelką puchlinę i nabrzmiałość.

Koń. Jeden gospodarz poprawiając podwalinę swéj chałupy, podważywszy ją, znalazł zakopaną tam głowę końską i tę, jako rzecz niepotrzebną, wyrzucił. Ale odtąd odstąpiło go już w tej chałupie szczęście, a następnie wszelki zniknął spokój, tak, że gdziekolwiek poszedł, wszędzie go coś nudziło i dręczyło. Trwało to dopóty, dopóki tej samej głowy końskiej nie odszukał napowrót i nie zakopał na nowo pod chatą.

Kot. Lud utrzymuje, że kot siedem razy na każdą noc podchodzi do człowieka aby go zjeść (ydé jisty czołowika), lecz za każdym razem, zacząwszy mówić paciérz (t. j. mruczeć), zapomina o tém postanowieniu.

Kota zabić, jest ciężkim grzechem, bo i kot uratować człowieka może, jak o tém niesie podanie o jednej młodej i ładnej córce bogatego młynarza. Zostawszy sama w domu, była ona napadnięta przez zbójców i nie mając sposobu ucieczki, zaczęła tulić i pieścić kota, mówiąc niby do niego: „kotku, złotku, ratuj!“ Głos ten usłyszeli ludzie przejeżdżający z furami, a dziwiąc się coby to znaczyć mogły wyrazy: „kotku, złotku, ratuj!“ drzwi wyłamali, weszli i młynarczankę z rąk zbójców uratowali.

Kota i psa szanować trzeba, bo z ich to łaski tylko mamy dziś zboże. Na początku, po stworzeniu świata, wielka była wszystkiego obfitość a zboże miało kłosy tak długie jak całe źdźbła słomy, od samej poczynając ziemi aż do wierzchu. Gdy człowiek zgrzeszył, Pan Bóg chcąc mu pokazać jego śmiertelność i ukarać niedostatkiem, począł sam swoje dary niszczyć. Wziąwszy więc palcami za słomę omusnął już z niej zboże aż do długości dzisiejszych kłosów, gdy w tem ujrzał nadbiegających psa i kota, a niechcąc żeby i te niewinne zwierzęta poginęły z głodu, zatrzymał się i z litości pozostawił dla nich resztę kłosa. Odtąd mamy kłosy tylko takiej miary, jaką się palcom Bożym pozostawić jeszcze podobało dla psa i kota.

Lud nasz kotom zaraz z młodu ucina końce ogonów, będąc przekonanym że w nich mieści się jad, szkodliwy dla ludzi podrapanych

przez kota. Inni zaś powiadają, że w końcu kociego ogona ukrywa się wąż, który co siedem lat z niego wyłazi.

Powiadają, że te zwierzęta które nie zaraz po urodzeniu świat boży oglądają, to jest które ślepo się rodzą, jak pies i kot, obdarzone są za to własnością widzenia dokładnie tak w dzień jak i w nocy. Dlatego to kot, pies, wilk, lis i t. p. widzą równie dobrze w ciemności jak i przy dziennem świetle, bo po urodzeniu przez 9 dni były ślepemi.

Łaska (łasica). Trudne to do wytępienia zwierzę, gdyż za ukazaniem się człowieka zaraz jak mysz w ziemię pierzcha, jest tak szkodliwém wedle mniemania ludu, że gdy ukąsi bydlę lub owcę, to miejsce ukąszone zaraz wypada; i tak np. gdy ukąsi wymię, to ono odpadnie, a krowa zdechnie.

Nietoperz. Powiadają o nim, że latając wkręca się ludziom we włosy i przez to sprowadzić może parchy lub kołtun.

Tchórz. Łapią te zwierzęta w długie skrzyneczki, kształtem do trumien podobne, zwane szczurnice, lub we właściwą ku temu celowi półapkę, kałdubeć zwaną.

Wiewiórka (wilica). Wiewiórki zabijają kijem, jeżeli je dosięgnąć mogą chodzące po ziemi, gdyż na drzewie schwytać się one nie dadzą. Czynią to niektórzy, uważając je za rodzaj złego ducha; nie pożytkują bowiem ani z mięsa ani z ich futra.

Wilk. Lud mówi, że wilk w lecie „równiaje sia do żyta“ to jest: że siwieje barwą sierści wtenczas, gdy żyto wykłosiwszy się przybiera kolor sinawy; w jesieni zaś „równiaje sia do roli“, to jest: że przybiera kolor rudy jak zorana rola, a to dlatego, żeby mniej będąc widzialnym, łatwiej mógł się ukryć przed ludźmi.

Gdy chłopi zabitego wilka wydobędą z jamy, lub postrzelonego w polu i lesie dobiją, wówczas mają zwyczaj ciągnąć jego cielsko przez całą wieś i okładać je jeszcze kijami, wołając: „to masz za moją gęś!“, a drugi: „to za mego barana!“, a trzeci: „to za moją szkapę!“ i tak dalej, — wkońcu obwieszą to cielsko na gałęzi bliskiego drzewa.

Pastuchy i inni ludzie, gdy wilk opadnie owcę lub jakiekolwiek we wsi bydlę, zwykli krzyczeć i odganiać go od szkody kijami, drągami, widłami i czem kto może, tak, aby zdobycz puścił i umknął. Zabić go jednak nie chcą (chyba w obronie własnego życia), mówiąc, że się zabijać wilka we wsi nie godzi.

Lud wierzy, że z woli Bożej wilk niema prawa pożerać ludzi. Dowodem tego jest następujące podanie ludowe:

„Et! ne powiru ja tomu, szoby to wowky maly ludyj jisty, toje wsio bajka... jach wony majut braty sia do ludyj, koły na toje ne majut' pozwolenstwa do Pana Boha?... Ot! jach to buło raz, szcze pered cziésom, ho! ho!

Raz ijszow sobi czełowik bez lis, tach buw sobi iw sukmane, i maw ino kyj, tach tengu osiku iw ruci; ide sobi ide, aż tu zdybaje sia iz wowkom. No, prystanuw, dumaje sobi: tra czékaty szo to bude, cy to won bude jho zaczypaw, cy ni; aly wowk takoż stanuw, i każe: „no wże ja tebe teper zjim!“ Tach czełowik dumaje sobi, wże ja sia jomu ne woboroniu, tra hynszoho sposobu na nioho szukaty, i każe: „ha! to szczoż robyty? zjisy, ta zjisy, aly jakoż ty mene budesz jisty, koły ja ne umywanyj, zachlapawem sia, zamuraw iw dorozi, trab my sia wymyty“. „No to sia wumywaj“, każe wowk, a buła tam tach kałuża na dorozi. Tach, wumywaje sia wón, toj czołowik ale każe: „no, wżem sia wumyw, aly jakoż ty mene jisty budesz, koły ja ne wyteranyj? czomżeż ja sia tut wobotru, chybaż połoju? aly poła od sukmana czornaja, to ja znowu budu kalnyj jach ja sia jiju wobotru; aly widajesz szo ja ti skażu? ot majesz ty ohon, a choroszyj, dowhyj; podaj mni swoho ohona, to ja sia w nioho obotru!“... No, tach wowk obernuw sia do nioho zadom i podaw jimu ohon; a toj czołowik wtocza bere ohon i okruczaje sobi mocno raz, dwa i trzy razy na osiku, szo to maw iw ruci. Wowk dumaw, szo to won tach tiehne do sebe ohon, bo sia tach nym wteraje; a teper-że toj chłop jach joho poczne walyty, a okładaty po bokach tom kyjom, aż wowk wyrwaw sia jachoś i wtiók!...

Wtiók aż do pana Boha i żiełuje sia pered Hospodom, na tohoż czołowika: „ja jho chtiéw zjisty, taż mené takoż żywienia potreba kolyś meno stworyw o Hospode! ja mawbym buw moje żywienie iz nioho, a wón mene szcze obyw!“... Tach Hospod jmu każe na toje: „A newolno tobi duszié zaczypaty! na toje némajesz pozwoleństwa; majesz sobi wse stworinie; alé hodi tobi do czołowika! szobyś mni nyhdy i małoj detyny ne zaczypaw, bo toho tobi ne wolno!“

Wydra. Wydry wygania lud kijami z przerąbanej płonki (przerębli) na lód, A ponieważ to zwierzę chodzić tak dobrze po lodzie jak pływać we wodzie nie może i poślizguje się, tu więc z łatwością zabijają wydrę kijami dla mięsa i futra.

Zając. Chwytają zające na kółka z drutu, zwane oka, ściągające się za potrąceniem, które zastawiają najczęściej na śniegu w miejscu

którędy zające zwykły przechodzić, czego po tropach ich łatwo dochodzą. Schwytane sprzedają pospolicie, a rzadko kiedy sami mięso ich jadają.

---

e) Wierzenia o świecie roślinnym.

Babka pospolita. *(Plantago major).* Babka.

Święconemi wianeczkami tej rośliny podkadzają kobietę w bólach porodowych. Zaś odwar piją w razie febry.

Świeże liście tej rośliny przykładają do ran lub wyrzutów zaognionych, dla ochłody.

Babką także nazywają bedłkę jadalną.

Bagno pospolite. *(Ledum palustre).* Bahno.

Tę roślinę gotują na odwar jako lekarstwo dla świń, a także wyścielają nią chlewy podczas panującej zarazy na nierogaciznę.

Odwar bagna pijają także od „jaduchy“ (dychawica).

Barwinek mniejszy. *(Vinca minor).* Barwynok.

Odwar ze święconych wianeczków tej rośliny dają pić od wielkiej choroby (epilepsyi). Tymże odwarem zmywają i okładają głowę aby się kołtun zwinął i dają go pić przeciw bólom kołtunowym.

Bez czarny pospolity, lekarski. *(Sambuccus nigra).* Boz.

Przed rosnącym krzakiem bzu czarownica odbywa swe zaklęcie czyli zamawianie od bólu zębów („zamawlaje od kostyj“), w następujący sposób:

Znajuszcza od kostyj przyprowadza chorą osobę o wschodzie lub zachodzie słońca, tak, żeby nikt nie widział, przed krzak bzu, każe jej uklęknąć, przeżegnać się i powtarzać za sobą:

„Pomahaj Bóh boz!“ — (nie zaś: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, bo to się mówi dopiero od czasu jach Pan Jezus świt zbawyw, a przedtem, jach ino Hospod świt zakładaw, mówiło się zawsze „pomahaj Bóh“, i dlatego do bzu tak się mówi,

bo on był już od początku świata) — czołowicze bożyj, światyj Jadame, od świta (od początku świata) założanyj! (bo: boz, to światyj Jadam, perszyj czełowik, tach sia boz nazywaje), ratuj mene od kostyj bolenia, ja tebe budu ratowaty od ohni palenia; ja tebe ne budu ny łomyty ny krutyty, a ty mene ratuj od kostyj bolenia, od łomenia, od krutenia, od strykania, od hołowy szumenia; szoby mene chreszczonoho, molytwonnoho (lub: molytownoho) ne krutyło, ne łomyło, ne strykało, ne bolyło;" to trzeba powtórzyć trzy razy, zawsze jednym ciągiem, bez odetchnienia. Następnie: zaś mówi się:

Na moru kamień, na boru dub, na nebi misiać, jach sia tyi try bratia zéjduť do kupy, nech mene wtocza chreszczonoho, molytownoho kosty (lub: zuby) boliéť. „To również powtarza się jednym tchem, po trzykroć. Dalej mówi się: „Ne boliét wumarłoho zuby? ne boliéť wumarłoho zuby? ne boliét wumarłoho zuby? nech mene chreszczonoho molytwonoho takoż ne boliéť!" Potem trzeba pocałować bez i wrócić do domu nie oglądając się za siebie; w drodze zmówić trzy zdrowaś Marya do światoj Hapolonii (św. Apolonii, patronki od bólu zębów).

Nie trzeba nigdy palić bzu, bo nie wiemy ile chorób i bólów jest zamówionych w każdej gałązce. Gdyby kto te gałązki spalił, wszystkie te choroby wyszłyby z nich i uderzyłyby na tego, ktoby się tego dopuścił.

Biedrzeniec pospolity. *(Pimpinella saxifraga).* Biedryneć.

Odwar z korzeni dają pić od febry.

Bieluń pospolity, — Dendera. *(Datura Strammonium).* Majka.

Nasiona tej rośliny są mocno narkotyczne, sprawiają zawrót głowy i objawy szaleństwa. O kimś, co plecie od rzeczy, powiadają: „majki objiw sia" Niekiedy słyszy się przekleństwo: „bodajeś ty majkoju pod połotom stała!"

Brzoza pospolita (płacząca) *(Betula alba pendula)* Berezyna.

Gdy dziewczyna ma krótkie włosy, to dla zdobycia sobie ich wzro-

stu kładzie się pod brzozą (którą wtedy nazywa Sofija) twarzą do ziemi, i podniosłszy w górę nogi, chwyta niemi i przyciąga na dół zwieszające się jej gałązki, mówiąc:

„Bereza Sofija!
Ja tebe tiéhnu do zemly nóżkamy,
A ty mene daj Boże! dowhymy włosomy".

Młode odrośle tego drzewa, lub święcone wianeczki zeń uwite gotują się na odwar dla bydła w czasie panującej zarazy. Także na zaognione rany lud przykłada sobie kawałek białej kory brzozowej, cienko odartej, zwąc to: kartoczka berezowa.

Na wiosnę pastuchy w lesie nacinają brzozy i piją spływające z nich soki (po rusku: sók, siók; po mazursku: oskoła).

Bylica piołun *(Artemisia absyntihium)* Pełun.

Święconemi wianeczkami okadzają chaty i budynki gospodarskie podczas wielkiej burzy i grzmotów.

Bylica pospolita *(Artemisia vulgaris)* Czornobél.

Święcone wianeczki tej rośliny gotują się na odwar, na kąpiele dla dzieci będących w suchotach, a dla starszych osób od bolów w kości pacierzowej i bokach.

Chmiel pospolity, *(Humulus lupulus)*. Chmil.

Odgotowanym chmielem okładają bolące części ciała u ludzi i bydła.

Ciemierzyca biała i czarna. *(Veratrum)*. Czemer.

Sproszkowanym korzeniem tej rośliny zasypują bydlętom rany, w których zamnożyły się liszki much, Z korzeniem ciemierzycy gotują ziarno zbożowe na truciznę dla kur cudzych, gdy te, wnęciwszy się do ogrodu, niszczą grzebaniem zasiewy na grzędach. Dopuszczają się tego jednak tylko sąsiedzi bardzo źli.

Cykorja podróżnik. *(Cichorium Intybus)*. Podorożnyk.

Roślinę tę, urwaną z kwiatem, trzymają w chacie zatkniętą w ścianę lub za belkę pułapu podczas panujących epidemicznych chorób. Gdy

choroba przechodząc koło chaty, chce ją nawiedzić i zajrzawszy mówi: „perenoczuj mene podorożnoju!“ wtedy roślina odpowiada: „némohu perenoczowaty boja sam podorożnyj!“ Usłyszawszy to, choroba idzie dalej, nie wstępując już do tej chaty.

Czosnek. *(Allium officinale).* Czosnaczek.

Lud używa jako przyprawy do jadła.

Dziurawiec pospolity. *(Hypericum perforatum).* Zanowyť.

Odwar ze święconych wianeczków tej rośliny pije się gdy kto jest „nech Boh boronyť zarażanyj!“ a także: jach saplywuju mowu maje, (ma chrypkę). W odwarze tej rośliny na świeżo zbieranej do gotowania, kąpią małe dzieci, aby zdrowe były.

Glistnik v. Jaskółcze ziele. *(Chelidonium majus),* Cencelia.

Odwarem tej rośliny wyparzają garnki na mleko („hładyszie“) aby więcej śmietany było na wierzchu.

Goryczka krzyżowa. *(Gentiana cruciata).* Terlycz.

Święcone wianeczki z liści tej rośliny wraz ze święconemi wianeczkami z ruty, dziewczęta gotują w wodzie przyniesionej z trzech studni; tym odwarem umywają ciało, „a jakoho chłopcia sobi wtocza zamysłyť, to jach hde wyjde meży lude, a wón nech yno wstupyt w jój slid, oho! to wże jeju pewno woźme!

Goździanki. *(Clavaria coralloides).* Koziecza boroda.

Grzyby te służą do jedzenia,

Grzyb borowik [1]). *(Boletus edulis).* Hryb prawdywyj.

Suszone grzyby w mleku ugotowane przykładają na wrzody zebrane, dla ich rozmiękczenia przed pęknięciem.

---

[1]) Lud tutejszy wszystkie grzyby i bedłki w ogóle nazywa huby. Po szczególe zaś: grzyby, hryby; rydze, ryżky; bedłki zaś rozmaite zwią się bereścianky (dlatego że rosną przy spróchniałych pniach drzewa brzostu (berest),

Grzybień biały i żółty. *(Nymphea alba et lutea).* Rybawnyk.

Duże liście tej rośliny do głowy przykładają w razie bólu.

Hrózd. *(Agaricus veleneus).* Chruszczié.

Bedłki te są znane jako jadowite.

Jarzębina *(Sorbus aucuparia)* Horab.

Czerwone jagody tego drzewa lud wplata w wieńce dożynkowe z dworskiego zboża; wkłada je również w pęki kłosów z pól własnych i niesie do poświęcenia w kościele na Wniebowstąpienie M. B. (d. 15 sierp.), a ziarnem wykruszonem z tych kłosów rozpoczyna później swój zasiew jesienny.

Przed rosnącem drzewem jarzębiny czarownica odbywa swe zaklęcia, czyli zamówienia od bolu zębów w następujący sposób: Przyprowadza ona cierpiącą osobę o wschodzie lub o zachodzie słońca, tak żeby nikt nie widział pod drzewo jarzębiny, każe jéj uklęknąć przeżegnać się i mówić bez oddychania w ciągu mowy:

„Pomahaj Boh, horab! (nie mówi się: niech będzie pochwalony J. Ch. z tejże przyczyny, co i do bzu) ratuj mene horabe, bożyj horabe od kostyj bolenia, ja tebe budu ratowaty od ohni palenia; szoby mene chreszczenoho, molytownoho ne strykało ne bolyło, ne kołoło ne szumyło; ratuj mene od kostyj bolenia od hołowy szumenia; prysiahaju tobi bożyj horabe, prysiahaju Bohu; ja tebe ne budu ny krutyty ny łomyty, a szoby mene chreszczonoho molytwynnoho ne krutyło ne łomyło!“ To się mówi trzy razy; potem trzeba pocałować jarzębinę i odejść do domu nie oglądając się za siebie.

Osoba, która przysięgała jarzębinie, nie powinna już jej łamać ani rwać przez całe życie, aby nie zgwałcić swej przysięgi, a tem samem nie zniweczyć zbawiennego jej upływu na swe zdrowie.

---

masluchy, hołubky, opieńky, prybołotuchy (że rosną przy błotach), kozaky, zelonky, kure nohy, swynky, suchjany, mucharejhy, wowniańky, (wełniaki).

Jemioła pospolita *(Viscum album)*. Homeła.

Rusini z nad Buga powiadają, że gdzie jemioła wyrosła na drzewach, tam muszą być pod drzewem zakopane pieniędze.

W braku paszy dla bydła ścinają na karm gałązki zielone jemioły.

Odwar z jagód jemioły dają pić od kaszlu.

Kalina pospolita. *(Viburnum opulus)*. Kalyna.

W pieśniach ludowych powszechnie i najpoetyczniej sławiona roślina. Jako godło dziewictwa, wraz z barwinkiem jest ozdobą niezbędną weselnego korowaja. Dawniej niegdyś, zasadzano ją podobno na grobach.

Odwar ze święconych wianeczków z kaliny jest lekarstwem od kaszlu.

Kanianka lnowa *(Cuscuta Epilinum)*. Złoto.

Pasożytna ta roślina wielce szkodliwą jest dla lnu, więc ją wypielają i niszczą najstaranniej na posiewach lnu.

Komosa biała. *(Chenopodium album)*. Cziér.

Lud używa jej do wyparzania dzieży chlebowej, aby się ciasto z niej udawało. I w tym celu ususzoną komosę z kwiatem chowają na zimę, dając ją wraz z innemi ziołami do poświęcenia w dzień Wniebowzięcia M. B.

Koniczyna polna. *(Trifolium arvense)*. Małaszka.

Odwarem ze święconych wianeczków z tej rośliny polewają się młode krzaczki ogórków, gdy te kwitną samczym kwiatem („pustym ćwitom"), aby rychlej wydały kwiat żeński i wiązały się w owoc.

Koniczyna rdzawa. *(Trifolium spadiceum)*. Czmyr.

Zbiera się w zaroślach na paszę dla cieląt.

Kotewka. *(Trapa natans)*.

Lud jada owoce tej rośliny i zowie je kotwiczkami, bo mają

takie rogi jak kotwica i zanurzone są w wodzie, gdy liście pływają po jej wierzchu.

Krwiściąg lekarski. *(Sanguisorba off.)*. Wasylki.

Kwiaty tej rośliny święcą z innemi ziołami, potem odwar z nich dają pić dzieciom od biegunki.

Krzecina pospolita. *(Marrubium vulgare)*. Szanda.

Roślinę tę lud ma w pogardzie i wspomina ją w pieśniach jako przeciwieństwo ulubionej ruty, przeznaczając ją na wianki dla pogardzanych dziewcząt, lub na gałązki do czapek dla nienawidzonych chłopców.

Kubek ogrodowy. *(Cyathus Olla)*. Zwonek.

Znalazłszy grzybek ten podczas żniw pomiędzy zbożem na ziemi, lud liczy w nim pęcherzyki i z ich liczby wnioskuje o taniości lub drożyźnie zboża, a ztąd i o łatwiejszem lub cięższem utrzymaniu życia w tym roku. Jeżeli pęcherzyków znajdzie cztery, to ćwierć żyta będzie po cztery złote polskie, więc dobrze, bo zboże będzie tanie; jeżeli więcej, n. p. kilkanaście (co nawiasem mówiąc, nie bywa nigdy), to chleb będzie bardzo drogi i głód na przednówku. Grzybki te lud zwie Zwonky od ich kształtu, jakoby przewróconego dzwonka, a pęcherzyki nazywa zernia (ziarnka).

Lilija złotogłów v. Zawojek *(Lilium Martagon)*. Czasnyk.

Korzeń cebulkowy tej rośliny daje lud krowom dojnym, żeby więcej mléka dawały i aby zeń dużo było śmietany. (W Kujawach roślinę tę zowią śmietannik, ob. *Lud* Ser. III str. 99).

Lipa pospolita. *(Tilia europea)*, Lypa.

Święconemi wianeczkami z liści lipowych okadzają domy i budynki podczas burzy, tudzież wrzody i puchliny; łykiem zaś z tego samego drzewa, z którego liście zerwano na wianuszki, obwiązują szyję bydlętom chorym na gardło.

Lubczyk. *(Levisticum off.).* Lubystok.

Tej rośliny, sadzonej w ogródkach wiejskich i w całej niemal Polsce znanej tak dla własności lekarskich jak i czarodziejskich w miłości, lud tutejszy nie zna; lecz Lubczykiem nazywa i używa do czarów miłośnych roślinę zupełnie inną, a mianowicie Rutewkę wąskolistną *(Thalictrum angustifolium).* Używa z niej mianowicie samych tylko latorośli płonych, jeszcze nie kwitnących, które wychodzą z ziemi w lecie; listki z tych latorośli bierze na wianeczki do święcenia i tę część rośliny ma za czarodziejski Lubczyk. Całą zaś roślinę kwitnącą i już wyrosłą, ma za ziele wcale inne.

Odwaru ze święconych wianeczków tej rośliny, chłopcy lub dziewczęta dają się napić nieczułym dla siebie, a ukochanym osobom, tak, żeby nie wiedziały co piją, a: „toj, cy taja, szczo sia napje, bude wże lubyty toho szo to nawaryw, tach, szo aż bude hynuty za nym, cy za neju".

Dziewczyna, rwąc listki tej rośliny na wianeczki do święcenia, powinna rwać z wierzchołka krzaczka, jeżeli chce pójść za mąż; z dolnych zaś odziomków gałązek ma zrywać te listki, jeżeli chce mieć przychylnych zalotników, nie idąc wcale za mąż, a tylko wolne życie prowadząc; która zaś dziewczyna wyrwałaby cały krzaczek z korzeniem, „oho, takaja wże, any za muż nyhdy ne pójde, any jój żadión chłopeć lubyty ne bude, bez całyj jój wik!"

Lulek pospolity. *(Hyoscyamus niger).* Szalej.

Ziarna tej rośliny wewnątrz zużyte są bardzo narkotyczne i sprawiają zawrót głowy, a nawet nieprzytomność i „jach chto sia szalija objiść, to na stenu lize".

Łoboda ogrodowa *(Atriplex hortense).* Swyniuszka.

Roślinę tę zbierają na zieleninę dla ludzi, oraz siekają ją na surowo dla świń, które rade je jedzą; ztąd też jej nazwa ludowa.

Łopian pospolity *(Arctium Lappa).* Łopuch.

Duże liście tej rośliny, zerwane w przeddzień Kupalnoho Iwana (24 Czerw.), obwieszają się dokoła chaty, „szoby umaja-

naja buła;“ następnie, liście te ususzone przechowują się, na to ażeby później rozmoczone w wodzie lub barszczu służyły za lekarstwo do okładania głowy w razie bólu.

Główki nasienne tej rośliny lud zwie répaky, (Mazury nazywają rzypie) a w żartach, gdy młodzież rzuca niemi nawzajem na siebie, aby się poczepiały do włosów lub odzieży, zowie „wowky“ (wilki).

Łuskiéwnik pospolity. (*Lathrea Squamaria*). Maj.

Korzenie tej rośliny ukopane na wiosnę wynoszą przez dziewięć nocy na rosę, a później usiekane dają zjeść w karmi dojnym krowom, aby więcej mleka dawały.

Macierzyca v. Lebiodka pospolita. (*Origanum vulg.*). Materynka.

Tę roślinę święcą w pękach i później przechowują dla podkładania w trumny pod ciała umarłych.

Maruna właściwa. (*Matricaria parthenium*). Marrona.

Odwar ze święconych wianeczków tej rośliny piją w razie zruszenia, to jest poderwania się po podźwignięciu jakiego ciężaru.

Maśluk. (*Boletus luteus*), Maśluchy.

Grzyby te używają się do jedzenia. Poleszuki smarują niemi osie u wozów zamiast smoły.

Matonóg. (*Lolium temulentum*). Matonóg.

Trawa mająca własności odurzające.

Mięta kędzierzawa. (*Mentha crispa*). Mieta.

Odwar z tej rośliny zaprawiony miodem piją od kaszlu. Wonne zaś listki jej mięszają na świeżo do sera i kartofli któremi nadziewają pierogi; jestto ulubiona przyprawa kuchenna u naszego ludu.

Miodownik rojnikowaty. *(Melittis melisophyllum).* Medownyk.

Naparu tej rośliny używa lud do wymywania garnków na mléko, aby więcej było śmietany na wierzchu.

Miodunka pospolita. *(Pulmonaria off.).* Swykołka.

Młode listki tej rośliny zbierają na wiosnę i z domieszką pokrzywy i łobody gotują na zieleninę.

Mlécz v. Wilczomlecz szczupłolisty. *(Euphorbia cyparissias).* Mołocziéj.

Używa się do wyparzania garnków na mléko.

Muchomor. *(Agaricus muscarius).* Muchajery.

Ugotowane w mleku służą po chatach za truciznę na muchy.

Muchotrzew. *(Stellaria media).* Mokreć.

Zbierają na karm dla chlewni i bydła.

Nogiet pospolity. *(Calendula off.).* Niuchtyk.

Dziewczęta lubią ubierać głowy w jaskrawe kwiaty tej rośliny, którą w tym celu sadzą dla ozdoby w ogródkach przed chatami.

Olsza czarna. *(Alnus glutinosa).* Oszyna.

Młode odrośle tego drzewa, lub święcone wianeczki zeń uwite gotują się na odwar, jako lekarstwo dla bydła w czasie panującej zarazy.

Parzonemi liśćmi tego drzewa, goją długo jątrzące się rany u ludzi i u bydła.

Ostrożeń polny. *(Cirsium arvense).* Bodiaky.

Roślina ta, koląca i krzewiasta, szkodliwą jest bardzo w polach między zbożem; lud więc, aby ją wyniszczyć, zwykł zrywać na wia-

nuszki do święcenia wierzchołkowe jej gałązki, a następnie wyrywa z ziemi samą tę roślinę i zasadza ją tamże wierzchołkiem do ziemi, a korzeniem do góry.

Ostrzeń lekarski. *(Cynoglossum off.)*. Psé jazyky.

Swieże liście tej rośliny rozrzucają po kątach izb dla wystraszenia ich wonią szczurów i myszy.

Ożypałka szerokoliścia. *(Typha latifolia)* Pałky.

Puszek z tych pałek, utarty z indyczym smalcem kładą na rany jątrzące się długo bez zabliźnienia. Wysuszony też puszek ten służy w braku pierza do napychania poduszek.

Paproć (wszelkich gatunków). *(Filix)*. Paporoť.

Listowiem paproci zatykają dzbanki z jagodami, niosąc je z lasu do domu; bezpieczniéj jednak nie rwać jej, ani dotykać, bo w paproci djabeł siedzi.

Pietrasznik plamisty, v. **Szczwół, Świnia wesz.** *(Conium maculatum)*. Swystelun v. Świścieluch.

Dętych łodyg tej rośliny dzieci używają do zabawy, jako niby piszczałek czyli świstawek.

Podagrycznik pospolity, (*Aegopodium Podagraria*). Jelycia.

Tę roślinę zbierają na jadło dla świń i dla krów do podoju.

Podbiał pospolity. *(Tussilago Farfara)*. Podbił.

Liście tej rośliny przykładają na rany.

Pokrzywa wielka. *(Urtica dioica)*. Koprywa.

Święconemi wianeczkami z tej rośliny okadzają domostwo i zabudowania podczas nawałnicy, burzy i grzmotów, aby w nie piorun nie uderzył.

Porost łatnica, v. **Granicznik.** *(Sticta pulmonacea).* Klucznyk, v. Plucznyk.

Odwar z tego porostu piją od kaszlu.

Powój polny. *(Convolvolus arvensis).* Powójka.

Zbierają na karm dla chlewni i bydła.

Przestęp pospolity. *(Bryonia alba).* Perestupnyk.

Lud strzeże się rwać i niszczyć tej rośliny, bojąc się aby tem nie ściągnął na siebie jej gniewu i pomsty; ma ona bowiem zł e, to jest djabła w sobie. Jeżeli więc lud potrzebuje, jako lekarstwo na kaszel, użyć na odwar jej korzenia, to wyrzyna jego kawałek ostrożnie, nie ruszając całej rośliny, a w to samo miejsce kładzie w ziemię, dla przebłagania, grosz lub kawałek chleba. (Ob. Ł. Gołębiowski. — Lud str. 151. *O. Kolberg.* Lud VII str. 171.

Psianka słodkogórz. *(Solanum Dulcamara).* Lisnyk.

Jagody dają za lekarstwo od robaków zażywać dzieciom.

Rosiczka okrągłolistna. *(Drosera rotundifolia).* Rosyczka.

Przez święcone wianeczki tej rośliny cedzi się mleko krów, zepsute (zopsowane) przez czarownice, to jest: niezsiadające się lub zsiadające zbyt rychło, ciągnące się, pozbawione śmietany i t. p. a to wskutek odebrania go przez czarownice.

Rozchodnik płaskolistny. *(Sedum Telephium).* Woronie masło.

Gdy kto ma oddaloną ukochaną osobę n. p. żona, gdy ma męża w wojsku, powinna urwać gałązkę tej rośliny i utkwić w drzewie lub budynku jakim. Przyszedłszy w dziewięć dni potem, jeżeli znajdzie roślinę świeżą i zieloną, to mąż jej żyje; a jeżeli gałązka uschła, to chory jest albo umarł.

Rozchodnik pospolity. *(Sedum acre).* Rozchodeń.

Cieśle rozpoczynając budowę chałupy lub stodoły, gdy mają wpuszczać pierwszy słup w dół nań wykopany, kładą tam wpierw święcone wianeczki tej rośliny, kropią wodą święconą i mówią: „daj Boże cziés dobryj! daj Boże na zdorowie! zdorowyji buly, i szczaslywe w tój chaty meszkaly! daj Boże dobre! daj Boże szczaslywe w dobryj cziés, w szczaslywuju hodynu pocziéty, szczaslywe skóńczyty, y wam szczaslywe po wik tut żyty!“

Święconemi wianeczkami tej rośliny okadzają się także w razie bólu zębów i głowy; tudzież podkadzają wymię krowy wrazie opuchnienia; oraz wykadzają niemi dzieżę chlebową wywróciwszy ją dnem do góry, jeżeli pieczywo z niej się nie udaje.

Róża dzika. *(Rosa canina).* Roża.

Dojrzały owoc tego krzewu, lud zowie: „Szypszynie“. Dziewczęta pasąc bydło, nawlekają go sobie na nitki dla zabawy i noszą na szyi jak paciorki

Ruta ogrodowa. *(Ruta graveolens).* Ruta.

Z tej rośliny wespół z barwinkiem wiją wianki ślubne dla dziewcząt, oraz przypinają ją w pęczkach do czapek weselników; w pieśniach ruta jest wspominaną ustawicznie, jako godło dziewictwa. Umarłych chłopców i dziewczęta również stroją w trumnach wiankami z ruty wespół z barwinkiem; dziewczętom kładą te wianki na głowę, chłopcom przypinają, do boku.

Gdy bierze ślub wdowa, lub dziewczyna która miała już dziecię, wianek ruciany kładzie im się nie na głowę lecz na ramię.

Dziewczęta nigdy same nie sieją ani sadzą ruty i barwinku w ogródkach, gdyż nie poszłyby nigdy za mąż; wiadomo bowiem że o starych pannach się mówi: że rutkę sieją, co znaczy, że za mąż nie poszły.

Rzepień pospolity. *(Xanthium strumarium).* Lebedyje.

Naparzona roślina używa się do okładów po zwichnięciu lub stłuczeniu stawów.

Skrzyp, Chwoszcz. *(Equisetum hyemale).* Chwuszczié.

Roślina ta, którą konie tylko jadają chętnie, zanieczyszcza siano, rosnąc na łąkach i czyni je niezdatnem na karm dla bydła.

Skrzyp polny. *(Equisetum arvense),* Skryp.

Rośliny tej, ostréj i szorstkiéj używają do szorowania i czyszczenia naczyń drewnianych i podłóg.

Smardz jadalny. *(Marchella esculenta).* Smorżie.

Grzyb ten używany bywa za jadło, lecz w ilości umiarkowanej; w większej zaś ilości uważa się za szkodliwą truciznę.

Srebrnik Drzewianka v. Kurze ziele. *(Potentilla tormentilla).* Dworanyneć.

Korzeń tej rośliny moczą w wódce i piją od biegunki i bolów żołądka.

Sromotnik smrodliwy. *(Phallus impudicus).* Dennaja v. dnaja huba.

Grzyby te, ususzone i utarte, dają pić w wódce kobietom w razie zruszenia, to jest podźwignięcia i ztąd ich nazwa: dnaja, t. j. maciczna huba.

Szarota v. Kocanka piaskowa [1]). *(Gnaphalium arenarium).* Koté łapoczky.

Użytek taki jak z Macierzycy, (ob. wyżej).

Tatarak. *(Acorus Calamus).* Lepiech.

Odwar z korzenia tatarakowego dają pić od febry i bólów żołądka. Liściem zaś wyścielają w Zielone Świątki podłogę w cerkwi i izbach i rozrzucają je przed chatami.

---

[1]) Jedna Mazurka nazywała tę roślinę: Śmiesza.

Trędownik bulwowy. Ziele od wścieklizny. *(Scrophularia nodosa).*

Trójziele. Trojzile.

Roślina ta, tylekroć wspominana w pieśniach i czarach miłośnych w całej Rusi, szczególnie na Ukrainie, znaczy u tutejszego ludu dosłownie: trojakie ziele: t. j. trzy zioła wymienione wyżej: rutę, terłycz i łopuch. Młodzież, szczególnie dziewczęta, w wodzie świeżo przyniesionej ze trzech studni, wprzód nim się ktokolwiek z wiadra napije, moczą wianeczki święcone z ruty, terłyczu i repaky, wodą tą umywają ciało, myśląc przytem o ukochanym chłopcu i mówią: „ruto, ruto! luby mene kruto; ty terłycz z zasim myl kawalyra klycz; a wy répaky, jakęśte sia poczepyly, szobyśmo sia tach oboje y kochaly y lubyly!“

Knoty spadłych gwiazd.[1]) *(Nostoc commune).* Trzęsidło.

Ziele to pojawia się w stojących wodach po burzy.

Widłak babimor v. Czołga. *(Lycopodium clavatum).* Dereza.

Jest godłem kłótni i niezgody domowej; lud też nie chce jej wziąć do ręki, obawiając się sprowadzić kłótnię do domu przez samo dotknięcie nawet tej rośliny. Czasem też przez nienawiść wrzucają jedni drugim gałązkę widłaku w kątku izby dla wywołania niezgody i dopinają celu. Gdy tedy w chacie jakiej panuje niezgoda, zwykli mawiać: A to szczo sia tak swaryte? czy wam kto derezu podkynuw?

Wietrznik szerokoliści. *(Eryngium planum).* Mykołajek.

Odwar ze święconych wianeczków tej rośliny piją od kolek.

Wilcze łyko. *(Daphne Mezereum).* Zub derewo.

Ma ono w sobie pierwiastki ostre, trujące; jednak odwaru z tej rośliny używa lud niekiedy za lekarstwo od febry.

---

[1]) Znane w Krakowskiem i na Litwie.

Ziarnopłon wiosenny. *(Ficaria ranunculoides).* Szałata.

Młode listki gotują na zieleninę, lub jedzą surowe jako sałatę, zaprawiwszy barszczem i śmietaną lub słoniną.

Żabieniec. Babka wodna. *(Alisma plantago).*

Jest lekarstwem przeciw wściekliźnie.

Złotojeść pospolita. *(Helianthemum vulgare).* Borawniuk.

Odwar tej rośliny piją w razie zruszenia.

Żywokost lekarski. *(Symphytum officinale).* Żywokost.

Kleisty korzeń tej rośliny gotują i przykładają ludziom lub bydlętom w razie złamania kości.

Oprócz tych roślin wymienionych wyżej, których tu poszukują do czarów i leków, lud zwykł nosić jeszcze do cerkwi do poświęcenia zioła następujące:

Boże drzewko. *(Artemisia abrotanum).*

Mak ogrodowy. *(Papaver somniferum).*

Pawonię lekarską. *(Paeonia off.).*

Pawonię pachnącą czyli Marzymiętka. *(Tanacetum Balsamina).*

Podobnież daje do poświęcenia wiele innych, roślin, lubo przyczyny tego święcenia sam już nie pomni, lecz zachowuje tylko ten zwyczaj. Zioła te, święcone w pękach, chowają się potem w kątach izb lub za obrazami świętych, wiszącemi w chacie na ścianach.

f) Przepowiednie i wróżby.

a) Zwyczajne rozmaite.

Złą jest wróżbą, gdy kto przechodzi drogę z próżnem wiadrem lub konewką, a gdy z pełném, oznacza to pomyślność. (Kodeń).

Gdy sroka skrzeczy, przeleciawszy nieopodal chaty, lud mówi że: „jach bardzo szczeka, to albo wyszczeka (t. j. sprowadzi gości), albo przeszczeka“ (t. j. zwiastuje komu bliską śmierć).

Jeżeli na wiosnę ukażą się pierwsze motyle białe, to dobry znak, bo będzie rok mleczny, obfity; jeżeli zaś żółte motyle, to zapowiadają niedostatek i nieurodzaj, bo słońce wszystko wypali.

Gdy paznogieć pierwszego palca (persta) kwitnie (to jest: ma białą plamkę) to zwiastuje szczęście; — drugiego: nieszczęście; — trzeciego: podróż; — czwartego: małżeństwo; — piątego: śmierć.

Na pierwszym palcu noszą pierścienie głupcy; — na drugim kupcy; — na trzecim mężowie; — na czwartym kochankowie; — na piątym wszyscy (przesądy mieszczańskie).

Gdy człek kichnie, będąc pierwszy raz w jakiem miejscu, znak to że się jeszcze kiedyś znajdować będzie w tém samem miejscu, choćby o tem wcale nie myślał (od Krasnegostawu).

Gdy w tym domu, do którego młodzieniec przybył, pies go pokąsa, to mu to jest wróżbą że się w tym domu ożeni.

Gdy w Czerwcu ukazuje się dużo koników polnych w powietrzu, to będzie urodzaj na hreczkę.

Gdy w zimie często szron na drzewach osiada, to w następnem lecie będzie wielki urodzaj na owoce.

Gdy psy wyją, co zawsze smutną jest przepowiednią, należy przewrócić trzewik na wywrot, a w tej chwili wyć przestaną (od Tomaszowa, Żółkwi).

Gdy kura lub indyczka trzęsie ogonem na boki (t. j. kiwa nim nie z góry na dół, lecz w poprzek). jestto przepowiednią słoty.

Złą jest przepowiednią, gdy się spotka na drodze zająca. Trzeba wtedy dla odwrócenia złego, obejść albo objechać trzy razy dokoła gruszę najbliżej stojącą.

Gdy jest urodzaj na zboże, to spodziewać się pomoru na ludzi; powiadają też ludzie: „Chiyb śi'á zrodyw, ta ne bude komu jho jisty, nat' budut' lude wmyraty“..

Gdy drzwi domu skrzypią, to znać że umrze (t. j. wyjdzie) gospodarz domu; a gdy skrzypi i pęka dzieża chlebowa, to umrze gospodyni.

Gdy kura zapieje, zabijają ją bezzwłocznie, bo ona swem pianiem śmierć czyjąś przepowiada; a więc niechże swoją własną śmierć przepowiada, by już nie padł kto inny. Zabijają zaś ją w ten sposób: mierzą nią samą ziemię (klepisko) chaty od komina do progu; jeżeli głowa za próg wypadnie, to ucinają jej głowę; jeżeli wypadnie ogon, to ogon najprzód ucinają; gdy pierś, to pierś.

Chata w której pęka lub trzeszczy pułap albo dzieża chlebowa, wkrótce mieć będzie trupa.

Gdy w parafii jakiej przyczynią na cmentarzu przestrzeni na nowe mogiły, lub gdy nowy cmentarz do grzebania odznaczą z powodu braku miejsca na starym, wtedy najliczniej poczynają w tej parafii ludzie umierać.

Gdy muchy gęsto się roją około łoża chorego, znak to, że nie powstanie on więcej z niego, lecz umrze.

Gdy kto majacząc i bredząc w gorączce, mówi nieprzytomnie pacierz, i słowa pacierza wymawia bez związku i pamięci, ten się już więcej z łoża nie podźwignie.

Gdy człowiekowi niebezpieczną chorobą dotkniętemu zachce się ryby, zły to znak, bo taki już nie wyzdrowieje.

Gdy kto z domowych lub przybyłych ma w chacie umrzeć i ciało jego ma tamże leżeć, to komuś z mieszkańców zapachnie zawsze poprzednio, i to bez powodu, święcone ziele (którego niemało jest w każdej chałupie, i na którem trupa w trumnie kładą). Znak to niezawodny czyjejś śmierci w domu.

b) Przepowiednie ze snów.

Komu się śni płótno, lub kościoł i nabożeństwo, ten umrze.

Komu się śni mięso zakrwawione, temu krewny umrze.

Komu się śni mięso, temu znajomy umrze.

Komu się śni, że ktoś z umarłych woła go za sobą, to mu wróży śmierć bliską.

Komu się śni ziemia pokopana albo mur, temu w rodzinie ktoś umrze.

Gdy się śni małe dziecko, to czeka wielkie zmartwienie.

Gdy się śnią orzechy, to pewna zgryzota.

Komu się przyśni że mu ząb wypadł, temu krewny umrze.

Widziane we śnie paciorki, zboże, groch, perły i t. p. drobne okrągłe przedmioty i ziarna, wróżą łzy i smutek.

Gdy się śnią pieniądze, to kłótnia i zwada będzie.

Z kim się jest we śnie w niezgodzie i zwadzie, z tym będzie najlepsza przyjaźń.

Gdy się śni woda, nowiny będą.

Gdy się mętna śni woda, złe będą nowiny.

Komu się śni, że go pies kąsa, na tego nieprzyjaciel potwarz rzuci.

Komu się śni pożar, tego złodziej okradnie.

Komu się śni, że się kogo bije, to do niego goście przybędą.

Gdy się śni wilk, to wesele będzie.

Gdy dziewczynie lub wdowie śni się, że łóżko ściele, to się jej mąż przyściele.

Pokopane grzędy widziane we śnie, przepowiadają śmierć.

A kto na tych grzędach widzi we śnie stojące główki kapusty i rzadkie konopie, ten umrze zostawiając sieroty w biedzie.

---

g) Choroby i leki.

Lud przypisując choroby wpływowi potęg nadnaturalnych, środkami też nadnaturalnemi zażegnać i usunąć je pragnie. Że jednak potęgi te żywioł swój czerpią zawsze w przyrodzie, chociaż wyobraźnia w sfery je przenosi nadziemskie; więc też i w przyrodzie szukać należy siły tajemnej, wiążącej je z owym nadziemskim światem, siły tak na złe jak i na dobre działającej, a w roślinnem i zwierzecem znajdującej się królestwie. Tu jest źródło owego mnóstwa środków leczniczych, z czarodziejskiemi połączonych praktykami, jakie się od wieków utrzymują nawet w miejscach, gdzie nie brak aptek i ukwalifikowanych lekarzy, jak n. p. „użycie masła i mleka od jałowej krowy“, — „wosku jarych pszczół“, — „ziela ominionego przez ogień pożarny“, — „łyka z lipy, z której brano liście na wianeczek do święcenia“, — „kija uwięzłego w gałęziach gruszy, którym zeszłego roku obijano owoce“; — „rybki połkniętej przez drugą rybę“, — „płótna zrobionego w przeciągu jednej doby“. Tu też jest

źródło wszystkich tych przesądnych wierzeń ludowych, nadających owym przedmiotom moc niezwykłą przy użyciu ich w warunkach i okolicznościach szczególnych, a tém samém przypisujących im zdolność do usuwania równie niezwykłych (za jakie się je uważa) objawów choroby.

Moc owych potęg tajemnych wyciska także swe piętno na tworach przyrody, byt i kształt im dając taki, jaki im jest przeznaczony. Dlatego to kalek od urodzenia nie godzi się ratować operacyami (acz w chorobie przypadkowej leczyć ich wolno), gdyż to kalectwo jest jakąś pokutą, którą z Bożego dopuszczenia ponosić muszą. Ktoby też ich zratował, musiałby tę ich karę sam przyjąć na siebie. Ztąd to lud, widząc lekarza ociągającego się z podobną operacyą dla wątpliwego jej skutku, przypisuje to wahanie nie skrupułom jego, ale obawie przyjęcia na własną osobę dolegliwości usuniętego kalectwa.

Znaczenie niemałe w rozwoju chorób mają i pewne dni tygodnia. I tak, kto zapadnie w poniedziałek na jaką ciężką chorobę, ten już nie wyzdrowieje, gdyż to początek tygodnia i choroba z dniem każdym postępować będzie aż do czwartku, który mu ciężko przyjdzie przebyć. Gdy zaś zachoruje po czwartku, a tem lepiej w końcu tygodnia, to wyzdrowieje, bo wtedy choroba jak i dni tygodnia pójdzie aż do niedzieli ku zmniejszeniu.

Żydzi zamieszkali po wsiach przywiązują równą jak i lud ruski wagę do różnych guseł i czarów. Wierzą i oni w zamawianie chorób u ludzi i bydła, płaczek u dzieci i w ogóle mają te same co lud przesądy [1]).

Żyd felczer, mający zawsze jakie takie wykształcenie, niechętnie leczył, a nawet wstrzymywał się od udzielenia lekarskiej porady choremu człowiekowi, którego lud miał za napastowanego od djabła, mówiąc: „ja jego niémam co leczyć, jemu nic nie pomoże, bo do niego coś przystąpiło; gdyby nie to, on byłby zdrów, ja tu choroby nie widzę“.

Obok żydów, leczą także czasami i cyganie, niemniej obcy przybysze [2]) i szarlatani, którzy, jeśli są zręczni, nierzadko do niemałego przychodzą rozgłosu i fortuny.

---

[1]) Mimo to, rzadko kiedy znachorka uda się do chorego żyda. Lud bowiem w ogóle brzydzi się krwią lub raną żydowską i mówi, że to krew nie chrzczona, to hydkaja tak jak psia.

[2]) We wsi Studzianka (pow. Bialski) zjednał sobie między włościanami niemałe wzięcie tatar, który wypytawszy się wprzód ubocznie a zręcznie o przyczynie i przebiegu słabości, dobitnie wobec chorego wszystkie te okoli-

Według przekonania ludu, każdą chorobę można zadać komuś przez nienawiść i ta zadana choroba zawsze jest cięższą i upartszą od takiej, która przychodzi sama przez się. Kaszel zwykły n. p. nie tyle męczy chorego i nie tyle mu mowę zachrzypia, ile zadany przez złego człowieka, bo ten ostatni bywa suchy, połączony z mocną chrypką i brakiem głosu i jest niebezpiecznym. Z tem wyobrażeniem o zadaniu choroby, pokrewnym być musi i wyraz oddaty (używa się nie osobowo), który oznacza: powrócić zdrowie komu wrócić do zdrowia („odużaty") n. p. w takiej rozmowie: „zasłabła nam Kaśka na kolky" — „koły?" — „wczora" — „a cy wże odużała?" — „e dyś wże jój oddało, a dumałyśmo szo wże jój ne oddaść, tach jeju bułło sperło".

O srogich chorobach nagminnych lud ma wyobrażenie jeszcze fantastyczniejsze. W Lubelskiem n. p. cholerę wyobrażono sobie w postaci dziewicy w czerwonej spódnicy. Ominęła ona Mogielnicę pod Chełmem, bo tam było dużo bylicy i dużo czarownic.

Gdy ma przyjść pomór na ludzi, to na znak tego poczynają najprzód wysychać drzewa w lesie, a mianowicie: małe krzaczki, jeżeli umierać mają dzieci, — drzewina średniéj wielkości, jeżeli będzie zmierać młodzież i ludzie dorośli, — a stare drzewa gdy usychają, to wymierać będą ludzie wiekowi.

W Tarnowie i Chutczy pod Sawinem nie pamiętają żadnej zarazy na ludzi ani na bydło. Lud z tego powodu twierdzi, jakoby przed laty dwaj parobcy bliźniacy oborali cały Tarnów dokoła parą czarnych wołów bliźniąt, zabiwszy przytem dwa czarne koguty. Od tego czasu zarazy tu nie bywało i zapewne nie będzie.

Starzy ludzie jednakże pamiętają we wsi jakąś epidemiczną gorączkę, która ustała wtedy dopiero, gdy ludzie nią dotknięci zjedli po kawałku święconego mięsa z czarnej krowy, umyślnie na ten cel zabitej.

Z takiemi wyobrażeniami mistycznemi o istocie i źródłach cho-

---

czności powtarza, czem wprowadza go w zdumienie i obudza wiarę, jakoby chorobę odgadł. Za umówioną tedy cenę (najmniej trzech rubli) z książki jakiejś staréj, obszarpanéj, wypisuje najczęściéj jakieś wyrazy tatarskiem pismem na dwóch kartkach, składa takowe w dwojakiej formie i daje choremu z tém napomnieniem, aby jednę z nich namoczył w wodzie i wodę tę wypił, drugą zaś położył na węglach i takowemi się okadzał, a niezawodnie przyjdzie do zdrowia. Nie dziwota zatem, że chory odbywszy daleką podróż, jeśli nie umrze w drodze, to kończy zwykle żywot w domu z doznanego utrudzenia.

rób, lud tutejszy ma też swoje, uświęcone wiarą przepisy ustrzeżenia się rozmaitych chorób i przeciw nim doświadczone środki i leki właściwe. Na wiosnę n. p. pod groźbą febry lub innej choroby, kąpać się nie można póty, dopóki się nie zje młodego ptaszęcia, wybranego z gniazda, bo dopiero w tej porze, gdy się ptaszki lęgną, woda jest dostatecznie ciepła.

Kto podczas żniw sypia długo, t. j. gdy słońce zejdzie, tego niezawodnie febra trząść będzie.

Gdy w jakiej chorobie potrzebnem jest zatrzymanie wymiotów lub rozwolnienia, wtedy chory pić ma w jakim płynie wiórki ustrugane z zastawki, którą zatrzymują wodę przy młynach, lub z czółenka czy zasuwki, którą tkacz wysnuwa przędzę nie naprzód, lecz wstecz; aby te przedmioty jako zatrzymujące, wywarły ten sam skutek i na człowieku.

Jako do środka najpotężniejszego i najskuteczniejszego w wielu chorobach, lud ucieka się do zamawiania i zażegnywania przez właściwych znachorów „lekarów“.

Tacy znachorzy „lekary“ mają formuły zamawiania od wścieklizny, od gorączki, od poruszenia macicy, od płaczków nasłanych na dzieci i t. p., a nawet osobne modlitwy ochraniające od pewnych chorób. Powszechnie też leczą oni za pomocą zażegnywań, szeptów, warzenia ziół i zadawania ich przed wschodem słońca lub po jego zachodzie; stawiają oni chorego na żeleźcu kosy, noża lub na innem gołem żelazie, nakazują mu przytem odmawiać i powtarzać słyszane formuły zamawiań i t. p. (Kodnia. Terespol).

W innych też miejscach znachory i znachorki zamawiają, czyli zażegnywają krew, gdy się kto skaleczy, zamawiają od ukąszenia węża, żmiji lub psa wściekłego, odganiają od dzieci lub narzucają im płaczki i t. p. (od Radzynia. Parczewa).

Zamawianie od wszelkiej choroby.

Orchówek pod Włodawą.

Szła naświetsza Maryja, zóstrytyw sia z neju Pan Jezus: „dzie idziesz matuchno?“ — „do tej mirowanej, — do (n. p.) Katarzyny nazwanej“, — czy dna, czy dnycia, — czy kra, czy morowycia, — czy z hoczyj, czy z ludyj, czy z witru: — czy weczorowaja, czy povnocznaja, stań sobi na swojój pori; — czy duch, czy pytuch (kogut), — żeby ony ne brukaly, ne stukaly, — po synich żyłach, — po twardych kościach, — po czyrwonoji krwi; — żeby sobi staly na swoji porié

Słowa te mówi się nad chorą osobą trzy razy; w końcu odmawia się jedno Zdrowaś Maryja.

Zamawianie reumatyzmu v. Goździca [1]).

Znachorka („Znajuszcza, szo hozdeć zamawlaje") przychodzi do chorej osoby o wschodzie słońca (najlepiej gdy bywa przytem na czczo), przyklęka, żegna się i obejmując prawą ręką miejsce bolące, gładzi je jakoby i mówi po cichu: „Ja tebe ne znaju, ja tebe ne widaju, z kiul ty wziv sia, z kiul ty znachodywsia, cy w deń, cy w noczi, cy na swytaniu, cy na osmerkaniu, cy na sonci wschode, cy zachode, szobyś ne krutyv, ne łomyv biłoho tiła, czyrwonój krowly, żowtyji kosty, try dewiet' żył, wiósimdesiet' ustaw, bożoj diwczyny (lub: bożoho czołowika i t. p.). Jdy sobi na lisy, na bory, na ternowoje korinia, tam twoje dywów robinia; szobyś wienc ne znachodyv sia, ne krutyv, ne łomyv, ne szumyv, ne bolyv, biłoho tiła, czyrwonoj krowly, żovtyji kosty, try dewiet' żył, wiósimdesiet' ustav, bożoj diwczyny; szobyś wyjszow od paniustyj (paznogci) od uchów, od wołosia bożoj diwczyny" [2]).

To wypowiedziawszy jednym tchem i po trzykroć, dotyka znów prawą ręką, jakby głaszcząc bolące miejsce, wstaje, żegna się i odchodzi. Toż samo powtarza się jeszcze o zachodzie słońca i nazajutrz o wschodzie.

Zamawianie wywichnięcia [3]).

Znajuszczaja od wytyczy przychodzi o wschodzie słońca (najlepiej na czczo) do choréj osoby, bydlęcia, świni i t. d., żegna się, przyklęka, i wsadziwszy nóż końcem w ziemię tak, że trzonek sterczy do góry, pociąga z góry na dół prawą ręką po wywichnionej nodze lub ręce i mówi po cichu:

„Jichav światyj Juria (św. Jerzy, patron bydła) na bystrym konyku, wyjichav na zołotuju horu, pokrunuła sia konykowy niożka, pokrunuła sia bożomu (n. p. chłopaczkowy) ruczka, huczy, pryczy (sic) odkydaj, odwertaj światyj Juria! huczu, pryczu, od bożoho chłopaczka ruczky!"

---

[1]) Hozdec (sic) zamawlaty.

[2]) Gdyż ból reumatyczny po zamówieniu wychodzi przez paznogcie, uszy i włosy.

[3]) Wytycz wymówlyty.

Mówi to po trzykroć, zawsze jednym tchem, a potem chucha na bolące miejsce przez prawą rękę, złożoną w trąbkę; spluwa na ziemię na bok, wyjmuje nóż z ziemi, gładzi prawą ręką bolące miejsce z góry na dół, żegna się i wstaje.

To samo powtarza jeszcze o zachodzie słońca, a potem o wschodzie dnia następnego.

Zamawianie od ukąszenia gadu.

Zamawiająca osoba, znajuszcza od toho, szo hadyna ukusyła, zrana o wschodzie słońca przychodzi (najlepiéj, jeżeli jest ona jeszcze na czczo) do ukąszonej n. p. przez padalca lub żmiję osoby czy bydlęcia lub świni i t. p. i przyklęknąwszy, żegna się krzyżem świętym, poczém dotykając i jakoby głaszcząc prawą ręką bolące miejsce, mówi po cichu:

„Ja tebe ne znaju, ja tebe ne widaju, szczo tebe ukusyło, cy had, cy hadyna, cy sameć, cy samycia, cy poletuszczaja, cy poseduszczaja, (czy latająca czy siedząca), cy smarżystaja, cy kroplystaja (czy mająca pręgi czy kropki na skórze swej), cy łozowaja, cy piskowaja (czy mieszkająca w łozach, czy w piasku), szob ne mohła pójty w biłoje tiło, w czyrwonuju krow, w żowtóju kiósť, w try dewieť żył (w 27 żył, bo tyleż ich ma być w ciele), w wiósimdesieť ustaw (w 80 stawów), bożój kobyty (lub: bożój teluchny, jeżeli zamawia krowę, bożój swynky i. t. d.)“.

Formułę tę mówi po trzykroć, każdy raz jednym ciągiem, nie oddychając. Następnie mówi:

„Judo, judo! (nazwisko dawane złemu) ne judy sia, w biłoje tiło ne koruny sia (nie wkręcaj się), w biłom tilé ne sady sia, w biłom tilé, w czyrwonój krowly, w żowtyji kósty, w try dewietiach żył, w wósimdesieť ustaw bożoj (n. p.) telúchny“.

Wyrazy te znów wymówiwszy trzy razy, a zawsze jednym tchem, odzywa się:

„Ja tebe ne znaju, ja tebe ne widaju, szo tebe ukusyło, cy had cy hadyna, cy sameć, cy samycia, cy smarżystaja, cy kroplystaja, cy łozowaja, cy ternowaja (przesiadująca w tarninie), cy czornaja, cy syniaja, ne idy w jid (nie rozjątrzaj jadem), w biłoje tiło, w czyrwonuju krow, w żowtuju kiósť, w try dewiať żył, w wiósimdesieť ustaw, bożoj telúchny, ne idy w jid!“

To powiedziawszy po trzykroć jednym tchem, składa rękę prawą

w trąbkę, i przez nią chucha na bolące miejsce, potem spluwa na ziemię, dotyka znów rany głaszcząc, żegna się i wstaje.

Tegoż dnia o zachodzie słońca wraca i powtarza toż samo przy chorym, a także i po raz trzeci jeszcze następnego dnia o wschodzie.

Zamawianie, gdy człowiekowi lub bydlęciu wpadnie co w oko, np. ostre źdźbło słomy i łzy mu płyną z oka[1]).

Zamawiająca osoba przychodzi o wschodzie słońca do chorego n. p. bydlęcia, nachyla się ku załzawionemu oku, żegna je krzyżem świętym i mówi po trzykroć, zawsze bez odetchnienia:

„Soneczko schodyt', naświetsza Panna do dworu chodyt', swoho Syna błahaje, czystuju slozu zamawlaje, czorneje bélmo naświetszym swoim wołosiom stéraje, u bożój teluchny".

Potem mówi raz jeden: „to żyto, to pszenycia, to jaczmiń, to horoch!" Chucha po dwakroć na oko i za każdym razem spluwa na ziemię. Potém żegna się sama krzyżem świętym i odchodzi.

Wieczorem tego samego dnia przychodzi do bydlęcia po raz drugi i znowu robi i mówi toż samo z odmianą tylko pierwszych słów na: „soneczko zachodyt' i t. d.".

Najczęstszym przedmiotem leczenia, bądź środkami domowemi bądź znachorskiemi, bywają choroby dzieci.

Gdy dziecko ustawicznie jest chore, trzeba wziąść po garstce ziemi z dziewięciu grobów, ugotować to w wodzie, i w tej wodzie dziecko kąpać, a wyzdrowieje. (Od Tomaszowa, Żółkwi, Lwowa).

Gdy matce pokarm wzbierze w piersiach i zaognienie ich sprawi, powinna je okadzać remizowém gniazdem.

Kobiecie która umarła brzemienną, będzie także ciężko i na tamtym świcie. „Chotoraja w tiaži wumre, to y tam tieżko iz pokuty wyjty".

Dziecięciu choremu na morowycię t. j. duszność w gardle, dają w odwarze wypić utłuczony koral.

Aby się dziecko zdrowo chowało, należy obwiązać mu rękę taką nitką, którą się przeciągnęło przez oczy żywej myszy.

Dziecięciu choremu na duszenie w gardle, na „styski" smaruje się gardło zewnętrznie masą z roztartego dużego czarnego pająka, takiego: szo dużo sosu maje w šobi.

---

[1]) Ślozu zamawlaty.

Gdy dziecię nagle zachoruje i rzuca się w gorączce, co (ile wnosić można) nastąpiło z przestrachu, wtedy trzeba wziąść wosku od jarych pszczół, t. j. od młodych, które nie rojiły się jeszcze téj wiosny, stopić go przy świecy i wylewać na miskę napełnioną wodą, trzymając ją nad chorém dziecięciem. „Jach perestraszonoje, to sia budut' wyléwaty takéje strupy, jach toje je szo perestraszyło, jach czołowik cy tam szczo (na podobieństwo tego, co przestraszyło); to wtocza, jach sia toje wykaże na tom woskowy szo perestraszyło, to oddaść detyni (to wróci dziecięciu zdrowie); a jach ne perestraszonoje, yno tach jakaja słabiósť, to toj wiósk szo sia wyléwaje na wodu, bude mastkyj, mastiuleńkyj (gładki), nyc ne bude na niomu".

Febra, zwana pohanką, jest w wyobrażeniach ludu istotą żywą w postaci kobiecej. Wciska się ona niespodzianie do wnętrza człowieka nieostrożnego i trapi go żywiąc się jego sokami i pożywieniem które w siebie przyjmuje. Te wyobrażenia ludowe o febrze, przedstawiają się nam nader malowniczo w następującem opowiadaniu ludowem.

„O! ne tach to łacwo pohanku zhubyty, jach sia zdaje, to protywna słabiósť, néwiadomo szczo zlubyť a od czoho pohyne. A trudno toj trapyty na neju, kotraja to w ludietiu je, bo jich je simdesiat sim i jach sia trapyť na toje lékarstwo, szo wona od nioho pokyne, to szczaslywyj toj bude, a jach ni, to ne pokyne i wczepyť sia czołowika aż do swojoho czasu.

I tach to buło raz, jach ja wam rozkażu, ino słuchajte: Buw raz u lisé jedion bidnyj czołowik iz séła i staw sobi za derwom, dywyť sia, aż tu ich try sia zéjszło i howoriať z soboju, i joho ne baczať, a wión słuchaje. I jednaja każe: ja pójdu na niók do pani, bo pani spyť na miachkych poduszkach, na pirowy (na piérzu), to mené tam dobre bude z neju sia wyléhaty. A druhaja każe: a ja pójdu na dwa roky do łokaja, bo łokaj z półmysków zlizuje, to ja budu dobrych smaków u nioho zażywaty. A tretiaja każe: a ja pójdu do chłopa na try lita.

A tamtyji sia smyjuť z neji i każuť: a szczoż ty skórajesz u toho chłopa, wión takyj bidnyj! A ona każe: eh! nyc, alé wión praciwnyj, bude praciowaty, musyť to bude mene żywyty. A wony sia pytajuť: a jachoż ty sia do nioho pryczepysz? A ona: eh! jach wión pryjde do chałupy, tach schocze mołoka, a ja jomu w toje mołoko prawutynu (pajęczyną) wpadu, i jach mene łykne, to ja wże joho bez try lita ne pokynu.

A wión czuje toho, szo tyji pohanky boworať, bo sedyť za derwom, i dumaje sobi: no, no! wże ja sia tobi ne dam złowyty!

No i wertaje sia do dom i klycze żiónky: „a daj mené szczo zjisty!“ — „Aj, aj! szczoż ja tobi dam, krupnyk wyjély dity, chybaż mołoka?“ — „A to daj mołoka!“

Tach prynosyt' wona jmu mołoka; wión bere perszu łożku, dywyt'sia, aż tu sia pawutyna z łożky tiehne; tak wión każe do żiónky: „a daj mené szmatky!“ Wona daje jmu szmatku, a wión bere tuju pawutynu i zawywaje w szmatku; zawynuw, sznurkom zawiezaw i powysyw w komyné, a sam jiść mołoko y nyc jmu, zdorow.

A po tréch litach, zéjszły sia znowu z soboju wsi try pohanky, i perszaja każe: „a mené tach dobre buło u pani bez riók!“ A druhaja: „a mené tach dobre buło u łokaja bez dwa roky! a tobi jach buło u chłopa? aly szożeś ty sestro takaja czornaja a suchaja?“ A wona każe im: „aj, aj! a mené źle buło, bo mene chłop powisyw w komyné, wże nyhdy do nioho ne pójdu, i wam nakazuju, i wsim sestram nakażu, nyhdy do chłopa ne chodyty!“

Pohanka przesiaduje najczęściej nad wodą. Gdy kto położy się spać na brzegu, to z pewnością ona go złapie. Ale bywa i na innem miejscu.

Na febrę kląć się nie godzi, bo nie wiemy gdzie się znajduje. Usłyszawszy się nazwaną, gotowa przyjść i uczepić się tego kto ją wspomina.

Febrę wystraszyć można z człowieka ogniem lub wodą. Więc trzeba chorego topić t. j. wpychaniem w wodę straszyć do tego stopnia aby się naprawdę przeląkł, a wtedy febra również się przelęknie i porzuci go. Albo też: trzeba chorego wsadzić w piec chlebowy i napalić przed nim ognia na kominie, choćby słomą tylko, aby duszony dymem zląkł się i począł krzyczeć że się spali. Wytrzymawszy go tak długo jak można, wygasić dopiero przed nim ogień i odsunąć, a febra go porzuci.

Chorego na febrę trzeba w czasie paroksyzmu obetrzeć po twarzy wstążką, wstążkę tę zaraz potem wynieść na granicę wsi i tam ją położyć, a febra chorego odstąpi, gdyż pójdzie razem ze wstążką[1]).

Wiadomo, że chorzy miewają czasami fałszywe zachcenia do jadła lub napoju. Więc utrzymują, że gdy się komuś w febrze czego zachce, to trzeba mu tego dać tyle, szoby wże aż ne chtiw,

---

[1]) Wieszanie też chust na krzyżach przy drodze, Łuk. Gołębiowski przypisywał temu wierzeniu ludowemu raczej, niż pobudkom pobożności (ob. *Lud Polski* str. 151).

szoby jmu sia wże huboju y nosom wertało; a wtedy szkodliwem to nie będzie, owszem pomoże, gdyż i pohanka sobie ten nadmiar obrzydzi i ucieknie.

Konwulsye, zwane przez lud tutejszy prypadok, musi każdy koniecznie przynajmniej raz mieć w życiu; jeżeli nie przy urodzeniu lub w niemowlęctwie, to „w pół-wiku“ t. j. w środku czasu jaki ma przeżyć na ziemi, lub przy śmierci. Gdy kogo napadnie prypadok, nie trzeba go ruszać ani przerywać, boby go „muczyło wże zawdy“, tylko go należy przykryć czarnym sukmanem i w spokoju zostawić.

Kogo prypadok często nawiedza, ten powinien dać się zamówić przez znającego rzecz tę człowieka i obkadzić czarną wełną.

Gdy kto ma prypadok, wtenczas właściwa znajuszcza od tej choroby (u Mazurów: czarownica pomocna) przychodzi do niego do chaty wieczorem, rozbiera go do naga i zdejmując z niego na wywrot koszulę, obsnuwa go dokoła nitką, namotaną na tę zastawkę, którą tkacz zatrzymuje i powraca wstecz (nie naprzód) wątek w swym warstacie, jako środek mający zatrzymać i odwrócić chorobę. Później tę nitkę zabija ona mocno kołkiem w dziurkę, wywierconą we drzwiach chaty i ręczy, że choroba odwrócona i we drzwi zabita, nigdy już nie powróci.

Jako lekarstwo od wielkiej choroby, lud łapie żywego kreta, i rozdarłszy go śpiesznie, wyrywa mu drgające serce. To serce posiekane lub ususzone i utarte, pije chory w wódce na czczo, aby go prypadok porzucił.

Gdy kogo męczy prypadok, nie trzeba wtedy wołać nań po imieniu, bo od tego choroba jeszcze mocniej się go uczepi. Do odpędzenia jéj pomaga także krzyż św. Walentego, który się choremu stawia w głowach.

Od blednicy. Utkwić na noc gwóźdź żelazny w jabłku, rano zjeść to jabłko z pozostałą rdzą po gwoździu. Drugiego dnia wsadzić dwa gwoździe i znów zjeść rano jabłko, i tak czynić, aż do dziewięciu dni i dziewięciu gwoździ. Dziesiątego dnia wsadzić tylko osiem gwoździ i znów z każdym dniem wsadzając o jeden gwóźdź mniej, zejść do jednego. Po takich osiemnastu dniach kuracyi, blednica chorą porzuci. (miasto Chełm).

Od zruszenia się t. j. od boleści wewnętrznych i głównie macicy piją w wódce proszek utarty z ususzonéj matki pszczół.

Stysky (ściski), jest to choroba niemowląt, gdy gruczoły formują się w ustach nowonarodzonych dzieci i zaciskają im gardło tak, że

ssać nie mogą. Na tę chorobę „znają“ wyłącznie tylko żony księży proboszczów, ścierając łyżką te ściski w ustach dziecięcia. Zwykle też kobiety, każde swe niemowlę, po chrzcie odbytym w cerkwi, niosą do plebanii: „szoby ksiondzowaja podywyła sia cy némaje stysków, i posterała“.

Aby się od bólu głowy przez cały rok uchronić, potrzeba, gdy pierwszy raz grzmi na wiosnę, bić się w głowę czemś twardem n. p. żelazem.

Na cierpiącego ból głowy, znachorki wezwane do niego dmuchają po trzykroć (Tarnowo. Chutcze i t. p.).

Kto się chce pozbyć kataru, powinien go sprzedać innemu t. j. utarłszy nos, wilgocią tą posmarować klamkę u drzwi często otwieranych, n. p. drzwi karczemnych, to pierwsza osoba która wchodząc temi drzwiami ujmie się klamki, złapie katar i uwolni odeń przedającego.

Chory na żółtaczkę, szczególnie gdy mu białka oczu żółcią zachodzą, powinien się przeglądać w czystem złocie n. p. w dukacie lub w kielichu kościelnym i to po trzykroć na dzień o wschodzie i zachodzie słońca i w południe,

Gdy kto ma kołtun, powinien go nosić póki go nie obetnie taki, co już zna do tego i póki nie zamówi wprzód, a potem obciąwszy nie rzuci na wodę. Wtedy już ten człowiek co nosił kołtun na głowie, zdrów będzie niezawodnie. Ale ów kołtun wyrzucony do wody będzie w niej wrzeć i szumieć i kręcić się jak wielkie koło. Biada temu, ktoby tam nadszedł wtedy nad wodę „pod toj czjis“; pokręciłoby go i skaleczyło na całe życie.

Kto ma jęczmień na oku, powinien wrzucić w ogień 9 ziarn jęczmienia i natychmiast uciekać, ażeby nie słyszeć jak one trzeszczą paląc się.

Na ból oczu pomocną jest woda deszczowa, zbierająca się między kolcami główek kwiatowych rośliny szczeć *(Dipsacus)*. (Tyszowce Uchnów).

Kto chce mieć zdrowe zęby, nie powinien odkrawywać i odrzucać nadgryzionych przez myszy kawałków chleba, séra i t. p. lecz owszem zjadać je; a to miejsce, na którem znać ślady zębów myszych, jest właśnie najskuteczniejsze.

Na różę okadzają chore miejsce onuczkami zdjętemi z nóg własnych.

Aby się ochronić od liszajów, nie trzeba przechodzić przez takie miejsce na podwórzu albo na drodze, na którem koń tarzał się.

Ranę, która goić się nie chce, należy zasypywać miałkiem próchnem ze słodkiéj gruszy.

Wrzód na podeszwie od nogi, zwany natręt (natrut) nabiera często u ludzi w suche lata, w skutek nachodzenia się po twardej i gorącej ziemi i nagniecenia skóry.

Rany od wrzodu lub jakiéjkolwiek bolączki nie trzeba pokazywać dzieciom i młodym ludziom, którzy jeszcze rosną, bo i rana taka będzie choremu rosła.

Kto ma narośl lub wrzód, powinien miejsce bolące okrążyć małym palcem umarłego, a wrzód zejdzie i miejsce to się zagoi.

Lud się dziwi, dla czego Bóg zsyła choroby na bydło, więc powiada: „no, bo czołowik, to hrisznyj, ałe nymoje (nieme) stworinie, newynnoje, a i na toje szoś taky Hospod' jakióju-ś bydu spuskaje, za szczo? toż to ne hrisznoje".

Zaraza bydlęca (bydleczaja smert') jest to istota z postawy i wielkości podobna do psa; ma ona mordkę cieniutką jak koza, lekka jest i szczupła i bieży stękając. Napada ona najczęściej wieczorem, o zmroku, dniem zaś tylko w takim razie, gdy jest zagniewaną na jakiego właściciela bydła, który chcąc uchronić od niej swój dobytek, przepędza go w inną okolicę. Wtedy, nie zważając na porę, bieży spiesznie w tę stronę gdzie bydło wypędzono i zmiata je do nogi, zwłaszcza jeżeli w biegu przeskoczyć zdoła dachy obór. Trudno jej to bywa wtenczas tylko, gdy w pobliżu stoi Boża męka, gdyż boi się ona figur poświęconych, zwłaszcza stawianych umyślnie na intencyę uchronienia się od niej. Nie mniej ona boi się też dobrego psa, który jej nie puszcza gdy przybiegnie wieczorem, oraz dymu z końskiej głowy i innych środków, które zaraz przytoczymy.

Gdy panuje zaraza na bydło, „takaja szo sia w seredyny zapekaje w kartkach" t. j. księgosusz, potrzeba łbem końskim okadzić oborę, obchodząc ją po trzykroć, a potem niedopalone szczątki tego łba zakopać należy przed wrotami obory.

Także trzeba nazbierać „latorostyj olszowych", to jest: odrośli jednoletnich olszyny i „toho zila szo pożar mynaje", to jest: jakichkolwiek ziół i roślin, nie spalonych w lasach przez zapuszczony na wiosnę pożar i wygotowawszy je, dać ten wywar pić bydłu.

W tymże celu, zacząwszy prząść raniutko, potrzeba naprząść, zwinąć, nałożyć na krosna i wyrobić płótna choćby kawałek do północy tego samego dnia, którego się zaczęło prząść („wyrobyty połotno do kur“ t. j. do zapiania kura); potem tem płótnem usłać drogę, którędy bydło przechodzi, przepędzić je przez nie, a następnie zapaliwszy je, okadzać niém oborę i bydło dopóty, aż się płótno nie spali do szczętu. Nakoniec popiół z tego płótna zakopać należy na rozstajnych drogach.

Gdy zaraza na bydło, lub pomór między ludźmi panuje, potrzeba zaraz na początku, wraz z umarłym od tej zarazy człowiekem lub padłem bydlęciem, zakopać przy trupie kłódkę kluczem zamkniętą, ażeby nieszczęsna plaga zamknęła się na tej jednej ofierze.

Zaraza na świnie jest zapowiedzią rychłego pomoru między ludźmi (przesąd żydowski).

Psy wściekają się z bólu zębów i to jest jedyną przyczyną tej strasznej choroby.

Gdy krowa pomimo przystawiań, nie została cielną, potrzeba aby ktoś z pierworodnych po trzykroć obtarł ją święconym obrusem po krzyżu i po tyle.

Gdy krowa po ocieleniu ma w wymieniu twardość, trzeba jej wymię to obetrzeć po trzykroć brzegiem dolnym koszuli czyli podołkiem.

Gdy krowie wymię spuchnie, trzeba je określić trzy razy nożem na płask i osełką, a potem posmarować miodem święconym. (Łęczna, Puhaczów).

Gdy bydlę jakie jest chore, lub gdy mu rana zgoić się nie może, to potrzeba za idącem temże bydlęciem zbierać ziemię z wyciśniętych jego śladów i tą ziemią trzy razy je obrzucić gdy idzie.

Gdy świni lub bydlęciu gardło spuchnie z jakiej choroby lub wrzodu, to potrzeba poszukać takiej lipy, z której dziewczęta rwały listki na wianeczki do poświęcenia na Boże Ciało, i udarłszy z niej łyka, obwiązać niém spuchłe gardło.

MATERYAŁY DODATKOWE.

Pomiędzy materjałami z Chełmskiego, widocznie nie przeznaczonemi do druku przez ś. p. KOLBERGA, znalazła się spora paczka oryginalnych gawęd i opowiadań chłopskich, stenografowanych niejako, bo pod każdym względem jak najdokładniej spisanych przez MARYĘ HEMPEL.

Rozpatrzywszy się w tym rzadkim materyale, znajduję, iż z dwóch powodów zasługuje on na umieszczenie w niniejszem dziele. W gawędach tych znajdujemy najprzód niemało szczegółów ciekawych, bądź uzupełniających, bądź ilustrujących wiadomości etnograficzne o bycie, zwyczajach, życiu domowem i powszechnych wierzeniach ludu, podane wyżej na miejscach właściwych; szkodaby więc było pominąć je milczeniem. Z drugiej zaś strony są one okazem żywym mowy potocznej ludu, która swobodą i oryginalną prostotą wyrażeń różni się w ogólności nietylko od ozdobnego języka pieśni ludowych, lecz także od poważnego i namaszczonego niejako języka gadek. W tych więc próbkach, żywcem z ust ludu schwytanych, mowa ludowa przedstawi się, jak mniemam, umiejętnemu badaczowi ze strony całkiem nowej i naturalniejszej zapewne, niż w drukowanych pieśniach, gadkach, przysłowiach i t. p. utworach literatury ludowej. (J. K.).

I. O żywym ogniu.

Jachto raz buło wże dawno, o dawno! szczo chudoba odchodyła po séłach, tach my wyhonylyśmo wseńkoje, a wseńkoje bydło y tarnóske i wolańske w ljis, y samyśmo tam wsi za niomu poszly, z kuždój chaty chtoś; a ohoń, to wseńkij wyhasyly w całóm séli y na Wulci, szo any hyskry ne buło od smerty nyhde. Y tam typiro w lisé wytialy syroho derwa i chłopy sia wzialy zdorowyji toje derwo terty jidno o druhe; jach wże jidnomu ruky zomlyly, to druhyj i tretij ter,

dopóky sia ohnié ne doterly z żywoho derwa. Teperże rozpalyly welykij ohoń, nakydaly na nioho derwa, wże jakoho ne buď szczo nazberaly w lisé, i poridkom, poridkom do każdój chaty bralyśmo, a braly toj nowyj ohoń, a nesly, i wże jakoś z toho nowoho ohni Hospod' daw, szo o tój bydé ne buło wże czuty. Nech Boh stereżét!

2. Zażynanie pola.

Jach to w żnywa stanowiat' nas na łani prystawcy[1]) a kriczat' „zażynajte, a zażynajte!“, — to my ohladajemo sia po sobi jedné po druhych, chto bude zażynaw? Bo jach chto dobryj, to dáj Boże! a jach chto ne dobryj, o to ne daj Boże! wsi sia kaliczat', a rozrizujut' ruky, nech Boh boronyt'! a klynut': „a bodajś ty ne buła doczekała zażynaty!“ abo: „a bodajś ty buw ruki poobrizuwaw po łokot', zanym ty tak zażjiw!“ To chto maje zażynaty wże, to tak: „w yme Ot'ca j Syna j Ducha światoho!“ y try razy zażynaje sérpom ne rozchylawszy sia! a potom wże wsi za nym w yme boske!

3. Post i przewracanie sprzętów na zgubę złodzieja.

Rozmowa: **A.** kobieta średnich lat. — **B.** niemłoda kobieta. — **C.** staruszka.

A. Czujte no! taż pomerła Denysowa diwka!

B. Ałe... baczte! y dochtór ne pomoh, jach wże smert' mała buty, jach wże tach Hospod' daw!

A. Teper że maty płaczet' aż zachodyt! no y szczoż wże na toje zrobyt'? a samaja wynna! postyła na koho, a né znała szczo na swoju detynu postyt'! ha!

B. Jach też postyła?

A. A jachtoż? chybab né czulyśte, szczo postyła jach jój hroszy zhynuły, a to doczky toje wzialy!

B. Boh z nymy! ne czuła ja toho!

A. Ot, baczte, jach prodaly Denysycha z synom korowu na welykij jarmarok, jach wzialy tyji bankosetly, tach potom obi doczky, taja szo pomerła i taja starszaja szo za Osafatom, menily tyji hroszy w szynkara, y jakoś jidnoho rubli pered materu zatachlowaly meży soboju, taj propyly! ha! ha! ha! — Potom wże, potom maty jach stała sobi rachowaty a karkulowaty, tach brak jój rublji! Typiro że wona do szynkara szczo meniw hroszy; ałe jachoś jój po prawdé dokazaw, szczo wseńkiji hroszy oddaw po sprawedlywosty. Tach wże wona jach poczne klasty, a płakaty, dumała szo jój chto wziw cy wkraw ze skryni, a doczky sia ne nepryznawaly any nyc, do toho. Taj dohadała sobi toj post, na swoju bydu! nech Boh boronyt, postyła szczyreńkóm postom, nyc a nyc w hubu any na raz ne wziawszy, całyj deń y nócz.

C. Taj szcze wsio w chaté, powywertała do hory, — czuła ja, — ławy, stołci!

---

[1]) Dozorcy dworscy.

A. A ne, ne, wże toje to néprawda: baczyłam, bom stupała na toj czjis do nych po hrably; yno tak wże postyła na sucho.

B. To Kutniukowyji postyły tach kołyś całuju chatu, y staryji y dity, jach ym howsa zhynuło z horoda szczoś ze dwajciat' snopiów; szczo stoły y ławky, y wseńko, naet' chlyb światyj powywertały do hory w chaté! Matko Boża! nech Hospod' boronyt'!

C. Ta szcze Kutniukowa soroczku na wowrot na sebe oblochła, szoby jmu sia tach hoczy powywertały, chto tyji snopky zabraw!

B. A tach, tach! szcze y kryżom leżjiła w cerkwy na samuju zemlu jach dyś pamiataju! Hospody ratuj! aż strach spomynaty! szo to na czyju duszu postyty! aż tiło styhne! dalibióh! ah! ah!

A. (ciągnąc dalej opowiadanie). Tach wże jach Denysycha perepostyła toj pióst, a doczky jach sia zatialy, tach żjidnaja any słowa ne skazała.

C. To wże twerdyji duszy, no!

A. Tach wże, ehe! zara wnet tretioho dni obi posłabiły na tuju słabiósť, harjiczku, kolky; szczoś leżjily zo sztyry nédily; taja Osafatowa Chwedja jakoś wyjszła, a taja druhaja newytrymała! Jno typiro wże Chwedja pryznała sia matery do wsioho, ałe wże! oho! Y szczoż toj pióst[1]) nadaw? na swoju własnuju detynu postyła! Matko Boża ratuj!

C. Tak jach taja, pamiatajete, Ihnaciowa, szczo to za kucharku buła we dwori, ałe to wże dawno, dawno! takoż jój zhynuły buły hroszy, takoż postyła, y szczoż? a to własnyj syn wziw, toj, toj Martynko, szczo to buw za łokaja pry pokojach; pamiataju ja dobre, bo miój buw wtohdy za fornala, to wsich dwiórskych potiahała cy jój chto ne wziw, ałe sia każdyj bożyw szo ne baczyw na hoczy. Wczepyła sia wona buła tój Kaśk'y lekrutky,[2]) szczo wtocza buła takoż we dwori, u swynyj, bo o neji to prawda szczo zawdy kazały lude, szczo nyhdy néczoho ne położyt',[3]) szczo jój yno pod ruky podpade, ałe nyc sia ne wykazało na nykoho! Yno po tym posté, jach sia wczepyt' tohoż Martynka pohanka, tach całyj riók jho muczyła, szo aż wże y chodyty ne zdużaw! baczte! szczo to takyj pióst' nadaść, he! to strach, Hospody ratuj!

4. Przyzywanie djabła.

Rozmowa: A. niemłoda kobieta. — B. kobieta lat średnich. — C. kobieta młoda.

A. Szczo to my wczora, czujte, strachu y smychu maly z toho chłopcia! ha! ha! ha!

B. Z jakohoż to chłopcia?

A. A z toho, z toho Tomczyszynoho Iwanka, szo hraje.

---

[1]) Opowiedziane tu poszczenie z przekleństwem na krzywdziciela, jakby wzywając pomsty Bożej na niego, często się zdarza u tutejszego ludu, jednak jest za grzeszną zawziętość uważane.

[2]) Lekrutkami zwą do końca życia takie kobiety, których mężowie służą w wojsku, bo prawie nigdy żaden nie wraca.

[3]) Wyrażenie: „nigdy nie położy co w ręce wpadnie“ jest to przysłowie i znaczy, że ktoś kradnie.

B. A szczoż wión takoho zrobyw?

A. Szo takoho, słuchajte; wże weczyr buw, malysmo wże wnet spaty léchczy, a chłopcia jak néma, tak néma; maty wże wyhladaje wyhladaje, a żurytsia, szo newid' de zaliz; aż tu wże temnym mrokom jakoś, pryłazyt' mara! a traset' sia!... „A tobi szczo? dożeś buw?“ a wión każe: wyhasyte chutko ohoń i pokropyte chatu! bo wnet tu czort pryjde, to was wyduszyt!“ — „Hospody ratuj!... a ty szczo każesz durnyj?“ — „Wnet tut za mnoju czort jide, bom joho klykaw!“ — A nas, każu wam, wże takyj strach znjiw! żehnajemo sia: w yme Otća j Syna; a staraja Maksymiuczka to wże y za picz wlizła, a pobelyła jak toj mur, a stohne: oj! oj! a patiora w hołos mowyt', a dywyt'sia to na dwery to w okno! — „A jachtoś klykaw? a rozkaży méni w sej czjis, czujesz?“ — „A to tak méni Szwajukowyji chłopci doraily, szob czorta klykaty, naj by mene hraty nauczyw; tak ja toż y posłuchawsia, try razy ozero'm obletyw, try razy kazawem: czorte! czorte! naucz mene hraty! y wnet tut, wnet wión pryjde!“ — A typiro że Tomczycha jak ne wożme pałuzy, (rózga) jak ne poczne joho smołyty po pleczach, po rukach, po hołowi, de ne trapyt'! — „A perežehnaj sia! a patiora mowy, a dam ja tu tobi czorta do chaty klykaty!“ jak stane joho prażyty, jak ne stane! ha! ha! ha!

C. Otto mu typiro dobryj chrest sprawlyła, prośla czorta! ha! ha! ha!

B. A chłopeć że szczo?

A. A szczoż? kriczyw, a prosyw, a obertaw sia: „wże ne budu! wże ne budu! a dajte pokój mamo! zmyłowanie waszeje!“ darmoż wże matery odkazuwaty? na byduż by wże pryjszło! Ale szczo Maksymiuczcé, to y spani po tom strachu ne buło; swytylyśmo ohoń całuju nócz, dalibióh, naet' ne lahła, yno wse pohladała po chaté a derežyt'! a szcze sia jój potom kaszol zorwaw, taj dumalyśmo szczo sia wże skóńczyt', szo nam baba odiójde sriód noczy, Hospody zmyłuj sia! aże klalyśmo na chłopcia! a bodaj na nioho!...

C. Bo i buło za szczo! chtoż toj(e) widaw? taż to wże trynajciat' lit, wże rozum powynno maty, czudo!

B. Nech Boh boronyt'! Hospody borony! szczo to tyji dity teper dokazujut!

A. Ałeśmo maly smychu z chłopcia, to maly! ha! ha! ha! a bodaj wión sia znudyw! ha! ha!

C. Malyśte smychu, jak wże strach mynuw; he?

A. Ha! justy! ale to tyji mudryji chłopci! Szwajukowyji! no!

B. Mudryji na lychoje! Hospody ratuj, jak to z témy ditmi! suchoto moja!

5. O duszy grzesznej, pokutującej w piecu pod postacią żaby.

(Opowiadanie babki „żebruszczej“).

Gdy człowiek umrze, dusza nie zaraz opuszcza ciało, ale jest przy niem ciągle, dopóki w dół go nie włożą i ziemią nie przysypią. Ciało czuje jeszcze gdy je w trumnie w grób spuszczają i drży, bo

dusza jest przy niem obecna, dopiero gdy je ziemią przysypią, dusza opuszcza je i odchodzi sobie na pokutę.

Dobrze jest, że podług zwyczaju dają konającym zapaloną gromnicę w rękę; wtedy wszystkie dusze pomarłych już krewnych i przyjaciół zbliżają się do zapalonej gromnicy, obejmują ją palcami jakby trzymając wspólnie z konającym tę świecę i przez to skonanie jego staje się lżejszem.

„Skażu ja wam szoś, jach on-to bułło na pomynalnyciu, jach mszu sprawlyly za tuju kowalowu żynku, szo to pomerła buła; ot tach bułło, czujte: sédylysmo sobi iz Muszanku (druga babka żebraczka) w chaté, w tóji, szo taja kowalycha pomerła; ałe wże to bułło iz piet' lit po tom, yno szo tach za jéji duszyczku mszu sprawlyly; tach wseńka rodyna buła w cerkwy, bo jach raz odprawa (nabożeństwo) sia wtocza poczała; a my z Muszanku sédymo sobi i howorymo o wsiomu, ot tach, zazwykom jach staryji, pamiatajut' wse, to y majut' o czom hadaty. Aż tu dywymo sia na komyn, a z popełu szo zaharnianyj buw iz ohniom chorosze, wyłazyt' żiébońka, takaja maleciaja zeleneńkaja żiéboczka! y kyc kyc iz komyna na zemlu, kycaje po chałupé w kut, de diża stojała. My tu sia tepyro podywowały, zkołaż tu żjiboczka? ino szczo ohoń polyly, szcze y popeł hariczyj, jachoż wona tam buła w żjiru? No, dywno nam toje bułło, y wsim, y stalyśmo jéj potom szukaty, ałe szośmy doszukały, dohladyly, any raz! deś sia nam tach podiła, jachby w światuju zemlu (w)pała. Typiro wże potom dohadałyśmo sia szo to bułło, a taż to duszyczka buła! to tyji kowalichy dusza piet' lit iw komyné, w ohniowy sédyła, ania (aż) sia doczekała wyjty z nioho, jach tuju mszu za neju sprawlyly, to wże wyjszła het sobi iz toj néwoły!

6. O chorobach.

Rozmowa: **A.** kobieta lat średnich. — **B.** niemłoda dziewka. — **C.** młoda kobieta. — **D.** staruszka.

A. Oj! szczoś méni detyna zasłabiła, tach z ruk letyt'! a palyt'sia, jak ohniom, newid' szczo takoje?

B. Ha, je różna słabost', na wsich je, na starych, je i na dity!

A. Chtiłam jój chocz obarinka u szynkara wzity, bo baczu prywióz z mista, możeb sia zabawyła, ałe némaju hroszy, a wynnam szcze jmu za horywku szczoś z desitku; taj chyba kurku prodam? takaja tiażka jak hruz, a ne nesetsia, hyclówka.

C. A mój chłopeć to na wiódru (odrę) słabyj, szczo joho we środku muczyt' aż posyniw néboże! a ne chocze na werch wyjty para! Rajily lude medu mu dawaty, szczoż kole ne można nyhde dostaty! Byłam y u kuma u Danyłła, ałe nat' sia dohadaw, szczo to dla słaboho, y ne chtiw daty, szob mu pszczoły ne wyczezły, bodaj wón sia zmarnowaw.

A. Bułam ja mała kroniu, szczo méni szcze na weśni daly tiota jak podbéraly, ałe sia myszy pary do nioho wtruwyly taj zbawyly wseńkyj!

B. Oj, nezdużaju i ja! w hrudioch mene bolyt', a w hołowi to tak méni krutyło, szczoś za biól jakyjś? ażem swyczku stawyła w uchowy, jakoś sia meni leksze zrobyło!

D. A u méne to szcze hynszaja byda! Hospod' doczku rozwiazaw, toj noczy daw nam Boh janioła, ałe i wona słabaja i janioł słabyj! chocz newid' szczo roby babo! a żadnój radky sobi ne dam!

7. Przeklinania.

Gdy komu zginie co do jedzenia, to przeklinając złodzieja, mówi: „bodaj joho tam rozperło!“ albo: „bodaj wión sia najiw na ostatnij raz!“ Pijaków przeklinając, mówią: „bodaj sia wony hariczyj smoły ponapówały!“

Gdy przeklinają za swoją krzywdę, mówią: „bodaj tebe Boh tiażko skaraw!“ — „bodaj wión toho ne doczekaw!“ — „bodaj wión kawałka chliba pożadaw!“ — „bodaj wión marne zhynuw“ — „bodaj sia wona skończyła“. Przeklinając z gniewem, mówią: „bodaj tebe cholera uduszyła!“ na zwierzęta: „bodaj ty zdoch!“ — „bodaj wona szczezła!“ Łając za kłamstwo, klną: „bodajś ty szczekała jak taja suka“, także: „bodaj ty tak świt baczyw!“ W złości przeklinają chorobami: „bodaj tebe nawertyło!“ — „bodaj jeju wykrunuło!“

Gdy kto kogo przeklina: „bodaj tebe sto (djabłów) proletyło!“ Na to przeklinany zwykł odpowiadać: „naj tebe jédion! na szczo lipsze!“ Krzycząc z gniewem na bydło: „a bodaj tebe ty wowczaja paro!“ przeklinając na bydło: „A bodaj tebe wowky zjily!“ Za wzięcie czego do zjedzenia także mówią: „bodaj wión sia nyhdy ne najiw!“

Gdy kto bardzo przeklina, mówią o nim, że „jak poczow na nioho klasty, tak klyne na czom swit stojit'“.

Ponieważ, gdy kura zapieje, lub pies zawyje, ma to być przepowiednią czyjejś śmierci, więc zwykle jak najprędzej zabijają złowieszcze to stworzenie, aby się przepowiednia na niem zjiściła; a wtedy tak mówią n. p. „a wión szczo tak wyje? para!“ — „A bodaj wión na hołowu na swoju zawyw!“

8. Przezwiska.

Gdy lud prześladuje kogo z oficjalistów lub szlachty, to przezywa go najczęściej, jeżeli zwłaszcza jest otyłym, co się prawdę mówiąc często zdarza: „toj hrubnyk!“ albo: „taja hrubnycia! nyc ne robyt' yno kałdun napychaje, a pered soboju nosyt'! czerewula!“

Gdy łają jaką ze swoich dziewcząt za próżniactwo, mówią: „a to szczo za marmuzella sobi stała, ruky założywszy?... a prohnaty-ż tuju marmuzellu z widrom po wodu!... własne w hostynu-ś pryjszła?... a do wijnyka, chatu zamétaty!“...

Lud mówiąc o sobie wzajemnie, nazywa dzieci od imion lub

przydomków rodziców w ten sposób: „Chwed'kowa Kaśka“ — „Tomczyszyn chłopeć“ — „Petrowa diwczyna“ — „Bandyliszyn Iwan“. — Żonę od imienia lub przydomku męża nazywają: „Stepanycha“ — „Kotycha“ — „Petrycha“ — „Iwanycha“.

Jeden włościanin od przysłowia „też“, powtarzanego w mowie Tyżem przezwany, nosił ten przydomek przez całe życie, żonę jego zwano „Tyżycha“, a córkę „Tyżowa Kaśka“ — Gdy zaś umarł, to córka ta, jako już tylko od matki zależąca, zowie się: „Tyżyszyna Kaśka“. Była we wsi kobieta bez nogi, zwano ją „Kalika“; umierając zostawiła ona małą córeczkę, która do dziś dnia zowie się „Kaliczyną Paraską“.

Jeden włościanin, bednarz, dlatego że jest kaléką na nogę, zowie się „krywyj Iwan“; tak mówią o nim n. p.: „opukło sia meni wedro, zanisbym jho do Krywoho na Wólku, toby nabyw, ale némaju i hroszji, a trab' joho za toje na horyłku klykaty; naj tam sobi moja hospodyna y pryhorszczyma wodu nosyt', szczo méni tam do toho! ha! ha! ha!“...

Jednę kobietę, która po dawno odbytéj chorobie nabyła niezrozumiałéj mowy przez nos, zowią: „Gondliwaja Maryna“.

9. Oświadczyny wdowca.

Uroczyste obrzędy weselne z wszelkiemi przywiązanemi do nich zwyczajami mają tylko miejsce przy łączeniu się młodej pary oblubieńców, t. j. parobka (kawalira) i dziewczyny (diwky). Starsi zaś, wchodzący w powtórne związki, już tych obrzędów nie zachowują i zaślubiny wdowców i wdów nie mają już żadnej zwyczajowéj uroczystości do siebie przywiązanej. Obchodzą się tylko ucztą, częstunkiem, i zabawa kończy się jednego dnia. Powtórne bowiem i trzecie związki lud uważa już, nie jako uroczyste przejście z dziewiczego stanu w powołanie małżeńskie, stanowiące epokę w życiu, lecz jako wynik konieczności i potrzeby dla zapełnienia braku pomocy i opieki w praktycznych potrzebach życia.

Chłop każdy potrzebuje i musi się żenić. „O byda mni!“ mówi parobek bezżenny, służący n. p. we dworze, (chociaż ma tam jadło, mieszkanie i zasługi na sprawienie odzieży) „byda! néma chto mene opraty y obłataty, a naet' y zmyty po ludźku na świeto! Maty wże nézdużaje, staraja, prosyw-em sestry, to mni szoś poprała zo triczé szmatia, alé teper każe: ne widałam tobi praty, cyś malenkyj cy szczo? maju ja swoho mużyka i swoji dity do opérania, staraj sia sam na sebe, wżeś ne malenkyj!“ — „o tra mni sia koncze żenyty!“ I żeni się; a potem chociaż sam jest w służbie, to choć dorywkami lub wieczorkiem nosi żonie drwa i rąbie, dźwiga jéj warzywa z ogrodu, lub

młóci jarzynę, wypłacając tym sposobem kobiece jéj starania o jego czystość i wygody ulżeniem w tem, co jest nad jéj siły. Wdowiec zaś, mając już gospodarstwo niemogące się obejść bez gospodyni, osierocony niekiedy z dziećmi, żeni się natychmiast, najczęściéj z wdową, nie zważając na to, że ma ona swoje dzieci, które powiększą jego chlebożerną gromadkę. Oświadczyny jednego takiego wdowca wiernie spisane zamieszcza następny opis:

Obraz: Cmentarz przed cerkwią. Po skończonem nabożeństwie lud wychodzi przeżegnawszy się w progu kruchty, nakrywa głowy i gromadząc się w kupki, rozmawia tem głośniej, im dalej od cerkiewnego ogrodzenia. Rzędem stojący ubodzy wołają głośno jedni przez drugich: „za najmilejsze zdorowiczko!“ — „Do potiszenia Matky Bożoj!“ — „Za duszyczky zmarłych!“ — „O! spasy Was Hospody!“ i t. p. Gospodynie obdzielają ich przyniesionemi zapasami. Gromadki ludu oddalają się w kierunku poblizkiej karczmy. Młoda wdowa **Maryna** idzie powoli ubrana strojnie, rozglądając się po ludziach. Ciotka jéj stara **Zośka** idzie za nią, popychając ją za odchodzącemi. **Hryć**, zamożny wdowiec oddziela się od gromadki chłopów i staje, patrząc na Marynę. Ta spostrzegłszy to, odwraca się szybko do ciotki.

Maryna. Chojte tioto, kuplu wam horyłky!

Zośka (z zadowoleniem). A no dobre! chodym! yno chutko, bo sia ne dotysnemo za lud'my. Oj szoż to dyś narodu! I z zahrahynyci dużo buło, bo w Chutczu ksiendz słabyj, to odprawy ne buło, to wseńkyji do nas, ha! ha! ha! (idą spiesznie).

Hryć (zastępując im drogę). Zdorowyjé byly!

Maryna (nie patrząc na niego). Dobre zdorowie!

Zośka. Djakujemo wam za wytanie! no szczoż tam czuty?

Hryć. At! szczo czuty, chłopot!

Zośka. Szo wam za chłopot, nybyż to! bidnaja hołowka! cy wam chliba brak, cy szczo?

Hryć. Ba! kolé gospodyny néma, to y chlib tiażkyj, chtoż jho wpecze? A i dity! a! oj na byduż mni pryjszło, szczoż ja sam poradżu? Ot! dumajte, (kładzie jej rękę na ramieniu) od toho cziesu jach nebiószka pomerła (skłaniając głowę) nech tam jój Hospod daść lechkoje spoczywanie, tom wże sia wienc jach na szist' rubly stratyw! wsio yno z hroszi, yno z hroszi! wsio najmaj, y do szmatia, y do horoda, y do poriédku; to y tych hroszy ne stane! Tra sia koncze żenyty! Szoż dumajete! aboż tach budu?

Zośka. Ho! na czetwero détyj! a chtoż-to pójde?

Maryna (kręcąc głową i wzdychając, mówi do siebie) Czetwero détyj! czetwero détyj! (trącając ciotkę) Tioto! chojte!

Zośka (do Maryny). A cyt'-że! (do Hrycia) Ha! to sia żeń(y)te, majete chlyb, majete chudobu, wsio, może bude takaja szo pójde, ha! ha! ha!

Maryna. Tioto, bo sia ne dotysnemo, wże wsi lude poszły! (idzie naprzód. Zośka i Hryć postępują za nią).

Hryć. Ot! ja tobi szoś skażu Maryno!

Maryna. Szczoż wy mni skażyte? (spuszcza oczy, mówiąc spiesznie, niby niechętnie, odwracając się naprzód) może néma szczo ij słuchaty! (idzie).

Hryć (przystępując do niej). Ot, ja to tobi skażu, y tach wże na prawdu; no, wżem ne mołodyj, némaju szo sia wstydaty, ot, ja maju ochwotu z toboju sia żenyty!

Maryna (staje, spuszcza oczy i kręci się zakłopotana). Tioto!... (trąca ją łokciem).

Zośka. No czohoż choczesz od mene? taż każy, jach majesz kazaty, tach cy siach!

Maryna. Szczoż ja maju kazaty! (do Hrycia, niby gniewnie) Szoż wy sobi prémyslaly? na tylo détyj! chybażbym durna buła! abo ja sobi y tach chliba ne zaroblu, abo ja staraja, cy pijaczka, cy szczo? na szczo mni w takuju bydu lizty?

Hryć. A to téż toje szoś ne pijaczka, ne zabawnaja, toś mni sia spodobała! (chce ją pocałować w twarz, Maryna się broni). Ty sia mémy dét'my ne żury, wże to moja hołowa w tomu! maju ja na dity wse! maju y chudobu, y chlib szcze takrióczny y predywa całuju skryniu po nebiószce, i okrasy dwi bodnyi, ne budesz ty syły wyroblyła na moji dity! No Marysiu, tach skażu wże na prawdu pered Bohom y pered dobrymy lud'my, szoś mni sia spodobała, y maju taky na tebe ochwotu! (całuje ją w oba policzki; do Zośki) No każyiteż tioto! cy to ja jakyj, cy pyjak, cy złiósnyk cy szczo! (przypominając sobie) Ot y pszczeły maju, sztyry pni jach swyczky iw sadkowy!

Maryna. Kolé to strach na czużyjé dity ijty! teper szcze małyjé, to tra sia némy chłopotaty, a jach podrostut', to de tam budut' wony mene szanowały! O wże to!

Hryć. No, wże ti każu, ty sia tom ne żury, ja w tomu je! (Maryna myśli).

Maryna. Tioto!

Zośka (wzdycha z przesadą i patrzy w inną stronę). Jach sobi choczesz, idy ne idy! szobyś potom ne narékała na mene, szom tia namówlyła! jach sobi choczesz, majesz wże lita, rady sia sama!

Maryna (płacząc). Ja syroteńka, némaju koho sia zaradyty! (po namyśle) Et! lipsz sia wże tach karataty! to szczoż szo wión maje bohactwo, to ne moje bude toje bohactwo, budu sia starała na wsioje, budu swoju sylu wyroblyła, a potom jach paserby podrostut', jach z bydy wylizut', szo jich teper jiść! to mni skażut': „a tobi szczo do naszoho, to wsio naszoje, to nasza maty na toje robyła!“ I tach bude, a ty sobi idy de chocz maczocho! sylu wyrobywszy! (płacze).

Hryć (całując ją). Alé ne płacz durnaja! szoż tobi bude! toż ja je, bat'ko na toje, szoby tebe dity szanowały! czohoż sia majesz bojaty? szczoż tobi dobroho teper, zaroblyjesz y tylo, a w mene sia ne budesz żuryła ny chlibom ny sióloju!

Maryna (uśmiecha się przez łzy). Taż ni! alé...

Hryć. No wże tach, y tach bude, (całuje ją) chod'mo do szynku,

kuplu wam horyłky, zrobymoz apytky! ha! ha! ha! wdowśkyjé! (Maryna się ociąga, Zośka idzie naprzód uśmiechając się).

Zośka (do Maryny). Ot idy! ne budesz sia chlibom żuryła, taż to gospodar y ne pyjak né szczo; tamtój żiónky any naet' palciom ne trunuw! (ciągnie Marynę, ta się nieco opiera ze wstydu, potém idzie).

Hryć. No Marysiu! daj Boże na szczyście (całuje ją).

Maryna. A taż daj Boże! naj wże bude! a yno szobyśte nad dét'my zawdy zhrozu maly, szoby mnoju ne potéraly!

Hryć. No! no! wże ja tobi każu, szo ja je u tomu bat'ko! (wchodzą do karczmy).

10. Targ i kupno krowy.

Hryć, gospodarz w średnim wieku, siedzi w chacie, na ławie, strużąc obręcz do wiadra, którego klepki rozsypane leżą dokoła niego na ziemi i ławie. **Paraska**, jego żona siedzi na ławie przy kominie i obiera kartofle w miskę wodą napełnioną; **troje dzieci** bawi się na piecu, wydzierając sobie z krzykiem i śmiechem mały drewniany klocek, który, niby lalkę czy dziecię obwijają w szmatki i kołyszą śpiewając.

Hryć. Aly nat'-eś mni pomiszała klepky, a buw-em jéji sobi poskładaw poriédkom na polyci i bulyb leżiély; a teper nédojdu z nymy ładu, muszu znowu każduju prymiruwaty y szykowaty, a buwbym wże za mament zostawyw widro! a!... a!...

Paraska. To nat' dity musyly rozkinuty, bo ja jich tam ne ruchała, (do siebie) a! bodaj tyji kartochly! połowycia hnyłych!

Wasyl, gospodarz ze wsi sąsiedniej, i **Iwan**, zięć jego, wchodzą.

Wasyl. Nech bude pochwalony Jezus Chrystos!

Iwan. Daj Boże cziés dobryj, wytajemo was z dobrom zdorowiom!

Hryć i Paraska. Na wiki wikow! Pane Boże zapłat' za wytanie, daj Boże zdorowie!

Hryć. A spoczniéte sobi ot tut, (pokazuje ławę) siédte, siédte! A z czomżeż tach prybuwajete?

Wasyl. At! pryszlyśmo dowiduwaty sia chudoby kupyty; skazaly nam tam na końci, szo u was je jałiówka na prodaż?

Paraska. A je, je, aly chtoż wam skazaw?

Hryć (do żony). No, chto skazaw to skazaw, chto hubu maw; (do przybyłych) Ot, posiédte sobi szcze chwyluniu, może nam szczo skażéte, szo tam czuty u waszóm séli?

Wasyl (siadając). Ot, szo maje buť czuty, taż hde byda, to byda, a komu dobre toj wse dobre! Nyc my wam ne skażémo, iz wisti!

Iwan. Abo to de sia tach wychodyť meży lude! ot, kacołuje sia pry swojój bydi.

Wasyl. Ot, szo czuty: słabujut' w nas teper lude, szo to takyji, torunkyji morozy buły u zymi!

Paraska. I wmérajut'?

Iwan. Abooo?

Wasyl. Toż poky zyma trymała, to sia kuždnyj kulyw a mocio-

waw jach mióh, to y krow peremerzła, teper-że jach toj zamoroz staw wychodyty, taj typiro-że słabujut'!

Paraska (wzdychając). Hospody stereży!

Iwan. I chudoba sia pomyzerowała! Aż dusza buwało styhne nadywywszy sia jach to sia trase w chléwi, w tyji morozy, a krow nózdrima ide! Nech Hospod boronyt' wienc takoji zymy!

Wasyl. A wy malyśte czom dobre perezymowaty?

Hryć. Taż z łasky Boha buło sina i szcze je; alé buły y w nas takyji, szo ino siczku rizaly zo sołomy.

Paraska. I teper wże dawno honiat' na hołyj lis, na pucze!

Wasyl. No, aly pokażiéteż nam tuju jałiówczynu.

Hryć. A to chod'te, podywyte sia.

Paraska. Aly może ne kupyte, yno tach duryte? Bo to chorosząja chudobka, a mołocznycia! to-j ładnyj hrósz za neju!

Wasyl. No, szczoż tach perebywajete iz razu, nech no pobaczym szo wona wart!

Iwan. Jakyj bude towar, to-j hriósz takyj sia zdybe! (wychodzą wszyscy czworo z chałupy).

Paraska (odwracając się do dzieci). A siéd'też tu na peczi, ne złaźte, a nyc ne ruchajte! i dywte sia szoby kiót mysky ne skinuw! (grożąc) Pamiatujte sobi!

Chwedunio, Marysia i Zonia. My budemo detynu kołysaty!

Marysia. Daj teper meni, ja budu kołysaty! (bierze klocek i śpiewa kołysząc) ę-e, ę-e...

Zonia (odbierając jej). Daj, daj meni!

Marysia. Na na! yno jeju pociéłuju! (całuje klocek pieszczotliwie) o moja, moja!

Chwedunio. Szcze ja pociéłuju!

Zonia. No szcze i ja! A w hubu?

Marysia. No w hubu! a szcze ja w hrudie! (całują obie z Zonią lalkę w piersi).

Zonia (do Chwediunia). No, a szcze ty w hrudie!

Wszystko troje. No wże no! ha! ha! ha! nech spyt teper! ęęe, ęęe-ęe.

(W oborze kilka sztuk bydła stoi przy drabinach z paszą; w zagródkach młodzież i cielęta).

Wasyl (idąc, zagląda mimochodem do jednej zagródki i spluwając na bok aby spojrzenie nie zaszkodziło). Aly baczu wże sia wam i pokidajut' korowy.

Hryć. A, taż tam pryweła jidnaja jakojeś myzeractwo! (zasłania sobą nieznacznie zagródkę z małem cielęciem).

Iwan (spoglądając po krowach). A chotorajaż to tam na zbytie?

Paraska (zastępuje drogę do reszty bydła). Wywedyż no jeju Hryciu na podwióre, ta nech sobi pobaczut'! (spoglądając znacząco na męża) Deż tuta w chlewi meży wsiomu?...

Wasyl (uśmiechając się). No, no, ne biójte sia! ne takyji my zawedlywyji! naet' sia tam na waszuju chudobu y ne dywymo!

Iwan. Abo to naszyjé hoczy takyjé? My tam waszoho dobra ne pożadajemo!

Hryć. No, do toho sia ne każe, aly... zawdy lipsz na dwori pobaczyty, po dniowy!

Paraska (nalegając). Nech tam, nech wże taky na dwori! Baczte, potom byśte skazaly szo jakyj chwalsz maje, to sia prydywyte na słonkowy!

Wasyl (wychodząc naprzód). Mené szcze lipsz! szo po dniowy, to po dniowy!

Iwan (idąc za nim) Maje sia rozumiéty!

Hryć (wyprowadza krowę) A no, ho!

Paraska (pogania ją z tylu). Hi, ha, hu, hoo! Hi, ha, hu, hoo!

Wasyl. Ee e! szoż wona za suchaja! samyje gnaty!

Iwan. Nat' wże maje wona lita, maje, ho!

Hryć (do Wasyla). Jachto suchaja? a deż kosty podije? ha! ha! ha!

Paraska. Nat' to wam szoby hładkaja buła jach swynié kormlanaja? ha! ha! ha! I ne chudaja i ne staraja, ot, jach korowa!

Wasyl. No, a weleż wona tach naprykład lit maje? skażiéteż?

Paraska. Ono teper z tretiom teletiom.

Iwan. Ha! ha! ha! z tretiom? A bodaj wona tach!

Wasyl. Ha! ha! ha! Bodaj wy zdrowyji kazaly! Może wże y z szestero mała!

Hryć. Dalybióh! a szoż to sia wam dije? to szcze mołodaja korowa, yno cziésto w roboté...

Iwan (kładąc rękę na karku krowy). Taż baczu po karkowy szo roboczaja korowa, zara możno poznaty pohladywszy.

Wasyl. E! ne podaje wże wona na mołoduju! Aly szczo taka suchaja? nat' jaduszlywaja musyt' buty...

Paraska. Aj aj! szczoż tym ludkam? wże jaduszlywaja! Nat' to wy okrasy z neji chtite! to sobi weprié kupte, to budete maly sało, a ne z korowy! no!

Wasyl. no, a pohladyżmo zuby! (zaglądają krowie w zęby) o! wże wyjidżanyji! ono, ono, szczo ne pniaky! No, wżeż baczte ne mołodaja!

Paraska. A jakajaż? A wżeż ne staraja, baczteż! a ha!

Iwan. No, ne tach zo wsiom staraja, ależ wże i ne mołodaja!

Paraska. No, wżeż ne telie! to prawda ha! ha! ha! Nat' wy ino na tele naszykowaly hroszy, to sobi szukajte teletia a ne korowy, do mołoka!

Iwan. No yno wy ne żurytesia naszémy hriószmy, to ne wasz chłopot!

Paraska (z gniewem). To wy ne żurytesia mojeju korowu, szo to staraja la was, o to wam skażu!

Hryć (do żony). Ta pokyń!

Wasyl. Szoś to wy nat' skoryjé do zwadky, baczu, a tut szcze nyma i o szczo, szcze ny tarhujemo, ny kupujemo.

Paraska. Et! bo mni hłupstwa prawyte, szo sia mni i słuchaty ne chocze!

Iwan. A jakajaż wona do mołoka?

Hryć. O ho! wże sia toho ne pytajte!

Paraska. O daj wam Hospodé na ciełoj waszój chudobi takych mołocznyć jach wona; O wże sia na toje nycht ne pożiełuje.

Wasyl. Ono to meni dywno, szczo wona takaja suchaja! cy słabaja, cy szczo? Nat' wona weśnowata musyt' buty!

Iwan. Nat' delekatnaja do jidła, perebirnaja!

Paraska. Aly zkół! Oho! ino jój dajte, oho! to pobaczyte jach żere! sołomu ne sołomu, zhonyny ne zhonyny, szczo ne bud! oho! wże toje, perokonawby sia kuždnyj, szo prawdu każu!

Wasyl. A telieta? hodujeteż od neji?

Paraska. Perszoho byka zarizalyśmo na paschu, a druhoho prodalyśmo, a teper telyczku hodujemo; napéraw sia buw jéji żyd kupyty na mieso, bo choroszeńka, aly ostawylyśmo sobi na hodówlu; y jéji saméji szcze byśmo ne prodawaly według toj kapy mołoka la detyj, aly szczoż, koly y hrósz potriébnyj, oh! (wzdycha).

Hryć (wzdycha). Oh! na wse tiehnut' teper! (Wasyl z Iwanem naradzają się oglądając krowę z uwagą i macając ją ze wszystkich stron. Paraska szepce z Hryciem).

Iwan. A sobnaja wona? (czy chodzi w jarzmie).

Hryć. Ni, hećnaja, chodyt' w jarmi iz bykom.

Wasyl (do Hrycia). No, skażteż meni tach na prawdu, słowo! Szożbyśte tach dumały za neju wziéty?

Hryć (skrobiąc się w głowę). No, a szczoż dumajete?... dwajciat' piet' rubly!

Paraska. A tach, dwajciat' piet' rubly, teper chudoba dorohaja!

Wasyl i Iwan (śmiejąc się). Ha! ha! ha! durnomu każte! Dwajciat' piet' rubly! Toż to ne wół! ha! ha! ha!

Hryć. A szczoż dumajete? Teper płatiat', perezymowawszy zwłacza! toż to zymówla kosztuje.

Iwan. Aly ne dwajciat' piet' skazaty za takuju suszyciu! ha! ha!

Wasyl. Toż to ne dity duryty!... Eh, ne wart, ne wart.

Paraska. A szczoż wy hadajete, takaja korowa ne wart tyjich hroszy? A perekonajteż sia na jarmarci szo wam skażut' za lada ohón! Toż to za lada telie tyjé hroszy wam zecéniat'!... na weśni!

Wasyl. Oho! ne rowniéjte ino do jarmarci, bo tam je bydła je! oho! ino perebyraj sobi!... y taky tach ne céniat'!...

Iwan. Ot! ino pożiél sia Hospodé naszoj dorohy!

Hryć. Toż to według toho szo waszoj dorohy szkoda! no! skażiéteż szo tach myslyte, nech no my toje szcze poczujemo, hę!

Wasyl. No, tach od słowa wam skażu, ot! majete wiósimnajciat' całkowych, y wże!

Hryć. A nechże was!... ha! ha! ha!... pfu!...

Paraska. A a a! Et baczu z wamy y rozmowy néma! po ludźk j! a a ha!

Wasyl. Aly bo i wy nam po ludżku ne każete. Biójteż sia Boha cyż to ne dosyć wósimnajciat' rubly za tóju jałówku?

Iwan. Aboż wona wienc wart? A dosyt' dosyt'!

Hryć. A bodaj wy tach zdorowyjé do domu ne dojszły, jach wona ne wartaje tyjich proszy. Ha! nchaj wże, to wam jednoho wopuszczu! Nchaj dwajciat' sztyry!

Paraska. No, dwajciat' sztyry, nchaj!

Wasyl. Et, néma szczo i słuchaty! no, tach wam każu, wże naprawdu, majete dewietnajciat' rubly! no to wże wienc ne dam!

Iwan. Maje sia rozumiéty szo zadosyt'!

Paraska. A ni, ni, tach ne bude! szoż to? za moje hodowanie, za moje pasinie! a szo to ja sina popodwyhała na pleczach iz bołota! a ni! ni!

Hryć. No taky za tyjé hroszy ne bude! (namyśla się kręcąc głową). Dewiat'najciat' rubly? a ni! ni!

Wasyl. No, jach wasza wola ni, to ni!... Abo szcze wam dwa zołotyji nakynu, jach sobi choczete!

Paraska. A szoż to dwa zołotyji! ha! ha! To majete postupaty, to postupajte szoby buło czoho słuchaty, a ne tach!... Jakyji my tarhownyky! jach żydy!

Iwan. Aly bo wy no opuskajte! my nakydajemo a wy nyc!

Hryć. No, to ino la toho szośte wże pryszły, i szo my sia haimo nad wamy, y szczo waszój dorohy szkoda (namyśla się) to... szobyśte sia ne szkodowały to... szcze wam jednoho rubly wopuszczu!

Paraska. A dosyt' dosyt' wże wopuskaty!

Wasyl. E! e! szo to słuchaty toho szo wy każete, to néma wcale czoho... Na! majete szcze zołotówku! Dewietnajciat całkowych i złotych try!

Iwan. Ho! ho! i złotych try, zadosyt', zadosyt'...

Hryć. Nech mene tach Hospod daść sia szczaslywe do chałupy powernuty, do moich detyj, jach ja za tyjé hroszy ne oddam! To naet' némajete sia na szczo nadyty na toje!...

Wasyl. Jach ne choczete to ni! Wżeż ja wienc ne dam! dewiatnajciat' rublych i zołotych try! Toż to hrosz ne połowa (nie plewa).

Paraska. A toż baczte zatiétyji lude! wżeż i ja wienc ne wopuszczu, i tach ne bułab ja wopuskała toho rublié, yno szo wże tach sia mojomu wychopyło: bo to won zawdy takyj, takoho miachkoho sercia, jach stane chto prosyty a żmindaty nad nym, to zawdy opustyt', szczoż?

Wasyl. Aly szczo to darmo hubu psowaty, koły na toje baczu zhody ne bude! No, mirkujteż sia, karkulyjteż sobi, Ha! wże nate dwajciat' całkowych y wże! szczoż?

Hryć. A ni, ni! tach ne bude!

Wasyl. No to ni! to buwajteż zdorowyji! a perekonajete sia potom, i budete szkodowały szośte ne prodały, bo wam nycht tyjich hroszy ne daść! Ostajte z Bohom! (odchodzi z Iwanem).

Hryć (wołając za nim). No! berete za dwajciat' i dwa!

Wasyl (odwracając się staje). Majete dwajciat' i pów! (Hryć milczy, Wasyl z Iwanem wychodzą z podwórka na ulicę).

Paraska. A to idteż sobi! Wżeż ja sia z moju praciu ne budu napraszała! (głośniej z gniewem). A bodaj was i waszym kupnom! a to bacz hyclyska jakyjiś, ne poludzkyji gospodary. A to ino próbowały cy za durno ne dostanut! A bodaj wy buły nohy połamały jacheśte tut ijszły! A bodaj wy tach do domu, do waszych dětyj ne dojszły, jach wy mene ino zduryły y zhaily! A szachraji! Bodaj was powitra wziała!

Wasyl (z daleka). A bodaj was samych, iz waszym towarom czortowśkym, tfu!...

Hryć. O to bacz, jakyji kupci, no! (po chwili do żony). A może tra buło sia zhodyty? Nechby wona buła wże na ludyj poszła, taja dorobszcze! hm! A tut i hroszy treba! ha?

Paraska. A może sia szcze powernut? A szczo pojszły? pojszły! A bodaj wony w łozu zajszły!

Hryć (skrobie się w głowę). Et! trabuło prodaty! hm... Chyba zawernu jiich, hę?...

Paraska. A wżeż daleko wony? A ne ohladajut' sia?

Hryć. Ta stojat' szcze na dorozi, chybaż zaklyczu? hm? No, klycz no ty!

Paraska (wychodzi kilka kroków, obraca zię do męża z wahaniem) szczoż, klykaty?

Hryć. A no klycz!

Paraska (woła). Ha! wernyte sia ludkowe! hop! (do męża). Ta wertajut' sia! Idut', idut' wże!

Hryć (skrobiąc się w głowę, do siebie). Hm! ta nech wże wona ide na lude, — hm, hroszy treba!...

Wasyl i Iwan (wracając). Noj szczoż?

Hryć. Ta zhodym sia wże bratky! naj wże zhoda bude!

Wasyl, No szczoż? daste za dwajciat' i pów?

Hryć. Ta nakyńte szcze szoś, nakyńte! chocz szokolwok!

Iwan. O baczte! A po szczoż nas zawertały?

Hryć. No no, toż sia zhodymo! Taky nakyńte szcze, małowele!

Paraska. Ta chocz za moje hodowanie jakyj szcze hrosz nakyńte! (wzdycha).

Wasyl. Na! majete szcze zołotówku! No, wże zhoda? (wyciąga rękę do Hrycia).

Hryć. No, naj-wże zhoda! Aly dalybióh szo tach jach za durno beryte takóju korowu jach zołoto! (uderza prawą ręką z góry w dłoń Wasyla i potrząsa).

Paraska. A naj wże bude zhoda! daj Wam Boże na zdorowle!

Hryć. Naj wam Hospod dać na dobre, nech wam sia zdaryt' szczaslywe, nech wam jałówky, byky, wodyt' choroszyji, y bodajeśte zawdy z neji pożytok maly!

Wasyl (dobywając pieniędzy). No a pereliczteż sobi dobre! (daje Hryciowi pieniądze).

Paraska (zaglądając). Aj! jakyjiż podertyji bankosetly! (pokazuje) ot toj toj, o! Szukajteż no hynszoho rublié, bo toho może ne woźmut'.

Iwan. Et de tam ne woźmut'!

Hryć. Aly dalybióh toho ne chóczu, bo nahle zdertyj!

Wasyl. Aly naet' né maju hynszoho, choczbyśte mene rizaly! (pokazuje kaletkę).

Hryć. No, aly jach nychto ne woźme, to wam woddam!

Wasyl. No, no; aly szczo némajut' wziéty!

Hryć (rachuje). Desiat', pietnajciat', wiósimnajciat', dewietnajciat', dwajciat' (rachuje drobnemi) i pów!

Paraska. A szcze złotiówku! szośte sia pryobeciéły la mene! (Wasyl daje jej trzy dziesiątki) Ot iz toho babé uticha! ha! ha! ha! (chowa złotówkę).

Wasyl. No, dajże wam Boże pożytkowaty iz hroszy; naj wam bude na zdorowle, szobyśte ny zhubyły, ny stratyły, ino zo wsich zdorowo spożytkowały!

Hryć i Paraska. Boh zapłat' za dobroje słowo! Daj Boże i wam na chudobi pożytok!

Wasyl. Diakujemo wam! Aly dajteż mni rohowoje! szoby nam sia korowa daryła!

Hryć. (daje mu cztery grosze) Nate na zdorowle!

Iwan. A dajteż szcze jakyj kawalczych motuzka na neju, na czomż jeju zawedu? toje sia należyt' za bydletiom!

Hryć No no, nate! (wydobywa z kąta obory kawałek postronka).

Iwan (wiąże krowę do płota zewnątrz podwórza), A może szcze ne pójde? może nespokiójnaja?

Paraska. Taż to robocza korowa, a spokiójnaja jach detyna; to każu wam nyhdy any nohoju ne trune, jach jeju buwało, doju; a w sosi to tach ładne ide aż myło sia dywyty! O spodywaju sia szo sia nyhdy ne pożiełujete na neju i na mene!

Hryć. No, teperże tra nam lytkup zapyty, ha! ha! ha!

Wasyl. A tach, chod'mo teper na lytkup, nechno pokuszajemo horyłky w waszoj korczmi!

Iwan i Paraska. Chod'mo!...

Wchodzą wszyscy czworo do karczmy. Żyd siedzi za szynkwasem przestawiając kieliszki.

Hryć (do żyda). Dobre południe! Jukel!

Żyd. Dobche południe! Hryciu! ścioż horchyłky daty? A może toj lipsioj ny? bo coś goście macie? (ogląda ciekawie przybyłych).

Hryć. Daj daj lipszoji, półwkwarty! ino dobre miraj!

Żyd. Aj aj! wi mnie znacie Hryciu, czi to ja koli źle mirzam, ny? (toczy wódkę z baryłki spoglądając na obcych) A z kil wy gospodarzi? A za czim wy pchyszły? (mierzy prędko wódkę półkwaterkiem lejąc w większą miarę, za każdym razem kładzie palec głęboko we wnętrze półkwaterka żeby wódki mniej wlazło).

Paraska (odpowiadając). A z Czówczycz, kupyły w nas jałiówku.

Żyd. Szo? jaliwku? tuju siwuchu! aj waj! Jabym sam ji bul

kupił! ny! to korowa! aj waj! to jagódka nie korchowa! aj aj, to będziecie mieć, i mlika, i bika! aj waj! to złoto nie kchowa! ny! ah! aj!

Hryć (do Wasyla). Ot tut siédmo! (siadają na ławie koło okna).

Żyd. A szo wi dali za nieju hę? ny?

Iwan. No, szo daly, to daly! dawajno chutniéj horyłku bo daleka doroha protyw noczy!

Żyd. No daju, daju (do Hrycia). A może bulok? (do Wasyla). No sióż wam szkodzi (prosząc), no gadajcie, gadajcie, ny!

Hryć. No y na szczoż to tobi: wże jeji ne odkupysz! Dawaj, dawaj horyłku!

Żyd. No ja już daju! (ciszej do Paraski) Ny wi mnie powicie gosposiu, ny, ja wam zawsie zborchuje jak sie zdarzi, no wiele wi wzieni za tóju siwuchu?

Paraska (bierze miarę z wódką od żyda i podaje Hryciowi wraz z kieliszkiem, do żyda). A ne pereskażiéj nam!

Hryć (kładzie pieniądze za wódkę na szynkwasie nalewa wódkę w kieliszek, i zwracając się do Wasyla mówi). „Zdorowyji buły, i zdorowo pożytkowały z meji chudoby". — Wypija, nalewa znowu i daje Wasylowi, ten przegląda nieznacznie kieliszek wódki do światła i zlewa odrobinę na ziemię, niby niechcący spluwając, aby odpędzić czary lub truciznę jaka mógłaby być w wódce, potem pije zwracając się do Paraski; zdorowyji buły, i zdorowo z moich hroszy pożytkowały! „Później Paraska pije do Iwana, powtarzając życzenie powodzenia z krowy, a Iwan też same życzenia co do pieniędzy.

Przez ten czas żyd spogląda na nich z kolei niecierpliwie i przestępując z nogi na nogę wytrzaskuje sobie stawy palców u rąk.

Żyd. No, szośte wzieni Hchyciu za tuju korowu?

Hryć. No dwajciat' i pów rubły i zołotyj jedión! kołyś tach chtiw widaty, hę?

Żyd. Aj, aj! ah waj! szośte to wy wzieni! ny to wi dobre wzieni Hryciu, za tuju koriówku, ny! jabym sam był za neju tylo nie dał, aj! aj! to wi dobzie pchodali! ny!

Wasyl (kładąc pieniądze na półkwarty wódki na szynkwasie). No daj teper meni półkwarty, ino dobre miraj! (patrzy na miarę) aj aj! szoż to za mira! Dalybióh ne wożmu!

Żyd. No co wi sie gniewacie gospodachrzu! mnie wsisci znajut', ja zawsi dobchy mirchy maju! No już wam doliję! (dolewa do odmierzonej wódki parę kropel z wielkim zamachem). Aj waj, szo ja wam dolił, to to już samego półkwachtek jest, no, wy mnie poznacie, ny, sio ja zawsi takij spchawedliwyj, ny!...

Wasyl bierze wódkę, nalewa i życząc Hryciowi zdrowia i powodzenia pije, następnie reszta koleją i przy wzajemnych życzeniach i pożegnaniach rozchodzą się do domu.

Żyd (zatrzymując Hrycia). Hchyciu, a mozie wam mieniać trza hchoszy? — to ja wam zminiam! aj — jaki wi teraz bohatyj Hchyciu aj waj!...

II. Przekomarzanie się.

Rozmowa: A. młoda dziewczyna, służąca u gospodarza, stoi przy kominie gotując wieczerzę. — B. młody parobek, służący u tegoż samego gospodarza. — C. gospodarz.

A. Ha! ha! ha! a tobi szczo Wasylu? ha! ha! ha! czohoś takyj umuranyj? (posmolony, powalany), ha! ha! ha!

B. (wchodzi usmolony węglem po twarzy). Jachto umuranyj? szczo tobi? taż w roboty'm buw, né w roskószy, hm! durnaja!

A. Ta czomżeś sia tak pomuraw po nosé, po lyczowy, ha! ha! a to szczo za kalmuk?

B. Dam ja tut tobi kalmuka! czékaj, nat' sia obotru o twóju zapasku he! zbliża się prędko.

A. Aj-aj-aj! ludko'we ratujte! a-ah! stup sia od mene! bodaj tebe kolky sperły! nat' dalibóh m'y pomurajesz soroczku! jidyż sobi do czorta z twojimy rukamy kalmuku! ah! dalibóh tach mene pomuraw!... a bodaj-że tebe witry zwjily!...

B. Ha! ha! ha! tach bacz, chtiłem choroszyj buty! ha! ha! teper że szczo? wżem ne umuranyj? no szczoż? skaży!" zbliża się do niéj.

A. Ah! jidy sobi na sztyry witry kołyś takyj pustyj! nat' ty koneczne choczesz czohoś sia dojhraty od mene? własne ne baczysz szo kole ohnij stoju! (t. j. że go może sparzyć) maju ja robotu, ne krutytysia z toboju!

B. Bacz! jakaja sia my robótnaja diwka zrobyla no! no! no! ne hniwaj sia, szczoś tobi skażu! przybliża się do niéj z rękami.

A. Ej stereżysia, ne zaczypaj mene! chyba taky choczesz szob tobi harjiczym krupnykom hoczy zaljiła! na! (bierze łyżką z garnka stojącego przy ogniu).

B. (odstępując). No! no! ne bud' takaja łychaja! a jachbym sia ja na prawdu do tebe zaliczaw tobyś takaja ne buła? he!

A. Oho! to! to! to! za tebe bym własne poszła!

B. Bo jabym sia do tebe ne zaliczaw ha! ha! ha!

A. Bo jabym tebe ne chtiła!

B. Bo jabym sia do tebe ne posyław! ha! ha! ha!

A. Bo jabym tebe druhyj raz ne chtiła! (to jest podwójnie tak jak on jéj).

B. No! no! ne hniwaj sia Marysiu! bacz, szczoś tobi pokażu: o! szczo to ja maju za pazuchóju! (pokazuje jéj przez koszulę).

A. Szczoż to? orichy! a dalibóh-że! a wże powny ji?

B. Wnet tobi pokażu, yno rozkuszu, (rozgryzę) o! pobacz!

A. A dalibóh-że! jadro wże je, jak maje buty! a-a-a! daj-że méni Wasylku! daj méni orichiów, daj daj Wasylku, złoto!

B. A bacz! teper to wże chorosze howorysz! dam ja tobi dam kila! daje jéj garstkę.

A. A Bióhże zapłat' tobi Wasylku! (obejrzawszy) a toż szczo?

samyji swystuny! pfuu! a bodajś ty sia zmarnowaw, szczo sia yno zo mnoju judysz! a bodaj tebe! (rzuca mu w twarz orzechy).

B. Ha! ha! ha! ha! no! no! dam ja tobi wże samych pownyjch, yno méni tuju sciengu (wstążkę) dasy szo majesz u pazuchy, do kapaluszji!

A. O to! to! czoho to sia tobi zabahnuło! własne ja dla tebe maju!

B. Daj, daj! Marysiuniu złoto! na wże tobi orichiów, daj, daj méni ściengu! Marysiu jahodo!

A. Ha! ha! szobym chocz ne dała? Ot, ja tobi skażu: podywy sia na śmitiach, może zdybesz z kawalczych honuczki, okruny sobi kapalusz, to budesz topiro choroszeńko maty! ha! ha! ha!

B. A bodajś ty sia zmarnowała! ha! ha! ha!

C. (wchodząc). Chody-no chody Wasylu, naskidajemo snopkiów z zapola, budem maty hotowoje na zawtra; potom poweczerajemo jach sia wże wsi zéjdut'; tra nam wże sia mołotyty braty na nasinie, wże czjis sijaty!

A. Oh! to-j dobre szczo sobi woźmyte toho zbytnyka, bo wión méni tut spokoju ne daść!

C. Czujesz? jach diwka na tebe howoryt'! ha! ha! ha!

B. A naszczóż wona kazała szom kalmuk?

C. (patrząc na twarz parobka) Abo dożeś sia tach umuraw? pry sosi? (przy sosze) ha! ha! ha!

A. Ha! ha! ha! hi! hi! bacz! y wony sia z tebe smijut' jach pobaczyly tyji smuhy po nosé, po borodi! ha! ha! ha!

B. (do gospodarza ścierając twarz ręką i jeszcze bardziéj rozmazując węgiel po twarzy, a potem patrząc się na tę rękę) At słuchajte: wyhornuwem kartochly z żjiru szczo tam pastuchy ohoń palyly w korczjich, to-j możem szmurnuw rukoju po twari, taj pomuraw sia! ałe wona, własne nyhhy nyc ne baczyła? to sia dywujet'! taja smysznaja! (t. j. śmiejąca się z lada czego. Wychodzi)

A. Ha! ha! ha!

12. O młodzieży.

Rozmowa: A. młoda dziewczyna. — B. dojrzały mężczyzna. — C. średnich lat kobieta.

A. Ne widaju cy powernuly sia Paszczukowyji z Łuczny, szczo z howsom jizdyly, cy ni? Obécjiła sia buła diedyna méni pojas kupyty!

B. A powernuly sia, baczyłem jak jichaly, a kriczjily, spywaly aż hołos jijszow, nat' pijenyji buly! ałe cy tobi szczo kupyly, cy ne kupyly to ja tobi toho ne skażu.

C. A może y ne kupyly bo teper łychyji na tebe szczo sia jich odrékaty choczesz na samoje ljito; z malenkosty tebe chowaly, bulyb koły i wesile sprawlyly, a tak nyc tobi bude! a ha!

A. Taż z malenkosty, ałe takém durno ne sédiła u nych, yno robyła! małajam buła, tom stołok do stupy prystawlyła, a towkła,

a mołoła w żarnach! taż ne posadyly ony tam mene! i teper, ne bułabym szcze kidała, ałe szczoż robyty? brat wże piójde na swoje, takoż sia wże służby odriók, to chocze méne do sebe wzity, bo sam rady ne daść, y z chudoboju y ze wsiom; syrotamyś zostały, taj do kohoż sia prytulémo jak ne do sebe!

C. Toż to maw sia żenyty twiój brat?

A. Taż posyław sia (sic) do Hylkowój Anuśki, ałe ne chtily daty!

B. I chtoż tach néchtiw, diwka?

A. Et de tam diwka! bat'ko ne chtiw jeju daty od sebe, taj zaléczijesia tam toj Jaroszukiów Iwan, to może y piójde, bo joho do sebe pryjmut!

C. Toż to rozum wasz buw!... do Hylka sia posyłaty? jidnuju doczku maje, żiónka pomerła, deż by wión jeju od sebe daw?

A. A też maje y syna, możeb kolé y jho żenyw!

C. A to na szczo toje? to durnyłło! cawkom durnyj! taż wión rozumu za małuju detynu né maje! a do czohoż wión? naet' chudoby ne pożene, chybab dla wowka? Ta, szcze kola doma tob sia obertaw, ałe do roboty wión sia ne nauczyt'! ho! ho! widaju ja joho dobre; taż tam moja tiota sédily u nych w komornym, szoś zo dwa roky, szcze Hylczyha żyła; nawet' patiora jiio ne daly rady nawczyty! tach toż y wyrosło, mara ny do Boha ny do ludyj, durnoje durnom! wión cy desitku maje, cy trojaka, wse każe szo to hriósz, wse hriósz, u nioho! ha! ha! ha! I toż to maje wión roztowkowanije! na byduż takoho żenyty?

B. Ha! y szczoż z nym robyty? darmoż wtopyty jak psa! y takyji muszut' żyty na świté!

C. Taż żyjut! y nech tam sobi żyje z Bohom, né do toho sia każet, yno do toho szczo jho żenyty ne warto, darmo sia yno stratyty na wesile, i jakiój tam diwcé swit zawizaty! bo żytia by tam ne buło dobroho; czoho to chtity z durnia!

13. Straszliwy grzyb.

Czułyśte wy tioto, szo to Iwan kazaw? szo takoho hryba zdybaw iw lisé jach toj cebryk! (pokazuje ceberek około 20-stu cali średnicy)

— Aha! a jachże wión jho doniós do domu, chyba na pleczach? ha! ha! ha! alé to ne możet' buty, szoby wże takyj hryb sia wyhodowaw!

Ale na prawdu kazaw, bożyw sia, szo takyj welykyj! a to wże toho roku wroda je na tyji hryby, no!

— A jabym jho tam ne brała, takoho hryba, choczbym y zdybała, tfu (pluje na bok)! a Hospod' johoby tam widaw, cy to hryb, cy szczo!

No a szożby? ot hryb; wyhodowawsia, pod korczom z koriniom, nychto jho ne baczyw, y ne braw, aż na czyjiś ruky wże pryjszow.

— A! dalybióh wże jabym jho tam ne brała! ne jiłabym ny suszyła, nat' to wże to djabeł buw koły takyj hryb welykyj zriós szo nycht szcze ne baczyw nyhdy takoho na świté! tfu! (pluje) jabym jho sia tam any dotchnuła!

14. Kłótnia babska.

A. Kobieta lat średnich. — B. Kobieta młoda. — C. Kobieta niemłoda.

A. „Néma tut mojéj Parani?“

B. „Néma, j-ne buło naet'“.

A. „Deś zalizło toje czudo, a chocz'em jisty chtiła daty; dežby wona? ja wse spodiwanje mała szo tut z waszémi dit'mi sia bawyt'!“

C. „Naet' ne baczylyśmo na hoczy!“

A. „A! ha! to aż wże na końci (na końcu wsi) musyt' buty, u Marcyniukowój Kaśk'y, bo wona jeju czjisto klycze chłopcia kołysaty, szczo teper niańki némaje, jach taja starszeczka pomerła; szcze jój daść kolé szczo zjisty, tach y roznarowyła diwczynu, to-j do nej chodyt', a bodaj na ninju!“

B. „To, to, to! własne: tam musyt' buty! szcze sia tam po susidźky hruszki obrodyły aż strach, na tój welikój hruszy szo po nad płotom, a sołodkyji!... to tam teper wsi dity z séła wartujut', ha! ha! ha! — tach rozłasowały sia na tyji hruszki, szo padajut' jach hrad!“

A. „Aż pójdu, prywedu diwczynu!“

B. „I szczoż wam toje szkodyt', szczo sia y wona wtiszyt', kolé Iwan ne boronyt'; zawżdy baczyt' jach wsi zbérajut', chto yno perechodyt', a nykomu y marnoho słowa ne skaże!“

C. „Bo wión by sam y ne perejiw tych hruszok szczo sia zrodyły, any peresuszyw; żeby jakuju welykuju picz maw!“

A. „To y szczo! ne potrébnaja tam wona! ne choczu ja szob moja detyna komu zaważjiła, abo szob chto sia znjiczaw (znęcał) nad neju; jach kolé w(u)mru, to-j budut' sia wtohdy lude neju pokidały, a teper szcze!... nech sédyt' doma, ot lipsze kuryj hladyt', szob w horod ne lizły, bo y tych konopel to y néznaty, takyji pomotanyji, a wytowczanyji!“ (wytłuczone).

B. „A czyjiż to kury?“

A. „A taż ne moji! bo ja jidnuju, jidnostio kurku maju, yno Wójtinkowyji szoś zo szjist' kuryć, y piweń, a derut', nech Hospod boronyt'!“

B. „Szobyśte to, wy mudryji buły... tobyśte tak ym zrobyły jach tach-roku Paszczukowa Nastia tój Kozłowój Olenie, ha! ha! ha!“

A. „To szczoż wona zrobyła?“

C. „Chybab wytrujiła?“

B. „A justy! nawaryła czemeru (ciemierzycy) z jaczminiom, tach jach jój nakormyła kury, to-j z nasiniom (do szczętu, że nawet na rozmożenie nie zostało) wyhubyła! ha! ha! ha!

A. „Ne choczu ja toho! czużoho neszczyścia, szob potom chto klaw na mene, abo na moju chudobu, ne choczu ja toho znaty! nech ych tam Boh maje!“

C. „Taż to jakoś... słuchajte no! szczoś to ja czuła... jakoś to, jach chto czyjim kuram tach zrobyt', to rozrizujut wóły, wykidajut' tuju trutynu, y nazad znowu zaszywajut' yhołkuju“.

B. „Ot! baczte lékarku! ha! ha! ha! rozrizujut!... a bodaj na was!

ha! ha! ha! ta czomżeśte wy waszój korowy ne rozrizaly jach jeju zboczkowało? (wzdęło) aż nohy wytiahnuła! trab jeju było ljikowaty kolyśte takyji mudryji! ha! ha! ha!"

C. „Dywysia! durnaja!... y szczoż koléś ty toho nyhdy ne czuła a ha! a ja znaju szczo każu, bom toje baczyła!... ho-u-u-j ty!...

A. „Taż to y ja czuła, szo tak robiat'".

C. „Ałe, — robiat', robiat'!... A mojój korowi to wcale szczo hynszoho było: szobyś znała, ne zboczkowało!"...

B. „Jachto ne zboczkowało? durnomu kazaty! kołym sama baczyła jach leżjiła jak hora pry dorozi!"

C. „A taż zawżdy tak zhoruje, jach bez czjisu para wyjde! peremudrajaś, a néznajesz! a ha!"

B. „Samyjiśte takyji!"

C. „Bacz! nahniwała sia! ha! ha! ha! budu tebe wnet perepraszała! a jachże! zara, hm! hm! jach jakuju welemożnuju paniu! ha! ha! ha!"

B. „Oh to! a wy czohośte sia meni wczepyly? bodaj na was byda najszła! dywyte sia! a to szczo? ej! szobyśte sia czoho szcze ne doczuły od mene! Jach ja toho ne lublu, jach chto staryj a durnyj!... Baczte jeju tuju hnyłuju! nad hrobom stojit', a szcze ludiom pokoju ne daść!... staraja buba!"

A. „Ta pokyńte! ne wydalyśte sia swaryty! ot, pójdu po Paraniu ta-j wam szcze hruszoch prynesu, jach pochoplu! ha! ha! ha!

C. Dobre! dobre! prynesyte, naj y my pokuszajemo!

15. Gawęda babska.

A. kobieta lat średnich. — B. niemłoda kobieta.

A. Ne czulyśte wy szczo ja wam skażu, szczo to za neszczyście sia trapyło Darmorostwomu Pawłowy, a taż to korowa, taja rabaja zalyła sia toho ranku, w bołoté na Bubnowi!... Ledwo wytiahły, ałe wże nežywuju!

B. Boh z nymy! a toż szczo? chybab nykoho ne było?

A. Taż buw pastuch Paraszczyn (Paraska, siostra Pawła Darmorosta) chłopeć, szczo leguralne honyt' wże druhyj riók died'kowuju chudobu, ałe szczoż detyna za radu daść?

B. Ałe na szczoż tam zahnaw?

A. Wión dumaw, baczte, szczo sia lipsze najiść pry bołoté, hnaw y hnaw pered sebe, a teper kalno, nech Boh boronyt, korowa jach zalizła, tach że sobi y radky ne dała! wéczjiła a wéczjiła pok'y hołowa na werchu buła, aż sia y całkom zaljiła! i oho! wże zanym chłopeć prybih na chatyśka po chłopiów, ta y para z nej wylizła!... dalibióh!

B. Hospody ratuj! ałe szczo nykoho na toj czjis ne było pobłyżko zratowaty!

A. Deż? taż buły dity szczo pasły, Prystupowych, Cepów, ałe to szczoż? díty dit'my: staly traskaty nad korowóju batamy, chtily wy-

hnaty, a wony szcze dalij w bołoto zahnaly!... A chot'-by i chto buw, tak wam wydyt' sia łacwo, chutko wytiahnuty z bołota, he!

B. Nat' tobi! a szcze tilnaja buła korowa! o szkoda! szkoda! spodywaw sia na tele, a bude maw skióru! ha! szczoż na toje robyty?

A. Teperże Pawlycha zawodyt' po korowi, a Paraska po chłopciu, ha! ha! bo died'ko jak sia dowidaw, tak z pyrszój złosty, jak znjiw poprużku, tak szczoś z kila raziów tengo posmarowaw chłopcia, no szczoż? w złosti, néma myłosti, a to szkoda! Teper że chłopeć sobi, maty sobi, a Pawlycha sobi, i tak kryk y płacz, aż sia chata trase, ne daj Hospody! czułam, jakem tamtudy ijszła.

B. Oho! wże sia korowa ne powerne, dla toho płaczu!

A. O ne powerne sia! ah! hadaju sobi, może y méni tak koły bude, Hospody borony! z móju sywulu! a szczoż dumajete? szo Chwediunio wże czetwertyj deń sam honyt' na pasowyśko! Abo źwir wchopyt', abo de sia ot! takoje neszczyście wydere, abo de w szkodu zalize, ta-j nabjesia chto chłopczyny! szczoż to myslyte, abo to trudno o bydu? Szoby ne wedłuh małenkój detyny, tobym wże dawno prodała, ałe szoś szkoduju, darmoż tak hubyty korowu, a potom kapy mołoka pożadaty? yno toje najhiórszeje, szo néma komu pasty!

B. A czomże né dasz pastuchowy do hromadźkoho zajmaty?

A. At, szczo wam skażu, raz, szo némaju barzo jmu szczo za toje daty, a durno ne bude honyw, yno trab jomu szczoś zsypaty, po druhe, swarylyśmo sia z joho żiónku, tak wión, jach odohnaw móju jałówku, tach y ne chocze zajmaty!

B. A za szczośte sia swaryly?

A. At! słuchajte, tyji horody majemo społom, taj zawżdy ja kazała szczo bude zwadka; szob to na osoblywosti czohob ja chtiła? Ałe to wona taka pożyrnaja na czużoje, chocz taja Petrycha, czerez całoje ljito szczo chocz jój buło treba, cy buraka, cy kartochla, to wona psiakrow nyhdy ne pójde na swoji hrjidky, yno wse na moji! dež to, sijałam malo ne powtora zahona morchwy, a yno w podołci prynesłam na zymu? buraky tak samo! a choroszoje sia wrodyło! Tak toż y z toho swarka poszła, darmoż méni darowaty swoju praciu!... a teper szcze muszu terpity za swoje, bo korowa stojit' hołodnaja w chléwi, jak sama ne pożenu, bo y szczoż sia na takuju detynu spuskaty? naet' strach źwira, bo korowa ne zwykłaja samój sia pasty, to-j de poczuje bydło, to wtekaje bez łozy, a toje psiarstwo sia wołoczyt' teper czjisto; ot nédawno chatyśkyji hospodary yno szczo yno, odohnaly wowka od bykiów, szczo sia pasly popod lisom, nech Boh boronyt'!...

B. Ałe, — to czuła ja toje; ne bulyb wony, st'yrwo, chudoby zaczypaly, ałe sia rozjily za toje, szczo ym chtoś w Kulczyńskomu dity zabraw i wyduszyw, to teper wże budut' koneczne chudobu łupyly y sobi y komu?

16. Rozmaite drobiazgi.

Chcąc wyrazić, że kto kogo nie lubi, nie cierpi, mówią: „nenawydyt' joho na hoczy, w ślid joho plwaje!“

Gdy kto kogo wspomina z ujmą, a bez potrzeby, mówią: „na szczoż mnoju hubu wyteraty?“

Wyrażenie „wziąść się zkąd“ lud wyraża przez „wyderty sia“ n. p. „Deś sia buw wyder tamtoho tydnia pes skruczenyj na séli i od nioho nat' skazyła sia moja jałówka!“ [1]).

Poblizkie miasteczko Rejowiec lud tutejszy zwie zawsze: „Jarowiec“.

Gdy chcą wyrazić, że komuś nieporęcznie stać przy robocie, tak, że nie może swobodnie władać prawą ręką, mówią n. p.: „stupte-no sia, obernite sia na tamtuju storonu, ja tam stanu, bo ne z ruki méni z tola“.

Prośba o lekarstwo: „Dajte méni synioho papiru z cukru do nohy, bo my sia róża zorwała, a néma komu spalyty i żygatoryi do hołowy!“ [2]).

W dniu św. Dymitra, w końcu października starego stylu mówią: „jakyj witior wije na światoho Dmitrja, takaja bude y zyma: jak z tepłoj storony witior, to y tepłaja zyma bude, jak zymnyj witior, to i zyma bude zymnaja“.

Lud mówi, że ługu na pranie bielizny nie godzi się zarabiać w przeddzień jakiego święta, żeby stał przez dzień świąteczny, bo „każut' szo czerez światо to łuh w krowli stoit', Matko Boża ratuj!“

Słowniczek wyrazów godniejszych uwagi.

Bezdusznyj, — pusty, nie nadziany, (o pierogu bez séra, kapusty mięsa itp.).

Burka, — spodnica wełniana szara (od Włodawy).

Buzowaty, — łajać, także płonąć (o ogniu) wielkim płomieniem.

Chamuła. — Gęsta zupa z owoców zaprawiona mąką.

Charaszyty, czyścić, pokładać samców zwierząt domowych.

Cyhańskie bołoto, — piaski na drodze (Mazury powiadają: dziadowskie morze).

Czaczky, — kwiatki w znaczeniu ozdoby.

---

[1]) Skrutyty sia, wściec się, mówią o psie, kocie, wilku itp., zaś skazyty sia, także wściec się, ale o człowieku, bydlęciu, koniu, owcy itp.

[2]) Róża zorwała, odnowiła się, rozraniła się, — spalyty, zwykle leczą różę parząc ogniem ranę; do czynności téj są już właściwe osoby, — żygatoryja, znaczy: wezykatoryja.

Czcze, (o sercu i umyśle), — spokojne, pogodne np. na czcze serce jemu kazaw powiedział mu bez gniewu i rozdrażnienia.

Czeczota, — narośl na drzewie. (z takiej narośli na brzozie wyrabiają fajki).

Czérhaty, — skrobać. drapać, wydawać szmer i odgłos, np. czoho tak czerhajesz kociuboju po trzerini? lipsz woźmy pomeło i wymety ohoń.

Czerniawyj, — brunet.

Czynowaty (w tkactwie), — ukośnie, lecz nie prosto przerobiony.

Derty, — mleć grubo zboże na krupy.

Dna, — macica u kobiety.

Dobnia, — gruby kloc drzewa osadzony na drążku, służący do ubijania n. p. kapusty kwaszonéj.

Domajszyj, — domowy.

Doromczyty, — chrobotać, brzęczeć (o pękniętem naczyniu glinianem).

Dosil, — dotąd.

Drélowaty, — wiercić, prewiercać dziurę.

Dróskwa, — rzepak letni (jary) uprawiany dla oleju.

Fica, — przezwisko, z przekąsem dawane płachej dziewczynie lub kobiecie.

Hdehyndel, — gdzieindziej.

Hiórczyczka (rośl.), — gorczęcznik. *(Erysimum Cheiranthoides)*.

Hiórczyk (rośl), — rdest *(Polygonum hydropiper)*.

Holyka, — gałąź.

Hrałło, — wygrana w zakładzie, słuszność po czyjejś stronie, n. p. bacz! moje hrałło: Paraska ne piójde za Hrycia.

Hruzieły, — wrzody na płucach, gruźlica.

Hudyty, — huczeć, dąć, grać, dmuchać, (staropolskie, gędzić, gędzieć); n. p.: witior hude, zahuw sywyj hołub.

Hyczka, — nać roślinna; w przenośni: koniec górny worka ze zbożem, zmarszczony po zawiązaniu go; np. nyma za szczo myszka wziaty, koratkaja hyczka.

Jaducha, — dychawica, suchoty.

Kaczan, — głąbie od kapusty, brukwi, kukurydzy itp.

Kalyka, — lekkie skaleczenie, mała ranka, n. p. nastupyłam na koluch i maju kalyku na nozi.

Kałubeć, — kadłubek, półapka na tchórze.

Komunycie, — żaby odzywające się gromadnie po raz pierwszy na wiosnę.

Kosty, — zęby bolące.

Kretownyk, — turkuć *(Gryllotalpa)*.

Kromne (przysłówek), — osobno, oddzielnie.

Kryhotaty, — chrząkać (o świniach).

Kukrysko, — siedziba, dom, chata rodzinna, ognisko rodzinne, domowe progi.

Kulszka, — udziec wieprzowy, szynka.

Kurka, — kurza ślepota.

Kupczyj, — kupny.

Kupczyty v. robyty jajcyma; — mówi się o kwoczce wysiadującej jaja, gdy je od czasu do czasu nogami przewraca w gnieździe.

Lachwa, — przezwisko, w gniewie dawane sukom.

Łaty, łatki, — sukmana codzienna zużyta.

Lechké-peczené (przezwisko) — leniuch, lubiący lekką pracę, lekki chleb.

Ledij, — groszek dziki w zbożu.

Lepiech, — tatarak.

Łobur, — niezdara, przezwisko w gniewie.

Lotra, — dziewczyna płocha, wietrznica, roztrzepanica, wiercipięta.

Namytka, długa chusta kobieca na głowę, nakształt ręcznika.

Maniak i maniok, — reptuz (u Mazurów), duża torba z przewleczonemi na brzegach drążkami i łańcuszkiem do zawieszania na dyszlu, służąca w drodze do zadawania karmu koniom, nie wyprzęgając ich.

Mohorycz, — litkup, zapitek przy sprzedaży.

Momut, — przezwisko, w gniewie dawane komuś wielkiemu, a niezgrabnemu, lub niewyraźnie mówiącemu.

Morowycia, — wrzód, duszność w gardle, krup.

Mordowoje, — policzek (żartobliwie).

Moskotyty, — wydawać łoskot, głuchy odgłos, kołatać; n. p.: o jach wyłka moskatiat' o szczably, jach zadaju paszu korowam.

Mudrowaty, — figlować, żartować, dowcipkować.

Myzynie, myzynietko, — najmłodsze dziecię, pieszczoszek; w żarcie nazywają także najmłodsze, ulubione cielę, prosię, kurczę itp.

Na budniu, — w ciągu tygodnia, w dzień powszedni.

Natrut', — wrzód na podeszwie.

Néduchna, néduszeńka, — mile, dobrze, błogo, spokojnie, swobodnie.

Nedołuha i nedołuhyj (z polska) — niedołęga, niedołężny.

Nerest, — ezas tarcia się ryb na wiosnę.

Netra, — kobieta natrętna, wchodząca do kogoś nieproszona; także kobieta złych obyczajów.

Netra i unetra, — coś dokuczliwego i szkodliwego, co się wnęciło do domu, n. p. szczury do spiżarni i spichrza.

Nićma leżyty, — leżeć na brzuchu, twarzą do ziemi.

Nuża, — trud, praca, n. p. u muża zawdy nuża.

Obiécznycia, — obietnica.

Obleśnyj, — łagodny, łaskawy, przyjacielski, oswojony.

Oboraty sia, — obyć się, oswoić się z kim, zżyć się, (o ludziach i zwierzętach domowych).

Oddaty, — ulżyć w chorobie np. kolky mene sperły, ale po tym lékarstwi kroszku oddało; staw bańky na hołowu, to oddaść.

Odubikaty, — zdębieć, skamienieć, stanąć jak wryty z przestrachu.

Okniszka, — otwór, okienko w ulu.

Ono, — tylko, omal, jeno, ino.

Opar, — zaduch, parność, gorąco w zamkniętem mieszkaniu.

Oś, — oto, np. oś, de, o! oto gdzie, o!

Osoka (rośl.). — Turzyca *(Carex)*.

Osuch, — przaśny placek suchy i płaski.

Oszczawucha, — szczaw'.

Oweś, — loszek na jarzyny lub mleczywo, dołek wykopany w ziemi bez sklepienia i drzwi, z otworem tylko zatykanym wiązką grochowiny.

Ozrobzda (rośl.) — ostropest *(Silybum marianum)*. Wódkę z nasieniem tej rośliny namaczaną dają za lekarstwo od zruszenia.

Palczatka, — rękawica o 5 palcach oddzielnych.

Pałki, — niedorosłe pióra u ptaków.

Pałycz, — czas pilny, naglądy do roboty, w polu np. do sianokosu lub żniwa.

Paniusty, — paznogcie ludzi, pazury u zwierząt i racice u bydła i nierogacizny.

Para, — bydle nie mające duszy.

Paralusz, — paraliż.

Paroślak v. parowycia, — pręt, latorośl, pęd jednoroczny, gałąź bezlistna z krzaku lub drzewa, patyk.

Parymudy, — mrówki czerwone bardzo zjadliwe. *(Formica rubra minima)*.

Pasamany. — szlaki wzorzyste, czerwone z niebieskiem, naszywane u dołu spodnic. (Od Włodawy).

Pasmuhy, — szlaki, rysy i plamy podłużne na czemkolwiek, np. na ścianach od wilgoci, na bieliźnie źle wypranej od brudu. (od Włodawy).

Perejata, — bród, rzeczka. strumyk, a także głęboka kałuża błotna, stale znajdujace się na drodze lub ścieżce.

Perewedyneć, perewedyńci. — Tak się sam zwie lud ruski za Bugiem, dla wyróżnienia się do prawosławnych i katolików; „my ne łacynnyky, my ne prawosławnyii my perewedenci".

Perwospy, — pierwszy, najmocniejszy sen z wieczora.

Peż, — kołek u przodu sochy i radła oraz u wozu, służy do zakłahania wici od jarzma.

Piska, — narzędzie mosiężne w kształcie tutki, służące do znaczenia roztopionym woskiem rysunków na kraszankach, przy wyrabianiu pisanek wielkanocnych.

Płacha, płaszka, — deszczułka, zamykająca otwór w ulu.

Pobrechaty, — powtarzać kłamstwo po kim..

Podolyty, — podołać, dać radę czemu.

Pohanka, — febra, zimnica.

Pokład, — jaja położone w gnieździe dla kury, aby jej pokazać gdzie ma się nieść.

Pokmetyty, — sł. cz. — wejść w ugodę z djabłem dla zdobycia sobie powodzenia i bogactwa, n. p.: „o! nat' Jaśko szoś pokmetyw sobi, szo sia jmu tach chudoba wede".

Pomstowaty, — łajać, bezcześcić, plugawić, bić.

Pośnid, — przedpołudnie, część dnia między śniadaniem a obiadem.

Paszérst', — epidemja.

Potajnyj, — ukryty, np. potajnyj moroz, gdy zimno jest przenikliwe, a białego szronu nie widać.

Poterp, — ciarki, mrowie np. aż poterp ide.

Prycza, — licho, nieszczęście, złe, nasłanie złego ducha; — pryczu odkydaty, zamawiać, odganiać złe nasłane.

Prykryj, — stromy, spadzisty.

Prypadok, — konwulsje.

Pytuch, — kogut.

Rabotynie, — piegi na twarzy.

Repaky, — główki nasienne łopianu (Mazury zowią to: rzypie).

Reżyj (rośl.) — gatunek osoki *(Stratiotes aloides)*.

Rochkaty, — chrząkać (o świniach).

Rohowoje, — rogowe, zapłata 4 groszy którą podług zwyczaju sprzedający bydle płaci kupującemu, aby się kupione bydle wiodło.

Rozpas, — bez rozpasu: bez namysłu, na oślep, natychmiast, n. p. poletiw des bez rozpasu, jach ono poczuw, szczo ino szukajut.

Rozbiżnyj, — rozstajny (o drodze).

Rozdziewa, — gap, głuptas, bałwan.

Rozwéra, — niezdara, niezgraba, przezwisko w gniewie dawane.

Rukawycia, — rękawica o 2 palcach.

Rusyj, — blondyn.

Sadyty sia (do pyska, do hołowy), — porywać się do bicia kogo w twarz lub głowę.

Saplywyj, — ochrypły, chrapliwy (głos).

Silcia, — sidła na ptaki.

Skałużyty, — z błotem zmieszać, zpotwarzyć, zhańbić.

Skałka, — bielmo na oku.

Skałkohokyj, — mający bielmo.

Skacielas, — przezwisko człowieka lub zwierzęcia chromającego na nogę, lecz ruszającego się żwawo w podskokach.

Skriebaty, — skrobać.

Smerega, — świerk, smerek.

Smuhy, — szlaki wzorzyste, czerwone z niebieskiem, wyszywane na końcach chustek na głowę, namitek i rańtuchów; a także na ramionach u koszul (od Włodawy).

Spust, — ceber na mleko z dwoma uszami.

Spust, — przyrząd bednarski do strugania.

Statok, — naczynie, sprzęt; dobre prowadzenie się.

Sudżanyj, — przeznaczony, sądzony (na męża).

Swarzy-baba v. dereza; — Widłak babimór *(Lycopodium clavatum)*.

Swykolnycia, — nać od buraków czerwonych.

Sypań, sypanka, — faska lub beczka do zsypywania zboża i mąki.

Szadyna, — szron na drzewach, wąsach, szerści bydlęcej itp. (Mazury w Chełmskiem mówią: sadź, sadzizna).

Szczurnycia, — pułapka na tchórze i szczury.

Szczyrawka, — przyszcz, wrzodzianka.

Szłapuń, — fasola duża, tyczkowa.

Szuchan, — jakieś przezwisko wzgardliwe.

Szysza i szyszka, — krosta.

Szypszynie, — nasiennik róży dzikiej, (głóg).

Swyniuszka, — ziele, łoboda, ulubione jadło świń.

Tiotucha, — febra, zimnica.

Tópyty, (w peczji), — palić w piecu.

Trébuszyty i térbuszyty, — wiercić, przewiercić dziurę.

Trébuszyty mak, — wyrzucać, wytrząsać ziarno z makówek.

Tutajszyj, — tutejszy.

Warabuch i warobciuch, — wróbel.

Wdatyj, — podobny do kogo.

Wdaty sia w koho, — być, stać się podobnym do kogo.

Wesnówaty, — (o bydle) chudnąć, słabnąć na wiosnę.

Wesnowatyj, — chore bydle na wiosnę.

Wiazuk, — zawiązka, rzemyk do zawiązywania.

Wija (r. ż.) lub wije (r. n.), — rzęsa; w. l. mn. wijé (r. ż.). lub wija (r. n.).

Wilaty, — kręcić, wałęsać na miejscu nic nie robiąc.

Wklepaty sia, — omylić się, biorąc jedną osobę lub rzecz za drugą.

Wodzienka (rośl.), — manna *(Glyceria fluitans)*.

Wowtiór, — wątor u naczyń bednaskich.

Wturyty sia, — wnęcić się.

Wychajkaty sia, — wyjść, wydobyć się z biedy, z choroby i t. p.

Wydiah, — patroch, mak dziki, którego makówki dojrzałe otwierają się same i przez dziurki wysypują nasienie.

Wyradżaty, — wyprawiać, oporządzać kogo.

Wytych, — wywichnięcie wykręcenie stawu.

Zabolanyj, — (o grochu i fasoli), zbutwiałe przemarzłe ziarno.

Zahajówaty — (z polskiego) zagajać, rozpoczynać jakąś przemowę uroczystą.

Zajedno, — ciągle, wciąż, ustawicznie.

Zakalnyj, — wstydliwy; zakalnoje hoko maty do koho, wstydzić się, nie śmieć w oczy spojrzeć komu.

Zasłużczyny, — zasługi, zapłata, pensja sług.

Zastebnuty, — zapiąć na haczyk.

Zapamiatałyj, roztargniony, zapominający się, mający tępą pamięć.

Zapuskaty, — obchodzić zapusty, kończyć czas mięsnego jedzenia n. p. wżechmo zapustyły w Czetwer, bo chocz Polypiówka w Sobotu sia poczynaje, alé y tach w Pietiónku hrich bułob sia skoromyty.

Zatyłok, — tylne wejście do sieni, na przestrzał od frontowego.

Zawodyty sia, — zanosić się na co, zawiązywać, poczynać się n. p. o! wże sia zawodyt' na masło, wże je krupky u smetani.

Zhybła, — zaguba, niedola, klęska.

Zóstryty sia, — spotkać się z kim.

Zruszyty sia, — zmódz się, poderwać się.

Z tola, z til, — z tamtąd.

Żadaty, — pragnąć, żądać.

Żywyj, — w przenośnem znaczeniu istotny, prawdziwy, niezaprzeczony, n. p. żywaja woda, a ne horyłka, w żywyje hoczy skażu mu. szo bresze.

PRZYPISY.

1.

Do stronnicy 128.

Djabeł.

„Ja widział czarta“ mówił Hryć. — „Gdzie, w tumanie?“ zapytały dziewki. — „Et, gdzie tam! tak jego widział“. — „Cyż pak?“ zapytały dziewki. — „A Bih-me tak“. — „A jakże on wygląda?“ — „At, jak ma wyglądać?... czarny, z rogami, kudłaty zwyczajnie, z brodą... raz ja widział jego nad Bugiem jak po siano jeździł... to widział jego, jak z wody wyłaził“. — „Ja by nie chciała widzieć czorta“ rzekła Marynka otrząsając się. — „A ja by się go tam nie bała przeżegnawszy się, toby uciekł“ dodała Dworka.

„Otóż na to najlepsze lekarstwo, rzekł Maksym, ja także parę razy go widział. Raz to mnie z wozem rzucił w błoto jak'em powracał, pamiętam jak dziś, koło mostka Saciowego wieczorem, jak się zerwie wicher niewiedzieć zkąd, jak się zacznie śmiać coś koło mnie, potem coś czarnego jak mnie porwie z wozem i z wołami, to mnie zaniosło powietrzem o staję drogi i rzuciło w samo błoto, ledwiem się wydobył. A drugi raz tom szedł z Berdyszcza do Rudni lasem, to mi tak coś drogę bałamuciło, że zabłądziłem w lesie i ani raz wyjść nie mogłem, ani do Rudni, ani do domu, a mnie hukało się i tumaniło, potem wyleciał pies czarny i zaczął kręcić ogonem i lecieć przedemną, jak gdyby mnie chciał prowadzić; ja idę, idę może ze trzy mile wciąż lasem, zmęczyłem się, zadyszałem, dopiero przypomniałem sobie, żem się nie przeżegnał i że to może czort, przeżegnałem się więc, aż tu pies zaszczeknął i zniknął, a ja zaraz wyszedł z lasu... oj tak to tak! zawsze to krzyż święty najlepszy w takich razach“... — „Na wszystko on najlepszy“ dodała Sacicha.

(L. Kunicki w obrazku: *Powrót z Prażnika*, 1857. r.).

Djabeł południowy.

Rusini mieli wiarę, że jest jakiś djabeł, który przybiera na siebie postać starej wdowy i podczas żniw chodzi po wsiach; kogo zaś napotka, a ten nie upadnie przed nim na twarz, temu nogi gruchoce. Gdzie jednak w lesie było stare drzewo, pod którem niegdyś przodkowie odbywali nabożeństwo, tam zdarłszy korę i przyłożywszy ją na bóle, można było wrócić do zdrowia. Dlaczego zaś nazywał się ten djabeł południowym, nie wiadomo, ale trzeba się domyślać, że w samo południe ludzi przetrącał [1]).

(I. M. w *Starożytnościach polskich*. Poznań 1842, str. 171).

Gazeta Polska (Warszawa 1888, nr. 280) donosi o wielkiej jak huragan burzy, która szalała w gubernii Mińskiéj w nocy z 24 na 25 listopada 1878 i niezmierne zrządziła spustoszenia obalając lasy, sady i budynki, zrywając dachy itp. (w Mińsku i Dudziczach wywróciła kopuły na cerkwi z dzwonami, w Stańkowie dwór itd.). Ze zniszczonych lasów nikt nie chce kupować zwalonego drzewa na budowle, bo wśród ludu ciemnego i przesądnego jest mniemanie, że to moc nieczysta, t. j. siła szatańska drzewa powyrywała z korzeniami".

W Chełmie lud nadaje djabłu następujące nazwy: „kaduk", „did'ko", „bołotianyk", „morok", „mara", „dywo", „łycho", „bida", „bis", „czort", „dyjawoł", „nedola" i „obłud". Wszystkich ich wyobraża lud sobie w rozmaitej postaci. Niektórzy z nich mieszkają w oczeretach, na bagnach, po lasach, polach, opustoszonych domach i chlewach. Starają się oni ustawicznie szkodzić ludziom i sprowadzać na nich wszelkie nieszczęścia.

Według podania, w każdem mieście w sądnym dniu u żydów, djabeł porywa jednego przynajmniej z ich kupy zgromadzonéj na modlitwę w bożnicy i unosi go z sobą w otchłanie. Stąd też po każdym dniu sądnym żydzi spostrzegają, że im jednego z pomiędzy nich zabrakło.

---

[1]) Południe obacz: *Lud*, Ser. VII, str. 41 nr. 80 — Ser. XVII, str. 83, nr. 8, str. 153, nr. 3—5.

W Chełmskiem wyobrażają sobie djabła w postaci czarnego człowieka z rogami na głowie i dużemi pazurami. Mieszkaniem djabłów jest piekło, gdzie oni męczą grzeszników, wożąc nimi drwa, smołę itp.

Djabeł przybiera również rozmaite inne postacie np. chłop jeden powracając z żoną z jarmarku, znalazł na drodze czarnego koguta ze związanemi nogami. Przyjechawszy do domu, wsadzili oni koguta na piec i w nocy oczekiwali z niecierpliwością, aż on zapieje; lecz kogut nie zapiał. Zaświecili więc i poszli zobaczyć co się dzieje z kogutem. Zbliżywszy się do pieca, ujrzeli że przed kogutem leżą rozsypane kupy złota, srebra i wszelkiego zboża. Chłop pobożny, domyśliwszy się co to za koguta dostał, zabrał go natychmiast, poniósł na most i wrzucił do wody. W tejże chwili rzeka się wzburzyła straszliwie i zerwał się taki wicher, że omało chłopa z mostu nie zrzucił. Po powrocie do domu znalazł on na piecu smołę rozlaną w tém miejscu gdzie leżały rozsypane pieniądze. (Hrubieszowskie).

Rzeka Bug ma swego djabła; Jest on mały, kusy, z rybim ogonem. Gdy Bug ma puszczać na wiosnę, to nie trzeba nad brzegiem przeklinać ani wyzywać głośno; bo djabeł śmiechem odpowie i zaraz lód zacznie pękać. Kiedy kra płynie, to djabeł siedzi na najwyższej igle spiętrzonej kry i tak sobie płynie; lecz widzieć go tam może tylko taki człowiek, który po raz pierwszy w życiu słyszy trzask pękających lodów, albo taki, który nigdy nie kosztował ryby z Buga. Dlatego to dzieci, niesione lub wiezione nad Bugiem przy rozpuszczaniu lodów, lękają się mocno i płaczą patrząc ku rzece. Djabeł jednak, oprócz strachu, nic złego zrobić im nie może, bo do dzieci, młodzieńców i dziewic nie ma żadnego prawa.

(z Dorohuska – udzielone przez pannę M. Hempel).

2.

Do stronnicy 137.

Widma, mary.

Strachów i dziwów wiele chodzi po świecie, ale nie każdemu pokazują się te widziadła, a tylko takim, których mają przeznaczenie dręczyć. Jednak czarny pies i czarny kot, widzą wszystko, i jeżeli zauważymy kiedy, zastanowionego i słuchającego czarnego psa lub kota,

bądźmy pewni, że choć sami tego nie widzimy, to przechodzi wtedy blisko nas jakaś mara, lub widziadło do kogoś idące.

(Dorohusk — od p. M. Hempel).

„Wowa“ na Rusi Chełmskiej jest to jakaś nieokreślona istota niewidoma i straszna, która może szkodzić ludziom. Straszą też dzieci wskazując na coś i wołając: „chro, wowa“.

(Czubiński. — „Trudy“, ob. niżej na str. 254 przypisek).

3.

Do stronnicy 138.

Zaraza.

W r. 1693 w połowie października, pojawiła się w mieście Łęcznie morowa zaraza, zabierając wiele ofiar prawie przez miesięcy trzy, bo aż do 1 Stycznia następnego roku. Podanie zaś miejscowe twierdzi, iż na 9 dni przed Bożem Narodzeniem nagle zjawiła się morowa zaraza, od której w przeciągu dni 9 wymarli wszyscy mieszkańcy miasta, z wyjątkiem jednego szczęśliwca który pozostał przy życiu. Z tegoto powodu mieszkańcy aż do dziś obchodzili i obchodzą te pamiętne dni dziewięć ścisłym postem i odprawianą w kościele nowenną do Matki Boskiej i św. Rozalii, na uproszenie ich o obronę od takiej klęski. Nadto został postawiony krzyż dębowy w r. 1693, który w całości przechował się do r. 1829, w którym to roku wzmocnionym jeszcze został obiciem go blachą. (Słownik Geograficzny, Łęczno).

4.

Do stronnicy 139.

Potępieńcy. Upiory.

Lud mówi, że jeometrów umarłych choć pochowają na cmentarzu, to „święta ziemia ich nie znosi“ i wyrzuca. Chodzą oni upiorami po świecie, aż trafią na te same miejsca, gdzie mierząc wypłonili ziemię (bo: gdzie łańcuch jeometry przejdzie, tam ziemia siedm lat nie rodzi), i w niej dopiero, kładą się na wieczny spoczynek. Błędne ogniki, które świecą w nocy fosforycznem

światłem, błyszczą na miejscach, gdzie po długiej pośmiertnej wędrówce, położył się w ziemi taki błąkający się upiór jeometry.

(Chełm, od Panny M. Hempel).

Wójcicki (*Zarysy domowe*, III 349) powiada: „O upiorach wiele prawią, ze świeżych przykładów. W wiosce poblizkiej miasteczka Łosic żył gospodarz nazwany Kuréjko, dla tego, że doskonale naśladował pianie koguta. Że mu zdechł wół i nie miał czem roli zorać, z rozpaczy się powiesił. Ciało jego jako samobójcy, wywieziono w pole i zakopano w bezludném miejscu pod sosną. Niedługo po śmierci Kurejko upiorem został; z mogiły zaczął przeszkadzać, ludzi straszyć, zastępować im drogę to pieszo to konno, a zawsze we wtorek i we czwartek przychodził do domu swego, gdzie zostawił żonę i osierocone dziatki; tam na poddaszu piał jak kogut, świstał i tańczył. Rok cały znosili to mieszkańcy wioski cierpliwie; lecz gdy i w samém mieście Łosicach zaczął niepokoić, udano się o pomoc do swoich popów, którzy kazali wydobyć ciało Kurejki na wpół zgniłe, aby mu głowę ucięto i wsadzono między nogi. Tym sposobem uspokojono upiora, iż więcej nie powstał z mogiły i nie straszył żyjących. Było to między rokiem 1825 a 1826".

5.

Do stronnicy 139.

Wilkołak.

Wójciki (*Zarysy domowe*, III, 350) powiada: „Wilkołaków czyli ludzi w wilków zamienionych, pełno jest w ruskich osadach Podlasia. Czarodziejów i czarownic też nie brakuje, co zakląć mogą w wilka".

„Przez jednę wieś nad Bugiem, przechodził żołnierz w czasie wesela. Pan młody rozgrzany trunkiem, wybiegłszy z chaty poszczuł go psami. Oburzony żołnierz niegościnnością zawołał drżąc z gniewu „pamiętaj! ty co mnie szczujesz psami, zobaczysz jak na ciebie będą te same psy szczekać!" To wymówiwszy zaklął całe wesele w wilkołaki, które wiele szkody w bydle parobiły, i niemało ludzi pożarły. Było to w roku 1820; w kilka lat bowiem słyszałem od strzelców, że wczasie obławy na wilki zabito trzech wilkołaków zaklętych z owego wesela. Dowody były oczywiste, albowiem pod skórą jednego z nich znaleziono skrzypce, z całym przyborem grajka; pod skórą drugiego strój pana młodego, u trzeciego zaś strój panny młodej. Przed tą jeszcze obławą, skoro tylko wieść o tym wypadku

zaczęła się rozchodzić, jeden z śmielszych ruskich wieśniaków postanowił odczarować te wilkołaki i przywrócić im postać ludzką. W tym celu wziąwszy z sobą prosię pieczone, chléb i widły, chodził po okolicy, ale szukał ich daremnie. Gdyby którego napotkał, to miał rzucić chléb i prosię, a gdy wilkołak żarłby to z chciwością, uderzyć go miał widłami między ślepie, i takim sposobem wrócić mu ludzką postać".

„We wsi Chłopkowie w powiecie Łosickim, r. 1821, przyszła w czasie wesela zagniewana czarownica. Jakoż pas którym się przewięzywała, skręciwszy, pod próg domu podłożyła a nadto łyka kręciła z lipiny i warzyła, i tą wodą podlała ludzi; — „Łyka krutyła z lipiny i waryła i tojoj wodoju pidleła pid lude"; — mówiła mi wieśniaczka, która znała dobrze tę czarownicę. Skoro nowożeńcy z drużyną weselną przeszli próg domu, natychmiast państwo młodzi i sześć innych osób wilkołakami wyskoczyły z chaty. Trzy całe lata w postaci wilków przybiegały pod mieszkanie téj czarownicy, a siedząc na śmiecisku, okropnie wyły. Nadszedł czas ich odczarowania, bo czarownica na trzy lata tylko zaklęła. Wtedy baba ta mściwa wyszła z izby z kożuchem wełną na wierzch obróconym i każdego z osobna wilkołaka okrywając nim, przy wymawianiu formuł tajemnych, przywróciła na powrót do postaci ludzkiéj. Lecz że panu młodemu nie okryła kożuchem ogona, więc chociaż miał przywróconą postać ludzką, ogon wilczy został; aż w kilka dni potem czarownica tymże sposobem ozdobę mu tę zbyteczną odjęła".

6.

Do stronnicy 141.

Topielec.

Wójcicki *(Zarysy domowe*, III. 325) powiada: „O Topielcach zasłyszysz ty w wielu powieściach, jak i o diable, który wszędy poczciwemu Rusinowi stawia przeszkody".

W okolicy Chełma ma on ogólną często nazwę: Märtwun, Markun (martwiec).

Lud powiada, że rzeka Bug zabiera rokrocznie topielcowi po trzy dusze z każdej gromady we wsiach nad nim leżących.

(Z Dorohuska — od P. M. Hempel).

7.

Do stronnicy 146.

Czarownicy z Panów.

„Meży panamy je takoż czarownyky, yno wże sia tach ne zwut' jach meży lud'my, yno sia nazywajut' „masony“ y wony tachoż zaprepastijut' swoji duszie czortowy, a za toje majut' hroszé y wsio! Je tam takyji starszyji meży temy masonamy y wony spysujut' wsich tych szo wże swoji duszié im podaduť, y trymajut' w sebe wsich ich potrety, y tach, yno sia dywiat' na néjé. Jach wże chotoryj żieluje toho, szo sia im zapysaw na swoju duszu, to zara joho potret zblakne, to wony toje wże poznajut', y mach! w toj potret szpadoju, to wión wże teper zara wumre! O! ja znaw takoho jednoho masona, to wełykyj pan buw! ho! ho! a taky zawdy w perszyj czetwer pered pownoczkom deś z pokoju wybiéhaje, yno mołotoczok wożme z soboju i honyt' na rozbiéżnyji dorohy, y tam... strach kazaty! oj! oj!... Chrysta myłostywoho do chwygury prybywaje! Hospodé ratuj! oj! oj!... A do kosteła ne chodyt', a jach piójde, to sia yno dywyt' a rozhladaje, a na podnesene sia ne pochylyt'! any raz!... Toż to jach wión wmeraw, to takyj wek y kryk buw, szo aż wsi powtekaly, a yno jédion łokaj pry nym sia ostaw, y wse sia po nym deś popodywało, szo any hroszi any nyc ne ostało! cy djabły pobraly, jach swoje, cy toj-że łokaj, szo sia takoż z nymy musyw znaty, koły sia ne bojaw pry smerty byty!...

(Od P. M. Hempel).

8.

Do stronnicy 150.

Wróżbit.

Na Rusi Chełmskiej „worożbyt“ jest to człowiek posiadający wiedzę tajemniczą, leczy on choroby ludzkie i bydlęce, umie odgadywać przyszłość z kart, bobu, z ręki itp. Przejąć tę wiedzę od drugiego może adept wróżbicki wtedy tylko, jeżeli przez nikogo nie widziany, o samej północy potrafi nogami do góry wdrapać się na wierzch krzyża i w temże położeniu spuścić się na dół.

(Czubiński. „Trudy“ l. c.).

Ruscy myśliwi, chcąc mieć dobrą strzelbę, zaraz po poświęceniu wody na Jordan, z nabitą strzelbą przychodzą w to miejsce, zanurzają lufę do połowy przy odmawianiu tajemnych formuł, a potém wystrzeli-

wają nabój. Strzelbę takową zwą jordanką. W naszém Podlasiu, myśliwi ruscy, pokazywali takowe strzelby. (Wójcicki *Stare Gawędy* III, 56).

9.

Do stronnicy 157—160[1]).

Wyobrażenia o świecie i zjawiskach przyrody.

Niebo jest sklepieniem z nieznanej materyi ułożonym w stopnie. (Hr.).

Niebo ma się znajdować poza granicami lądu; jest ono płaskie jaskrawo-fijoletowe, przeźroczyste, lecz twarde o tyle, że utrzymać może na sobie wszystkich niebianów. (Ch.).

Słońce, według jednych wyobrażeń jest ogniskiem wciąż podniecanem przez jakiegoś dziada, za wolą którego zjawia się dzień lub noc. Inni zaś, nie znając przyczyny dlaczego słońce świeci, wiedzą tylko że tocząc się po niebie nad nami oświeca ono nasz świat, a po zachodzie zapada pod ziemię i oświeca znajdujący się tam świat inny. (Ch.).

Księżyc. Na czem polegają zmiany księżyca, to nie wiadomo; plamy zaś na nim wyobrażają Kaina trzymającego Abla na widłach. (Hr. Ch.). Niektórzy widzą to bardzo wyraźnie, patrząc przez jakąś chusteczkę, posiadającą własności tajemnicze. (Hr.).

Księżyc jestto oko Boże, oświecające świat w nocy; podobnie jak słońce, nie jest on większy od tylnego koła u wozu. (Ch.).

Na nowiu nie należy siać lnu, bo zejdzie niejednocześnie. Wszelkie zranienie uczynione na nowiu zwykło się jątrzyć długo, uczynione zaś w pełni, goi się łatwo. (Ch.).

Zmiany dnia i nocy pochodzą ztąd, że na noc, przestawszy świecić nad ziemią, słońce zanurza się w morzu pod ziemią i tam się kąpie, aż przy pomocy dwóch jakichś istot, wynurza się zrana na przeciwnej stronie nieba. (Ch.).

Zaćmienie słońca jest bójką jego z księżycem. (Hr.).

---

[1]) Wszystko co następuje, dla tego że pochodzi z Rusi Chełmskiej, wypisane jest z rosyjskiego dzieła Czubińskiego p. t. „Trudy etnograficzesko-statisticzeskoj ekspedicii w Zapadno-ruskij kraj", T. I. Zesz. 1. Petersburg 1879. O pochodzeniu każdego z wypisanych wierzeń albo wyraźnie wzmiankuję że według Czub. istnieje ono na Rusi Chełmskiej, albo zaznaczam to przez skrócenie: (Ch.) znaczące toż samo, albo przez (Hr.) gdy pochodzi z okolic Hrubieszowa.

Gwiazdy sąto pochodnie świecące, trzymane przez aniołów, siedzących na stopniach niebieskiego sklepienia. (Hr).

Gwiazdy, są to dusze zmarłych ludzi cnotliwych i sprawiedliwych. (Ch.).

Mleczna droga jest przeciętą pośrodku, i jedna jej połowa wiedzie do raju, a druga do piekła (Hr.). W Chełmskiem zaś powiadają, że cała droga mleczna wiedzie zmarłych do nieba, a inni że jestto droga do Jerozolimy.

Gwiazdy spadające sąto dusze zmarłych dzieci nieochrzczonych; spadając, wołają one „chrztu". Każdy kto ujrzy taką gwiazdę, powinien ją przeżegnać i dać jej imię: mężczyzna męzkie, a niewiasta żeńskie. (Hr.).

W Chełmskiem mają je za dusze dorosłych grzeszników, które spadając proszą ludzi o modlitwę za niemi. Lud więc żegna się na widok gwiazdy spadającej i przeżegnawszy ją wierzy że oczyścił z win grzeszną duszę.

Gwiazdy spadające sąto płonące głównie, porwane z nieba przez szatana na podsycenie ognia piekielnego i mąk potępieńców. (Ch.).

Komety czem są? niewiadomo; są one zwykle zwiastunami wielkich klęsk na ziemi, zsyłanemi przez Boga na upomnienie ludzi do pokuty. Kometa może zapalić całą ziemię, wywrócić ją i przykryć ją sobą. (Ch.).

Słupy i koła jasne na niebie widziane przy słońcu i księżycu, zapowiadają blizką zmianę pogody.

Piorun jest gromem, którym Archanioł Michał razi szatanów; przyczem kryją się one przed jego pociskiem do domów, cerkwi i w żywe stworzenia. Archanioł Michał niezważając na to, ciska strzały piorunowe za nimi i niszczy szatanów wraz z ich schroniskiem. Pożar od piorunu daje się ugasić tylko mlekiem koziem, lecz potrzeba przytem aby na początku pożaru ktoś rozebrany do naga obiegł trzy razy palący się budynek (Hr.).

W Chełmskiem błyskawicę mają za pocisk rzucony przez Arch. Michała w młode szatanięta, a grzmot jest odgłosem towarzyszącym temu pociskowi.

Tamże strzały piorunowe lud nazywa kulami, któremi Ś. Eljasz strzela do szatanów. — Gdy budynek lub stóg spali się od pioruna, to znaczy że djabeł został trafiony i ubity, a jeśli nie, to Ś. Eljasz chybił. Najpewniejsze schronienie djabłu od tych pocisków jest pod kamieniem, bo od niego kule się odbijają. (Hr.).

Obłok jest to dym uniesiony do góry i tam zgęszczony. (Ch.).

O deszczu mają w Chełmskiem takie wyobrażenie i opowiadają, „że to jakiś jeździec, wciąż jeżdżąc konno, gdy przez wodę jedzie powiada że to są osty (biodiaki); a gdy koń jego napiwszy się trochę wody, przyśnie zlekka, to z tego powstaje mały deszcz, gdy zaś więcej wody napije się i pryska wiele, to i deszcz bywa większy.

W Hrubieszowskiem zaś powiadają że to aniołowie robią deszcz, lejąc wodę na osobną sieć dużą, którą przenoszą z miejsca na miejsce.

Tęcza, jestto droga po której właśnie aniołowie zstępują z nieba do wody i tej nabrawszy, leją na sieć i robią deszcz. (Hr.).

Śnieg w wielkim zapasie złożony jest w niebie, zkąd go aniołowie łopatami zgartują na ziemię. Inni zaś powiadają, że śnieg pada wtedy, gdy aniołowie na niebie odgartują go oczyszczając drogę. (Hr.).

Mróz zdarzający się na wiosnę, w kwietniu i maju, przypisuje się działaniu wiedźm, zimowe zaś mrozy są zjawiskiem natury. O mrozie jest takie opowiadanie: „Była sobie jedna wiedźma, miała ona sługę. Ten spostrzegł, że gospodyni jego bardzo często warzy kaszę i chowa ją w komorze. Ciekawość go brała dowiedzieć się, na co ona ją tam chowa? Gdy noc nastała, wiedźma wziąwszy kaszę z komory, udała się z nią do lasu, a sługa za nią poszedł, śledząc ją zdaleka. W lesie tym był krzyż i wiedźma wdrapała się po nim na wierzch, chwytając się nogami, a głowę mając wiszącą w dół. Obejrzawszy całą okolicę, którą okiem objąć mogła, zawołała ona głośno: „wymarznijcie wszystkie rośliny, które tu moje oko widzi“. Potem zlazła z krzyża, zakopała pod nim kaszę i wróciła do domu. Nazajutrz mróz nastał straszliwy, i wszystkie rośliny wymarzły. Gdy potem wiedźma znowu ugotowała kaszy i postawiła ją w komorze, to sługa wykradł ją stamtąd, wniósł do izby i podstawił pod łóżkiem wiedźmy. Wiedźma od tego zdechła natychmiast, a sługa poszedł sobie. (Ch.).

Wiatr, że wieje, przypisują to działaniu czterech tajemniczych istot, które pod rozkazami głównego „witroduja“ wieją wiatrem na ziemię ze wszystkich czterech stron. (Ch.).

Wicher, jestto przelatujący djabeł; przy jego zbliżeniu należy uklęknąć i pacierz zmówić. (Hr.). (Ch.).

Jeden gospodarz jadąc do młyna, ujrzał kręcący się wicher i rzucił weń siekierą. Wicher zawył i odleciał odgrażając się: „ja ci to odpłacę“. Gdy chłop ten wracał od młyna, to wicher wywrócił go z wozem i wszystką mąkę mu rozwiał. (Ch.).

Ziemia, jestto olbrzymi płaski krąg; podtrzymuje ją Pan siedzący pod ziemią na krześle. (Hr.).

Lud chełmski wyobraża sobie ziemię w kształcie półkuli pływającej na wodzie. Ma ona zatem swój brzeg i koniec, który jest tam, gdzie się ona styka z niebem; a do końca ziemi nikt jeszcze nie mógł dojść oprócz Moskali i nikt tam nie dojdzie gdzie słońce zapada. Spuszczając się w tej stronie, słońce pali coraz mocniej, tak, że ludzie od tego są tam omdlali i bez życia. W tamtej stronie jest wieczne lato, lecz żadne zboże ani drzewo owocowe tam nie rośnie i ludzie żywią się tam rybą, którą już ugotowaną zbierają skoro się morze uspokoi. We wnętrzu ziemi płonie najstraszliwszy ogień, w którym męczą się grzesznicy aż do sądu ostatecznego.

Tamże jest zbiorowisko wody, która wyciekając na powierzchnię, tworzy jeziora i stawy.

We wnętrzu ziemi istnieje świat inny, którego mieszkańcy mają nas za bogów. (Hr.).

Wyryj jest ciepłą stroną ziemi, do której odlatują ptaki na zimę, nie mogąc wytrzymać zimna. (Hr.).

Gdy ptaki powracają z wyryja, to podrzuca się słomę do góry, a ile ździebeł spadnie napowrót, tyle przypłodku ma być od bydła i ptactwa domowego.

Morze jest niezmiernie głębokiem zbiorowiskiem wody, nie mającem końca. Dno morskie jest podziurkowane na podobieństwo sita, przez które woda przesiąka i czyni deszcz w świecie podziemnym. (Hr.).

Rzeki wyciekają najczęściej z jednego morza i wpadają do drugiego. (Ch.). Rzeki, są to żyły ziemskie, któremi woda rozlewa się i ciecze tak jak krew w ciele ludzkiem. Gdy u nas rzeki wysychają od posuchy, to pod ziemią wówczas są ulewne deszcze.

Woda. Żadnych oznak czci wodzie tu nie okazują. W nocy w wilię św. Trzech Króli woda na jedną chwilkę zamienia się w wino. (Hr.).

W Chełmskiem gdy dziecię chore jest z przelęknienia, to nad głową jego leją roztopiony wosk do wody i tą wodą napawają dzieci trzy razy i obmywają mu czoło i piersi. Bydło urzeczone oblewają wodą przepuszczaną przez sito.

Ogień na Rusi Chełmskiej jest w poszanowaniu wielkiem i nazywa się świętym.

O pochodzeniu ognia powiadają: że wygnany przez ojca syn kupiecki, puściwszy się na morze został wyrzucony na bezludną wyspę

Gdy tam bez myśli żadnej począł trzeć leszczyną o leszczynę, wzniecił on ogień, który się ztamtąd rozszerzył po całym świecie (Hr).

Ogniki na cmentarzu w nocy świecące, sąto dusze zmarłych, wyszłe z grobów z zapalonemi świecami, temi samemi które niesiono na ich pogrzebie.

Ogniki zaś świecące na bagniskach, sąto ognie prawdziwe któremi djabli oczyszczają zakopane tam pieniądze (Chr.).

10.

Do stronnicy 160.

Bajeczni Ludzie.

Są tacy ludzie, którzy wolą i mocą własną lub przy pomocy innych, znających się z istotami nieczystemi, mogą przyjmować na siebie postacie rozmaitych zwierząt, a nawet przedmiotów nieożywionych. (Ch.).

Morscy ludzie („morski ludy“) mieszkają w głębiach morskich. Dolna połowa ich ciała jest taka jak ryby wraz z ogonem. Kobiety morskie są czarującej piękności i im się przypisuje utworzenie wszelkich pieśni i skazek ludowych. Morscy ludzie zjawili się wtedy, gdy Faraon ścigając Żydów, zapędził się z wojskiem w morze Czerwone, a gdy go wraz z tem wojskiem woda pochłonęła na samym środku morza, to przemienili się oni w morskich ludzi, w postaci napół ludzkiej, a na pół rybiej. (Hr.).

„Jest niedaleko Francyi jedna wyspa, gdzie wylęgają się żmije skrzydlate, bardzo ludziom szkodliwe; niezmiernie są one jadowite, a tem szkodliwsze przytem, że mają skrzydła, więc łatwiej, kogo chcą zabić, doścignąć mogą.

„Ale są tam także tacy silni i bardzo dobrzy ludzie, „bohatery“, którzy wzięli już sobie za zadanie i poświęcili się na to, aby lud biedny bronić i z temi żmijami ciągłą wojnę prowadzić i zabijać je.

„Spią więc oni, te bohatéry, na owej wyspie, na kamieniach, jak gdyby martwi byli, ale uważają ciągle, skoro tylko jaka żmija skrzydlata wylęgnie się i leci w świat szkodzić ludziom, to zaraz jeden z nich zrywa się z pozornego snu i doganiając ją, zabija. Niekiedy daleko dogoni ją, w obcych krajach dopiero, bo mu lotem umknie, ale zawsze już całą siłą stara się, aby ją dopędził i zabił. Raz ja sam widziałem, gdy przeleciała mimo mojej chaty taka straszna skrzydlata żmija, z okropnym szelestem, aż tu niedługo nadjeżdża zmęczony, na

upadającym już prawie koniu: kozak, wyraźnie tak mi się zdało, i prosi mnie o danie mu posiłku; dałem mu coprędzej, widząc jego znużenie, on zjadł w jednej chwili tyle, ile byłoby na ośmdziesięciu ludzi. To był właśnie taki bohater, miał on w sobie siłę niezwykłą, taką, jakby ośmdziesięciu ludzi miało i tylko spytał się, w którą stronę poleciała straszna żmija i popędził za nią jak wiatr.

„Teraz nie działają tacy bohaterowie, nie wolno im, są obezwładnieni, bo teraz takie czasy i dlatego też tak źle na świecie na wszystko, ale przyjdą znowu niedługo czasy, kiedy oni znów swą siłę odzyszczą i wtedy znów będą złe wygubiać i ludziom dobrze będzie na świecie". (Opowiadanie włościanina ze wsi Załusze, udzielone P. M. Hempel).

O skarbach zakopanych jest podań mnóstwo na Rusi Chełmskiej. Twierdzi się w nich powszechnie, że są one pod strażą djabłów. Skarby czyste jednak i nie zaklęte mocą szatańską, można dostać bez niebezpieczeństwa dla życia, należy tylko upatrzyć miejsce, w którem skarb taki się pali, wydając płomyki ponad ziemią i rzucić na nie część jaką swej odzieży lub obuwia. Gdy rzucono but, to pieniądze okażą się w ziemi zakopane po kolano, a gdy rzucono czapką, to się one znajdą dopiero na miarę wzrostu ludzkiego w głębi. Skarby zaklęte, nieczyste, są bez porównania trudniejsze do zdobycia, bo przy wykopywaniu potrzeba zachować największy spokój, odwagę i przytomność umysłu wobec niesłychanych przeszkód, jakie się przytem napotyka. Jedno n. p. słówko nieczyste, wymówione nieostrożnie, niweczy trud cały tak, że skarb już odkryty zapadnie się w głąb ziemi i nigdy już się nie okaże.

11.

Do stronnicy 174.

O świecie zwierzęcym.

Niedźwiedź. Mielnik w wywróconym kożuchu chciał nastraszyć żyda nadzorcę, lecz przypadkiem zamiast niego nastraszył przechodzącego Chrystusa i za to zuchwalstwo został przemieniony w niedźwiedzia (Ch.).

Paw i Pawica. Sąto bogaci państwo, mąż i żona, przemienieni za to, że w dzień Wielkiéj nocy, on ubrawszy się wspaniale,

nie poszedł do cerkwi za namową żony, która też sama nieubrana leżała w łóżku przez czas nabożeństwa (Ch.).

Szarańcza jestto kara boska; ma to ona na skrzydłach każdy raz wypisane, za jaką winę Pan Bóg ją zsyła na ludzi (Chł.).

12.

Do stronnicy 183.

Wierzenia o świecie roślinnym.

Sosna jest wiecznie zieloną w nagrodę za to, że drzewo jej okazało się niezdatnem na gwoździe do ukrzyżowania Chrystusa. (Ch.).

Osika ustawicznie szeleści swemi liśćmi od tego czasu, gdy Przenajświętsza rodzina w ucieczce do Egiptu ukryła się pod nią; wówczasto wszystkie drzewa, widząc zbliżającą się pogoń, ucichły z trwogi, a osika jedna szeleściała obojętnie. (Ch.).

Bez. Niebezpiecznie jest wykopywać bez, bo to ściąga chorobę na wykopującego. (Ch.).

Paproć. Istnieje i tutaj wierzenie wiadome o kwiecie paproci i podanie o chłopku szukającym wołów, któremu kwiat zapadł przypadkiem w łapcie, o jego jasnowidzeniu skarbów zakopanych w ziemi i o utracie tej wiedzy po zamianie swych łapci na buty. (Hr.).

Terłycz *(Gentiana amarella)* i Toja *(Aconitum Napellus)*. Zioła odstraszające djabłów. (Hr.).

Czortopołoch, *(Carduus nutans)* lek od przestrachu. (Ch.).

Lubystek *(Levisticum)* dziewczęta noszą pod pachą dla zwabienia chłopców. (Ch.).

Bratki *(Viola tricolor)*. Według podania ludowego sąto brat i siostra, którzy po długiem rozłączeniu spotkawszy się, nie poznali się i pobrali. Poznawszy błąd, udali się w pole i on przemienił się w żółty kwiatek a ona w liliowy. (Ch.).

Święto-jańska głowa. W dzień Ś. Jana Chrzc. (24 Czerw.) szukają 2 kłosów żyta zrosłych razem; znalazłszy wykopują te źdźbła i natrafiają na korzeń z czystego srebra, mający podobieństwo zupełne do ludzkiej głowy. To się zowie Święto-jańską głową; kto ją ma i chowa, ten ma szczęście we wszystkiem zapewnione przez całe życie. (Hr.).

13.

Do stronnicy 201.

Choroby i leki.

Na Rusi Chełmskiej, oprócz urok ów, znane są najpospoliciej choroby następujące: titka (febra), porucha (poderwanie się), roża, katary, ból głowy i zębów. Dla leczenia tych chorób lud nie ucieka się nigdy do lekarzy z powołania, lecz udaje się do znachorek i lekarek zamawiających.

Od żółtaczki dają pić odwar marchwi poświęconej w dzień N. P. Zielnej. Innym pomaga wpatrywanie się w złoconą patynę od kielicha w kościele. (Hr.).

Od róży w Chełmskiem leczą następującem zamawianiem: „Ja rab Bożyj pryzywaju w pomicz Matinku Bożuju, Matinko Boża Sokalska, Szarszasowśka, Poczajewska, Czenstochowska, stań myni na pomocz, na ratunek a łasky swojej i Duchom światym. Rożońko, panianoczko! uże ty biłoho tiła nakruszyła, żowtoi kosty nałomała, czerwonoi krowi napyła, synich żył nassała. Idy sobi duby krytyty, na stepa, oczereta i razny dorohohy! Wijdy iz raba Bożoho, chryszczenoho, ymenowanoho, a wsi światyi pomożit' myni".

Od bolu zębów: „Mertweci wo hrobi, misiać na nebi i kamiń w mori schodyłyś do kupy, jiły, pyły, rozmowlały: czoho bolat' zuby u raba Bożoho N.? (tamże).

14.

Przypisek do tomu I-go, do str. 85.

Modlitwy nie stanowiące części zwykłego pacierza, tylko należące do szczególnych ćwiczeń pobożnych ludzi.

1.

Od nagłej i niespodziewanej śmierci.

Stoji gruszka zieląca, przed Panem Jezusem świetląca, sam kapłan dzieciątko piastuje, jemu sia dusza raduje. Raduj się duszo moja, wesel się serce moje, Odkupiciela, Zbawiciela. Od wszystkiego złego, od piekła mojego, Pan Jezus dał przybić rence i nogi, wypuścili z niego maj drogi (żółć).

Stoji Matka w ogrójcu, przed panem Jezusem świetlonca, jej sie drożka zjewyła, po téj drożce chodziła, płakała Syna Bożego, wołała Jana świętego: Janie, mój Janie! coś nie widzę Syna Bożego. Widziałam: żydzi go wzieli, męczyli, na krzyżu przybili. Wyjszła ja na karbaskie (karpacką) gure, zasnęła, przyśnił sie mnie Syn Boży, żem jego widziała, po stronku ludzi chodziła (brała ich stronę, wstawiała się za ludźmi do Jezusa).

Petru, Pawlu, wsi janheły światyji, pójdite po wsiom świte, i zakażiéte: jach staromu tach małomu, narodowi mojomu, chto téj molytwy zhoworyt': czetwer po weczery, piétońku do pośnidu, w subotu do śnidania, a w nedilu do obida, raśkié sia worota pered niom odomknut', na wójnié ne zhyne, na wodi sia ne wtopyt', bez bożoho Sakramentu. Amén.

2.

Wieczorna lub ranna.

Perede mnoju janheł ide, zołotyj kryż nese, postilońku stele, koronu kłade storoża janheła.

3.

Wieczorna.

Stereży duszy meji, tiła moho, do żywota wicznoho. Néchaj bude zołot chrest, pry nas chreszczonych, molytwonych. Światyj oteć Mykołaj, światyj Antoni, dalyśte światyj dnioczok peredniowaty, dajte światuju niuczku perenóczowaty, w miru, w pokoju, u dobrom zdrowlu, na wiki, wików. Hamiń.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	VII
Pieśni	1
1. Dumy	1
2. Dumki miłosne	10
a) męzkie	10
b) niewieście	13
3. Pieśni miłosne	19
a) męzkie	19
b) dziewczęce	21
4. Pieśni przygodne	30
5. Ochocze i krotofilne	36
6. Pieśni pijackie	42
7. Pieśni dziadowskie	43
8. Pieśni rekruckie i żołnierskie	48
9. Pieśni drobne wszelkiej treści	55
10. Pieśni taneczne	61
a) ruskie	61
b) polskie	65
Przysłowia i zdania przysłowiowe	72
Zagadki	80
Gadki	83
a) Podania.	
1. O Kościuszce	83
b) Legendy.	
2. O mądrym Salomonie	83
3. O św. Jędrzeju i biednej wdowie	85
4. Pan Bóg kumem	87
5. O śmierci noszonej przez dziada	88
6. O pijanym człowieku i psie	89
c) Baśnie czyli klechdy.	
7. O trzech braciach zaklętych w orły	90
8. O królewnie i dwunastu jej synach	92
9. O Patrosynie	95
10. O dwóch królewiczach bratobójcach	98
11. O córce nienawidzonej i okaleczonej przez matkę	101
12. O zaklętym królewiczu	104
d) Gadki.	
13. O zbójcach	106
14. O psotnym parobku księżym	108
15. O żołnierzu, zwycięzcy djabła i śmierci	111
16. O dwóch braciach mądrych i trzecim głupim	113

Str.

17. O wiarołomnej siostrze 115
18. O królu i dwóch braciach chłopach 117
19. O głuptaszku zalotniku 118

e) Bajki.

20. Wół, baran, kogut i gęsior w spółce. 119
21. Wilk i kot. 121
22. Wilk, pies i kot 121
23. Mysz leśna i domowa 122

f) Fraszki i anegdoty.

24. Krupnik przesolony 123
25. Flaki w kościele 124
26. Chciwy ksiądz 125
27. O dębowem sadle 126
28. Dwoje jąkliwych 126
29. Dziwna rodzina 127
30. O zgarbionym żydku 127

Wierzenia i Czary, Gusła i Leki 128

a) Wierzenia demonologiczne 128
1. Diabeł 128
2. Widma i Mary 137
3. Potępieńcy. Upiory 139
4. Samobójca 141

b) Czarownicy i Czary 142
c) O wszechświecie, człowieku i sprawach ludzkich . . . 155
Przysłowia gospodarcze 172
d) O świecie zwierzęcym 174
a) Owady 174
b) Płazy, gady i ryby 174
c) Ptaki 176
d) Ssawce 179
e) Wierzenia o świecie roślinnym 183
f) Przepowiednie i wróżby 199
a) Zwyczajne rozmaite 199
b) Przepowiednie ze snów 200
g) Choroby i leki 201
Zamawianie od wszelkiej choroby 204
Zamawianie reumatyzmu v. goździca 205
Zamawianie wywichnięcia 205
Zamawianie od ukąszenia gadu 206
Zamawianie, gdy człowiekowi lub bydlęciu wpadnie co w oko, n. p. ostre źdźbło słomy i łzy mu płyną z oka 207

Materyały dodatkowe 214

1. O żywym ogniu 214
2. Zażynanie pola 215
3. Post i przewracanie sprzętów na zgubę złodzieja . . . 215
4. Przyzywanie djabła 216
5. O duszy grzesznej, pokutującej w piecu pod postacią żaby 217
6. O chorobach 218
7. Przeklinania 219
8. Przezwiska 219
9. Oświadczyny wdowca 220
10. Targ i kupno krowy 223
11. Przekomarzanie się 231
12. O młodzieży 232
13. Straszliwy grzyb 233
14. Kłótnia babska 234

Str.

15. Gawęda babska 235
16. Rozmaite drobiazgi 237
Słowniczek wyrazów godniejszych uwagi 237
Przypisy 245
Do str. 128. Djabeł. 247
Djabeł południowy 248
„ 137. Widma, mary 249
„ 138. Zaraza. 250
„ 139. Potępieńcy. Upiory 250
„ 139. Wilkołak 251
„ 141. Topielec 253
„ 146. Czarownicy z Panów 253
„ 150. Wróżbit 253
„ 157—160. Wyobrażenia o świecie i zjawiskach przyrody. 254
„ 160. Bajeczni ludzie 258
O skarbach zakopanych 259
„ 174. O świecie zwierzęcym 259
„ 183. Wierzenia o świecie roślinnym 260
„ 201. Choroby i leki 261
Przypisek do tomu I-go, do str. 85. Modlitwy nie stanowiące zwykłego pacierza, tylko należące do szczególnych ćwiczeń pobożnych ludzi 261

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 30, Printed in Poland. Wyd. I. Nakład 4 000 + 200 egz. Papier offsetowy III kl. 80 g. A-0 z fabryki w Boruszowicach. Druk offsetowy. Podpisano do druku w sierpniu 1964 r. Druk ukończ. w październiku 1964 r. Ark. druk. 17,5+1 wkl., ark. wyd. 18. Zakł. Graf. „Tamka" w Warszawie, ul. Tamka 3. Zam. 106/64. Z-85.

18 XI 64

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy

Cena zł 40.—

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908246